

Czar księżycowej nocy

Coulter Catherine

Książka III z Czar



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTER

CZAR KSIĘŻYCOWEJ NOCY

PROLOG

Charlotte Amalie, St. Thomas
sierpień 1813

***Dlaczego człowiek brzydzi się prosięciem,
lub kotem, który szkody mu nie czyni.***

SHAKESPEARE

Rafael odczuwał wściekłość, ale i w równym stopniu strach. Umierać w samotności w Zachodnich Indiach, tak daleko od rodzinnej Kornwalii, tylko z powodu własnej głupoty, ponieważ zaufał nieodpowiedniemu człowiekowi.

Walczył ze strachem, który był przyczyną paraliżującej go bezsilności; starał się pobudzić w sobie uczucie wściekłości. Mężczyzna, któremu osiem miesięcy wcześniej w zatoce Montego ocalił życie, zdradził go. Człowiek ten - Dock Whittaker, był francuskim szpiegiem.

Teraz Whittaker miał go zabić. Jego, angielskiego kapitana floty handlowej, który przez ostatnie pięć lat nękał Francuzów na morzu, prześlizgiwał się przez ich linie w Portugalii, przenikał ich szeregi w Neapolu.

Dock Whittaker miał ze sobą dwóch ludzi - nabrzeżne szumowiny, każdy z nich zdolny zamordować za kubek rumu. Wszyscy uzbrojeni byli w szable o srebrzystych śmiertcionośnych klingach. W milczeniu zbliżali się do Rafaela z trzech stron, zmuszając go do wycofywania się w stronę brudnej alei Stonera, z dala od nabrzeża portu św. Tomasza. Noc była bezksiężycowa, ulica spokojna, nawet pijacy spali; jedynym dźwiękiem, jaki dochodził jego uszu, były miarowe oddechy trzech mężczyzn zbliżających się do niego nieubłaganie.

Po to, by go zabić. Nie chciał umierać. Chciał odczuwać pogardę, aby móc zapanować nad otepiałym strachem.

- Jesteś szuja, Whittaker, kłamliwą szują. W taki sposób odpłacasz człowiekowi, który ocalił ci skórę? Czy to też było częścią zastawionej na mnie pułapki? Posłuchajcie mnie - teraz mówię do dwóch pozostałych, śledząc ich powolne, zdecydowane ruchy - Whittakerowi nie można ufać. Chcecie dostać kiedyś nożem w plecy w ciemnej alei za sprawą tego szubrawca?

- Kapitanie - powiedział Whittaker cicho. - Przykro mi z powodu tego, no cóż... zakończenia. Jestem wierny tylko Napoleonowi. Kiedy się jest lojalnym wobec jednego pana, należy czasami udawać lojalność wobec innego. Powinieneś to wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny. W końcu jesteś taki sam jak ja.

- Stanę się taki sam jak ty dopiero w piekle. Jak naprawdę się nazywasz, Whittaker? Pierre czy Francois Jakiś tam?

Uderzył we właściwą strunę. Whittaker uniósł głowę.

- Moje prawdziwe nazwisko, kapitanie, to Francois Desmoulins. Bulbus, Cork, obserwujcie go

uważnie... Widziałem, jak potrafi walczyć. Jest szybki i nieubłagany. Kapitanie, wystarczająco długo działał pan na szkodę mojej sprawy. Henri Bouchard, człowiek wybitny, któremu ufa sam Napoleon, chciał, bym się upewnił, czy naprawdę jest pan tym bezwzględny, zdecydowanym na wszystko korsarzem na usługach Jego Królewskiej Mości. I Czarnym Aniołem, jak nazwali pana w Portugalii moi rodacy. Pokrzyżował nam pan wiele planów, kapitanie, ale to już koniec. Już nie mam wątpliwości. Śledziłem pana w drodze na spotkanie z Benjaminem Tuckerem. Nie usłyszałem zbyt wiele, ale widziałem, jak przekazywał mu pan dokumenty. Tak, to już koniec.

Jeszcze metr i oprze się o ścianę domu publicznego Trzy Koty. Spojrzał przez chwilę w górę, wyobrażając sobie, jak kilka z dziewcząt, ubranych w leciutkie peniuary, wyskakuje mu na pomoc z dolnych okien. Prawie się uśmiechnął do swoich myśli. W rzeczywistości, a to była rzeczywistość, zaledwie metr dzielił go od śmierci. W ustach poczuł smak strachu, zimny i metaliczny.

- Dwóch z was zabiorę ze sobą - powiedział już z łatwością. - Bulbus, ufasz tej francuskiej szui? Nie jesteś Francuzem, zapłacę...

- Niech pan zamilknie, kapitanie - syknął Whittaker. - A, jest jeszcze coś. Ten angielski hrabia Saint Leven... Będę musiał zabić jego i jego żonę, oczywiście. Nie mogę mieć pewności, że nie współpracował z panem lub że nie był już zaangażowany nim znalazł się na pokładzie „Morskiej Wiedźmy”.

Teraz strach opuścił Rafaela już całkowicie; zalała go fala wściekłości. Lyon i Diana zabici? O nie, do tego nie dojdzie, on na to nie pozwoli.

Ocecił odległość i szansę zabicia Bulbusa, nim zaatakuje go Cork lub nim Whittaker przebije szablą jego pierś. Szansy nie było.. Zginie, ale zabierze dwóch z nich ze sobą. Jednym będzie Whittaker. To jedyny sposób, w jaki może ocalić Lyona i Dianę. Nagle przekorne przeznaczenie odmieniło sytuację i pojawił się wybawiciel Rafaela. Był to czarny, wyliniały kocur, z długim ogonem, sterczącymi wąsami i naderwanym uchem. Rafael zadziałał natychmiast.

Kot, głośno miaucząc, przechodził pomiędzy Rafaelem i jego napastnikami. Rafael rzucił się na ziemię, złapał kota, który właśnie znalazł się u jego stóp, i rzucił go, oburzonego, Whittakerowi prosto w twarz. Kocur wbił się w nią ze wściekłością i poczał zaciekle drapać.

Rafael rzucił się na Bulbusa i mocno uderzył pięścią w jego krocze. Zobaczył srebrny łuk szabli i szybko wbił łokieć w wielki brzuch Córka. Usłyszał, jak upuszczona broń brzęknęła przy wejściu do alei. Whittaker krzyczał, a wyliniały kocur drapał go po twarzy.

Bulbus z trudem łapał powietrze, a jego ospowata twarz poczerwieniała z bólu i gniewu.

- Ty łajdaku - stęknął, ale Rafael szybko odskoczył na lewo i uderzył pięścią w jego szczękę. Wykręcił mu prawe ramię, aż usłyszał, jak pęka kość. Był to bardzo nieprzyjemny dźwięk. Bulbus jęknął. Rafael usłyszał, jak Cork się podnosi, by odzyskać swoją szablę. W tej chwili nie mógł nic na to poradzić, przynajmniej na razie.

Usłyszał, jak Whittaker klnie po francusku, zobaczył jak kocur odrywa się od jego piersi i lekko ląduje na stosie śmieci przy końcu alei. Zwierzak syczał z postawionym ogonem. Rafael żałował, że nie może kazać kocurowi jeszcze raz skoczyć na pierś Whittakera.

Ten tymczasem wyciągnął pistolet. Już nie przejmował się tym, że ktoś może usłyszeć odgłosy walki. Najważniejsze dla niego było to, by zabić.

Rafael chwycił szablę i precyzyjnym ruchem wznosił ją w powietrze. Whittaker celował w niego z pistoletu. Oboje stali bez ruchu. Rafael zobaczył, jak palec naciska spust. Ujrzał siebie upadającego. W tej wizji nie czuł bólu, tylko spadał i spadał. Usłyszał głuchy łomot. Zobaczył twarz

Whittakera, zdezorientowaną, oszołomioną. Zobaczył szablę wbity w jego pierś.

- Jesteś trupem Whittaker - powiedział. Whittaker tylko na niego patrzył.

- I jesteś zbyt głupi, żeby to wiedzieć.

Whittaker otworzył usta, ale nic nie powiedział. Powoli upadł do przodu z pistoletem w rękę. Pistolet wystrzelił, ale głośny huk został stłumiony przez padające ciało Whittakera. Rafael przez chwilę pomyślał ze współczuciem o człowieku, który odwróci zabitego. Bulbus leżał na boku, jęcząc i trzymając się za złamane ramię. Cork stał zgięty w pół przy wejściu do alei, i z szablą w dłoni patrzył to na Whittakera, to na Rafaela.

- Nie - powiedział Rafael. - Nie rób tego. Czy Whittaker ci zapłacił? Nie sądzę. Teraz nie żyje. To już koniec, odejdz.

Cork skinął głową, spojrzał z obrzydzeniem na Bulbusa, włożył szablę za pas i rozpląnął się wśród cieni.

Rafael odwrócił się i popatrzył w kierunku końca alei. Zaczął gwizdać na kocura.

Zatoka Montego, Jamajka

sierpień 1813

Piekielnie gorąco, jak zawsze. W pokoju było duszno, ponieważ Morgan bał się przeciągów. Tak jak księżę regent, pomyślał Rafael, odciągając na chwilę koszulę od spoconych pleców. Stał przed człowiekiem, którego zadaniem było kierowanie jego poczynaniami na Karaibach. Morgan wyglądał na osobę nieistotną; mężczyzna o cofniętym podbródku, z początkiem łysiny przypominającej tonsurę, o wyblakłych oczach i zaokrąglonych ramionach. Mimo to był świetnym strategiem i Rafael bardzo go szanował. W tym momencie jednak czuł jedynie frustrację i złość z powodu nieustępliwości Morgana.

- Niech to diabli, Morgan! To był nieskomplikowany atak, nic więcej. Whittaker nie żyje. Szumowiny, które wynajął, nie wiedziały nawet, kim on jest ani kim ja jestem. On nie...

Morgan podniósł dłoń i Rafael umilkł.

- Wystarczy, Rafaelu. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że to już koniec. Atak Whittakera był ostatecznym posunięciem. Twoja tożsamość jest teraz znana, a twoja... hm... przydatność się skończyła.

- Tak po prostu?

- Tak. Nie zapominaj o ataku Francuzów na „Morską Wiedźmę”. LaPorte otrzymał rozkaz, aby zaprowadzić cię na samo dno. Dziękuję Bogu, że jest on tak samo niekompetentny jako kapitan, jak jego brat jako handlarz bronią.

Morgan umilkł na chwilę i sięgnął po szklanekę lemoniady, którą miał zawsze pod ręką.

- Za Czarnego Anioła - powiedział z pocieszającym i pojednawczym uśmiechem. - Świetnie się spisałeś. Lord Walton, mój kontakt w Ministerstwie Wojny w Londynie, oczywiście się ze mną zgadza. Jedź do domu, Rafaelu. Pomścisz śmierć swoich rodziców. Nadal żyjesz. Wróc do Kornwalii.

Rafael przechadzał się po długim, wąskim pokoju. Był on wypełniony książkami Morgana. Zapępiały całkowicie półki od podłogi aż po sufit. Leżały w stosach na podłodze, krzesłach, nawet na odwróconym do góry nogami koszu na śmieci.

Morgan przyglądał się życzliwie młodemu człowiekowi. Rafael był wspaniałym mężczyzną, świetnym kapitanem, a jego odwaga w obliczu przytłaczających przeciwności graniczyła z lekkomyślnością. Morgan go lubił. Czasami się zastanawiał, jak to możliwe, skoro Rafael Carstairs

jest taki piekielnie przystojny, odkrył jednak, że lubi go większość mężczyzn, mimo że ich kobiety patrzą na niego z tęsknotą graniczącą z pożądaniem. Morgan uśmiechnął się. Dzięki Bogu, jego córka jest w Kingston, w odwiedzinach u ciotki. Gdyby Lucinda była tutaj, gapiłaby się na Rafaela, aż by poczerwieniała.

- Ocaliłeś wiele osób przez ostatnie pięć lat. Pomogłeś Anglii niezmiernie.

Morgan jest w nastroju sprzyjającym łagodnej perswazji, pomyślał Rafael, mrużąc oczy. Do czorta, nie chciał teraz rezygnować! Wiedział jednak, tak, w głębi duszy już po ataku LaPorte'a zdawał sobie sprawę, że to koniec. A teraz Whittaker. Ten zdradziecki podstęp ciągle wzbudzał w nim wściekłość.

- LaPorte jest skompromitowany. Trzy jego statki przeciwko twojemu jednemu. Żałuję, że tego nie widziałem. - Głos Morgana zabrzmiał trochę tęsknie, aż Rafael musiał się uśmiechnąć, przypominając sobie tamtą noc.

- LaPorte w tym sztormie nie był w stanie poradzić sobie ze sterem - powiedział Rafael. - Oddałem salwę całą burtą, on upadł do tyłu, a tymczasem ja przemknąłem „Morską Wiedźmą” między dwoma pozostałymi statkami i byłem już daleko, nim zdążyli się przegrupować.

Morgan dopił lemoniadę i sięgnął po nóż do papieru. Zakreślił nim umiejętnie w palcach.

- Słyszałem też o dwójce twoich pasażerów, córce Luciena Savarola i angielskim hrabi. Jak on się nazywa?

- Lyonel Ashton, hrabia Saint Leven. Nawiasem mówiąc, córka Luciena Savarola, Diana, jest obecnie hrabiną Saint Leven. Jeśli będę zmuszony wracać do domu, spotkam ich prawdopodobnie w Londynie.

- Uśmiechnął się nagle. - To ja udzieliłem im ślubu. Moje pierwsze doświadczenie w tego rodzaju sprawach. Byłem bardziej zdenerwowany od nich.

Morgan zaśmiał się, pokazując szerokie szpary między przednimi zębami.

- Czy to prawda, że zmusiłeś ich, aby przeskoczyli przez burtę? I spędzili samotnie tydzień na wyspie Calypso?

Skąd Morgan to wszystko wie? - zastanowił się Rafael. To oczywiste, że potwierdzał jedynie swoje wiadomości.

- Tak, to prawda. Myślę, że świetnie się tam bawili. Nie martwiłem się o nich. Diana Savarol była w końcu wychowana tutaj. Ta młoda dama to twarda osobka. - Uśmiechnął się łagodnie, przypominając sobie dzień, w którym powrócił, by ich uratować. Zobaczył ich na plaży przez lunetę, nagiego Lyona, trzymającego w ramionach Dianę, jej ręce i nogi oplecione wokół niego. Nie wybrał najlepszego momentu na powrót.

- Moje dni pełne przygód skończyły się - powiedział teraz na głos. Westchnął, odwracając się, by spojrzeć na Morgana. - Rzeczywiście tęsknię za Kornwalią.

- Wracaj do domu, Rafaelu. Wracaj i zacznij żyć na nowo. Może twój brat zmienił się przez te lata. Kiedyś Rafael, już solidnie wstawiony, opowiedział Morganowi o swoim bracie, identycznym bliźniaku urodzonym trzydzieści minut przed nim - o Damienie Carstairs, piątym baronie Drago. Teraz żałował, że nie trzymał pijanej gęby na kłódkę.

- Prawdopodobnie nie - powiedział.

- Ożenił się, prawda?

Skąd Morgan to wie? Informacje, które posiadał, zatrzymały swoim zakresem.

- Tak, z córką baroneta z Dorset. Elaine Montgomery. Wniosła olbrzymi posag.

- Powiem ci coś, Rafaelu. Ojciec panny Montgomery, sir Langdon, nie jest głupcem. Znam go, właściwie nawet dość dobrze.

- Jakoś mnie to nie dziwi.

- Tak więc, faktem jest, że nie przekazał posagu twojemu bratu tak po prostu. Zawarto umowę na coroczne wypłaty. Zabezpieczył swoją córkę.

Rafael mógł się mu tylko przyglądać.

- Naprawdę, przeraża mnie pan. Morgan jedynie się zaśmiał.

- Znałem twojego ojca. Mówiłem ci o tym? Nie? A więc twój ojciec był mężczyzną silnym, bezwzględny, lojalny, kimś w rodzaju feudalnego pana w obecnych czasach. Jesteś do niego bardzo podobny.

- Dziękuję panu. A przed powrotem do Anglii popłynę jeszcze do Hiszpanii. Chciałbym odwiedzić moich dziadków. Na pewno są jakieś ważne wiadomości, które mógłbym dostarczyć naszym ludziom w tym regionie.

Morgan potrząsnął głową.

- Nie chcę, żebyś się nawet pojawiał w pobliżu Hiszpanii. Odłóż swoje odwiedziny u dziadków. Jeszcze rok lub dwa, i Napoleona uda się zabić lub uwięzić. Niefortunna kampania rosyjska go wykończyła. Stracił większość doświadczonych oficerów i zaprawionych w boju żołnierzy. Teraz ma tylko świeżych rekrutów, prawie dzieci. To się niedługo skończy, Rafaelu.

Rafael z niechęcią przyznał Morganowi rację. Czuł się, jakby nagle wyrzucono go na bruk. Podeszedł do jednego z wąskich okien i spojrzał w kierunku zatoki Montego, na zapełniony statkami port zaniedbanego miasta.

- Przekłete łajdaki - bąknął pod nosem, patrząc niewidzącym wzrokiem przez okno. Nigdy nie zapomni dnia, w którym się dowiedział, że statek jego rodziców i został zaatakowany i zatopiony przez Francuzów.

- W ciągu pół roku sam będę wracał do Londynu - powiedział Morgan. Wstał i machinalnie poprawił fular, który wcale tego nie wymagał. Czy ten człowiek kiedykolwiek się poci lub ma wymięte ubranie? Morgan wyciągnął dłoń.

- Może zabawimy się razem w Londynie? Co o tym myślisz, Rafaelu?

- Nie planuję podróży do Londynu. To miasto nigdy mnie nie interesowało. Jest za duże, zbyt hałaśliwe i zbyt wiele jest tam całkowicie niepotrzebnych osób, robiących całkowicie niepotrzebne rzeczy. Morgan uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Cóż, chciałbym, żebyś to jeszcze rozważył. Tak się składa, że mam wiadomość, którą należy dostarczyć lordowi Waltonowi.

- Powinienem był się domyślić. Jak na osobę już bezużyteczną, doświadczyłem niezłego wskrzeszenia.

- Tak myślę. A teraz może wypijemy po szklaneczce najlepszego jamajskiego rumu? Pochodzi z plantacji Barreta. Lepszego rumu nie piłeś.

Rafael uśmiechnął się, bo cóż innego mógł zrobić.

ROZDZIAŁ 1

*Rezydencja Drago, St. Austell,
Kornwalia, wrzesień 1813*

Cóż to za człowiek krwią ociekający?

SHAKESPEARE

Usłyszała kroki. Jego kroki, odbijające się upiornym echem wzdłuż długiego wschodniego korytarza, coraz bliżej, prawie przy jej drzwiach. Teraz zwolniły, jakby się zawahał, ale tylko na moment, tak aby zdążyła poczuć przyływ nadziei. Potem odezwały się głośniejsze, krok się wydłużył i jak gdyby przyspieszył. Już tak blisko.

Victoria patrzyła prosto w ciemność. Usiadła na łóżku. Jej ruchy były równie ciche, jak wędrówka zachmurzonego półksiężyca za oknem. Bała się, że mógłby w jakiś sposób usłyszeć, że nie śpi, że zdaje sobie sprawę z jego obecności za drzwiami. Nie spuszczała oczu z drzwi sypialni.

Kroki ucichły. Teraz stał przed drzwiami do jej sypialni. Oczyma duszy widziała, jak wyciąga dłoń, jak jego palce oplatają mosiężną klamkę, chwytają ją mocno, naciskają.

Nic się nie stało.

Żałowała, że nie widzi dużego, staromodnego mosiężnego klucza w zamku, jej zabezpieczenia, jej jedynej ochrony przed nim.

Usłyszała, jak drzwi stawiały opór, gdy nacisnął klamkę, a potem w przyływie frustracji mocniej za nią szarpnął.

Dlaczego nie chciał odejść? Niech już sobie pójdzie! Klucz głośno zazgrzytał w zamku. Nagle upadł na podłogę, wydając głośny brzęk na nagim drewnie, co przypominało wystrzał z pistoletu. Podskoczyła, dusząc w sobie krzyk.

Teraz nie dochodził żaden dźwięk. Wyobraziła sobie, jak jego twarz się zmienia, gdy zaczyna pojmować przyczynę brzęku, jak powoli zaczyna ogarniać go wściekłość, kiedy orientuje się, że zamknęła się od środka. Drzwi są grube i solidne jak cała rezydencja Drago. Nie poddadzą się.

Wstrzymała oddech, czekając aż zawoła.

Jej serce biło głośno, szybko. Czy przypadkiem nie słyszał tych uderzeń? Czy nie czuł jej strachu? Wyobraziła sobie jego szare oczy, teraz przyciemnione, rozszerzone gniewem i chłodem, panującym nocą w ponurym wschodnim korytarzu. W świetle dziennym były one tak jasne i przejrzyste, jak srebra i świeżo wypolerowane przez Liggera.

- Victorio?

Jego głos był miękki i proszący. Wcisnęła pięść w usta, nie poruszała się.

- Victorio, otwórz drzwi.

Teraz przybrał ton rozkazujący, podszyty stałą, ale nadal cichy i miękko brzmiący. Rzadko go używał, zazwyczaj zwracał się tak do służących, a oni stawali się wtedy bezwzględnie posłuszni.

Pamiętała też, że raz odezwał się w ten sposób do Elaine. Bystra, silna Elaine ugięła się przed nim.

Co robić? Nie mogła mu odpowiedzieć. Może uwierzy, że ona rzeczywiście śpi. Na myśl, że jest świadomy jej umyślnego oporu, zrobiło się jej zimno.

Przyjechała, aby zamieszkać w rezydencji Drago w wieku czternastu lat, gdy jej kuzynka, Elaine Montgomery, wzięła ślub z Damienem Carstairsem, baronem Drago. Victoria, głodna uczuć, uwielbiała to wtedy. Widziała w nim bohatera, idealnego dżentelmena, a on traktował ją z niedbałą sympatią, okazując czułość podobną do tej, którą od czasu do czasu otaczał mopsa Elaine, Missie, lub swoją malutką córeczkę, Damaris.

Te czasy jednak się skończyły.

Kiedy zaczął patrzeć na nią w inny sposób? Sześć miesięcy temu? Niania Black dokuczała Victorii, że wolno rozkwita”. Najwyraźniej Damien uważał, że rozkwitła już wystarczająco. Chciała krzyknąć, wrzasnąć, żeby zostawił ją w spokoju. Na miłość boską, jest przecież kuzynką jego żony! Czy mężczyzna nie powinien być lojalny wobec swojej żony, nie powinien być jej wierny?

Mijały minuty. Nie powiedział nic więcej. Jej serce nadal biło głośno, powoli. Nagle nastąpiło ponowne szarpnięcie klamką, a potem cisza. Usłyszała, jak jego kroki oddalają się, coraz cichsze i cichsze we wschodnim korytarzu.

Nagle przypomniała sobie to lato, kiedy jeden z jego psów myśliwskich skaleczył sobie łapę w sidłach. Damien go zastrzelił. A potem odszedł, rzucając strzelbę jednemu z poblaskłych stajennych.

Musiała działać. Jeśli tego nie zrobi, on postawi na swoim. Osaczy ją i zrobi z nią, co tylko będzie chciał. Może powie o tym Elaine? Jednak Victoria porzuciła tę myśl tak szybko, jak tylko pojawiła się w jej głowie. Powie Elaine, że jej mąż chciał ją zniewolić? Przełknęła ślinę, wyobrażając sobie swoje upokorzenie, kiedy Elaine wyśmiewałaby ją, potrząsała głową, łajała za opowiadanie takich abmrdów, takich nikczemnych niedorzeczności, na pewno tak by zrobiła. W przeciwieństwie do swej i jego żony była lojalna i wierna.

Victoria nie mogła pozostać w rezydencji Drago. Nie teraz.

Ukryła twarz w dłoniach. Trzęsa się, ale nie płakała. Bezsilność była paralizująca. Nie, pomyślała potrząsając głową. Nie! Jak mógł jej pożądać? To nie miało sensu. Elaine była piękna, o lśniących czarnych włosach i bladozielonych oczach... I taka uzdolniona, jej palce uwijały się zwinnie przy robótkach ręcznych lub przy grze na fortepianie. I na dodatek; nosiła jego dziecko. Dziedzica, jak to Damien powtarzał już każdego dnia, jak gdyby to miało pomóc w wydaniu na świat upragnionego przez niego dziecka płci męskiej. Elaine była jego żoną, nie miała żadnych zniekształceń. Damien na pewno wiedział o jej nodze, Elaine musiała mu powiedzieć. Victoria dotknęła nierównej blizny na lewym udzie, badając delikatnie rozluźnione w tej chwili mięśnie. Kiedyś, gdy miała piętnaście lat, uciekła od drażniącego się z nią Johnny'ego Tregonneta, biegła zbyt długo i zbyt intensywnie i Elaine widziała rezultat tej ucieczki - mięśnie naprężające się, marszczące pod poszarpaną blizną. Starła się być uprzejma, ale widok ten wzbudził w niej wstręt.

Jak on w ogóle mógł jej pożądać? Była brzydka, tak samo ułomna jak ten biedny pies myśliwski, którego zastrzelił.

Bardzo powoli Victoria rozluźniła się pod swoją pierzyną. Noc była długa. A ona czuła zimno w środku i bała się.

Pomyślała o Davidzie Esterbridge'u, cztery lataj od niej starszym, prawie dziewiętnastoletnim. Oświadczył się jej już trzy razy od zeszłego stycznia. Był dla niej miły, wielkodusznie wytrwały, cherlawy jedynak, chodzący u swojego ojca na pasku. Nie kochała go. Ale cóż innego mogła zrobić?

Przynajmniej David by ją chronił. Byłaby dla niego dobrą żoną. Tak, właśnie tak. Wyjdzie za niego, a on zabierze ją z dala od rezydencji Drago.

Z dala od Damiena.

W salonie o drewnianych belkach stropowych znajdowało się ośmiu mężczyzn. Było to jedno z pomieszczeń Treffy, małego domku myśliwskiego, należącego do starego i zniedołężniałego hrabiego Crowdena. Osoba opiekująca się budynkiem zmarła, a nikt nie poinformował o tym zarządcy hrabiego. Zresztą jego i tak by to nie obeszło, ponieważ domek rozpadał się, a dziedzic starego hrabiego na pewno nie chciałby ponosić kosztów doprowadzenia go do porządku. Treffy zbudowano w 1748 roku, w nudnych czasach panowania Jerzego II. Był on mały jak na standardy owych czasów, posiadał zaledwie siedem pokoi. Ponadto, osadzony w samym środku gęstego klonowego gąszczu, był zbyt odizolowany jak na ówczesne gusta. Domek od miasteczka Towan dzieliły trzy mile, a samo Towan zaledwie o pół mili od zatoki Mevagissey. W powietrzu zawsze było czuć zapach morza i wilgoć, która utrzymywała się na ubraniach, na siedzeniach krzeseł, na pościeli.

Ośmiu mężczyzn nie obchodziła tej nocy wilgoć, ani żadna inna niedogodność domku myśliwskiego. Za trzy minuty miała wybić północ. Byli gotowi, przygotowani na nadchodzący rytuał. Każdy miał uprzednio przydzieloną pozycję, wszyscy stali przodem do długiego stołu.

Obrzędy i rytuały, tego wymagał Tryk. Nic nie dało zrobić się spontanicznie. Wszystkie poczynania odbywały się zgodnie z regułami, regułami ustanowionymi przez samego Tryka. Mógł je zmieniać lub ustanawiać nowe, kiedy tylko zechciał.

Cała ósemka była przyodziana w czarne, atlasowe szaty, głowy mieli nakryte czarnymi atlasowymi kaprami. Były w nich otwory na oczy i na nozdrza. Ja usta nie wycięto otworu. Atlas był wystarczająco cienki, aby to, co mówili, brzmiało wystarczająco wyraźnie. Natomiast ich jęki były odrobinę stłumione, ale tego właśnie chciał Tryk.

Posiadał księgę w krwistoczerwonej welinowej (prawie, z której tylko on mógł czytać. Mówił, że to ego przewodnik. Nikt już nie kwestionował tego, co mówił Tryk.

Wszyscy znajdowali przyjemność w niegodziwej anonimowości.

Wszyscy znajdowali przyjemność w oglądaniu piętnastoletniej dziewczyny, która leżała na odrapanym dębowym stole, z rękami i nogami rozciągniętymi i przywiązanymi solidnie miękkimi skórzanymi pasami. Była ubrana jedynie w długą czarną aksamitną suknię, stopy miała białe i czyste.

Nie była szczególnie atrakcyjna, jak zauważył jeden z mężczyzn, ale Tryk jedynie wzruszył ramionami.

- Jej ciało wystarczająco rekompensuje niezbyt urodziwą twarz. Zobaczycie. Poza tym jest dziewczyną, tak jak tego wymagają reguły - powiedział.

Tryk nie powiedział jednak, że zgodnie z planem zapłacił ojcu dziewczyny pięćdziesiąt funtów za jej dziewictwo.

Tak więc czekali. Tryk powiedział, że dziewczyna ma zacząć być ujeżdżana o północy. Pociągnęli losy z zabytkowej ceramicznej miski, pochodzącej -jak mówił Tryk - ze statku Wielkiej Armady, który został rozerwany na strzępki przez marynarzy królowej Bess i zatopiony u wybrzeży Kornwalii.

Tryk bardzo spokojnie podszedł do stołu, pochylił się i pocałował dziewczynę w usta. Jęknęła zaledwie. Podano jej wystarczająco dużo narkotyku, by nie była w stanie zrobić niczego więcej. Pomału Tryk podszedł do końca stołu. Oswobodził kostki dziewczyny i powoli, jak gdyby w jakimś dziwnym rytmie, popchnął jej nogi do góry, zginając je w kolanach, aż stopy stanęły płasko na stole.

Powiedział jej, żeby trzymała nogi rozchylone.

Spojrzał na jednego z mężczyzn, tego, który wyciągnął pierwszy los, i skinął głową. Johnny Tregonnet był gotowy, a nawet więcej, pałał chęcią i brutalnie podciągnął suknie dziewczyny, obnażając ją do pasa. Kiedyś Tryk powiedział: „Kobieta jest użyteczna jedynie poniżej pasa. Jej piersi tylko rozpraszają uwagę”. Nikt nie wiedział, czy przeczytał to w księdze o czerwonej welinowej oprawie, czy był to przejaw jego kapryśnej natury. Tak właściwie nikogo to nie obchodziło, chociaż widok naprawdę pełnych piersi mógłby niejednego podniecić.

Krwawiła tak, jak to było przewidziane. Niezbyt obficie, bo była wieśniaczką. Tryk zauważył, że wieśniaczki są takie jak zwierzęta, którymi się zajmują: nijakie i pospolite. Skinął na dwóch z obserwujących mężczyzn, żeby trzymali jej nogi rozchylone, bo zaczynała się męczyć.

Gdy ósmy skończył, dziewczyna już spała głęboko, odurzona narkotykiem.

- To nieważne - powiedział Tryk lekko. - Lepiej jak kobieta pozostaje cicho. To prawdziwe błogosławieństwo.

Mężczyźni byli zrelaksowani i wszyscy pili brandy. I Ta część rytuału była dość irytująca. Żeby wypici brandy, musieli odwrócić twarz, podnieść kaptur, napić się i opuścić kaptur, nim spojrzeli ponownie na towarzyszy. Każdy od czasu do czasu spoglądał I na dziewczynę. Leżała w przyćmionym świetle kominka, teraz pochrapując lekko od nadmiaru narkotyku, podanego jej przez Tryka.

Sam Tryk trzymał się trochę na uboczu. Pił niewiele. Dał im tę dziewczynę, żeby utrzymać ich w ryzach. Często przychodziło mu do głowy, że żaden z nich nie był wystarczająco zdeterminowany, by naprawdę I stać się częścią rytuałów, które pielęgnowały męską duszę. Pozwalał im ujeżdżać dziewczynę tylko wtedy, kiedy sam uznał to za stosowne. Wtedy cytował z książki: „Męczyzna odbywa stosunek z kobietą po to, by pokazać jej, że dominuje, że jest panem, przedstawicielem nadrzędnego gatunku”.

Następnie Tryk twierdził, że takiego dowodu wyższości nie trzeba koniecznie powtarzać, ponieważ kobiety wiedzą, że mają nad sobą pana, wiedzą, że zajmują niższą pozycję, że są słabsze.

Kilku mężczyzn szczerze w to wątpiło. Szczególnie ci dwaj żonaci. Tryk, wyczuwając ich niechęć do zgodzenia się z jego zdaniem w tej kwestii, mówił, że narkotyk nie zmniejsza świadomości kobiety, że została zdominowana; powstrzymuje ją jedynie od głośnych protestów, które mogłyby być denerwujące.

Żaden z nich nie wiedział, że ojciec dziewczyny wzbogacił się tej nocy o pięćdziesiąt funtów. Tryk zachował tę wiadomość dla siebie. Zmniejszyłoby to ich poczucie nikczemności, gdyby wiedzieli.

Vincent Landower zastanawiał się głośno, czy przypadkiem dziewczyna nie zaszła w ciążę. Patrzył na nią, kiedy to mówił. Nadal chrapała, z rozłożonymi nogami i aksamitną sukienką zrolowaną pod piersiami. Vincent uważał ciężarną kobietę za mniej więcej tak samo apetyczną jak wypatroszony pstrąg. Powiedział to na głos.

Wzbudził tym wesołość, ale Tryk się nie śmiał. Powiedział w zamyśleniu, że to by było interesujące, gdyby jednak była w ciąży. Do którego z nich byłoby podobne dziecko?

- Może do naszego przywódcy - zarechotał głośno Johnny. - Do Tryka. To by zaszokowało okolicznych mieszkańców!

Tryk zignorował tę odrobinę niepowagi.

- Nie spotkamy się aż do pierwszego czwartku października - powiedział po kilku chwilach. - Na

tym spotkaniu będzie czekała na was niespodzianka. Tego wieczoru, po niespodziance, zapoznam was z planami na wigilię Wszystkich Świętych. Paul Keason, który wylosował czwartą pozycję, w głębi serca czuł, że kładzenie nacisku na satanizm, kultury, czarnoksiężników i czarownice to zupełny absurd. Nie chciał być satanistą czy czarnoksiężnikiem. Chciał jedynie przekroczyć granice tego, co nikczemne i bezprawne i przy tym pozostać. Podejrzewał, że większość mężczyzn czuła się w ten sam sposób. Ale żeby osiągnąć to, co chcieli, musieli udawać głębokie zainteresowanie wszystkimi obrzędami i rytuałami Tryka, które z czasem stawały się coraz bardziej wymyślne i złożone. Wigilia Święta Zmarłych była nocą nieszkodliwej zabawy, to wszystko. Spojrzał na Tryka z ulgą, że nie może zobaczyć wyrazu jego twarzy. Potem przypomniał sobie obietnicę niespodzianki. Najprawdopodobniej będzie to kolejna dziewczyna. Może tym razem wyciągnie pierwszą pozycję, a nie czwartą. Popatrzył na Tryka, który wyglądał na tyle dostojnie, na ile pozwalał idiotyczny czarny kaptur i szata do ziemi.

Wolałby, żeby nie ustanawiał tej szczególnej zasady. Żaden z nich nie miał wiedzieć, kim są pozostali, co było głupie. Wszyscy mężczyźni świetnie się znali, w kapturach, czy też bez nich.

Nikt jednak nie znał tożsamości Tryka.

Tryk spostrzegł, że dziewczyna zaczęła powoli odzyskiwać przytomność. Trochę się przy tym kręciła i zepsuła przez to artystyczną pozycję, w jakiej ją ułożył, po tym jak ósmy z nich trysnął w nią swym nasieniem. Tryk zmarszczył brwi. Nie chciał, żeby zepsuła tę podniosłą chwilę, ich ciche braterstwo. Oczekał jeszcze kilka minut, potem podniósł jej głowę i podał jeszcze trochę narkotyku w szklance brandy. Alkohol spłynął po jej brodzie. Zamknęła usta. W ten sposób prześpi noc. Tryk ponownie ułożył jej kończyny, tak jak mu to najbardziej odpowiadało.

Dokładnie o godzinie pierwszej w nocy każdy z mężczyzn wstał, położył prawą dłoń na księdze w welinowej oprawie, uniósł lewą rękę do serca, i czując się jak kompletny głupiec, wyrecytował przemowę, której nauczył ich Tryk. Na szczęście była krótka, więc pomimo znacznej ilości brandy, którą skonsumowali, wyrecytowanie jej nie było poza zasięgiem ich możliwości.

Jesteśmy panami nocy. Chwalimy siebie i naszą moc. Tylko my wiemy o naszym istnieniu. Zachowujemy milczenie. Świat wie jedynie o naszych postępach, a wzbudzają one podziw.

Tryk poważnie skinął głową, gdy recytacje się skończyły. Sam wypowiedział tekst przemówienia, pogłębiając głos, by nadać słowom bardziej poruszające, dźwięczne brzmienie. Był Trykiem, mistrzem mistrzów. To imię pasowało do niego. Prawie zapomniał o utajnieniu swojego prawdziwego głosu, tak był przejęty własnym wystąpieniem.

ROZDZIAŁ 2

*Pod Błękitnym Odyńcem, Falmouth
Kornwalia, wrzesień 1813*

Spierać się z człowiekiem pijanym to jak prowadzić debatę parlamentarną z nieobecną izbą.

PUBLILIUS SYRUS

- Jeśli wypijesz jeszcze trochę tych pomyj, to będziemy musieli z Flashem cię tu pochować.

Rafael uniósł brew i spojrzał na Rollo Culpeppera, swojego pierwszego oficera i wieloletniego przyjaciela.

- Pomyj, mój drogi towarzyszu? To francuska brandy w najlepszym gatunku. Stary Beaufort zapewnił mnie, że przemyca tylko najlepszą. Myślę, że wypiję jeszcze troszeczkę. Lindy.

- Chyba raczej jeszcze całą baryłkę - powiedział Flash Savory, obserwując ogromny kieliszek, który trzymał Rafael. Zastanawiał się, czy dałby radę wyjąć mu kieliszek z dłoni tak, żeby się nie zorientował. Flash już w wieku lat pięciu był pierwszorzędnym kieszonkowcem w londyńskim, przesiąkniętym dżinem Soho. Miał wiele talentów, ale umiejętność perswazji, która przekonałaby pijanego kapitana do wyjścia z piwiarni, do nich nie należała. Tak samo dobrze jak Rollo wiedział, dlaczego kapitan upija się w sztok. Czuł się porzucony i niepotrzebny, po pięciu latach niebezpieczeństw, emocji i akcji, które miały bezpośredni wpływ na przebieg wojny. To była przyczyna. Kapitan czuł, że już nic nie znaczy. Cokolwiek by teraz zrobił, nie miałoby to wpływu na to, co się działo we Francji, we Włoszech czy w Portugalii.

A on był z powrotem w Kornwalii, gdzie mieszkał jego przeklęty brat bliźniak, niech go piorun strzeli, i wszystkich tyranizował. Co za pech, że Whittaker okazał się francuskim szpiegiem, i że rozpowiedział prawdę o kapitanie. Wszystko zepsuł. Flash wzdrygnął się, przypominając sobie Whittakera, czy jak tam się ten niecny zabojad naprawdę nazywał, i to że prawie udało mu się zabić kapitana. Ale przegrał, niech go szlag trafi. A Flash stał się posiadaczem najbardziej wyliniałego, przekornego i jurnego kota, jaki kiedykolwiek płynął - całkiem zadowolony - na pokładzie statku.

- Lindy!

- Ależ kapitanie, czy nie wie pan, że nasz stary Bohater nie sypia dobrze, kiedy nie ma pana na pokładzie? - Flash dalej próbował nakłonić kapitana. - Miauczy i miauczy, i cała załoga też nie może spać, przy tym całym cholernym hałasie, i...

- Flash, idź już. Teraz. Ty i Rollo po prostu idźcie już stąd.

Rollo pochylił się, opierając łokcie na stole.

- Posłuchaj, Rafaelu...

Ale Rafael na niego nie patrzył. Uśmiechał się szeroko do Lindy, apetycznej barmanki, tak hojnie obdarzonej przez naturę, że ciężko było zignorować to nawet mężczyźnie trzeźwemu i trwającego w

abstynencji.

- Dolać panu jeszcze, mój panie?

- Nie jestem panem, Lindy. Teraz nie jestem nikim. Nie, czekaj, to nieprawda. Bohater mnie potrzebuje, nie da rady beze mnie zasnąć, rozumiesz.

Rollo parsknął, a Flasha nagle zaczęły swędzieć lice. Nie rozumiał dlaczego, dopóki nie zauważył bogato wyglądającego kupca, który wszedł do baru wyładowanymi kieszeniami. Zmusił się, by odwrócić od nich uwagę i przenieść ją z powrotem na kapitana. Wepchnął swędzące palce w kieszenie spodni.

- Dzisiejszej nocy nie musi się pan widzieć z tym Bohaterem - powiedziała Lindy, i dolała mu brandy. Rollo znów parsknął śmiechem, a potem zacisnął mocno usta. Poprzedniego dnia zdołali doholować zniszczony statek do portu w Falmouth. Okręt doznał szkód podczas nieoczekiwanego, bardzo gwałtownego sztormu, dzień po przekroczeniu kanału La Manche. Rollo domyślał się, że oprócz innych zmartwień Rafaela trapiło to, że choć rozpaczliwie chciał kontynuować podróż do St. Austell, do rezydencji Drago, musiał wpieryw przewieźć dokumenty do Londynu, i według tego, co mówił Morgan, było to pilne. Rollo spojrzął na nieobecny wyraz twarzy kapitana i wiedział, że Rafael robi co może, by utopić niewesołe myśli w brandy.

- Pan to urodziwy mężczyzna, kapitanie. Ależ urodziwy!

Lindy ignorowała zarówno Rollo, jak i Flasha, i całą uwagę skupiała na Rafaelu.

- Balsam na męską duszę - powiedział Rafael i wypił resztkę brandy. - Więcej balsamu, Lindy.

- Robi się dość późno, kapitanie - powiedział Rollo. - Flash ma rację. Powinieneś wrócić na statek i...

- Sugeruję, żeby obie nianie zabrały się już z powrotem na „Morską Wiedźmę” i poszły spać razem z tym przeklętym kotem. - Uśmiechnął się tępo do Lindy. - Ja spędzę noc tutaj, w bardzo wygodnej gospodzie Beauforta. Na górze jest bardzo wygodnie, prawda Lindy?

- Niewyobrażalnie wygodnie, kapitanie.

- No widzicie!

Rollo uniósł tylko ręce.

Flash wysunął swoje swędzące palce z kieszeni i spojrzął tęsknie w kierunku bezustannie popijającego dość nieuważnego kupca. Pokusa, by ulżyć jego kieszeniom, nie była już aż tak silna, jak kiedyś, Bogu dzięki. Za cztery miesiące skończy dwadzieścia lat. Rafael obiecał mu, że gdy osiągnie ten wiek, pozbędzie się wszelkich kryminalnych ciągót. Flash wierzył Rafaelowi bezwarunkowo.

- Diabeł z pana, kapitanie - powiedziała czule Lindy. Przebiegła palcami po czarnych, gęstych włosach Rafaela. - Diabeł.

Rollo przewrócił oczami.

- Chodź, Flash, wracamy. Nic mu nie będzie. - Dwaj mężczyźni opuścili Błękitnego Odyńca, bogatego kupca i swojego zalanego kapitana.

- Nic mu nie będzie - powtórzył Rollo.

- Może teraz to on nie jest jeszcze taki diabeł - powiedział Flash z łobuzerskim uśmiechem na chudej twarzy - ale jutro będzie na pewno.

- Tak, ale tę noc spędzi wystarczająco przyjemnie.

- Nie, jeśli będzie nadal pił te ohydne pomyje.

- Podejrzewam, że ta dziewczyna, Lindy, będzie wiedziała, kiedy będzie miał dość.

W tym samym momencie Lindy delikatnie wyłuskiwała kieliszek z długich palców Rafaela.

- Robi się późno, kapitanie. Zaczynają mnie boleć nogi.

Rafael spojrział na nią, ale jego wzrok nie sięgał dalej, niż do jej biustu.

- A gdzie reszta ciebie, droga dziewczyno? - Mówił przeciągle, a jego wzrok błędził leniwie.

Zachichotała i pogłaskała go po szczęce.

- Chodź ze mną, słodki chłopcze, to ci pokażę. podążając za Lindy na piętro, modlił się gorąco, żeby jego kluczowy narząd nie zawiódł i nie pozostali go zarówno pijanego, jak i upokorzonego.

Lindy przystanąła na chwilę i odwróciła się, by spojrzeć na niego z wyższego stopnia. Jego twarz znalazła się na wysokości jej biustu. Pochylił się i pocałował miękkie, białe ciało.

- Ach - powiedziała Lindy, a on przycisnął swoją twarz bliżej. Ten cudowny mężczyzna był roznamiętniony i gotowy. Od pierwszego momentu, kiedy wszedł do Błękitnego Odyńca, wiedziała, że chce spędzić z nim noc. Patrzył na nią tak, że nie miała wątpliwości, iż jest to mężczyzna szczodry dla kobiety, że czerpie przyjemność z jej ciała i z rozkoszy, jaką jej sprawia. Był jednym z najpiękniejszych mężczyzn, jakim kiedykolwiek podawała nierozwodnioną brandy. Jego ciało, jak zaobserwowała podczas tego długiego wieczoru, będzie równie wspaniałe, jak jego srebrnoszare oczy. O tak, on dostarczy jej ogromnej przyjemności.

Uśmiechnęła się, przesuwając rękę wzdłuż jego ciała.

- Ależ z ciebie diabeł - powiedziała miękko i z ogromną satysfakcją, kiedy jej palce zamknęły się wokół niego.

Elaine Carstairs, baronowa Drago, spojrzała na swoją młodszą kuzynkę przez stół nakryty do śniadania. Był to dość ładny poranek, słońce świeciło jasno, a powietrze było już odrobinę ostre, jak to na początku jesieni.

- Co się z tobą dzieje, Victorio? Zawsze wstajesz przed czasem. Czy masz do mnie jakąś sprawę?

Victoria wiedziała, że jest późno, a Elaine, teraz już w szóstym miesiącu ciąży, nie wstawała przed dziesiątą rano. Tak więc Victoria czekała, zamknięta w swoim pokoju, aż do chwili, kiedy Elaine znalazła się w jadalni.

- A więc, Victorio?

Tak, chciała wykrzyknąć Victoria, chcę, żeby twój mąż trzymał się ode mnie z dala. Potrząsnęła jednak tylko głową i ugryzła zimny już tost.

- Muszę powiedzieć, że nie wyglądasz dobrze. Wprawdzie to mnie brzuch rośnie, ale ty masz okropne cienie pod oczami. Mam nadzieję, że nie jesteś chora.

Jak ma powiedzieć kuzynce, że nie spała, że ze strachu przed Damienem kulila się w swoim łóżku jak bezbronne zwierzątko, bojąc się nawet odpowiedzieć na pukanie pokojówki.

- Mam nadzieję, że czujesz się wystarczająco dobrze, żeby zabrać Damaris na przejażdżkę? Kiedy dziś rano odwiedziłam jej pokój, nie mówiła o niczym innym. Jeśli ten jej szczebiot można nazwać mówieniem, oczywiście.

- Tak - powiedziała Victoria, spoglądając znad talerza pełnego stygnącej jajecznicy. - Zaraz po nią pójde.

- Naprawdę, Victorio, co się z tobą dzieje!

- Co się stało? Żle się czujesz kuzyneczko?

Na dźwięk gładkiego głosu Damiana Victoria poczuła, jak ta odrobina śniadania, którą zjadła, zbija się w twardą kulę w jej żołądku. Zmusiła się do zaczerpnięcia głębokiego oddechu i spojrzała na niego.

- Nic mi nie jest - powiedziała zinnym, sztywnym tonem. - Zabiorę twoją córkę na przejażdżkę.

- Świetnie - powiedział Damien. - Myślę, że I do was dołączę. Pojedziemy do St. Austell, jeśli I chcesz. Mam tam sprawę do załatwienia.

- Ona okropnie wygląda - powiedziała Elaine bez ogródek. - Jeśli na coś zachorowała, to nie chcę, żeby była w pobliżu Damaris.

Damien Carstairs, baron Drago, podszedł do miejsca, gdzie siedziała Victoria, sztywna jak kij na swoim krześle z wysokim oparciem. Schylił się, i przyjrzał się jej uważnie. Victoria zmusiła się, żeby pozostać bez ruchu. Nic jej nie mógł zrobić. Nie teraz, nie tutaj.

- Źle spałaś, Victorio?

- Nie - odpowiedziała. - Bardzo dobrze spałam. Właściwie spałam jak suseł...

- A, to wiele wyjaśnia, chociaż z drugiej strony, wiele też pozostaje niejasne.

Głos Elaine stał się nagle ostry i nieprzyjemny.

- Uważaj, żeby nie przesadzić, Victorio. Wiesz, jak twoja noga okropnie wygląda, kiedy ją forsujesz. Victoria chciała podziękować kuzynce.

- Tak, istotnie, wygląda strasznie. Brzydko i obrzydliwie. Tak, to prawda.

Lecz ku jej rozczarowaniu Damien tylko się uśmiechnął. Dał jej prztyczka w błądy policzek i wyprostował się.

- Czy życzysz sobie czegoś z St. Austell, kochanie? Elaine wzruszyła ramionami.

- Myślę, że może Victoria powinna zostać dziś w domu. Urządzamy przyjęcie, więc mogłaby się przydać Liggerowi. Wiesz, przy srebrach.

- Wiem - powiedział Damien swobodnie.

- Może nie chcesz być na przyjęciu, Victorio - Elaine zwróciła się do kuzynki. - Będą tańce. Nie chciałabym, by postawiono cię w niezręcznej sytuacji.

Wie albo podejrzewa, że coś nie jest w porządku z jej mężem, uświadomiła sobie w tym momencie Victoria. Próbuje obrzydzić mnie Damienowi. Victoria modliła się, żeby jej się to udało.

- Masz rację, Elaine. Pomogę Liggerowi w przygotowaniach. Noga dokucza mi dzisiaj bardziej niż zwykle. Mój taniec bez wątpienia przyniósłby wstyd nam wszystkim. Dotrzymam towarzystwa Damaris i niani Black w pokoju dzieciennym. Damien spojrzał leniwie na swoją żonę.

- Victoria pojedzie dzisiaj na przejażdżkę z Damaris i ze mną - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Pójdzie na przyjęcie i tańce. Pomogę jej wybrać suknię, kochanie. Może jedną z tych, których już nie nosisz. A teraz, jeśli już nie mamy do omówienia niczego ważnego, pójdę do Corbella. Victorio, w stajniach za pół godziny.

- Ale ja potrzebuję jej pomocy...

- Pół godziny.

Victoria uniosła podbródek.

- Przepraszam, Damienie. Pojadę z Davidem. Damaris będzie naszą przyzwoitką - dodała, zwracając się do Elaine.

- Tak - powiedziała szybko Elaine. - Tak będzie dobrze. Zastanawiam się, kiedy wreszcie David z tobą porozmawia.

Damien popatrzył na swoją żonę.

- David Esterbridge? - spytał powoli. - A więc tak się sprawy mają?

- Tak - powiedziała Victoria. - Tak się sprawy mają.

Nagle Damien uśmiechnął się i skinął głową, patrząc na żonę.

- Cóż, to bardzo interesujące, naprawdę.

Obie kobiety obserwowały go, gdy wychodził z jadalni. W momencie, kiedy zamknęły się drzwi, Elaine wstała i rozłożyła palce na stole.

- Mądrze robisz, przyjmując oświadczyzny Davida Esterbridge'a. On jest dla ciebie odpowiedni. Nadszedł czas, żebyś odeszła z rezydencji Drago.

Sprawy posuwały się szybko, za szybko. Victoria zawsze wiedziała, że jest bez grosza przy duszy, i nie miało to dla niej znaczenia. Ale teraz zaczynało mieć. Musi powiedzieć Davidowi, że jest uboga, bardzo uboga, że nie wniesie mu żadnego posagu. Dziedzic Esterbridge wydawał się Victorii człowiekiem twardym i surowym, nawet wobec własnej rodziny. Na pewno nie chciałby synowej, która nie może zaoferować nic, prócz nazwiska Abermarle, niebieskich oczu i prostych zębów. Nie była w stanie uwierzyć, że mógłby ją chcieć w rodzinie Esterbridge'ow, chociaż David zapewniał ją przy okazji każdych oświadczyń, że jego ojciec wyraża pragnienie, by była jego synową. Opuściła głowę. Porozmawia z Davidem i przedstawi mu wszystkie swoje wątpliwości, nim przyjmie oświadczyzny. Może ona sama stwarza problemy, gdzie nie powinno ich być. Na pewno David był pewien swoich uczuć i nastawienia swojego ojca wobec niej, ponieważ znali się już od wielu lat. Martwiła się bez powodu. Być może, pomyślała już bardziej optymistycznie, gdy Damien zorientuje się, że nie jest w stanie osiągnąć swojego celu, to zapewni jej posag.

Opuściła Elaine żwawym krokiem i udała się do pokoju dziecinnego. Niania Black powitała ją swoim zwykłym ponurym spojrzeniem i wyprostowała różową, aksamitną kokardkę na kapeluszu do konnej jazdy dziewczynki.

- Chcesz być moją przyzwoitką, Damie? - Victoria uklękła przed dziewczynką, oczywiście ostrożnie, oszczędzając lewą nogę.

- David?

- Tak, David będzie z nami. Pojedziemy nad staw Fletchera i nakarmimy Clarence'a i jego rodzinę.

- Tak, tak, tak, Torie!

Victoria zmierzwiła czarne loczki Damie, myśląc, że dziewczynka jest lustrzanym odbiciem swojego ojca. Tylko że w jej jasnych, szarych oczach nie było okrucieństwa. Jedyne niewinność i przejęcie, i czasami dziecinnie rozdrażnienie.

Victoria wstała ostrożnie, odczuwając lekki ból w lewej nodze od klęczenia. Było to zaledwie uklucie, ale zdała sobie sprawę, że jest to kolejna kwestia, o której jeszcze nigdy z Davidem nie rozmawiała.

- Chodź, Torie! Chodź! Chodź!

- Mały urwis - powiedziała niania Black czule.

- Odwiozę ją po lunchu - powiedziała Victoria. - Chodź, Damie, pójdziemy po koszyk piknikowy Cooka. - Wzięła Damie za rączkę i razem zeszły na dół. Nagle Victoria zatrzymała się, zaskoczona, u stóp szerokich schodów. Stał tam nieruchomo David i patrzył na nią. Był od niej zaledwie cztery lata starszy, rumiany, o ciemnobrązowych oczach i jeszcze ciemniejszych włosach. Drobnej budowy, daleki od męskiego ideału urody, ale dla niej dobry i miał łagodny głos. Victoria zawsze go lubiła.

Miał na sobie spodnie z kozłej skóry.

- Jak ty dzisiaj szykownie wyglądasz! Prawda, Damie? - stwierdziła natychmiast Victoria.

- Szykownie - powiedziała Damie.

David nie uśmiechał się wcześniej, nie uśmiechnął się też teraz.

- Jesteście gotowe? - spytał jedynie.

Czekała na jego znajomy wyraz twarzy, czując się niezręcznie. Pokiwała głową.

- Czy dziecko musi dzisiaj z nami jechać?

- Jechać! Jechać!

- Cóż, raczej tak. Obiecałam jej, rozumiesz. Nie wiedziałam, że będzie ci przeszkadzać. Będzie karmić kaczki, Davidzie. To ją zajmie.

- Życzę miłej wycieczki.

Victoria zmusiła się, by nie stracić nerwów i odwrócić się bez wzdrygnięcia na dźwięk głosu Damiena. Stał w drzwiach salonu, obserwując ich z rękoma skrzyżowanymi na piersi i głową przekrzywioną na jedną stronę.

- Papa - powiedziała Damaris, ale nie puściła ręki Victorii.

- Niech kuzynka nie pozwoli ci spać - powiedział Damien, nie ruszając się z miejsca. Skłonił głowę w stronę Davida, po czym odwrócił się i poszedł tylnym korytarzem w stronę gabinetu.

- Chodź! - powiedziała Damaris, ciągnąc Victorie za rękę.

- Tak, Damie.

David szedł w stronę stajni, trochę je wyprzedzając, a Victoria zastanawiała się nad nim. Uznała, że musztardowa kurtka jeździecka jest dla niego wyjątkowo nietwarzowa. Wyglądał w niej trochę tak, jakby doznał ataku kamicy żółciowej. Przemyslenia właściwe żonom, pomyślała i zachowała to dla siebie. Klacz Toddy parsknęła, kiedy zobaczyła Victorie. Zgodnie ze zwyczajem, Victoria wyjęła dwie kostki cukru i podała je klaczy na wyciągniętej dłoni.

- Chodź!

- Podsadzę cię, Victorio - powiedział David. Kiedy Victoria usadowiła się w siodle, podał jej Damaris. Dziecko piszczało z zachwytu i podniecenia. Natomiast David zupełnie nie wyglądał na rozbawionego.

- Siedź spokojnie, kochanie - powiedziała Victoria, obejmując mocno wiercące się ciało. Patrzyła, jak stajenny Jim podaje Davidowi koszyk z jedzeniem.

Pojechali długim podjazdem, na wschód, w stronę zagajnika i stawu Fletchera. Nie mieli okazji porozmawiać na prywatne tematy, ponieważ Damaris cały czas szczebiotała. Dzień był ciepły i jasny, zaledwie parę chmur przemknęło po błękitnym niebie.

- Piękny mamy dzień - powiedziała Victoria w końcu, uśmiechając się do Davida.

- Chyba tak - odpowiedział.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Teraz spojrział na nią i zauważyła, że jego dłoń nieoczekiwanie szarpnęła wodze. Ogier Davida parsknął i skoczył w bok, prawie wyrzucając go z siodła. Oczy jej się rozszerzyły, ale nie odezwała się, dopóki nie zapanował nad koniem.

- Jesteśmy prawie na miejscu! - krzyknęła Damaris.

- Tak, kochanie, jesteśmy bardzo blisko.

Co się dzieje z Davidem? Patrzył na nią w bardzo dziwny sposób. Wtem przypomniał jej się Damien, taki zadowolony z siebie, i zaczęła mieć złe przeczucia.

Zsiedli z koni koło stawu Fletchera. David pomógł zejść Damaris, podał jej kilka kromek chleba z koszyka i obserwował ją, póki nie zatrzymała się w odległości metra od brzegu.

- Tyle wystarczy - zawołała Victoria. - O, tam jest Clarence. Możesz rozpocząć kaczą ucztę, Damie. Kwakanie kaczek było ogłuszające, a Damaris zupełnie zapomniała o dorosłych. David

powoli objął Victorie w talii i zsadził z siodła. Uśmiechnęła się do niego lekko i położyła ręce na klapach jego kurtki.

- Wyjdę za ciebie, jeśli tego chcesz - powiedziała, ponieważ nie przychodził jej na myśl żaden wstęp, jedynie samo sedno sprawy.

Spojrzał na nią bez słowa.

- Dlaczego właśnie teraz, jeśli mogę spytać? - odezwał się w końcu. - Od stycznia odmawiałaś mi za każdym razem, kiedy prosiłem cię o rękę.

Boże, co powiedzieć? Nie przeszło jej przez myśl, że mógłby się zastanawiać nad nagłością jej decyzji. Niemal słyszała, jak mówi:

Muszę opuścić rezydencję Drago, nim Damien mnie zniewoli, a mogę to zrobić jedynie wychodząc za ciebie. Nie kocham cię, ale przysięgam, że będę dla ciebie dobrą żoną.

- Więcej chleba!

David obserwował, jak wyciągała kolejne kromki z papierowego opakowania i rzucała je Damaris. Kiedy znów się do niego odwróciła, wycierając ręce o spódnicę do konnej jazdy, poczuł ogromny przypływ pożądania. Dopóki sobie nie przypomniał.

- A więc?

- Myślę, że pasujemy do siebie, Davidzie. Jest jednak parę spraw, i coś, o czym muszę ci powiedzieć.

- Co to jest to coś?

- Po pierwsze, martwię się o pieniądze. Ja żadnych nie posiadam.

- Damien zapewniłby ci posag, chyba zdajesz sobie z tego sprawę. Nie chciałby wyjść na skąpego i małostkowego, a tak by wyglądał, gdyby odesłał cię jedynie w ubraniu, które masz na grzbiecie.

- Twój ojciec...

- Mój ojciec cię chce. Jest nawet dość stanowczy w tej kwestii i to już od dawna.

To był wstrząs.

- Ale dlaczego?

David wzruszył ramionami.

- Oczywiście, zawsze był dla mnie dobry, ale synowa nie powinna zjawiać się na jego progu biedna jak mysz kościelna.

- Myślę, że już ci to wyjaśniłem. A teraz, Victorio, pozostaje jeszcze coś, o czym powinnaś mi powiedzieć, prawda? Masz zamiar powiedzieć mi więcej, czyż nie?

Przechyliła nieco głowę, zastanawiając się nad jego zachowaniem. Było inne niż zwykle. Damien, pomyślała. On ma z tym coś wspólnego.

- Co robi! Damien? Coś ci powiedział? - wyrwało jej się na głos.

- A więc to tak? - powiedział David. Zaśmiał się. - A więc tak się sprawa ma? Boże, jaki ja byłem ślepy!

- Ślepy? O czym ty mówisz? Co ci powiedział Damien? - Na chwilę przymknęła oczy, na widok jego brzydko skrzywionych ust. Czyżby powiedział Davidowi o szpecącej ją bliźnie? - To chyba nie takie złe?

- Ani ja, ani mój ojciec nie mogliśmy sobie tego nawet wyobrazić. Myślałem, że cię znam, Victorio. Ale ty mnie oszukałaś. I zrobiłaś ze mnie kompletnego głupca.

- O czym ty mówisz?

- Mój Boże, nie do wiary! Nie chciałem mu uwierzyć, naprawdę nie chciałem. Jak mogłaś? Powiedział mi nawet o twojej matce. Dziedziczne skłonności i tak dalej, mówił, szukając dla ciebie usprawiedliwienia.

Victoria wpatrywała się w niego.

- Moja matka? O co tu chodzi, Davidzie?

- To prawie tak, jakbyś się przyznała. A niech cię, Victorio! Naprawdę myślisz, że mógłbym cię jeszcze chcieć? Tylko poczekaj, aż powiem ojcu. Szybko zmieni zdanie na twój temat.

Próbowała uspokoić się w obliczu tych szalonych i nieprawdopodobnych słów.

- Davidzie, naprawdę nie rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi. Do niczego się nie przyznałam.

Spojrzał na nią kamiennym wzrokiem. Dłonie miała lepkie od potu i zaczynało jej się robić zimno, strasznie zimno. - Davidzie, co powiedział ci Damien?

David zaśmiał się w bardzo nieprzyjemny sposób, ale Victoria była zbyt zrozpaczona, by usłyszeć w jego śmiechu ból.

- Używane dobra, moja droga, bardzo używane. Nawet przez barona. Mąż twojej kuzynki! Jak mogłaś?

- Używane dobra - powtórzyła powoli, i nagle pojawił jej się przed oczami obraz Molly wylewającej używaną po kąpieli z powrotem do wiader, by zanieść ją kolejnemu członkowi rodziny. Prawie zachichotała na głos.

- Używane dobra - powtórzyła jeszcze raz. - Jak śmiesznie to brzmi.

- Baron ma nadzieję, że nie zaszłaś w ciążę, ale nie jest tego pewien. Powiedział więc, że nie może spokojnie patrzeć na to, że mój następca mógłby być bękartem. Chciał mnie ostrzec, dać radę, a ja nienawidziłem go za to, że tak opluwa dziewczynę, którą chciałem poślubić. Ale to nie są bzdury. Jesteś brzemienna? I dlatego chcesz mnie poślubić właśnie teraz?

Czuła teraz taki chłód, była tak samotna. Prawie się zaśmiała, kiedy wyobraziła sobie siebie jako używane dobra, jakąś paczkę rozpakowaną i przewiązaną ponownie starym sznurkiem. Damien nie tracił czasu na nieistotne kwestie; uderzył od razu w najczulsze miejsce, a David natychmiast kupił jego historyjkę.

- Nie - powiedziała i uniosła brodę.

- Co nie? Zakpiłaś sobie ze mnie, moja pani. Odchodzę teraz i nie chcę cię już więcej widzieć.

Mówił jak aktor w kiepskim melodramacie. Potrząsnęła głową, rozpaczliwie próbując pozbyć się nowych obrazów i myśli. To, co się stało, co się działo w tej chwili, było prawdziwe. I to będzie miało wpływ na resztę jej życia.

- Żadne z tych oskarżeń nie jest prawdą. Damien skłamał.

- Jaka matka, taka córka - powiedział David. - On tak właśnie uważa. A twoja matka była ladacznicą.

- Torie! Pić. Chodź!

Victoria zignorowała Damaris. Teraz wstrząsał ją gniew.

- Nie waż się tak mówić o mojej matce! Nic z tego nie jest prawdą i jeśli w to wierzysz, jesteś głupcem Davidzie, łatwowiernym, naiwnym głupcem!

David się nie odezwał. Victoria patrzyła, jak nerwowymi ruchami odwiązywał swojego konia, a potem szybko na niego wskoczył. Spojrzał na nią z góry.

- Kłamstwa, Victorio? Powiedz mi więc, dlaczego chcesz za mnie wyjść? Nie z miłości, to jest

pewne. Nie, nie kochała go, a on widział to w jej oczach.

- Boże, jak mogłem dać ci się tak oszukać! Powiedziała mu prawdę.

- Chciałam, żebyś mnie przed nim chronił!

- Torie, chcę pić. - Damaris ciągnęła ją za spódnicę do konnej jazdy.

- Czemu? Czyżbyś już mu się znudziła? Czy też może Elaine już wie i chcesz wynieść się z rezydencji Drago? Jesteś w ciąży?

- Ja nic nie zrobiłam! To on!

- Torie, co się dzieje? David krzyczy!

- Cicho, kochanie. David...

- Żegnaj, Victorio. Gdybyś tylko.... Ech, do czorta! Znajdź sobie innego bezmyślnego durnia, żeby go okpić. Wbił pięty w boki swojego ogiera. Victoria stała nieco chwiejnie i patrzyła, jak galopował na oślep między klonami.

- Gdzie jedzie David?

- Daleko stąd, Damie. Tak, daleko. - Obróciła się powoli, wzięła dziecko za rękę i podeszła na skraj stawu. Woda wyglądała zachęcająco, ciemnozielona i niezmiernie spokojna. Mała także jedynie około metra głębokości, pomyślała Victoria i zaczęła śmiać się do siebie. Jest jeszcze głupsza od Davida.

- Dlaczego się śmiejesz, Torie?

- Śmieję się? Czy to właśnie robiłam? Cóż, wygląda na to, że rzeczywiście w tej sytuacji nie można zrobić nic innego.

ROZDZIAŁ 3

Łatwo jest być odważnym na bezpieczną odległość.

EZOP

Victoria zacisnęła pięści, wychodząc całkowicie z cienia na podest schodów na pierwszym piętrze, kiedy usłyszała skoczne dźwięki walca płynące z sali balowej poniżej. Mały akt bezczelności. Damien był tam, więc mogła czuć się bezpiecznie, przynajmniej dopóki bal się nie skończy. Jakże marzyła w tym momencie, aby mieć go kiedyś w swojej mocy chociażby przez pięć minut. Niechby błagał, żeby nie robiła mu krzywdy. Ale to była fantazja, a ona nigdy nie będzie mieć nad nim przewagi; świat nie działał w ten sposób. Nie, Damien był na sali balowej, śmiał się i tańczył, wiedząc, że ją zastraszył, że skłamał Davidowi.

I nie przejmował się tym zupełnie.

Dzięki Bogu Damaris zasnęła przed godziną, a niania Black splotła swoje rzadkie, siwe włosy, wzięła Biblię i ułożyła się na swym wąskim łóżku. Victoria oparła się o ścianę, zdejmując ciężar z lewej nogi. Odwróciła się, zaskoczona, ujrzawszy portret dawnego Carstairsa w rokokowej peruce i purpurowym atłasie, trzymającego psa brzydszego niż Missy, mops Elaine. Odsunęła się od niego, odetchnęła głęboko i starała się myśleć jasno, ale twarz Damiena, jego słowa i gwałtowne ręce przeszkadzały.

Dwie godziny wcześniej złapał ją przed drzwiami do jej sypialni. Był ubrany w strój wieczorowy i uśmiechał się do niej. Triumfującym uśmiechem zwycięzcy.

- A więc, moja mała Victorio, nie przyjdiesz na bal?

Wiedziała, że nie powinna okazywać mu swojego strachu, ale było to trudne.

- Nie - powiedziała. - Nie przyjdę.

- Przypuszczam, że Esterbridge też się nie pojawi. Nie mogła się powstrzymać.

- Jesteś kłamliwym szubrawcem, Damienie! Jak mogłeś być tak nikiemny?

Uśmiechał się nadal, podchodząc bliżej, a ona zrobiła unik. Nie była wystarczająco szybka. Uwięził ją między sobą a ścianą, jej twarz między swoimi rękami.

- Nie będzie więcej uciekania, co? Z tą twoją nogą nie jesteś wystarczająco szybka. A teraz dosyć tych fochów, moja droga. Co do Esterbridge'a, na myśl o tym, że ten koślawy głupek miałby wziąć cię do swego łóżka... Cóż, uznaj, że oddałem ci przysługę.

Pochylił głowę, a jego dłonie opadły na jej ramiona.

- Nie!

Pocałował ją i jej okrzyk został zduszony w gardle. Czując, jak starał się wbić język pomiędzy jej zaciśnięte wargi.

Podniósł głowę. W jego wzroku była determinacja.

- Jeśli jeszcze raz zamkniesz przede mną drzwi, Victorio, to popamiętasz.

- Skłamałeś Davidowi. Mówiłeś okropne rzeczy o mojej matce.

- Chyba tak, rzeczywiście.

- Mój Boże, nienawidzę cię! Nie dotkniesz mnie więcej, Damienie!

- Dotykam cię w tej chwili. - Jego ręce zręcznie przesunęły się, by objąć jej piersi. - Victorio, jesteś miękka i pełna. Ja...

Wykręcała się jak szalona.

- Puść mnie!

Damien wpatrywał się w nią, czując jak drży z przerażenia, i poczuł tak silny przypływ pożądania, że nawet jego to zaszokowało. Z łatwością mógł sobie wyobrazić ją nagą pod nim, usiłującą się uwolnić, na próżno, oczywiście. Żadna kobieta nigdy nie zareagowała na niego w taki sposób, jak robiła to Victoria. To było niesłychanie podniecające, ten pościg zakończony nieuniknionym pojmaniem...

- Przynajmniej jestem mężczyzną, moja droga, a nie takim pochlipującym mięczakiem jak Esterbridge - powiedział z łatwością. - Czy mówiłem ci, że natknąłem się na niego któregoś dnia, jak obłapiał dziewczynę z wioski? Żadnej finezji. Tymczasem ja mam reputację dobrego kochanka. Nauczę cię różnych rzeczy, pokażę ci, jak mi sprawić przyjemność. Wpatrywała się w niego, jej ciemne oczy błyszczały przerażone w przyćmionym świetle.

Zaśmiał się miękko.

- Czyżbyś, moja droga Victorio, bała się, że zobaczę twoją nogę? Czy o to w tym wszystkim chodzi? Nie będę narzekał, nieważne jak bardzo jest szpetna. W istocie, jeśli wzbudzi we mnie odrazę, będziesz mogła powrócić do swojego wąskiego łóżka dziewicy trochę wcześniej. Tylko że nie będziesz już dziewicą, prawda?

- Zabiję cię, Damienie!

Zaśmiał się, czerpiąc przyjemność z dzikiego podniecenia, które przez niego przepływało.

- Ależ spróbuj, moja mała Victorio. Chętnie poobserwuję twoje wysiłki.

Dało się słyszeć męskie kroki. Damien powoli cofnął się nieco.

- Dziś w nocy, Victorio. Dziś w nocy przyjdę do ciebie. Dobry wieczór, Ligger. Czego chcesz?

- Jaśnie pani wysiała mnie, bym pana odnalazł, milordzie.

Damien zaledwie skinął głową.

- Później, moja droga - powiedział cicho, tak, aby tylko ona to usłyszała.

Bała się spojrzeć na Liggera. Czy naprawdę przyszedł z wiadomością od Elaine? Wreszcie podniosła wzrok. Wyraz twarzy Liggera był nieporuszony, jego kaprawe oczy nie mrugały, nie zmienił też pozycji, dopóki baron się nie odwrócił i odszedł.

Ligger skłonił głowę, a potem lekko nią potrząsnął.

- Lepiej, żeby panienka nie była sama, panienko Victorio - powiedział cicho, głosem niezdradzającym emocji, i podążył w tym samym kierunku co baron. Victoria otworzyła oczy i otrząsnęła się. Walc się skończył, a orkiestra zaczęła grać taniec ludowy. Nie jestem bezbronna, pomyślała. Muszę działać. Nie mogę pozwolić, by to się działo dalej. Odepchnęła się od ściany i poszła w stronę swojej sypialni. Wiedziała, że jest tylko jedno wyjście.

Szybko upchnęła ubrania i bieliznę do swojej solidnej walizki, z którą przyjechała tu przed pięcioma laty. Nagle zamarła. Nie ma pieniędzy. Nie przeżyje nawet dnia bez pieniędzy. Pomyślała o gabinecie Damiena, przestronnym i widnym pokoju, wypełnionym hiszpańskimi skórzanymi meblami. Pokój ten był jego prywatną kryjówką w rezydencji Drago. Nawet Elaine nie wchodziła tam bez jego

pozwolenia. Tam pewnie będzie sejf, w dużym mahoniowym biurku.

Ale gdzie zatrzymać się tej nocy? Gdzie może się przed nim bezpiecznie skryć? Uśmiechnęła się. Prześpi się w pokoju dziecinnym. Obok Damie, z nianią Black tuż obok, za cieniutkim przepierzeniem i z nieodstępną Biblią przy łóżku. I wymknie się jutro przed wschodem słońca. Tylko dokąd?

Victoria wyprostowała się nad walizką. Zdecydowała, że przemyśli to przed zaśnięciem.

Zaniosła walizkę i pelerynę do pokoju dziecinnego. Nikt jej nie widział. Jeśli Damien przyjdzie do jej sypialni tej nocy, a robi tak na pewno, dowie się, że znikła. Jak się zachowa? Przypuszczała, że nie będzie próbował wyciągnąć jej siłą z pokoju dziecinnego, jeśli odkryje, że ona tam jest. Nawet baron Drago nie posunąłby się tak daleko.

Owinęła się w pelerynę i oparła o brzeg małego łóżeczka Damie. Równy oddech dziecka uspokoił ją.

Spała, budząc się co chwilę, aż wreszcie wstała o czwartej rano. Pierwsza myśl po przebudzeniu: Damien. Co zrobił, kiedy dowiedział się o jej zniknięciu? Przebiegł przez nią dreszcz. Było zimno i wilgotno. Pocałowała miękki policzek Damie, otuliła ją w kokon kocyków i wyszła z pokoju dziecinnego. Zeszła cicho po schodach, wymacując przed sobą drogę, ponieważ było zupełnie ciemno. Zapaliła świecę dopiero kiedy dokładnie zamknęła drzwi do gabinetu Damiena. W dolnej szufladzie jego biurka znalazła sejf. Nie miała żadnych skrupułów, żeby otworzyć zamek spinką do włosów. Udało się i Victoria spokojnie odliczyła dwadzieścia funtów. Tak naprawdę nie kradła; w końcu była opiekunką do dziecka, od kiedy urodziła się Damaris. Zwróci pieniądze, kiedy dostanie pracę.

Cicho i uważnie włożyła sejf z powrotem do szuflady. Nagłe zauważyła plik listów związanych czarną wstążką. Ten na wierzchu nie był dobrze złożony i dostrzegła swoje nazwisko, Victoria Abermarle, w zdaniu napisanym czarnym tuszem ścisłym charakterem pisma. Zmarszczyła brwi i wyciągnęła list, rozprostowując go na biurku. Usiadła w fotelu Damiena i zbliżyła świecę. Był to list do Damiena od notariusza, pana Abnera Westovera. Przeczytała go powoli, a potem jeszcze raz ze wzrastającym poczuciem nierzeczywistości.

Po trzecim czytaniu wetknęła zgrabnie list w plik pozostałych. Mój Boże, pomyślała, to niesamowite. Przynajmniej wiedziała już dokładnie, dokąd się uda. Do Londynu. Do pana Abnera Westovera. Zdała sobie sprawę, że jej ręka się trzęsie, nie ze strachu, ale z czystej wściekłości. Co za szubrawiec.

Rafael wsiadł na swojego nowego ogiera, Gadfly'a, gniadego o białych skarpetkach, którego zakupił wczoraj od wicehrabiego Newtona, i popędził go delikatnie. Ogier był silny, wysoki na dobre szesnaście dłoni i o łagodnym usposobieniu. Rafael nie wiedział, czy dałby sobie radę z koniem o diabelskim temperamentem, i nie był na tyle głupi, żeby tego próbować. Jego nogi były przyzwyczajone do kołysania pokładu „Morskiej Wiedźmy”, a nie do obejmowania końskiego brzucha.

- Jedziemy - powiedział w okolicy drgającego ucha Gadfly'a. Wcześniej pożegnał się z załogą i ze swoim wybawcą, wyliniałym kocurem Bohaterem. - Jedziemy do Londynu.

- Uważaj na siebie - powiedział Rollo.

- Koniec z brandy - dodał Flash, próbując pogłaskać wyrywającego się Bohatera.

Rafael tylko się uśmiechnął.

- Kontynuujcie naprawy. Odezwę się, jak tylko będę mógł. - W zamyśleniu potarł szyję kocura. - Uważajcie na tego amanta. Nie chcę, żeby zabawił się z nim jakiś pies.

- Ha - powiedział Flash. - Współczuję każdemu zwierzęciu, które chciałoby się z nim zmierzyć.

Rafał uśmiechnął się, przypominając sobie inne opisy Flasha dotyczące Bohatera, jego temperamentu, zasad i charakteru. Najczęściej używanym przez niego epitetem było zaraza. Westchnął, łagodnie ciągnąc za wodze Gadfly'a, aby skierować go na wychodzącą z Falmouth drogę w lewo. Nie chciał jechać do Londynu. Niekoniecznie chciał ujrzeć lorda Waltona. Od kiedy zdecydowali się go odesłać, nie chciał mieć już z tym wszystkim nic wspólnego. Cóż, właściwie to nie tak, przyznał niechętnie. Po prostu za długo balansował na krawędzi i w końcu został odkryty. Przewidywali, że tak się stanie, i stało się. Przynajmniej był nadal w jednym kawałku. Często natomiast zastanawiał się, co ma ze sobą teraz zrobić. Chciał zrobić coś, co miało znaczenie, coś, co by go zadowoliło.

Będzie przejeżdżał dość blisko rezydencji Drago. Pokusa była silna, ale nawet kiedy poczuł znajome morskie powietrze, podążając przez wiejskie okolice, wiedział, że nierozważnie byłoby się zatrzymywać. Jeszcze nie teraz.

Powróci i wtedy już pozostanie.

Dotarł do Truro w południe i zatrzymał się w jednym ze swoich ulubionych zajazdów, Pengally. Nie zdziwił się, gdy właściciel, Tom Gowan, powitał go jako lorda Drago. A więc, pomyślał, choć minęło pięć lat, nadal są z bratem podobni jak dwie krople wody. Żywił odrobinę nadziei, że Damien nabralł ciała wyłysiał, stracił ząb lub dwa. Zaśmiał się do siebie. Poprawił Growana.

- Pan Rafał? To naprawdę ty, chłopcze?

- Tak, Tomie. To naprawdę ja, czarna owca.

- Nie, chłopcze, nie mów takich rzeczy. Chodź ze mną, zaraz cię moja pani nakarmi.

Pani go nakarmiła i kręciła się w pobliżu. Przez cały ten czas Tom bezczelnie wypytywał Rafała o wszystko. Ani śladu powściągliwości u tych Kornwalijszyków.

- Mam sprawę do załatwienia w Londynie, ale wkrótce powrócę. Tak, zbuduję sobie własny dom. A jak się ma baron?

Tom tylko wzruszył ramionami.

- Chyba tak jak zawsze. Nie widuję go już tak często, teraz już nie.

Tom mówił dalej, ale Rafał nie uzyskał od niego informacji, które by go zadowoliły. Wszedł więc i wyjechał z Truro, kierując się na wschód. Miał przejeżdżać w odległości zaledwie kilkunastu kilometrów od rezydencji Drago. Poczuł, jak coś się w nim poruszyło, kiedy dojeżdżał do St. Austell. Naszły go wspomnienia z dzieciństwa. Większość z nich była dobra, dopóki nie przypomniał sobie swojego szesnastego roku życia.

Roku, w którym zrozumiał, że jego brat bliźniak go nienawidzi. Roku, w którym jego brat bliźniak to udowodnił.

Mój Boże, pomyślał Rafał i spał niestrudzonego Gadfly'a. Jechał bez przerwy, aż dotarł do Lostwithiel i zatrzymał się na noc w zajazdzie Bodwin. Nie było tam żadnej uroczej barmanki, ale dostał za to nadziewany rybą pieróg, smakołyk, którego nie kosztował od lat. Zawahał się jednak przez chwilę, widząc głowy sardynek wystające z pieroga. Stałem się bojaźliwy, pomyślał z żalem i wepchnął szczególnie obrzydliwą główkę sardynki pod spieczoną skórkę. Wcześniej położył się spać. Następnego dnia miał zamiar jechać do upadłego.

Wyruszył wcześniej rano i nie zatrzymywał się, póki nie dotarł do Liskeard. Gadfly był mokry od potu i ciężko dyszał. Rafał nie chciał zmieniać koni, a to oznaczało solidny odpoczynek dla Gadfly'a. Kilka godzin spacerował po starym mieście o normańskich wieżach i wiekowych

brukowanych ulicach. Później skierował konia w stronę południowego wybrzeża, gdzie mógł już odczuć łagodną bryzę oraz oglądać palmy i krajobrazy zbliżone do tych, które widywał na Wyspach Dziewiczych.

Była prawie dziewiąta wieczorem, gdy Rafael zbliżał się do Axmouth. Noc była pochmurna, rozświetlona tylko odrobiną księżycowego blasku, i dość ciepła jak na koniec września. Noc w sam raz dla przemytników, pomyślał Rafael, uśmiechając się do siebie. Nie był zmęczony, postanowił więc jechać dalej. Młodzieńcza ciekawość zawiodła go do zakrytego wąwozu, na południe od Axmouth. Zsiadł z konia i przywiązał go do palmy. Niedługo potem usłyszał głosy, ciche, ale łatwe do rozróżnienia. Uśmiechnął się i słuchał w kompletnym bezruchu.

- Niezły łup, Toby.

Bez wątpienia brandy, pomyślał Rafael, patrząc w stronę plaży przez plataninę krzaków. Świetnie, bardzo droga francuska brandy. Nie był głupi; starał się być jak najbardziej niewidzialny i niesłyszalny. Przemytnicy to zabawna zgraja, jednak zastraszeni, robią się agresywni. Nie miał zamiaru ujawniać swojej obecności.

- Mój Boże, Bobby, słyszałeś to?

Rafael mrugnął. Nie robił przecież hałasu.

- Na wszystkich świętych, to kobita! Tam wyżej Bobby! Hej, poczekaj no!

Kobieta? Co za kobieta mogłaby tu być o tej porze? Usłyszał krzyk, a potem odgłosy przepychanki. Głęboko westchnął.

- Spokojnie, paniusiu! Boże, Toby, jaka ładna! Popatrz tylko na tę śliczną buzię.

- Zgadza się, jest niezła. Chyba musimy zabrać ją do Biskupa. On ją będzie chciał na pewno.

-Ale...

- Zamknij gębę, Bobby. Ona nie dla takich jak ty. To mała dama. Czemuś tu przywędrowała, paniusiu?

- Proszę, puśćcie mnie. Kim jesteście?

- A to przezabawne. A kim panienka myśli, że jesteśmy? Żabojadami może?

- Uważasz, że przeskoczyliśmy prosto przez kanał la Manche?

- Zobaczyłam światła i myślałam, że może zbliżam się do Axmouth. Nie wiedziałam... Czy jesteście przemytnikami?

- Paniusia ma swój rozum, Toby. Niezwykłe. Jaka szkoda.

Rafael delikatnie wyciągnął pistolet zza pasa. Podszedł cicho do szarpiącej się ze wściekłością kobiety i dwóch przemytników. Słyszał o Biskupie. Ten człowiek był dla wszystkich zagadką, nikt nie znalazł jego tożsamości, a rządził tu od tak dawna, że Rafael był nieco zdziwiony, że on jeszcze żyje. Jeśli dziewczyna jest rzeczywiście tak piękna, jak twierdzą przemytnicy, Biskup może ją adoptować, pomyślał ze skrzywionym uśmiechem. W tej chwili z pewnością musi być za stary na cokolwiek innego.

- Pewien jesteś Toby, że dziewczyna jest sama?

- Nie - powiedział stanowczo Rafael. - Nie jest sama. Jest ze mną. Puśćcie ją.

Victoria zamknęła usta. Spłynęła na nią ulga. Człowiek o imieniu Toby rozluźnił uścisk, więc nadepnęła mu z całej siły na stopę. Wrzasnął i puścił ją. Upadła na ziemię i leżała, z trudem łapiąc powietrze.

- A teraz, chłopcy, mam propozycję, żebyście udali się już do Biskupa ze swoim łupem. Z pewnością nie ma potrzeby denerwowania go opowiadaniem o tym drobnym zamieszaniu. Nie

powinno jej tu być i obiecuję, że więcej się tu nie pojawi. To oczywiste, że nic o was nie wie, i zapewniam, że nie będzie opowiadać o tym, co się tutaj stało.

- A ty kim niby jesteś - spytał Bobby, zebrawszy myśli. Spojrzał złym okiem na wysokiego mężczyznę trzymającego lśniący pistolet.

Rafael podszedł bliżej światła rzucanego przez pojedynczą latarkę.

- Do krośset, to baron! Nie, Toby?

Znowu mój bliźniak, pomyślał Rafael. A więc bali się go.

- A teraz idźcie już. Jesteście bezpieczni, dopóki będziecie mi posłuszni.

Victoria poczuła, jak ścina jej się krew w żyłach. Wszystkie starania nadaremno. Odnalazł ją. Uratował. Co teraz robić? Podniosła się z kolan, wpatrując się w Damiena. Nie był ubrany tak jak zwykle. W długiej czarnej pelerynie i rękawicach wyglądał na przemytnika, tak samo jak tych dwóch łotrów, którzy ją pojмали.

- Posłuchaj, baronie, nic do ciebie nie mamy, ale ta dziewczyna tutaj...

- Znam ją - powiedział Rafael. - Nie piśnie słowem. A teraz idźcie. Wyobrażam sobie, że macie co robić.

Jeszcze się wahali, ale Rafael stał spokojnie, czekając aż skończą się zastanawiać.

- Nie ufacie Kornwalijczykowi, chłopcy?

- Tak, tak - powiedział Toby. - Chodź, Bobby, daj spokój baronowi.

Victoria patrzyła, jak znikają wśród cieni, z lampą kołyszącą się pomiędzy nimi. Skoczyła na równe nogi. Niestety ta lewa, zmęczona wielogodzinną wędrówką, załamała się pod nią. Upadła na kolana, dusząc w sobie okrzyk bólu wywołanego kurczem mięśni.

- Wszystko w porządku?

W głosie Damiena brzmiała troska. Boże drogi, podchodzi do niej!

- Stój! - krzyknęła. - Nie pójdę z tobą, rozumiesz? Nie pójdę!

Zmusiła się, by wstać, chwyciła bardzo już brudną walizkę i zaczęła biec. Ból przeszywał nogę i promieniował na całe ciało. Z trudem łapała oddech, ale nie zwolniła kroku.

- Na Boga, nie zrobię panience krzywdy. - Co za smarkula, on ją uratował, a ona chce mu teraz uciec.

Rafael odczuwał pokusę, by ją puścić. Prawdopodobnie przyszła tu, by spotkać się z kochankiem i wpadła w ręce przemytników. Biegła niezdarnie, mocno utykając. Najwyraźniej zrobiła sobie krzywdę.

- Niech panienka nie będzie głupia! - krzyknął za nią.

Victoria obróciła się, by sprawdzić, czyją dogania i noga się pod nią załamała. Upadła twarzą na zachwaszczoną ziemię. Leżała nasłuchując, wiedząc, że dla niej już wszystko skończone. Zbliżał się do niej.

- Proszę - powiedziała, nie spoglądając na niego.

- Zostaw mnie w spokoju. Nie wrócę z tobą, nie wrócę.

Rafael stał nad jej skuloną postacią. Była dość młoda, słyszał to po jej głosie. A czy była piękna, nie mógł stwierdzić. Owinęła się ciasno peleryną, naciągnęła kaptur na głowę.

- O czym panienka mówi? - spytał rozsądnie, klękając obok niej.

Wyciągnął dłoń, by jej pomóc, a ona odsunęła się od niego. Uniosła twarz i nawet w przyciemnionym świetle księżyca mógł wyczytać przerażenie w jej oczach.

- Nie zrobię panience krzywdy.

- Kłamca! Przecież to właśnie chcesz zrobić! A teraz mnie złapałeś, a niech cię!

Rafael pozostał nieruchomy, nawet kiedy próbowała odsunąć się od niego.

- Kim panienka jest?

Victoria usłyszała to absurdalne pytanie, ale ból był zbyt dotkliwy, by mogła coś odpowiedzieć.

Co dziwne, jego głos był odrobinę inny, mniej gładki, podobnie jego strój.

- W jaką grę grasz ze mną teraz? - powiedziała w końcu.

- Nie gram w żadną grę. Staram się tylko zabrać panienkę w bezpieczne miejsce. Gdzie panienki kochanek? Dlaczego go tu nie ma?

- Nie mam kochanka, dobrze o tym wiesz! Rafael potrząsnął głową. Coś mu tu nie gra.

- Niech panienka posłucha, nie mam bladego pojęcia, o czym panienka mówi. Jest panienka ranna, a ja mogę pomóc.

Podniosła się do kolan, ale skurcze w jej udzie stały się bardziej dotkliwe. Upadła na bok. Skuliła się i zaczęła szlochać. Tak bardzo się starała. Tak bardzo. Rafael żałował, że nie może dojrzeć jej lepiej w ciemnościach, ale teraz to było nieważne; potrafił wyczuć strach. A dziewczyna zaczynała wpadać w histerię. Tylko tego mi brakowało, pomyślał z rosnącą niecierpliwością. Odważyła się przyjść w takie miejsce, a teraz zaczynała się załamywać. Starał się, by jego głos brzmiał uspokajająco.

- Powiem to jeszcze raz. Nie zrobię panience krzywdy. A teraz niech panienka pozwoli mi zabrać się w jakieś bezpieczne, ciepłe miejsce. Jest panienka ranna. Victoria wciągnęła powietrze. Wydawał się zniecierpliwiony, ale nie zezłoszczony. Nie rozumiała go. Poczula, jak ją dotyka i wzdrygnęła się.

Podniosła twarz, by na niego spojrzeć.

- Jak mnie odnalazłeś? Byłam tak cicho, tak uważałam.

- Odnalazłem? Nie szukałem panienki. O co chodzi? Uderzyła się panienka w głowę?

- Proszę, przestań kłamać. Wygrałeś. Nie mogę nic więcej zrobić. Na pewno nie mogę przed tobą uciekać, o czym dobrze wiesz.

- Nie kłamię. Skręciła panienka kostkę?

Tego było za wiele. Bawi się nią w okrutny sposób, jak kot myszką w jakiejś zwyrodniałej grze.

- Nie mogę cię powstrzymać - powiedziała zmęczonym, przegranym głosem. - Zostawisz mnie tu po prostu, kiedy już ze mną skończysz?

- Kiedy z panienką skończę? Co skończę? Uderzyła się panienka w głowę? Może mi panienka powiedzieć, jak się nazywa?

- Przestań! Boże, jak ja cię nienawidzę!

Rafael powoli wstał. Włożył pistolet z powrotem za pas.

- Niech panienka posłucha - powiedział bardziej do siebie niż do niej. - Nawet jeśli mnie panienka nienawidzi i chce, bym ją tu zostawił, nie zrobię tego, bo nie jestem takim łotrem. Zabiorę panienkę do Axmouth. Tam jest zajazd, w którym oboje możemy przenocować.

- Nie! Drogi Boże, czy zniewalałeś tam też inne kobiety?

- Zniewalałem inne... - Przerwał. Musiała się uderzyć w głowę. To, co mówiła, nie miało najmniejszego sensu. - Pomogłaby mi panienka, gdyby powiedziała, jak się nazywa.

- Niczego ci nie ułatwię, Damienie! Nigdzie nie pójde z tobą dobrowolnie.

Damien.

- Mój Boże - powiedział łagodnie, pojmując wszystko. Jego bliźniak w pogoni za tą dziewczyną?

Powoli i stanowczo powiedział: - Niech się panienka uciszy i posłucha mnie, dobrze? W porządku. Myśli panienka, że jestem Damienem Carstairsem, baronem Drago?

- Oczywiście, że jesteście! Przestań ze mnie drwić!

- Nie drwię z panienki. I tak się składa, że jestem jego bratem bliźniakiem. Nazywam się Rafael Carstairs. A teraz, do diabła, niech mi panienka powie, kim jest?

- Jego bliźniakiem? - Wpatrywała się teraz w niego. Wiedziała, że Damien ma brata bliźniaka, widziała nawet jego portret jako młodego chłopca. Ten bliźniak jednak nie pokazał się w rezydencji Drago od czasu, kiedy ona tam przyjechała przed pięcioma laty.

- Tak, jego bliźniakiem. Rozumiem, że mój brat... pożądał panienki, a panienka próbowała mu uciec. Victoria odetchnęła głęboko.

- Tak, a potem pan się pojawił. Myślałam, że jest pan Damienem. Wygląda pan zupełnie jak on.

- Wygląd, tak jak ludzie, może być zwodniczy. A panienka kim jest?

- Jestem Victoria Abermarle, kuzynka Elaine. Mieszkałam pięć lat w rezydencji Drago.

Rafael uśmiechnął się do niej. Ukląkł i wyciągnął dłoń. Uścisnęła ją niepewnie.

- Miło panią poznać, panno Victorio. Odnoszę nieprzyjemne wrażenie, jakbym właśnie znalazł się w samym środku niezłego bałaganu. Ale po kolei. Pojedzie pani ze mną? Opatrzmy kostkę, bo pewnie ją pani skreśliła, prawda? Potrząsnęła głową.

- Nie, poradzę sobie. Myślę.... myślę, że to nie jest rozsądne rozwiązanie, bym panu towarzyszyła.

- Przykro mi, ale nie ma pani wyjścia. Nie mogę pani tu zostawić, a sama nie przejdzie pani nawet pięciu metrów. Ma pani tu gdzieś konia?

Potrząsnęła głową.

- Wóz pocztowy zakończył trasę jakieś piętnaście kilometrów stąd. Chciałam iść dalej. Bałam się.

- Damiena?

- Tak. Próbował...

- Rozumiem. - I rzeczywiście Rafael rozumiał. Jego przeklęty brat się nie zmienił. Wręcz przeciwnie, najwyraźniej stał się jeszcze gorszy. Kuzynka jego żony!

Bez dalszego wahania chwycił ją za ramiona i podniósł. Nie wrywała się. Ale kiedy już stanęła na nogach dojrzał na jej twarzy wyraz bólu. Stał więc dalej, podtrzymując ją.

- Naprawdę przepraszam. Ja po prostu...

- Dam sobie radę. - Wziął ją na rękę.

- Moja walizka - powiedziała. - Nie mogę jej zostawić.

Westchnął, przycisnął ją do siebie i schylił się.

- Czy ma w niej pani wszelką garderobę, jaką posiada? - zapytał, wciskając walizkę pod pachę.

- Tak.

- Szczotki do włosów z metalowymi rączkami też?

Uśmiechnęła się po raz pierwszy od wielu godzin. Przeszedł ostrożnie przez zarośla do miejsca, gdzie był przywiązany jego koń.

- Mamy problem. Ja też mam walizkę. Chyba będę musiał wykorzystać całą moją pomysłowość. Posadził ją w siodle.

- Może się pani utrzymać?

- Tak, oczywiście.

Uśmiechnął się na dźwięk urażonej nuty w jej głosie.

- Niech pani trzyma swoją walizkę.

Po kilku chwilach koncentracji wskoczył za nią na siodło.

- Niech pani przerzuci nogę.

Chodziło o nogę z blizną. Spróbowała i wydała okrzyk bólu, gdy jej mięśnie skurczyły się w proteście.

- A więc dobrze, będę się pani trzymał. Pojedziemy bardzo powoli. W Axmouth sprowadzę lekarza.

-Nie!

- Ależ pani jest drażliwa.

Victoria nie odpowiedziała. Koncentrowała się na tym, by utrzymać się w siodle. Mięśnie w jej nodze skręcały się, ciągnęły, pulsowały.

- Przeznaczenie - powiedział Rafael, patrząc pomiędzy końskimi uszami - to bardzo dziwna sprawa.

- Tak - powiedziała. - To prawda.

Próbował nawiązać rozmowę, ale ona milczała, a z jej niezwykle sztywnej postawy wnioskował, że odczuwa ból. Ale dlaczego nie chciała lekarza?

- Panie Carstairs - Victoria odezwała się z przymusem, gdy dotarli do Axmouth - jeśli zabierze mnie pan do tego zajazdu, o którym pan mówił, to poradzę sobie dalej.

- Naprawdę?

- Tak. A pan będzie mógł się zająć własnymi sprawami.

Rafael westchnął głęboko.

- I co mam z panią począć?

- Nic Dam sobie radę.

- Tak samo świetnie jak tej nocy? Chyba nie słyszała pani nigdy o Biskupie?

- Cóż, słyszałam. Ale wcześniej myślałam, że to tylko jedna z kornwalijskich legend.

- Ewidentnie nadal jest wśród nas. I nie jest on człowiekiem o kryształowej reputacji.

- Wiem - powiedziała, wzdychając ciężko. - Chyba powinnam panu podziękować za to, że mnie pan uratował.

- Tak, powinna pani.

- Dziękuję.

Rafael zatrzymał konia przed wejściem do zajazdu sir Francisa Drake'a. Na szczęście nie był tam znany.

- Chce pani być moją siostrą czy żoną? Poczul, jak zamarła.

- Szybko, musi pani wybrać jedno albo drugie.

- Siostrą!

- Dobrze.

Na szczęście pojawił się stajenny, któremu Rafael rzucił obie walizki. Powoli, tak by jej nie skrzywdzić, zeskoczył z konia, mocno przytrzymując Victorie. Otoczyła jego szyję ramieniem.

- Grzeczna dziewczynka - szepnął jej do ucha. Nawet jeśli właściciel zajazdu nie wierzył, że są spokrewnieni, to nic nie powiedział. Dał im sąsiednie pokoje, a Rafael jedynie pokiwał z ubolewaniem głową nad jego cynizmem.

Wniósł Victorie do jej sypialni i delikatnie położył na łóżku. Pokojówka stała obok, zapalając

świece.

- Możesz już odejść - powiedział Rafael przez ramię. Nie odwrócił się, ponieważ się wpatrywał w Victorie Abermarle. Nawet zakurzona, z brudem rozmazanym na policzku i włosami w dzikim nieładzie, była piękna. I na dodatek była młoda, świeża jak pierwszy zimowy śnieg. Kasztanowe włosy, gęste i lśniące, i niebieskie oczy - nie wyblakłe i rozmyte, ale żywe, ciemnoniebieskie. Nic dziwnego, że Damien jej pożałował.

Z kolei Victoria wpatrywała się w Rafaela. Był taki podobny do Damiena, nawet ze srebrnoszarych oczu, że mimowolnie się wzdrygnęła. Nawet w słabym świetle widziała jednak główną różnicę między nimi: ten mężczyzna był mocno opalony. Niestety opalenizna wkrótce zacznie znikać.

- Jest pan taki do niego podobny - powiedziała wreszcie.

- Tak jak już mówiłem, jesteśmy bliźniętami. A teraz pójdę po jakiegoś lekarza, który obejrzy pani kostkę.

- Nie, proszę, nie.

Wyczuł niepokój w jej głosie i zmarszczył brwi.

- A czemuż by nie? Przecież widać, że panią boli. Lekarz mógłby przynajmniej podać laudanum. Potrząsnęła głową.

- Proszę mnie po prostu zostawić. Ja... ja zapłacę za kłopot. Odejdę rano.

- Jadłaś już obiad? - spytał Rafael opryskliwie. Potrząsnęła głową.

- Ja też nie, a jestem głodny. Wyszedł i zostawił ją w samotności.

Victoria rozejrzała się po sypialni. Była umeblowana po spartańsku. Znajdowało się w niej jedno wąskie łóżko, grubo ciosana toaletka, a w rogu bardzo stara szafa. Pod jedynym oknem stał okrągły stolik, a przy nim dwa krzesła. Na szczęście sedes i zlew były w pobliżu. Victoria zmusiła się, by wstać; zacisnęła zęby, gdy mięśnie w nodze znów dały o sobie znać. Umyła twarz i ręce i zdjęła pelerynę.

Kiedy Rafael cicho otworzył drzwi, zobaczył swoją młodziutką towarzyszkę uczeponą kolumnienki łóżka i oddychającą ciężko ze schyloną głową.

Jego męskie oko odnotowało fakt, że jej ciało wydawało się równie piękne jak twarz. Smukła, dość wysoka jak na dziewczynę w jej wieku i wyglądająca na miękka jak maselko.

- Pomogę pani - powiedział. - Za parę minut przyniosą nam obiad.

Victoria zamknęła na chwilę oczy, próbując wziąć się w garść.

Rafael się nie poruszył.

- Mogę pani pomóc? - spytał jedynie.

Zauważył, że jej ramiona zadrżały, widział, jak się zmaga ze sobą. Czy mu zaufać.

Zdecydowała na jego korzyść, ponieważ skinęła głową.

Bez dalszych słów wziął ją znów w ramiona, przeniósł do stołu i delikatnie posadził na krześle. Sam usiadł obok. Zobaczył, jak odchyła głowę do tyłu i zamyka oczy; wiedział, że stara się zapanować nad bólem.

- Mogę nazywać panią Victoria?

- Jeśli pan chce. Myślę, że nie może to być bardziej nieodpowiednie niż to wszystko, co się dzieje.

- Co do tego masz rację. Mów mi Rafael.

- To dziwne imię.

- Na pewno wiesz, że moja matka była Hiszpanką. To jej życzenie.

- Tak, chyba o tym wiedziałam. Ale Damien nigdy o tobie nie mówił, przynajmniej w mojej obecności.

- Cóż, nie jestem zaskoczony. Ach, nasz obiad. Wziął tacę z rąk pokojówki. Smakowity zapach pieczonego jagnięcia połaskotał nos Victorii, aż zaburczało jej w brzuchu.

Rafael się uśmiechnął.

- Powiedziałbym, że w samą porę. Czy lubisz też ziemniaki puree i fasolkę?

Żołądek znów za nią odpowiedział. Rafael uśmiechnął się i nałożył jej porcję na talerz. Pod stołem Victoria masowała udo. Powoli mięśnie się rozluźniały, a dotkliwe skurcze stawały się bardziej znośne. W miarę jak opanowywała ból, zaczynała widzieć wszystko wyraźniej. Jak dla niej, ten bliźniak mógł być równie zły jak jego brat, albo nawet gorszy. Jedli w milczeniu.

- Dokąd się udajesz? - spytała w końcu, ocierając z dolnej wargi kroplę sosu.

- Do Londynu. Niestety mój statek jest reperowany w Falmouth i dlatego nie mogłem tam popłynąć. Do Londynu!

- Mam w Londynie sprawę do załatwienia - dodał.

Spotkali się wzrokiem.

- Ja też mam tam sprawę do załatwienia.

Rafael długimi palcami rozgniół orzech włoski.

- Ach tak? I miałaś zamiar iść tam piechotą?

- Nie, mam dwadzieścia funtów. To znaczy teraz mam już tylko piętnaście. Nie zdawałam sobie sprawy, ile wszystko kosztuje. Teraz muszę uważać.

- Ukradłaś te dwadzieścia funtów?

Rzuciła mu przerażone spojrzenie, ale Rafael wydawał się skoncentrowany na miąższu orzecha.

- Oczywiście o nic cię nie oskarżam. Zastanawiam się, co zrobi Damien. I co już zdążył zrobić. Podejrzewam, że dawno zauważył twoje zniknięcie. Podniósł wzrok i zobaczył, jak jej twarz stała się całkowicie biała. Poczul się jak ostatni drań, że straszy ją w ten sposób.

- Nie zatrzymałeś się w rezydencji Drago?

- Nie, nie zrobiłem tego. Posłuchaj, Victorio, nie mogę cię tu zostawić. Masz rodzinę w Londynie? kogokolwiek, kto zająłby się tobą? Miałaś się z kimś spotkać?

Potrząsnęła głową.

- Tak! - powiedziała szybko.

- Ach, tak.

- Zapłacę ci za ten pokój i za posiłek. Ile kosztował?

- Piętnaście funtów - powiedział łagodnie. Nalał sobie trochę mocnej, czarnej kawy, wziął kubek w dłoń i odprężony usiadł wygodniej na krześle.

- Nie jesteś dżentelmenem!

- Wydaje mi się, że nie poznałaś ich zbyt wielu w swoim życiu. Tak właściwie, to uważam się za dżentelmena, ale rozumiem też, że trudno jest ci to ocenić. I co ja mam teraz z tobą zrobić?

- Odjadę jutro. Sama.

- Z twoimi piętnastoma funtami?

- Tak.

- Już to widzę - powiedział. Wstał i przeciągnął się, a następnie odwrócił się do niej. Rysy twarzy miał łagodne.

Poczuła, jak sztywnieje ze strachu.

ROZDZIAŁ 4

Porównania cuchną nieporównanie.

SHAKESPEARE

- Mój Boże - powiedział Rafael, zatrzymując się.

- Więc tak bardzo cię przeraził? Myślisz, że jestem taki jak on? Boisz się mnie?

- Nie! Tak... Odejdź.

- Rozumiem. Bardzo mi miło.

- Po prostu jesteście do siebie tacy podobni i... - Victoria wzięła głęboki oddech. - Przepraszam, to nie twoja wina.

- Ale zastanawiasz się, czy jednakowa krew płynie w żyłach bliźniąt? Zła czy dobra krew?

Na dźwięk jego pełnego powagi głosu podniosła głowę.

- Nie, naprawdę nie. W istocie nigdy wcześniej nie znałam żadnych bliźniąt.

- Jeśli o to chodzi, to ja też nie. Wystarczy powiedzieć, że ja nie jestem Damienem. Byłbym wdzięczny, gdybyś zaprzestała porównań. A teraz powiedz, czy kostka nadal cię boli?

- Nie - odpowiedziała ostro, pragnąc, by nie wracał do tego tematu. - Naprawdę, już się dobrze czuję. Chciałabym położyć się spać.

Rafael, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, pomyślał, że to świetny pomysł. Był szczerze zdziwiony swoją reakcją na Victorie. Sypiał z piękniejszymi kobietami. Nie żeby ona nie była piękna, oczywiście. Tylko, że ... ech, do diabła! Nie wiedział, co właściwie w niej takiego było. Przecież nie szuka sobie żadnej przeklętej żony. Żony? Chyba traci zmysły. Potrząsnął głową.

- Czy mam zamówić dla ciebie kąpiel? - spytał. Victoria czuła się spocona i zakurzona. Wiedziała, że ciepła woda ukołoby mięśnie w jej nodze. Z wdzięcznością skinęła głową.

- Muszę wyglądać jak kłębek nieszczęścia.

- Nie, raczej jak mały ulicznik.

Kiedy wrócił po pięciu minutach, nadal siedziała przy stole.

- Niedługo przyniosą twoją kąpiel - powiedział, siadając naprzeciwko. - Najadłaś się?

- Tak. Jagnięcina była przepyszna, fasolka nie nazbyt miękka, ziemniaki...

- Już dobrze, nie jestem twoją nianią. A teraz opowiedz mi o baronie.

- Nie ma co opowiadać. Po prostu nie mogłam pozwolić na to, by on... cóż, nie chciałam, by wszedł do mojego pokoju i...

Jej głos zanikł, a Rafael nie chciał zmuszać jej do wyznań.

- Dobrze, na razie odłożymy ten temat. Rozumiem, że nie chcesz wracać do rezydencji Drago?

- Nigdy tam nie wrócę! Nigdy!

- Nie gorączkuj się tak. A co z twoją kuzynką Elaine?

- Nie wiem - powiedziała Victoria. Opuściła głowę, a wzrok wbiła w zaciśnięte dłonie.

- Więc nie rozmawiałaś z nią o... zakusach jej męża? O tym, jak się czujesz?

- Nie, nie zrobiłam tego. Elaine jest w ciąży. Dziecko ma się urodzić po świętach Bożego Narodzenia. Nie mogłam jej denerwować, nie w stanie, w jakim się teraz znajduje. Nie wiedziałam, co mam robić. Jednak uważam, że ona się czegoś domyśliła. Zaczęła mnie traktować dość obcesowo.

Patrząc na Victorie, Rafael nie miał wątpliwości, że tak było. Ale na samą myśl o mężczyźnie wykorzystującym swoją przewagę nad młodą damą, pozostającą pod jego opieką, robiło mu się niedobrze. Widział, że jest uparta. Nie chciała zostać i być ofiarą. Uciekła z zaledwie dwudziestoma funtami. Tak, bardzo uparta. Podziwiał to.

- Oto twoja kąpiel. Porozmawiamy jeszcze trochę, kiedy skończysz. Ufam, że masz w tej walizce szlafrok?

- Dlaczego? - spytała, patrząc na niego w osłupieniu.

- Ponieważ - powiedział Rafael z przesadną cierpliwością - chciałbym porozmawiać z tobą o naszych planach. Nie mam zamiaru przestraszyć cię znowu i zranić twoich uczuć jeżowca.

- Aha.

Skinął głową i przeszedł do sąsiednich drzwi.

- Ja też mam szlafrok - rzucił jeszcze przez ramię, błyskając białymi zębami w łobuzerskim uśmiechu.

- Co za ulga - powiedziała Victoria, również się uśmiechając. Zasalutował jej kpiarsko i poszedł do swojej sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Victoria nie rozebrała się, dopóki pokojówka nie wyszła. Zrobiła tak z przyzwyczajenia. Od czasu, gdy Elaine ujrzała jej nogę ze skręcającymi się mięśniami, Victoria nie chciała już doświadczyć współczucia ani obrzydzenia z niczyjej strony. Po piętnastu minutach w gorącej wodzie czuła, jak mięśnie się rozluźniają. Westchnęła głęboko i oparła się o brzeg miedzianej wanny. Poderwała się, gdy usłyszała lekkie stukanie dochodzące zza przyległych drzwi.

- Victorio? Jesteś już na mnie gotowa? - Czemu u diabła powiedział to w ten sposób?

- Nie! - zawołała. - Jeszcze nie.

- Czy z twoją kostką wszystko w porządku?

- Tak, już jest dobrze. Proszę, jeszcze tylko chwilka. Trzeba było sprowadzić lekarza, pomyślał Rafael wpatrując się w zamknięte drzwi. A podczas posiłku wyglądało na to, że się rozluźniła. Odwrócił się, usiadł i czekał. Był bardzo zmęczony. Znajdował się bardzo daleko od Falmouth i Lindy, a czekała go jeszcze długa droga do Londynu. Bardzo długa droga.

Prawie zasypiał, kiedy go wreszcie zawołała. Zamrugał, żeby się obudzić i poszedł do niej.

Znowu siedziała w tym samym miejscu, w koszuli nocnej przykrytej pruderyjnym muślinowym szlafrokiem uczennicy, który był ciasno związany pod brodą niebieskimi wstążkami.

- Ile masz lat? - spytał gwałtownie.

- Prawie dziewiętnaście. Skończę piątego grudnia.

- W tym panińskim stroju wyglądasz jak mała dziewczynka. Czyżby twoja kuzynka, moja droga szwagierko, nie ubierała cię odpowiednio? Czy nie czas na twój debiut towarzyski? Nie powinnaś poznawać dżentelmenów, chodzić na niekończące się bale i robić tym podobne głupstwa?

- Nie, i nie spodziewałam się tego - powiedziała bez wyczuwalnego żalu. - Rozumiesz, myślałam, że jestem tylko ubogą krewną, dopóki nie znalazłam...

Rozszerzyły jej się oczy, kiedy zrozumiała, że się zdradziła. Pochyliła głowę, a jej policzki pokryły się rumieńcem. Co za bezmyślność!

Rafael westchnął. Zaufanie, jak zauważył, to coś ulotnego. Niełatwo je w pełni osiągnąć. No ale przecież wygląda jak lustrzane odbicie swojego brata. Odpuścił jej tym razem.

- Powiedziałaś, że jedziesz do Londynu. Pokiwała głową bez słowa.

- Mówiłaś, że masz tam sprawę do załatwienia. Rodzinę też tam masz?

- Nie, nie mam tam nikogo. Ale już się tego chyba domyśliłeś, prawda?

- Posłuchaj mnie, dziecino - powiedział Rafael z cierpliwością. - Młoda dama nigdzie nie udaje się bez towarzystwa. Zobacz, co ci się dziś przytrafiło.

- Na przyszłość będę bardziej uważać.

- Podziwiam twoją odwagę, ale naiwność sprowadzi na ciebie nieszczęście.

- Może nie mam tylu lat co ty, ale nie jestem aż taka naiwna.

- Jeśli nie naiwna, to w takim razie głupia.

- To bardzo nieładnie z twojej strony. Myślę, że pasuję raczej do wzoru osoby naiwnej niż głupiej. Uśmiechnął się.

- Niech będzie - powiedział bez dalszego zastanowienia. - Będę twoją eskortą w drodze do Londynu.

- Eskortą? Jesteś pewien? Czy też żartujesz sobie ze mnie?

- A mówię tak, jakbym żartował?

- Nie. Rafaelu, naprawdę nie miałbyś nic przeciwko temu?

Rafael skrzywił się na dźwięk tęsknej prośby w jej głosie.

- Nie, nie miałbym nic przeciwko temu. Tylko co ja z tobą zrobię, jak już będziemy na miejscu?

Uniosła podbródek.

- Jest tam ktoś, z kim mam się spotkać. Jak już się z nim spotkam, nie będę musiała się martwić o pieniądze. Będę mogła sama się utrzymać. Rafael nie był ani naiwny, ani głupi.

- A więc odkryłaś, że jednak nie jesteś ubogą krewną Elaine?

Zbladła pod jego pełnym zainteresowania spojrzeniem.

- Nie powiem bratu. Tak prawdę mówiąc, Victorio, serdecznie się nienawidzimy. A teraz twoja kolej na wyznania. Proszę, słucham cię uważnie. Ukradłaś dwadzieścia funtów Damienowi...

- Tak, z sejfu w jego gabinecie. Oddam mu te pieniądze. Wtedy też zauważyłam plik listów. Jeden z nich nie był dokładnie złożony.

- A ty go rozłożyłaś?

- Zauważyłam swoje nazwisko na niezłożonej części. To był list do Damiena od notariusza z Londynu. Nie jestem uboga. Wygląda nawet, że jestem całkiem zamożna. Przynajmniej mam nadzieję, że jeszcze jestem.

- Damien jest twoim opiekunem?

- Nie wiem. Chyba tak. Nigdy ze mną o tym nie rozmawiał. Nikt mi nie powiedział, że mam jakieś pieniądze. Wydaje mi się, że są po rodzinie ze strony matki. Ojciec miał dobre nazwisko, natomiast ani grosza przy duszy.

- Podejrzewam, że Damien mógł poważnie naruszyć twoje fundusze - powiedział Rafael cicho, bardziej do siebie niż do niej. - Miejmy nadzieję, że okazał trochę rozsądku w swoich posunięciach finansowych.

Oparł się wygodniej i zaczął lekko stukać czubkami złożonych palców.

- Nie sądzę - powiedziała Victoria ponurym tonem. - W liście notariusz wyrażał swoje zaniepokojenie sumą kapitału. Niczego więcej nie wiem.

- A więc miałaś zamiar opuścić rezydencję Drago jeszcze nim wiedziałaś, że jesteś dziedziczką?
- Tak. Nie wiem, czy można mnie nazwać dziedziczką. Wiem tylko, że są jakieś pieniądze.
- Planowałaś uciec, mając jedynie nędzne dwadzieścia funtów?
- Nie miałam wyboru. Co ty byś zrobił w mojej sytuacji?

Sprałbym go na kwaśne jabłko, chciał powiedzieć Rafael. Tyle że on był mężczyzną, i to bardzo silnym, a nie młodą dziewczyną zależną od opiekuna, który zapewnia jej dach nad głową i jednocześnie chce uczynić z niej swoją kochankę.

- Prawdopodobnie zrobiłbym to samo.
- Nie, nie zrobiłbyś. Chcesz tylko, żebym poczuła się lepiej. Mniej naiwna, mniej głupia.
- Victorio, ty nie mogłabyś zdzielić go pałką przez głowę ani dać mu pięścią w nos. Szło ci całkiem nieźle, dopóki nie napotkałaś przemytników.
- Gdyby nie łaskawa Opatrzność, byłabym już kąskiem na talerzu tego Biskupa.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło się Rafaelowi być łaskawą Opatrznością. To nie najgorsza rzecz, jaką może być mężczyzna. W cichym zamyśleniu stukał dalej rytmicznie palcami, a Victoria obserwowała go zafascynowana. Rafael tymczasem myślał, że jest kawalerem i że nie zna ani jednej odpowiedniej damy w Londynie. Znalazł się w impasie. Nagle przypomniał sobie jak Lyon Ashton, hrabia Saint Leven, opowiadał mu ze śmiechem o lady Łucji Cranston, swojej ciotecznej babce, herod-babie. Mieszkała w Londynie i jak surowy kapral ingerowała w jego życie, kiedy tylko znalazł się w pobliżu. Lyon smętnie powiedział, że lady Cranston uznała, iż świetnie do siebie pasują z Dianą Savarol. I - a niech to! - pełna tupetu starsza pani miała rację.

- Już wiem, co zrobić - oznajmił, prostując się. Zesztywniała na widok jego uśmiechu.
- Mam nadzieję, że to coś przyzwoitego.
- To sprawa czysta jak dziewiczy śnieg. To znaczy mój pomysł.
- A więc?

Uśmiechnął się szeroko, wstając z miejsca.

- Chyba pozostawię cię w niepewności co do tej kwestii. Wyjedziemy jutro wcześniej rano. - Zatrzymał się, spoglądając na nią uważnie. - Wynajmę powóz.

- Mogę jechać konno!
- Prawdopodobnie podróż do Londynu zajmie nam trzy dni bezustannej jazdy, może nawet cztery.

Victoria pomyślała o swojej nodze i nieuniknionym jej przemęczeniu. Wiedziała, że Rafael nie uwierzyłby już, że boli ją skręcona kostka. Nie widziała też siebie kuśtykającej po biurze notariusza. Westchnęła.

- A więc dobrze, niech będzie powóz. Rafaelu, oddam ci pieniądze za to wszystko.
- Na pewno - powiedział swobodnie. - Dostanę udział w twojej nieprzebranej fortunie.
- Ona może nie być taka znowu nieprzebrana.
- Zobaczymy.

- Ja zobaczę. Kiedy tylko dowiesz mnie do Londynu, możesz się mnie pozbyć i zająć się swoimi sprawami.

- Co do tego też zobaczymy.

Skierował się do drzwi swojej sypialni. Victoria nadal siedziała na krześle, zwrócona profilem w jego stronę. Do diabła, czemu odczuwał wewnętrzny przymus, by ją pocałować, przyglądać jej włosy i zapewnić, że oddałby życie, by ją chronić. Chyba tracę zmysły, powiedział do siebie. Ona jest taka uparta.

Elaine siedziała naprzeciwko swojej toaletki, energicznie rozczesując długie włosy. Były gęste, czarne jak skrzydło kruka i stanowiły jej wielką dumę. Zobaczyła, że mąż wchodzi do pokoju.

- Po prostu tego nie rozumiem, Damienie - powiedziała. - Jak Victoria mogła być tak niewdzięczna? Niania Black do tej pory nie może uspokoić Damaris.

Spojrzała na niego uważnie w lustrze, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił.

- Wysłałem ludzi, by jej szukali, kochanie - odpowiedział, ziewając. - Niedługo powinniśmy mieć jakieś wieści.

Nie powiedział jej natomiast, że jest pewien, iż Victoria widziała plik związanych listów, znajdujących się pod sejfem. Odkrył ten fakt zaledwie kilka minut wcześniej, i poczuł jak szczeka zaciska mu się w bezsilnej wściekłości. Trzeba było spalić te przeklęte listy, ale kto by przypuszczał...? Cóż, odnajdzie ją.

- Tak właściwie - powiedział bez zainteresowania w głosie - ponieważ wyglądasz na bardzo zaniepokojoną, kochanie, postanowiłem przyłączyć się jutro do poszukiwań. Istnieje prawdopodobieństwo, że Victoria udała się do Londynu.

- Przecież nie miała pieniędzy!

- Wzięła około dwudziestu funtów z mojego sejfu.

- Ta mała złodziejka! Po tym wszystkim, co dla niej zrobiliśmy, dla tej beużytecznej kaleki!

Damien wzruszył ramionami.

Elaine powróciła do szczotkowania, znowu spokojna i czujna.

- Zastanawiam się - powiedziała, znowu studiując twarz swojego męża w lustrze - dlaczego właściwie uciekła.

- Podejrzewam, że to z powodu tego pożałowania godnego nudziarza Davida Esterbridge'a. Nachodził ją, jak wiesz. Może to przed nim uciekła.

- Nie sądzę, by to była prawda. Nie pamiętasz? Mówiła o nim, jakby zdecydowała się za niego wyjść. Naprawdę nie mogę uwierzyć, by to on był odpowiedzialny za jej ucieczkę.

- David mówił mi co innego. Najwyraźniej zmieniła zdanie. Można się tego było spodziewać. Pewnie ją przestraszył, obłapiając bez delikatności i taktu.

- Powinna przyjąć jego oświadczenia. To prawdopodobnie jej jedyna szansa na przyzwoitą partię.

- Ale w takim wypadku straciłabyś najbardziej odpowiednią towarzyszkę dla Damaris, czyż nie?

- Dlaczego sądzisz, że udała się do Londynu?

- Powiem tylko tyle: uważam, że to jej jedyna alternatywa.

Elaine chciała drażnić temat, ale on już zdejmował szlafrok. Był prawie nagi. Patrzyła, jak kładzie się do łóżka. Zamknęła oczy, ale wiedziała, że jego członek rośnie, czuła jego ręce, takie doświadczony, na swoim ciele.

- Noszę w sobie dziecko - powiedziała słabym głosem.

Zaśmiał się.

- Rzeczywiście. Przybrałaś dość niezwykle kształty. Ale nie będę wybrzydzał. Chcę, żeby mój syn poznał swojego ojca.

Bez trudu sprawi, że będę go chciała, pomyślała, powoli odkładając szczotkę. Stracę panowanie nad sobą, zapomnę o wszystkim, zignoruję to, czego już się domyślam. Boże, jakże nienawidziła Victorii. Ta mała zmiyka, zdradzająca ją w jej własnym domu. Czy Damien już z nią spał? Czyżby Victoria była w ciąży i on ją odesłał? Do Londynu? Czy umieści ją tam gdzieś jako swoją kochankę? Potrząsnęła głową, idąc już w stronę łóżka. Nie zrobiłby tego, nie mógłby tego zrobić.

- Elaine?

- Jesteś taki pewien, że noszę w sobie twojego następcę?

- Tak. - Poklepał poduszkę obok swojej. - A jeśli nie, to będziemy musieli próbować dalej.

Chodź już, Elaine. Tej nocy chcę twoich ciepłych ust.

- Tak - powiedziała. - Dobrze.

Victoria pogodziła się z perspektywą długiego dnia nudy. Przeklęty Rafael jechał konno, a ona została sama w podskakującym powozie. Był to bardzo stary, cuchnący stęchlizną wehikuł, równie niewygodny, jak jedyne krzesło niani Black, odziedziczone przez nią po babce. Powóz ciągnęły dwa gniadosze, a każdy z nich miał ochotę iść w innym kierunku. Woźnica, Tom Merrifield, drobny, łysiejący mężczyzna około pięćdziesiątki, miał beznamiętny wyraz twarzy i równie pozbawione emocji poglądy na bliźnich. Zgodził się, używając przy tym najmniejszej wyobraźalnej liczby słów, zawieźć ich do Londynu, gdzie miał spędzić coś w rodzaju urlopu za pieniądze Rafaela, a następnie zwrócić powóz i konie panu Mouls w Axmouth.

Victoria zastanawiała się, ile czasu zajmie jej odzyskanie pieniędzy od pana Westovera. Ta wyprawa będzie ją słono kosztować, chociaż Rafael nie odezwał się na razie słowem na temat opłaty za wynajęcie powozu ani wynagrodzenia woźnicy. Starła się podziwiać przewijające się za oknem widoki, ale ruch powozu nie wpływał zbyt dobrze na jej żołądek. Rafael natomiast myślał tego dnia o wielu rzeczach. Kwestię kosztów związanych z wynajmem powozu i usługami Toma Merrifielda zbyt zrezygnowanym potrząśnięciem głowy. Tom Merrifield, człowiek o lakonicznym sposobie wyrażania się, był złodziejem, i to właśnie powiedział mu Rafael. Twarz woźnicy rozjaśniła się w uśmiechu.

- Toć to Londyn. Tam akurat jechać ochoty nie mam żadnej.

Zgodził się, oczywiście, ale po tym, jak Rafael zaproponował mu niebotyczną sumę, nazywając go przeklętym złodziejem.

- To wszystko kwestia tego, który kapelusz się chce mieć, a który jest akurat dostępny - powiedział Tom Merrifield i splunął.

Rafael musiał się z nim zgodzić, i zrobił to, choć zdania o nim nie zmienił.

Po kilku godzinach jazdy Rafael z pewnym rozbawieniem uświadomił sobie nagle, że jego myśli ustawicznie wędrują do dziewczyny jadącej za nim w powozie. Zdał sobie sprawę, że odwraca się co parę minut, by się upewnić, czy ona tam jest i czy jest bezpieczna. Oczywiście tak było.

Pomyślał o nieuniknionych problemach, które pojawią się od razu, kiedy tylko dotrą do Londynu. Victoria była taka pewna tego, że będzie mogła po prostu niewinnie skierować się do notariusza i zgłosić pretensje do swojego spadku. Jeśli Damien jest jej opiekunem, prawdopodobnie ma on pieczę nad nią i jej pieniędzmi, dopóki dziewczyna nie skończy dwudziestu jeden lat, a może nawet dłużej. Według prawa opiekun prawny ma nad nią całkowitą kontrolę.

Gdy zatrzymali się na lunch, obserwował ją uważnie. Opowiadała z entuzjazmem o poecie, który nazywał się Coleridge i o którym Rafael nigdy nie słyszał.

- On jeszcze żyje - powiedziała Victoria, wsuwając do ust truskawkę. - Chyba mieszka w Krainie Jezior. Pozwolił jej dalej paplać. Niech się trochę rozerwie, przynajmniej na razie. W Londynie czeka na nią pewnie dotkliwy kontakt z rzeczywistością.

- Jesteś zmęczony, Rafaelu? - spytała w końcu, odsuwając talerz.

- Zmęczony? Dlaczegoż miałbym być zmęczony?

- Jesteś taki cichy.

- Ty mówisz za nas oboje. Jako że jestem dżentelmenem, nie chciałem ci przerywać.

Victoria miała nadzieję, że się z nią tylko droczy, ale nie była pewna.

- Nie żałujesz przypadkiem naszej podróży? - spytała wreszcie.

- Owszem, ale trudno. – Wzruszył ramionami i wyrztał przez okno. Zobaczył, że Tom Merrifield rozmawia ze stajennym. Zastanowił się, czy stajenny zdaje sobie sprawę, że rozmawia z przeklętym złodziejem. - Jesteś gotowa, Victorio?

Ze względu na doskonałą pogodę i parę doskonałych koni, które Tom wytargował za pieniądze Rafaela - a zrobił świetny interes - nie zatrzymywali się aż do Broadwindsor.

Nie znał właściciela gospody w Bisley i czuł, jak zaciskają mu się pięści na widok jego pożądlivego spojrzenia.

- Pańska siostra, sir? - nadeszło przypoehlebne

Na szczęście niewinna Victoria skierowała swoją uwagę na wyjątkowo piękny trzystuletni gzyms, który jak podejrzewał Rafael, był opanowany przez robactwo. Jeśli ten przymilny osobnik jest właścicielem tego miejsca, to bez wątpienia jest ono pełne robactwa albo czegoś równie obrzydliwego.

Mówił spokojnie, ale rzucił gospodarzowi spojrzenie, które ustawiło do szeregu niejednego krnąbrnego marynarza.

- Owszem. Chciałbym, by umieszczono nas w przylegających pokojach - dodał. - Nigdy zbyt wiele ostrożności, kiedy chodzi o bezpieczeństwo damy. Na to gospodarz wyprostował się i energicznie zawołał stajennego.

Prywatna jadalnia, którą Rafael wynajął na ten wieczór, była mała i dość duszna. Wyposażenie wnętrza jest równie stare jak gzymsy, pomyślał, przysuwając Victorii krzesło. Przebrała się z jednej dziewczęcej sukni w drugą, równie dziewczęcą, z jasnoróżowego muślinu. Podano im duszoną wołowinę z ziemniakami i cynaderki zapiekane w cieście. Powiedział jej, że nie jest jej do twarzy w pastelach.

Nie połknęła haczyka i zwyczajnie się z nim zgodziła, co wywołało u niego zmarszczenie brwi.

- Wolałbym usłyszeć nieco twojej paplaniny. Co się z tobą dzieje?

Uśmiechnęła się.

- Jestem po prostu trochę zmęczona. Nie jestem przyzwyczajona do spędzania tylu niekończących się godzin w zamkniętym powozie.

- Jeśli chciałabyś pojechać jutro ze mną, mógłbym postarać się o wierzchowca dla ciebie.

Jej policzki natychmiast się zaróżowiły, a w oczach pojawiły się iskierki.

- Och, tak. Dziękuję ci, Rafaelu. To takie strasznie nudne, wiesz, podróżować samotnie. I było też dość gorąco.

Modliła się, by jej noga wytrzymała. W końcu miał to być tylko jeden dzień. Z entuzjazmem ugryzła pierwszy kęs cynaderki w cieście.

- Mówiłeś, że od pięciu lat nie odwiedzałeś rezydencji Drago. Gdzie więc byłeś przez cały ten czas?

- Tu i tam - odpowiedział lekko.

- Co to za kraje, a może stolice?

- Jestem kapitanem statku handlowego. Nazywa się „Morska Wiedźma” i teraz stoi w doku w Falmouth, wymaga napraw. Gdyby nie został uszkodzony w czasie sztormu, nie poznałbym cię.

Victoria zapomniała zupełnie o swoim obiedzie.

- „Morska Wiedźma” - powiedziała, delektując się tymi słowami. - Ale z ciebie szczęściarz.

Teraz muszę cię nazywać kapitanem Carstairs.

Rafael obierał dojrzałą brzoskwinie.

- Nie, już nie. Mój pierwszy oficer, Rollo Culpepper przejmie statek. Ja wracam do Kornwalii, by zostać ziemianinem.

Pochyliła się do przodu, podpierając brodę rękami.

- Całe pięć lat na własnym statku. Jakie to ekscytujące. Kiedy ja snułam się po rezydencji Drago, stając się strasznie nudną osobą, ty pływałeś sobie wszędzie. Byłeś w Chinach?

- W Chinach? - Uśmiechnął się i podał jej kawałek brzoskwini. - Nie, w Chinach nie byłem. Ale dopiero co wróciłem z Karaibów.

- Jesteś kupcem?

- Można to tak określić. Powiększenie fortuny zawdzięczam handlowi.

- Rafaelu, jesteś zbyt powściągliwy w mówieniu o sobie. Proszę, opowiedz mi o swoich przygodach.

- Victorio, nie jesteś nudną osobą.

- Nie? W każdym razie, nie można mnie porównywać z tobą. Proszę, opowiedz mi coś.

Opisał jej Tortolę i wyspę Świętego Tomasza. Opowiedział jej o owocach mango i o tym, jak smakują. Napomknął o Dianie Savarol i Lyonie, hrabim Saint Leven.

- Dałem im ślub na morzu - powiedział, uśmiechając się z przyjemnością na to wspomnienie. - Być może spotkamy się z nimi. Kto wie?

- Jak by się to miało stać? Przecież w Londynie podążymy własnymi drogami.

- Cóż, nie tak od razu. Czy zupełnie nie jesteś ciekawa, Victorio? Nie chciałabyś się dowiedzieć, dokąd cię zabieram w Londynie?

Uśmiechnęła się szelmowsko, przy czym zrobił jej się dołeczek na prawym policzku. - Zdecydowałam, że powinnam zachowywać całkowitą obojętność w tej kwestii. W ten sposób powiesz mi znacznie szybciej.

Rafael podał jej kolejny kawałek brzoskwini i patrzył, jak je. Kropla soku spłynęła jej po brodzie. Pochylił się i starł ją czubkiem swojej serwetki. Victoria nie poruszyła się. Przekrzywiła głowę i patrzyła na niego.

- Pamiętasz hrabiego Saint Leven, o którym ci wspominałem? - powiedział nagle.

- Tak, i Dianę, jego hrabinę.

- Zabieram cię do jego ciotecznej babki, lady Łucji. Nigdy jej nie spotkałem, ale Lyon dużo mi o niej opowiadał.

Victoria przemyślała to w ciszy.

- A co będzie, jeśli nie zechce mnie przyjąć?

- Będę zachowywał się w swój zwykły czarujący sposób. Jak jakakolwiek dama mogłaby mi odmówić?

- Ja z pewnością bym tego nie zrobiła - powiedziała Victoria z niepokojącą szczerością. - Ale to o niczym nie przesądza. Ojej, co będzie, jeśli się jej nie spodobam? Ona nie zna również mnie. A jeśli od razu się do mnie zrazi?

- Nie martw się przedwcześnie - powiedział Rafael, ocierając palce z soku brzoskwiniowego.

- Dlaczego ty i Damien się nie lubicie? Spojrzał na nią.

- Ten twój zwyczaj wprawia w zakłopotanie.

- Tak?

- Tak. Zadajesz pytania całkowicie wyrwane z kontekstu. Czy twoje ofiary z reguły wyrzucają z siebie odpowiedź bez zastanowienia?

- Nie, tylko Damaris - westchnęła.

- Kim jest Damaris?

- Ależ to twoja bratanica. Ma trzy lata i równie dobrze mogłaby być twoją córką. Kocha mnie, a ja tęsknię za nią straszliwie.

- Nie wiedziałem.

- To oczywiste, że nie wiedziałeś, jeśli ty i baron nie rozmawialiście ze sobą od tak dawna. Pięć lat?

- Tak właściwie to nawet trochę dłużej.

- Dlaczego?

- Nie bądź wścibska, Victorio. Dama stara się trzymać impertynenckie komentarze i pytania za zębami.

- David też tak robił. -Rafael mrugnął.

- Kim jest David i co też robił?

- David Esterbridge, syn dziedzica Esterbridge.

- Pamiętam go. Był mizernym chłopcem, który zawsze marudził, kiedy przegrywał w jakiejś grze. Oczywiście, by mu oddać sprawiedliwość, był ode mnie młodszy. A co on ma wspólnego z tym wszystkim?

- Wydaje mi się, że to jest impertynenckie pytanie - powiedziała, odchylając się do tyłu.

- Nie, jeśli sama zaczęłaś o tym mówić, moja pani.

- Jestem „panią”? Tak, chyba masz rację. Chciałam powiedzieć, że mogłam zadać mu dowolne pytanie, a David miał dla mnie natychmiast odpowiedź.

- Ile lat ma Esterbridge?

- Dwadzieścia trzy.

- Ach, więc był twoim konkurentem?

- Tak, był.

- I co się stało?

Victoria nie miała zamiaru opowiadać nikomu o tej okropnej klęsce. Rafael patrzył na nią z zainteresowaniem co najmniej umiarkowanym.

- Zdecydowałam się wyjść za niego, żeby, rozumiesz, uciec od Damiena i rezydencji Drago. Niestety, on nie... cóż, uznaliśmy, że nie pasujemy do siebie.

- Proszę, mów dalej, moja droga. Umieram z ciekawości.

Victoria podniosła głowę. W jej oczach pojawił się błysk przypomnianego gniewu i krzywdy.

- To było naprawdę nudne zakończenie - udało jej się powiedzieć dość opanowanym tonem. - On tak naprawdę nie chciał ślubu ze mną, ani ja z nim.

Rafael rzucił jej spojrzenie pełne niedowierzania. To był znakomity wybieg i Victoria dodała też inny szczegół.

- Wyjątkowo dziwna sytuacja. Według Davida, to jego ojciec pragnął, bym została jego synową. Może wiedział, że nie jestem jedynie ubogą krewną, może chciał moich pieniędzy.

- Szczerze w to wątpię. Damien, niezależnie od swoich wad, nigdy nie udostępniłby nikomu informacji o charakterze prywatnym, jak to jest w przypadku twoich pieniędzy.

- Tak - powiedziała Victoria - być może. Ale myślę, że wyszło nam to na dobre. Rozumiesz, nie

kochałam Davida. Byłoby wielką niesprawiedliwością z mojej strony, gdybym za niego wyszła.

- Ach więc to nie on z tobą zerwał?

- No, cóż, może... trochę...w pewnym sensie. Rafael się zaśmiał.

- Bardzo dobrze, droga dziewczyno. Kiedy nauczysz się większej ilości takich zdecydowanych słów, opowiesz mi tę historię dalej.

- Być może, jeśli będę miała ochotę... Jeśli nie będzie padać zbyt intensywnie.

- Zaczynam wierzyć, że dziewczyna wychowana w Kornwalii ma wystarczającą ilość oleju w głowie. Sprawiasz mi przyjemność, Victorio.

W odpowiedzi na ten komplement pochyliła głowę i zaczęła bawić się serwetką.

- Jeśli chodzi o Davida Esterbridge'a, to jest to chłopak nędznej postury, wąski w ramionach, rozumiesz. Nie jest to szczególnie wspaniały okaz męskości.

- Tak też myślałam, ale wstydziłam się oceniać go tak nieuprzejmie.

- A jeśli chodzi o ciebie, zatrulabyś mu życie.

- Zatrulabym! Mówisz to tak, jakbym była jakąś sekutnicą, przekupką, czy też...

- Nie, wcale nie. Ale masz silną wolę, czyż nie? Powiedziałbym, że większość młodych dam, które znalazłyby się w takiej krytycznej sytuacji jak ty, poddałoby się.

Udobruchana Victoria uśmiechnęła się lekko.

- Trzeba mieć trochę silnej woli, jeśli jest się samemu na świecie - powiedziała bez cienia użalania się nad sobą.

Rafael był tak zadowolony z jej towarzystwa, że poprosił ją, by jechała z nim następnego dnia. Jednak świadomość, w jakim kierunku popłynęły następnie jego krnąbrne myśli, kazała mu się zerwać gwałtownie. Przysunął krzesło do stołu.

- Już późno. Chciałbym wyjechać jutro wcześniej rano. Odprowadzę cię do twojej sypialni.

Victoria zmarszczyła brwi. Czy powiedziała coś, co go zdenerwowało? Wydawało jej się, że nie, ale nie miała zbyt wielkiego doświadczenia, jeśli chodzi o zachowanie mężczyzn. Podążyła za nim potulnie do swojego pokoju, gdzie Rafael pozostawił ją, zegnając się skinieniem głowy i oschłym: dobranoc. Następnego popołudnia wiedziała już, jak bardzo omyliła się w swojej ocenie sytuacji.

ROZDZIAŁ 5

Ból sprawia, że nawet prawdomówni zaczynają kłamać.

PUBILILUS SYKUS

Victoria zacisnęła zęby, próbując opanować bolesne kurcze, które szarpały mięśniami jej uda. Zdała sobie sprawę, za późno oczywiście, że całodzienna jazda konna może być zbyt wielkim wysiłkiem. Nie pomyślała o tym. Prawie roześmiała się na głos, przypominając sobie, że była skłonna przejechać w ten sposób całą drogę do Londynu.

Zamknęła oczy, próbując walczyć z bólem. Klacz poczuła, że jeździec traci nad nią kontrolę, parsknęła więc i odrzucając łeb do tyłu, wykonała gwałtowny zwrot w lewo.

- Victorio, uważaj na swojego wierzchowca! Zacisnęła zęby i odzyskała kontrolę nad klaczą. Powinna była zaprzestać konnej jazdy po postoju na lunch. Ale wtedy czuła tylko lekkie napięcie mięśni, jeszcze nie ból.

Było dopiero wczesne popołudnie, ciepły dzień, błękitne niebo nad Somerset. Ale Victoria nie myślała teraz o upajaniu się piękną pogodą i zapachem wonnych traw, rosnących na łąkach przy drodze.

Kiedy poczuła szczególnie dotkliwy skurcz, wiedziała, że nie ma wyboru.

- Rafaelu! - zawołała. Trochę ją wyprzedzał, na dźwięk jej głosu zatrzymał więc konia i odwrócił się w siodle.

- Chyba wolałabym pojechać teraz przez pewien czas w powozie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Czyżby bolało cię siedzenie?

Gdyby to tylko była prawda, pomyślała, nie czując się urażona jego skandaliczną uwagą.

- Nie. Po prostu wolałabym pojechać teraz powozem. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Spojrzał na nią ze zmarszczonymi brwiami. Wyglądała jakoś inaczej. Czyżby głos jej się trząsł?

- Musisz się załatwić? - spytał z okropną szczerością.

-Nie!

- A więc o co chodzi? Myślałem, że chciałaś jechać konno do samego Londynu. Boli cię siedzenie, nieprawdaż?

Tym razem nie była na tyle głupia, by zaprzeczyć.

- Wszystko mnie boli. Nigdy nie jechałam tak długo w takim tempie.

Mimo tego wytłumaczenia Rafael nadal się w nią wpatrywał. Była blada i jej oczy mówiły, że coś jest nie w porządku.

- Proszę.

- Dobrze. - Obrócił konia i poczekał, aż powóz wyjechał zza zakrętu tuż za nimi. Victoria poczuła ulgę. Nie zwracał na nią w tej chwili w ogóle uwagi. Powoli, przełamując ból, zdołała się ześlizgnąć

z grzbietu klaczy. Następnie przytrzymała się jej, by nie stracić równowagi.

- Dajesz swojej klaczy buzi?

- Tylko rano. Teraz jest zbyt spocona.

- Świetnie. Zatrzymaj się, Tom. Nasza pani ma życzenie jechać w powozie.

- Tak jest - zawołał Tom. - Chce pan prowadzi klacz, czy mam ją ucześcić z tyłu?

- Myślę, że z tyłu.

To nie była duża odległość, zaledwie parę kroków. Musiała zrobić ich sześć, by nie przynieść sobie wstydu. Tom otworzył drzwiczki powozu. Victoria spojrzała na niego i na Rafaela. Na szczęście był zajęty przywiązywaniem klaczy z tyłu powozu i nie zwracał na nią uwagi.

Udało jej się dotrzeć do drzwiczek, których się uchwyciła, kiedy noga się pod nią załamała.

- Panienko? Co się z panienką dzieje?

- Nic, naprawdę.

Prychnął z widocznym niedowierzaniem i bezceremonialnie podsadził ją do powozu.

Victoria opadła na miękkie poduszki i wyciągnęła nogę. Odruchowo jej palce zaczęły masować udęczone mięśnie.

W drzwiczkach ukazała się twarz Rafaela.

- Wszystko w porządku?

- Oczywiście - powiedziała. - Idź już. Mamy jeszcze kilka godzin światła dziennego.

Spojrzał na nią z ukosa, ale pokiwał głową.

- Dobrze.

Patrzyła, jak wrócił do swojego ogiera i wsiadł na niego z wdziękiem. Co za wolność, pomyślała tęsknie. Nigdy nie bać się, że inni ujrzą twoją słabość, nigdy nie odczuwać koszmarnego bólu.

Jej palce powróciły do masowania mięśni.

Jeszcze trzy dni, pomyślała, trzy dni w tym przeklętym powozie. Już nie będzie taka głupia, by znowu wsiąść na konia. No, może tylko rano. Tak, dopóki nie zatrzymają się na lunch.

Jeśli nawet Rafael zastanawiał się, dlaczego Victoria jechała konno każdego dnia tylko do pory lunchu, to nic nie powiedział. W końcu to kobieta, a kobiety nie są tak wytrzymałe jak mężczyźni. Natomiast jej apetyt na relacje z jego podróży był nienasycony i każdego wieczoru przy kolacji opowiadał jej o miejscach, które odwiedził i o rzeczach, które robił. Mówił też o swoich dziadkach i niezliczonych kuzynach, ciotkach i wujach, którzy mieszkali w Hiszpanii. Opowiadał jej o Ameryce, jej bezmiarze, mieszaninie ludzi, poczynając od kupców w Bostonie i ich statkach wielorybicznych, a kończąc na plantatorach w Wirginii i posiadanych przez nich ogromnych ilościach niewolników. Opisywał Morze Śródziemne i niesamowitą skałę Gibraltaru oraz piratów z północnej Afryki, którzy nadal łupili nieostrożne statki. Opowiadał o Jamajce, o Barretach i Palmerach i o tym, jak prowadzone są plantacje trzciny cukrowej. Victoria mogła słuchać tego bez końca.

Nieodmiennie kończył opowieści pytaniem: - Wystarczy? - a ona za każdym razem wzdychała z zawodem. Tak bardzo była pozbawiona towarzystwa? Tak bardzo samotna? Całkiem prawdopodobne, pomyślał. Dopóki Damien nie zauważył, że kuzynka jego żony stała się nęcącym kąskiem.

Victoria nie była głupia i szybko zorientowała się, że miejsca, o których Rafael opowiadał jej tak szczegółowo, były sceną walk między angielskimi i napoleońskimi żołnierzami. Był kimś więcej niż zwykłym kapitanem statku handlowego, to wydawało jej się oczywiste, ale nie zdradziła swoich przypuszczeń. Być może nadal wykonywał tajne zadania. Gdyby była zbyt ciekawska, mógłby nie

chcieć opowiadać jej więcej o swoich niewinnych przygodach.

Ostatnią noc spędzili w Jasing. Rafaelowi udało się wynająć prywatną jadalnię, pomimo iż w pobliżu odbywał się mecz bokserski. Szybko się zorientował, że Victoria stała się milcząca, a to mu się nie podobało.

- Boisz się, prawda? - powiedział w końcu, nalewając jej kolejny kieliszek wina.

- Trochę - przyznała. - I jestem podekscytowana. Nigdy wcześniej nie byłam w Londynie. A jeśli tej lady Łucji tam nie ma, Rafaelu? A jeśli mnie nie polubi? Albo ciebie?

- Nie martw się o to. Proszę, zjedz trochę jagnięciny. Wygląda smakowicie.

Jadła mało. Rafael zaczął opowiadać historię o tym, jak spotkał swojego służącego Flasha, który pozostał na „Morskiej Wiedźmie”.

- Poznałem go, kiedy miał zaledwie czternaście lat. Przezywano go wtedy Flash i tak już zostało. Mając kilka lat, był już najszybszym kieszonkowcem w Londynie.

- Boże drogi, przestępca!

- Tak, chyba tak. Był niezły, tylko że ja byłem odrobinę szybszy. Kiedy wyłuskiwał pieniądze prosto z kieszeni mojej kurtki, wyobrażasz sobie, ja akurat kichnąłem. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy, kiedy go obezwładniłem.

Uśmiechał się szeroko na wspomnienie tej sytuacji, a Victoria nachyliła się, zasłuchana.

- A w jaki sposób został twoim służącym?

- Zawarliśmy układ. Zgodził się być moim służącym przez trzy miesiące. Gdyby mu się nie spodobało, zapłaciłbym mu dwadzieścia funtów i wypuścił z powrotem na niewinnych londyńczyków. Ale spodobało mu się. Jest wspaniałym przyjacielem, i na szczęście również świetnym marynarzem. Wydaje mi się, że to właśnie go przekonało, a nie mój niezłomny charakter. Czasami się zastanawiam, czy opuści mnie, kiedy mu oznajmię, że nie wypłynę już więcej na morze.

- Powróci do bycia londyńskim kieszonkowcem?

- Nie sądzę. Chyba wezwę go do Londynu, gdy Tom Merrifield wróci do Kornwalii. Powiem mu, że to ostateczny test jego powrotu na ścieżkę prawa. Kiedy dotarli na peryferie Londynu, zaczęło padać. Victoria była jednak zbyt podekscytowana, by wrócić do powozu. Rafael złapał się na tym, że bezmyślnie uśmiecha się na widok jej entuzjazmu.

- Nie chcę, byś się przeziębiła - powiedział jednak surowo. - Wolałbym też nie przedstawiać cię lady Łucji jako zmokniętego szczura.

Zgodziła się z nim, choć nie mogła zaaprobować porównania do szczura.

Rafael usadził Victorie w powozie, podniósł kołnierz i naciągnął kapelusz szczelnie na uszy.

Zaczął wątpić we własną ocenę sytuacji, kiedy pojawiwszy się na Placu Grosvenor, spytał o drogę przemokniętego zamiatacza i zobaczył okazałą fasadę miejskiego domu lady Łucji. Co będzie, jeśli nie ma jej akurat w domu? Co będzie, jeśli Lyon nie miał racji i lady Łucja go nie przyjmie? Zaklął. Naszły go wszystkie wątpliwości, które wcześniej wyrażała Victoria.

- Jaki piękny, prawda, Rafaelu?

- Chciałbym, żebyś została w powozie. Najpierw ja porozmawiam z tą lady Łucją. Nie ruszaj się z miejsca, Victorio!

- Nie będę się taplać w kałużach, jeśli o to się martwisz! - zawołała za nim.

Na jego pukanie otworzył okazały lokaj w podeszłym wieku i o wysokim stopniu dostojności.

- Sir?

Rafael przedstawił się i spytał, czy może się widzieć z lady Łucją.

- Wiąże w tej chwili koronki i nie chce, by jej przeszkadzano.

- Wiąże koronki? Drogi Boże, a cóż to za osobliwe zajęcie?

Didier rozluźnił się nieco.

- To coś, czego lady Łucja nie znosi, rodzaj robótki ręcznej. Uważa to za swoistą pokutę. - Zrozumiawszy, że był zbyt szczery wobec kompletnie obcej osoby, Didier skrzywił się i dodał: - Czy zechce zostawić pan bilet wizytowy?

- Nie, proszę przekazać, że ja zapewnię lady Łucji nowy rodzaj pokuty. Bez względu na to, jaki grzech lub grzechy popełniła, to, o czym mówię, będzie całkowicie adekwatne do jej potrzeb. Pokuta siedzi w powozie. - Dłonią wskazał na twarz Victorii. - Sprawa jest pilna, jak sam możesz ocenić po kroplach ściekających z nosa tej damy.

Didier zastanowił się. Ostatnio lady Łucja zdawała się mizernieć coraz bardziej. Karała się niekończącym się nużącym wiązaniem koronek, ponieważ przeczytała całą kolejną porcję nowych opowieści gotyckich Hookhama w tydzień. Kiedy łagodnie zasugerował, że robótka może poczekać na jakiś śnieżny zimowy dzień, spojrzała na niego piorunującym wzrokiem i kazała mu nie wtykać nosa w nie swoje sprawy.

Nowa pokuta, tak? Spojrzał poprzez mżawkę na powóz i rzeczywiście ujrzał twarz jakiejś damy.

- Zgodna, sir. Proszę wejść.

Lady Łucja nudziła się. Wiązane przez nią koronki zupełnie nie przypominały żadnego szalika, jaki kiedykolwiek w życiu widziała. Lyon i Diana nie powrócili jeszcze z Zachodnich Indii, ale hrabia i hrabina Rothermere mieli niedługo pojawić się w Londynie, podobnie jak ojciec hrabiego, markiz Chandos. Cóż, już nie zostało tak wiele dni wypełnionych nudą, dokuczaniem Didierowi i koszmarnym wiązaniem koronek.

Kiedy lokaj pojawił się w drzwiach, spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Nawet się nie odzywaj. Nie mam ochoty wysłuchiwać twoich impertynencji!

- Pojawiła się nowa pokuta, milady.

- Co? O czym ty u diabła mówisz? Czyżbyś już zaczynał dzieciinnieć na starość? Nie zdziwiłabym się.

- Nie. Jest tu dżentelmen, kapitan Rafael Carstairs, a młoda dama oczekuje.

- Zupełnie bez sensu. - Ożywiła się jednak. - Kapitan, Didier? Kapitan czego?

- Nie mam najbledszego pojęcia, czym zajmowali się jego poprzednicy, ani do jakiej organizacji przynależy w chwili obecnej.

- Przeklęty akademik! Wprowadź go.

Oczy lady Łucji rozszerzyły się na widok niezwykle przystojnego mężczyzny, który wkroczył do jej salonu. Czarny płaszcz mundurowy owijał mu się wokół cholewek. Mężczyzna był dość mokry, co było mało zaskakujące, zważywszy, iż mżyło już od kilku godzin. Łucja szybko wetknęła swoje koronki pod poduszkę i wstała.

Piękne oczy, pomyślała, jasne, szarosrebrne. Cudowne gęste czarne włosy i prezencja zdolna przyprawić nawet starą panią Ackerson o przyspieszone bicie serca.

Rafael patrzył na dumną starszą panią. Rzeczywiście, wyglądała groźnie - trzymała się prosto i mierzyła go przenikliwym wzrokiem.

- Nazywam się Rafael Carstairs, proszę pani. Dziękuję, że zgodziła się pani zobaczyć ze mną. To ja udzieliłem ślubu Lyonowi i Dianie.

Łucja nawet nie mrugnęła.

- W takim razie jest pan w rzeczywistości pastorem?

Uśmiechnął się na dźwięk niedowierzania i rozczarowania w jej głosie.

- Nie, proszę pani. Jestem kapitanem „Morskiej Wiedźmy”. Lyon i Diana płynęli ze mną do Zachodnich Indii. Lyon wszystko mi o pani opowiedział. Mówił, że gdyby kiedykolwiek znalazł się w tarapatach, tylko pani byłaby zdolna ocalić mu skórę. Teraz ja mam kłopoty i bardzo potrzebuję pani pomocy.

- Zamieniam się w słuch. Didier? Przynies trochę brandy dla kapitana Carstairsa.

- A pokuta w powozie, milady? Rafael roześmiał się na głos.

- To właśnie mój problem, proszę pani. Nazywa się Victoria Abermarle, jest bardzo młoda, a ja nie znam nikogo w Londynie, kto mógłby się nią zająć.

- Przeprowadź panienkę Abermarle, Didier, a potem zajmij się końmi i powozem kapitana Carstairsa.

- Najpierw brandy, milady.

Rafael miał zaledwie kilka minut, by przygotować lady Łucję na czekające ją spotkanie. Zastanawiał się, ile prawdy powinien wyjawić. Zdecydował się jedynie nakreślić pobieżnie sytuację. Było to jednak zupełnie niewystarczające, bowiem bezmyślnie wypalił, że Victoria uciekła z domu swojej kuzynki, bo była tam nieszczęśliwa, a on choć jej wcześniej nie znał, uratował ją z rąk przemytników i sprowadził ze sobą do Londynu.

- To absolutnie nie może być całość historii - powiedziała lady Łucja spokojnie - ale na razie wystarczy.

- O, jest już moja pokuta. Panna Abermarle? Podejdź tu, dziecko, niech ci się przyjrzę.

Victoria zachwiała się. Przełknęła ślinę i podeszła trzy kroki bliżej.

- Tak, proszę pani. - Dygnęła. Łucja kiwnęła głową, zadowolona z jej wdzięku.

- Podejdź bliżej, dziecko. Nie zjem cię. Victoria, tak? Ładne imię, chociaż trochę sztywne i formalne, ale może być. Kim są twoi rodzice?

- Sir Roger Abermarle i lady Beatrice, proszę pani.

- W Sussex mieszkają Abermarle'owie. Twoja rodzina?

- Nie, proszę pani. Moi rodzice mieszkali w Dorset. Nie mam krewnych, prócz jednej kuzynki... w Kornwalii.

- Cóż, nieważne. Usiądź, dziecko. Potrzeba ci czegoś na rozgrzanie. Didier, trochę madery. Gdzie, u diabła, podziewa się ten przekłety człowiek?

Rafael napotkał zaskoczony wzrok Victorii i uśmiechnął się.

- Jesteś śliczna - powiedziała nagle Łucja. - Ufam, że twój charakter jest równie uroczy, jak twoje oblicze.

- Ręczę za jej dobry charakter, lady - powiedział Rafael. - Jak już mówiłem, eskortowałem ją.

- Oczywiście, to wysoce niestosowne, ale teraz nic się na to już nie poradzi. Hm...

Pojawił się Didier, a jego kamienne rysy nieco złagodniały. Lady Łucja rozkwitła i, jak widział, była gotowa na kolejną przygodę. Ten Carstairs wyglądał na uczciwego człowieka, a młoda dama... cóż, trochę zmęczona podróżą i...

- Zaraz przyniosę herbatę i ciasteczka - powiedział i wyszedł.

- No proszę! - zawołała lady Łucja. - Wyszędł, nim zdążyłam mu powiedzieć, żeby przyniósł trochę madery.

- Herbata będzie w sam raz, i jestem okropnie głodna - powiedziała Victoria. Spłoszyła się i

spojrzała na lady Łucję.

Wydobęde z niej całą prawdę ani się obejrzy, pomyślała zadowolona lady Łucja. Ta dziewczyna ma w sobie nie więcej przebiegłości niż Diana Savarol. Nie, pomyślała uśmiechając się szeroko, już nie Savarol. Hrabina Saint Leven. Potarła ręce. Na razie nie trzeba dalej drażnić. Kapitan Carstairs był gładki jak kamyk pod wodą i prawdopodobnie niewiele by wyjawiał, ale dziewczyna... Nie mogła się doczekać.

Miała nadzieję, że niezwykle przystojny kapitan Carstairs nie jest żonaty.

Przy herbacie i pysznych cytrynowych ciasteczkach ograniczyli się do wymiany ogólników.

- Kapitanie Carstairs - powiedziała Łucja w końcu - powróci tu pan na kolację. Na ósmą, proszę się nie spóźnić. Co do panny Abermarle, dopilnuję, by zapewniono jej wszelkie wygody. Może już pan odejść. Rafael zdusił uśmiech na widok pełnego niepokoju i przerażenia wzroku Victorii, skinął głową i ujął dłoń lady Łucji.

- Dziękuję pani. Bardzo.

- Potrzebuję pokoju. Co byś polecił? - Rafael spytał cicho Didiera przy wyjściu.

W ciągu godziny Rafael był ulokowany w apartamencie przy ulicy Courtney, zaledwie piętnaście minut drogi od domu lady Łucji.

Victorii natomiast oczy rozszerzyły się ze zdziwienia na widok przepięknej sypialni.

- A to - powiedziała Łucja - jest Grumber. Dogląda moich potrzeb, nie mówi dużo i zawsze się krzywi, jakby właśnie zjadła cytrynę. Nie przejmuj się. To porządna osoba. Grumber, to panna Abermarle.

- Witaj, Grumber.

- Dzień dobry, panienko.

- A teraz, Grumber - powiedziała Łucja - nie sarkaj na ubranie panienki Abermarle. Wkrótce znajdziemy jej coś lepszego niż te śmieszne dziewczęce muśliny. Ty, moja droga, odpocznij teraz trochę, a Grumber przyjdzie później pomóc ci się przebrać do kolacji. Łucja skierowała się w stronę drzwi, ale nagle zatrzymała się gwałtownie.

- Moja droga, czy kapitan jest żonaty? - spytała przez ramię.

- Nie, proszę pani. Z tego co wiem, dopiero powrócił z morza.

- Ufam, że już na stałe - powiedziała lady Łucja.

- Odpocznij teraz, moje dziecko.

Z tym poleceniem pozostawiła Victorii samej sobie. Victoria stała na środku pokoju, zastanawiając się nad nieoczekiwaną naturą przeznaczenia.

- Cóż - powiedziała głośno do pustej sypialni - to nie może być gorsze od Damiena czy też tego przemytnika Biskupa.

Zdjęła buty i wyciągnęła się na wygodnym łóżku. Szybko zapadła w niewinny sen.

Lady Łucja, pierwszorzędny strateg, zaniósła suknię do sypialni Victorii. Usłyszała plusk wody w kąpieli i uśmiechnęła się. Zapukała lekko, a potem otworzyła drzwi i weszła.

Victoria krzyknęła, ale uspokoił ją widok lady Łucji.

- Ach, proszę pani!

- Tylko się nie utop moja droga. Nie jestem kapitanem Carstairsem! A teraz dokończ kąpiel. Przyniosłam ci suknię pozostawioną tu przez moją bratanicę, Dianę Savarol. Czy kapitan Carstairs opowiadał ci o niej?

Zaskoczona Victoria pokiwała głową, namydlając lewe kolano.

- Tak, proszę pani.

Łucja spojrzała na szczupłe ramiona wystające ponad brzeg wanny.

- Jak bardzo obfity jest twój biust?

Victoria nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Obawiam się, że niezbyt obfity, proszę pani.

- Szkoda. Diana, czego mój bratanek nie omieszkiał podkreślić, jest szczerze obdarzona. Boję się, że ta sukienka będzie na tobie trochę wisieć z przodu. Nieważne. Jutro pójdziemy na zakupy.

- Ależ pani mnie nawet nie zna!

- Zaradzimy temu szybko, nie uważasz? Na pewno tak uważasz. Didier sam ci powie, jeśli będzie w jednym ze swoich humorków, że zapewniasz niezbędną mi rozrywkę. A teraz, moje dziecko, wyskakuj z tej wanny. Zostawię cię. Grumber! Przyjdź tu i pomóż!

Jednak Victoria stanowczo oświadczyła, że nie potrzebuje pomocy.

- A włosy, panienko? - spytała Grumber, po czym znękanym głosem zakomunikowała Victorii, że jej uczesanie wymaga solidnych poprawek.

- Czy możesz w takim razie przyjść do mnie za trzydzieści minut, Grumber?

- Osobliwe - powiedziała Grumber do lady Łucji kilka minut później. - Jest pani pewna, że panienka Abermarle to dama? Jej sposób mówienia jest dystyngowany, ale czemu nie chciała, bym jej pomogła?

- Oczywiście, masz rację. Zapnij mi, proszę, perły, dziękuję. Może dziewczyna jest po prostu wstydliva. Uwielbiam tajemnice, a ty, Grumber?

- Uhm - mruknęła kwaśno Grumber.

- Wczuj się w sytuację! Od tego twojego wyrazu twarzy mleko mogłoby się zsiąść.

Łucja zupełnie się nie zdziwiła, że Victoria okazała się piękną. Żółta jedwabna sukienka z wysokim kołnierzem istotnie była bardziej odpowiednia dla szesnastolatki, ale kwestię strojów można szybko rozwiązać. Spojrzała przelotnie na zegar kominkowy. Pozostało jeszcze dobre pół godziny do przybycia kapitana Carstairsa. Wystarczająco dużo czasu.

- Usiądź, Victorio. Victoria usiadła.

- A teraz, moja droga, musisz mi zaufać. Zrobisz to?

- Chyba... chyba tak, proszę pani.

- Świetnie. Opowiedz mi, jak spotkałaś kapitana Carstairsa.

Victoria ugryzła się w język.

- Nie. Tylko mi nie mów, że jest twoim długoletnim przyjacielem lub dalekim krewnym, ani innych tego typu nonsensów. Jeśli mam ci pomóc, musi to być prawda. No, dalej, moje dziecko.

I Victoria, nieprzyzwyczajona do takich błyskawicznych zagrań, poddała się bez zająknięcia.

- To dlatego wydawało mi się, że skądś go znam - powiedziała Łucja wreszcie, gdy Victoria skończyła swoją dwudziestominutową opowieść. - Znałam jego ojca, poprzedniego barona Drago, który poruszył serce niejednej panny, nim wreszcie poślubił arystokratkę, którą poznał w czasie podróży do Sewilli. Nie wiedziałam natomiast nic o bliźniętach.

- Jak już pani mówiłam, Rafael jest zupełnie niepodobny do swojego brata, Damiena. Jest dobry i życzliwy.

Ach, pomyślała Łucja, co może zdziałać bliskość, kiedy mężczyzna zachowuje się jak dżentelmen, i na dodatek jest diabelnie przystojny.

W tym momencie w drzwiach pojawił się Didier.

- Kapitan Carstairs, milady.

Victoria wpatrywała się w Rafaela. Był ubrany w surowy czarny strój wieczorowy, czarne włosy miał szesane do tyłu, zarost zniknął z twarzy. Wyglądał nienagannie, władczo i absolutnie oszałamiająco.

I był tak podobny do Damiena, że zastygła w miejscu. Nie bądź głupia! On nie jest taki jak Damien. Łucja pomyślała to samo o przymiotach fizycznych Rafaela, natomiast resztę oceniła z dystansu wielu lat doświadczenia.

- Cóż, kapitanie, jest pan na czas. Lubię mężczyzn, którzy się nie spóźniają.

- Milady - powiedział Rafael gładko. Ucałował jej żyłastą dłoń. - Victorio, wyglądasz znacznie lepiej niż w czasie naszej przygody.

- Witaj - powiedziała, a potem wypaliła: - Grumber ułożyła mi włosy!

- Ze znakomitym efektem. - Błysnął zębami w uśmiechu. - Podejdz, Victorio. Wstań i dygnij, czy co tam dama powinna zrobić, a ja ucałuję twoją dłoń. Zrobiła, jak prosił. Jego uśmiech osłabł tylko na moment, gdy złożył lekki pocałunek na jej nadgarstku. Czuł drzenie jej gładkiego ciała, oczy mu się rozszerzyły.

Nie spojrział na nią z bliska ponownie przez wiele minut.

- Czy zatrzyma ją pani? - spytał lady Łucję bez owijania w bawełnę. Zrozumiał jej sposób postępowania i planował nie zawieść jej oczekiwań.

- Tak mi się wydaje, kapitanie - powiedziała Łucja, bawiąc się tak znakomicie, że koronki miały jeszcze poleżeć pod poduszką przez wiele następnych tygodni. Także Hookham został pozbawiony jednej ze swych najlepszych klientek.

- Zakładam, że Victoria opowiedziała pani wszystko? - spytał Rafael nad świetnie przyrządzoną zupą marchewkową i turbotem w sosie krewetkowym. Victoria zachłysnęła się nad talerzem.

- Czemu pan tak uważa, kapitanie?

- Pani piwnice są wyśmienite. Czemu? Jest pani osobą, która mówi wszystko bez ogródek. A Victoria jest ufna z natury, kiedy już kogoś zaakceptuje.

- Tak, oczywiście. Najpierw, jak uważam, powinno się załatwić sprawę jej notariusza. Jak on się nazywa, moja droga?

- Pan Abner Westover - powiedziała Victoria - ale proszę pani, mam zamiar sama się z nim rozmówić.

- Nie .

- Nie .

- Nie jestem głupiutkim dzieckiem! - Spojrzała na jedno, potem na drugie. - To bardzo nieładnie z waszej strony.

- Cisza, moje dziecko, posłuchaj lepiej. Mogłabym towarzyszyć ci do biura pana Westovera, ale będzie bardziej... strategicznie, jeśli kapitan Carstairs zrobi to za ciebie.

- Doskonałe spostrzeżenie, proszę pani - powiedział Rafael, a oczy mu błyszczały. Starsza pani była ostra jak pinezka.

-Ale...

- Victorio - powiedział Rafael z przesadną cierpliwością, ale przerwał, ponieważ lokaj John, kierowany przez Didiera, podał suto drugie danie, składające się z pieczonych cynaderek, combra jagnięcego, gotowanego indyka, golonki wieprzowej, tłuczonych ziemniaków i czegoś, co przypominało siekane kotlety.

- Drogi Boże - powiedział. - Mój żołądek osiągnął chyba stan nirwany.

Didier rozlał wyśmienite bordeaux.

- Didier, powiedz kucharzowi, że kapitan Carstairs jest zadowolony.

- Tak, oczywiście.

Rafael odezwał się dopiero, gdy cała trójka rozprawiła się już z golonką i cynaderkami.

- Jak już mówiłem, nie sędzę, by Damien pozostawał w Kornwalii z założonymi rękami. Kiedy odkryje brak dwudziestu funtów, na pewno zauważy też, że widziałaś również listy.

- Popędzi do Londynu, moja droga, zwłaszcza jeśli naruszył twój spadek. Kapitan ma rację.

Twarz Victorii stała się równie biała jak serwetka.

- Ależ dziecko, nie martw się. Ze mną jesteś bezpieczna. Szkoda, że nie jesteś starsza, ale cóż poradzić.

- Możliwe, że gdyby nawet miała dwadzieścia jeden lat, byłby to wiek niewystarczający. Nie wiemy na razie, jakie były warunki testamentu jej ojca.

- Masz rację, chłopcze. Didier! Przynieś tego hiszpańskiego porto, które leży już dwadzieścia lat. Chyba już nadaje się do spożycia! Nie, kapitanie, panie pana nie opuszczą. Piłam porto z ojcem i bardzo je lubię. Wydaje mi się, że mężczyźni przekonali kobiety, że picie porto nie przystoi damom, po to, by wypić je całe w samotności.

- Krzywdzi mnie pani.

- Akurat tak się składa, że mam trochę w spiżarni - rzekł Didier.

- Czyżby? Jesteś stanowczo zbyt sprytny, Didier.

- Oczywiście, proszę pani.

Didier zawrócił od drzwi i powiedział spokojnie do Rafaela.

- Lady ma najlepsze piwnice w Londynie. Wkrótce się pan przekona.

- To szczerą prawdą - powiedziała Łucja, udobruchana. - Zaczynam się zastanawiać, kiedy zaczniemy się z Didierem do siebie upodabniać. Słyszałam, że ludzie, którzy mieszkają ze sobą wiele lat, zaczynają wyglądać tak samo i, co najgorsze, podobnie myśleć.

- Czy będziesz niedługo wyglądał jak Flash, Rafaelu?

- Nie bądź impertynencka, Victorio.

- Flash? A któż to taki?

Victoria zachichotała, a Rafael potrząsnął głową z żartobliwą naganą. - Mój służący, proszę pani.

- Były kieszonkowiec, proszę pani.

- Widzę, że nie zanudzę się w waszym towarzystwie. Oto i porto. Moja droga, ty spróbujesz tylko troszkę. Rafael zachował swoją opinię dla siebie, ale niechętnie patrzył, jak Didier nalewa porto do kieliszka Victorii. Ku jego zadowoleniu Didier spokojnie zmieszał je z wodą.

Już zachowuje się jak kochający mąż, pomyślała lady Łucja. Nadchodzące dni jawiły się przed nią jako pasmo przyjemności. To z pewnością będzie znacznie ciekawsze niż nawet najlepsza powieść gotycka.

Tego wieczoru Rafael wyszedł zaraz po herbacie.

- Jutro nie będę mógł złożyć wizyty notariuszowi. - powiedział przed wyjściem do Victorii. - Jak już ci mówiłem, jestem tu w interesach, które nie mogą być odłożone na później.

- Jakie interesy mogą być aż tak pilne?

- Victorio, nie bądź wścibska.

Było widać, że chciałyby drażnić temat, ale Łucja jej przerwała.

- Oczekuję cię jutro na kolacji, mój chłopcze - powiedziała do Rafaela. - Nie martw się Victoria. Zabieram ją do krawcowej.

- Świetnie. Pożegnaj się więc z paniami. Jestem niesłychanie wdzięczny za pomoc, milady. Łucja uśmiechnęła się do niego.

- Tak chłopcze, za pomoc. We wszelkich sprawach.

- Przeraza mnie pani.

- Odprowadzę cię do drzwi, Rafaelu - powiedziała Victoria, nadal gotowa wydobyć z niego informacje na temat jego pilnych interesów.

- Nie, Victorio - powiedział krótko, docierając do drzwi wejściowych. - Zajmij się swoimi sprawami. Dobrze?

- Dobrze, ale wcale nie chcę.

- Właśnie widzę.

- Skąd wzięłeś strój wieczorowy? Z pewnością nie był spakowany w tę twoją walizeczkę.

- Didier to bogate źródło informacji. - Lekko dotknął palcami jej policzka. - Nie martw się, Victorio. Wszystko się ułoży, obiecuję.

Odwróciła odrobinę twarz i przez chwilę oparła głowę na jego otwartej dłoni.

- Jesteś dla mnie bardzo dobry - powiedziała. Rafaela zalała fala opiekuńczości tak ogromna, że odsunął się od Victorii jak oparzony.

- Dobranoc - powiedział i za chwilę zniknął.

Victoria przekrzywiła głowę, zastanawiając się nad jego bezceremonialnością. Didier, równie doświadczony jak lady Łucja, spoglądał na nią.

- Niech panienka położy się spać - powiedział łagodnie. - Zobaczysz panienka kapitana już niedługo. Jeśli chodzi o Rafaela, to szedł on najszybciej jak mógł w stronę swojego apartamentu przy ulicy Courtney. Rozmyślał zaciekle przekonany, że woli gdy rozpiera go pożądanie do pięknych kobiet, niż to inne uczucie, które głęboko go przerażało.

ROZDZIAŁ 6

**Prędzej znajdę ci dwadzieścia sprośnych turkawek,
niż jednego obyczajnego mężczyznę.**

SHAKESPEARE

- Kapitanie Carstairs - powitał Rafaela lord Walton, ściskając mu dłoń. - Tyle czasu już minęło. Zbyt wiele. Witamy w domu. Przekazuję podziękowania od rządu i gratulacje z okazji świetnie wykonanego zadania.

Rafael zaledwie skinął głową i usiadł w wielkim, zachęcająco wyglądającym fotelu naprzeciwko mahoniowego biurka lorda Waltona. Lord postarzał się, pomyślał. Włosy miał teraz jeszcze bardziej siwe, rzadsze na czubku głowy, a na twarzy przybyło mu zmarszczek. Natomiast inteligencja w jego oczach iskrzyła się równie intensywnie, co zawsze. Rafael poczekał, aż lord Walton skończy przeglądać pakiet informacji od Morgana. Przyjrzał się gabinetowi, podziwiał powieszony na ścianach rysunki koni wyścigowych.

- To araby Caverleigh - powiedział lord Walton. - Ostatniemu imię nadał mój wnuk. Ma dopiero siedem lat i już szaleje za końmi.

- Są wspaniałe, sir - zauważył Rafael. Niewiele znał się na koniach wyścigowych.

- Napije się pan brandy?

- Nie, dziękuję, sir - powiedział Rafael i wstał.

- Tak właściwie, kapitanie, to jeszcze nie wszystko. Proszę się odprężyć. Chciałem podziękować panu w imieniu narodu angielskiego za doskonale wykonywanie swojej pracy przez te pięć lat. I proszę się nie martwić, że stał się pan już bezużyteczny. Tak nie jest. Jednakże teraz już nie będzie się pan musiał maskować i wplątywać w niebezpieczne sytuacje. Rozumiem, że ma pan zamiar powrócić do Kornwalii.

- Tak, zgadza się. Nie jestem baronem Drago, o czym pan wie. Jednakże mam zamiar zbudować swój dom w Kornwalii.

- Morgan mi o tym pisał. - Lord Walton na chwilę zawiesił głos, a potem powiedział: - Mnóstwo nadal przemytników w tym regionie, wszystkie drogi są ich pełne. Obawiam się, że jeśli ich liczba będzie nadal wzrastać, to wkrótce staną się instytucją o zasięgu narodowym.

- Rozumiem, że Biskup jeszcze żyje.

- Na to wygląda. Jednakże nie o kwestii przemytu chciałem z panem porozmawiać. To coś innego, rzecz odrobinę bardziej niegodziwa, podstępna. Rafael siedział nieruchomo w oczekiwaniu. Lord Walton masował sobie lekko skronie czubkami palców.

- W tej bandzie nie ma Biskupa, jest natomiast człowiek nazywający siebie Trykiem.

- Trykiem? - zaśmiał się Rafael. - Cóż za pretensjonalna niedorzeczność.

- Zgadzam się, ale jednak taki istnieje. Kapitanie, czy słyszał pan o Klubie Ognia Piekielnego?

- Tak, byli aktywni w ubiegłym wieku, a rozpoczęli działanie w tysiąc siedemset siedemdziesiątym roku, jak mi się wydaje. Grupa rozpustnych młodych arystokratów, rywalizująca między sobą w perwersji i niegodziwych czynach. Charakterystyczne było to, iż czcili szatana, a także to, iż gwałcili wszystkie młode dziewice, jakie udało się złapać najętym przez nich szubrawcom.

- Zgadza się. To, co teraz ma miejsce w Kornwalii, to odrodzenie Klubu Ognia Piekielnego, z tym Trykiem jako przywódcą. Jest to nadal mała grupa, należy do niej około dziesięciu mężczyzn. W przeciwieństwie do poprzedników, wyrzekli się obrzędów i perwersji satanizmu, i skupiają się raczej na gwałceniu młodych dziewczyn. Szczerze mówiąc, kapitanie, nie bylibyśmy aż tak bardzo zainteresowani tą sprawą, gdyby nie to, że ofiarą padła też córka wicehrabiego Bainbridge'a. Wicehrabia jest dość ważną osobą w ministerstwie, a zajście to oburzyło go do tego stopnia, że o mało nie eksploduje. Obiecałem mu, że poproszę pana, by zajął się pan tą sprawą.

- Córka wicehrabiego? To nie było zbyt rozsądne z ich strony.

- Istotnie. Ale najwyraźniej zaszła pomyłka. Zwracali się do dziewczyny innym imieniem, Mally, czy coś w tym rodzaju, a ten cały Tryk podał jej narkotyk, by ją uciszyć, kiedy zaczęła krzyczeć wniebogłosy. Gdy odzyskała przytomność, była już ubrana i oparta o dąb jakieś cztery mile od domu swojej ciotki w St. Austell.

- A więc córka wicehrabiego odwiedzała jedynie krewnych i nie była znana w okolicy?

- Dokładnie. Wiemy też od niej, że ta banda idiotów ubiera się specjalnie na tę okazję w czarne szaty i kaptury. Losowali też kolejność, w jakiej mieli ją gwałcić. Tryk zaprojektował całą ceremonię z wyraźną precyzją. Kapitanie, czy mógłby pan zbadać sprawę tej grupy? Dowiedzieć się, kim jest ten przeklęty Tryk?

- Podejrzewam, że członkowie Klubu Ognia Piekielnego dokonywali już wcześniej gwałtów?

- Tak, wysłałem tam na dwa miesiące swojego człowieka, by zbadał sprawę. Ich zwykłą procedurą jest zapłacenie ojcu sporej sumki za dziewictwo córki. W ten sposób unikają skarg.

- To jest doprawdy obrzydliwe.

- W rzeczy samej. Niestety mojemu człowiekowi nie udało się dowiedzieć zbyt wiele, poznał jedynie metodę działania grupy. Zrobił też spis młodych mężczyzn z okolicy, którzy wydawali mu się najbardziej prawdopodobnymi uczestnikami tego typu niegodziwości.

Rafael uśmiechnął się po raz pierwszy.

- Tak właściwie, to mógłbym w tej chwili wymienić nazwiska znajdujące się na tej liście. Należy im to jednak jeszcze udowodnić, a potem upewnić się, że zaprzestaną swojej działalności.

- Dokładnie. I jako młody mężczyzna z okolicy, masz dostęp do każdego tamtejszego kręgu towarzyskiego. Byłbym wdzięczny, kapitanie, gdyby zajął się pan tą sprawą, dowiedział się, kim jest ten Tryk i powiadomił mnie o swoich spostrzeżeniach. Obiecałem wicehrabiemu Bainbridge, że odkryję tożsamość tego człowieka. Wicehrabia chce wyzwać go na pojedynek. Zgodziłem się. Mężczyzna powinien mieć prawo do chronienia własnej rodziny, a jeśli mu się nie uda, powinien móc pomścić swoje krzywdy.

- Czy istnieje możliwość, bym porozmawiał z córką wicehrabiego?

Lord Walton stanowczo pokręcił głową.

- Dziewczyna została zhańbiona. Rozmowa na ten temat z panem, człowiekiem obcym, jest dla niej niemożliwa. Wszystkie informacje pochodzą od jej matki.

- Szkoda - powiedział Rafael. - Czy pamięta, dokąd ją zabrano?

- Do jakiegoś domu niedaleko St. Austell, gdzieś w lesie. Wyprowadzała na spacer psy ciotki, wyprzedziła stajennego i została schwytana. Nie widziała żadnych twarzy, słyszała jedynie głosy.

- Jakież inne imiona oprócz Tryka?

- Nie wiem, mój chłopcze. Bainbridge nie chce zmuszać córki, by jeszcze raz o tym opowiadała. Chyba rozumiem, co czuje. Czy wspomógł nas pan w tej kwestii, kapitanie?

- Czy zdarzały się też innego rodzaju przestępstwa? Morderstwa? Kradzieże?

- O niczym takim nie wiem. Gdyby nie zaszła omyłka z córką Bainbridge'a, nie zajmowalibyśmy się teraz tą sprawą. To odrażające, że ojciec może sprzedać dziewictwo córki, ale nie niezgodne z prawem. A więc, kapitanie?

- Czemu nie - powiedział Rafael i wstał. Uścisnął dłoń lorda Waltona i dodał: - Morgan także wraca do domu.

- Tak, wiem. Niestety związane jest to ze stanem zdrowia jego żony. Ona umiera, wiedział pan tym?

- Nie, nie wiedziałem. Morgan nigdy nie rozmawiał o sprawach prywatnych.

- Morgan jest człowiekiem skrytym, ale o wielkim talencie. Cóż, nic na to nie poradzimy, kapitanie. Czy będziemy w kontakcie w związku z tą sprawą?

- Oczywiście.

Mężczyźni rozstali się jak przyjaciele. Lord Walton podszedł do okna swojego gabinetu i popatrzył w dół na ulicę. Carstairs to miody, godny podziwu człowiek. Gdyby udało mu się odkryć tożsamość Tryka, mógłby nawet uzyskać tytuł szlachecki. Patrzył, jak Rafael przecina ulicę, wysoki i silny. Prawdziwy ulubieniec pań, pomyślał lord Walton, przypominając sobie raport, w jaki sposób Carstairsowi udało się odkryć kobietę-szpiega w Zachodnich Indiach. Choć raport ten był całkowicie pozbawiony emocji, podobnie jak i piszący go Morgan, wynikało z niego jasno, że kobieta opowiedziała Rafaelowi wszystkie swoje sekrety w łóżku. Jednakże ta sprawa z Klubem Ognia Piekielnego to coś zupełnie innego. Życzył Carstairsowi szczęścia.

Natomiast Rafael, wyszedłszy z ministerstwa wojny, poczuł się lżej. Strząsnął z siebie zmęczenie. Nie pytał dlaczego, po prostu rozkoszował się uczuciem oczekiwania.

Poczuł coś więcej niż oczekiwanie, kiedy ujrzał Victorie stojącą w salonie lady Łucji. Mój Boże, pomyślał, ona jest piękna. Nowa suknia pasowała do niej jak ulał. Była z jasnoniebieskiego atlasu, z wysokim stanem i krótkimi rękawami ozdobionymi kokardkami z niebieskiej wstążki. Spódnica była wykończona falbaną z kremowej koronki i większą ilością niebieskich kokardek. W świetle świec włosy Victorii połyskiwały rudością i brązem. Miała je zaplecione w warkocze i upięte na czubku głowy. Kręcące się kosmyki okalały jej twarz i spływały na szyję. Była bardzo elegancka.

- Rafaelu! Tak się cieszę, że już jesteś. - Dygnęła przed nim żartobliwie i kręciła się wokoło. - Podoba ci się moja suknia? Ciotka Łucja patrzyła spode łba na krawcową, dopóki nie zgodziła się natychmiast przerobić dla mnie sukni.

Victoria okręciła się w miejscu ze śmiechem.

- Ciotka Łucja kazała zdjąć kiście winogron i muszelki, ale koronka jest ładna, prawda?

- Wyglądasz wspaniale - powiedział w końcu. - I nie nazbyt strojnie. Cieszę się, że nie ma muszelek. Skłonił się lady Łucji. Widząc, że starsza pani uśmiecha się do niego krzywo, zdał sobie sprawę, co musi sobie w tej chwili myśleć. Nie spojrzął kolejny raz na Victorie, ale usiadł koło Łucji i zaczął prowadzić z nią bezmyślną konwersację.

- Nie padało dzisiaj.

- Rzeczywiście. Ale pojawiło się kilka obiecujących chmurek.

- Nie przemęczyła się pani?

- Najbardziej męczącym zajęciem było pozbycie się muszelek z sukni.

Rafael zazgrzytał zębami widząc, że Victoria patrzy na niego wzrokiem zranionej łani. - Victoria wygląda prześlicznie.

- Tak jest, rzeczywiście.

- Rafaelu - wyskoczyła Victoria - co dziś robiłeś?

- Nie dopytuj się - powiedział krótko. - Damy powinny być spokojne i zupełnie pozbawione wścibstwa. Victoria przyjrzała mu się uważnie. Zachowywał się dziwnie.

- Co się z tobą dzieje? Czyżby sprawa, którą miałeś załatwić, nie poszła po twojej myśli? Czyżbyś poniósł porażkę?

Uśmiechnął się.

- Nie, nie poniosłem porażki. Nie powiem ci, Victorio. Wymyśl jakiś inny temat do rozmowy.

- Dobrze. Czy zabierzesz mnie na przejażdżkę jutro po południu? Do parku, żebym mogła zobaczyć wszystkich tych eleganckich ludzi? Ciotka Łucja mówi, że jest to wskazane.

- Ciotka Łucja?

- Sama nalegałam, kapitanie - powiedziała lady Łucja. - A teraz musimy przedyskutować, jak ma wyglądać inauguracja towarzyska Victorii.

- Inauguracja towarzyska! Ale ona jest tu na krótko, proszę pani. Z pewnością nie myśli pani, że...

- O, Didier, czy kolacja gotowa?

- W rzeczy samej, milady. Kucharz przeszedł sam siebie. Ośmielam się tak twierdzić, ponieważ panią Victoria wślizgnęła się do kuchni dzisiejszego popołudnia, kiedy poczuła pieczone przez niego babeczki. Rozumie pan, on jest Francuzem. - Didier zwrócił się do Rafaela - i tak jak wszyscy jego rodacy, jest czuły na pochlebstwa.

- Ależ Didier, to nie były pochlebstwa! Babeczki były przepyszne.

- Najważniejsze jest to, co z tego wyniknęło, moja droga. A teraz zobaczymy, co Louis dla nas przyrządził. Louis przyrządził najbardziej niesamowity pasztet z homara, jaki kiedykolwiek pieścił kubki smakowe Rafaela. Sos z winem był nieopisanie delikatny. Rozmowa składała się przede wszystkim z pochwał pod adresem Louisa, jako że toczyli ją nad filetemi z turkota *a la creme*, francuską fasolką szparagową, potrawą z cietrzewia i zająca bez kości, naszpikowanych słoniną, z pieczarkami. Dopiero gdy lokaj John zabrał budyń morelowy, lady Łucja westchnęła usatysfakcjonowana i wspomniała, iż zbliża się wizyta hrabiego Rothermere.

- Znasz go może, Rafaelu? To Philip Hawksbury.

- Hawk? - spytał Rafael, całkiem zaskoczony.

- A więc go znasz?

- Oczywiście, poznaliśmy się w Portugalii, kiedy...

- Urwał, gdy zdał sobie sprawę, że prawie się zdradził. Szybko wykręcił się pod zaciekawionym wzrokiem Victorii. - Tak, kiedy był w wojsku. Słyszałem, że już nie jest.

- Zgadza się. Jego brat zmarł, więc on został następcą. To był jego obowiązek.

- Już tyle czasu minęło - powiedział Rafael, kręcąc kieliszkiem z delikatnym białym winem.

- Jest żonaty.

- Hawk, żonaty? Drogi Boże, pamiętam, że mówił... zresztą nieważne. Kim ona jest, proszę pani?

- Ma na imię Frances i jest Szkotką. To miła osoba pełna życia. Mają dwójkę dzieci,

dziewczynkę i chłopca. Z tego, co rozumiem, przyjedzie też ojciec Philipa, Markiz Chandos, jak wiesz.

- Philip? - spytała Victoria.

- Philip albo Hawk, moja droga. Nigdy nie zapomnę, jak Frances i była kochanka Hawka... Cóż, chyba ta opowieść nie jest odpowiednia dla uszu niezamężnej Victorii.

Victoria nachyliła się, oparła łokciami o stół i podparła brodę.

- I co dalej, ciociu Łucjo? Proszę mi opowiedzieć. Była kochanka? Co się wydarzyło?

- Victorio - skarcił ją Rafael ojcowskim tonem. - Bądź cicho.

- Ależ Rafaelu, co jego żona robiła z jego kochanką?

- Była kochanką.

- Jak dla mnie, to nadal wygląda dziwnie. Wydaje mi się zupełnie niestosowne, by dżentelmen mógł robić coś takiego po ślubie. - Natychmiast opuściła wzrok, ale myśli miała tak wyraźnie wypisane na twarzy, że Rafael zapragnął jedynie zetrzeć z jej pamięci Damiena i jego okropne zachowanie.

- Niektórzy mężczyźni nie są honorowi - powiedział. A niektóre żony, pomyślał, są tak oziębłymi stworzeniami, że ich mężowie znajdują ukojenie w ramionach kochanek. Zastanawiał się, jaka jest żona Hawka. Dwójka dzieci. Mój Boże! Uprzytomnił sobie, że skończył dwadzieścia osiem lat. Po prostu przez ostatnie pięć lat nie miał czasu myśleć o żonie czy dzieciach. Spojrzał na Victorie i znów poczuł ten źle skrywany strach. Przeznaczenie, pomyślał. Zajmował się swoimi sprawami, kiedy nagle złowiła go w sidła mała obdartuska, która teraz zmieniała się w piękność.

- Oj, postępując w taki sposób, nie są - potwierdziła Łucja. - To znaczy nie są honorowi.

- Nie rozmawiajmy już o tym. Victorio, jutro rano zobaczę się z twoim notariuszem. I jeśli będziesz miała ochotę, po południu zabiorę cię na przejażdżkę do parku, żebyś mogła zaprezentować swoje nowe wcielenie.

- I zaprezentować się z tobą - powiedziała z admiracją w oczach, chociaż kpiarskim tonem.

Tak jak poprzedniego wieczoru, po herbacie Victoria odprowadziła go do drzwi wejściowych.

- Będiesz na siebie uważał, prawda?

- Mam uważać? Czy twój notariusz ma wściekłość?

- Nie wiem - powiedziała powoli. - Po prostu się boję.

Po raz kolejny dotknął palcami jej policzka.

- Nie bój się, Victorio.

Następnego dnia dokładnie o dziesiątej rano Rafael wszedł do biura pana Abnera Westovera.

Ubrany na czarno sekretarz zobaczył go i wytrzeszczył oczy. Skoczył na równe nogi.

- Milordzie! Już pan wrócił? Czy coś jest nie w porządku?

Rafael zatrzymał się z rozmysłem, zdając sobie sprawę, że sekretarz bierze go za jego brata. A więc Damien już zdążył dotrzeć do Londynu. I natychmiast pojawił się u notariusza. Rafael nie był zdziwiony, pasowało to do jego planów.

- Chciałbym się widzieć z panem Westoverem - powiedział swobodnie.

- Oczywiście, milordzie. Proszę chwileczkę poczekać. Rafael rozejrzał się po biurze. Utrzymywała się tu woń stęchlizny, a okna były małe. Przeszedł po nim dreszcz, kiedy pomyślał, że Victoria mogłaby tu się znaleźć.

- Witam, milordzie! Mam nadzieję, że przynosi pan dobre wieści.

- Panie Westover - Rafael skinął głową notariuszowi, a ten uśmiechnął się w ugrzeczniony

sposób, ale jednak z zaniepokojeniem.

- Czy młoda dama, panna Abermarle, już się odnalazła, milordzie? Z tym okupem to haniebna sprawa. Czy potrzeba panu więcej funduszy?

Rafaël poczuł, jak zalewa go wściekłość. Jak jego bliźniak mógł posunąć się do czegoś takiego? Cóż, jeśli próbował zniewolić Victorie, to znaczy, że jest zdolny do wszystkiego. A więc podjął więcej pieniędzy z jej majątku. Na okup, niech go kule biją!

- Nie, nie potrzebuję więcej funduszy - powiedział. - Chciałbym jedynie, by przypomniał mi pan jeszcze raz dokładne warunki związane ze spadkiem panny Abermarle.

- Ale młoda dama...

- Jest już bezpieczna. Uratowałem ją. - To przynajmniej było prawdą.

- Bogu dzięki - powiedział pan Westover. - Warunki związane z jej spadkiem, milordzie. Myślałem, że pan wie, iż...

- Jeszcze raz, jeśli pan może, panie Westover.

- Oczywiście - powiedział notariusz niepewnym tonem. Spojrzał przez chwilę na swojego sekretarza, któremu z podniecenia drgał podbródek, i zwrócił się do Rafaëla. - Zapraszam do mojego gabinetu milordzie.

Pełen godności, pomyślał Rafaël, siadając wygodnie w skórzanym fotelu naprzeciw pana Westovera. Patrzył jak wąski w ramionach mężczyzna przeglądał z napuszoną miną stos teczek na biurku.

- A, tu jest.

- Proszę zaczynać.

Pan Westover uważnie umieścił na nosie okulary.

- Jak już mówiłem, milordzie, jestem zaniepokojony pana, hm... dysponowaniem majątkiem panny Abermarle. Jak już zaznaczałem, kwota główna miała pozostać nienaruszona, ponieważ odsetki zapewniają wystarczającą ilość funduszy, by pokryć wydatki związane z utrzymaniem panienki. Jednakże przez ostatnie sześć miesięcy zacząłem niepokoić się coraz bardziej, jak już panu o tym pisałem...

- Panie Westover - przerwał mu gładko Rafaël - rozumiem pana niepokój. Nic więcej z kwoty głównej nie zostanie naruszone. Ile jeszcze zostało majątku powierniczego panny Abermarle?

Jeśli nawet pan Westover był zaskoczony niezwykłym zanikiem pamięci barona, nie dał tego po sobie znać.

- Trzydzieści pięć tysięcy funtów milordzie. Na początku było to oczywiście prawie pięćdziesiąt tysięcy funtów, dopóki nie podjął pan piętnastu na zapłacenie okupu.

- Rozumiem - powiedział Rafaël, tak wściekły na brata, że ledwie mógł jasno myśleć. Victoria była spadkobierczynią. Ale nie pozostanie nią zbyt długo, jeśli Damien nadal będzie jej opiekunem.

- Kiedy panna Abermarle może przejąć majątek?

- W swoje dwudzieste piąte urodziny lub w dniu ślubu. - Pan Westover przewracał jakieś papiery, nie patrząc na Rafaëla. - Oczywiście kandydat do jej ręki musi w pierw uzyskać akceptację pana, jako opiekuna.

Rafaël mógł sobie wyobrazić, że żaden dżentelmen, bez względu na to, jak bardzo nieszkodliwy i dobrze urodzony, nie miał szans na uzyskanie pozwolenia od Damiena na poślubienie Victorii. Wiedział, że nie może spytać, w jaki sposób jego brat stał się opiekunem Victorii. To by już było zbyt wiele, nawet dla pana Westovera.

- Czy może mi pan zdradzić, jak udało się panu uratować pannę Abermarle?

- Oczywiście - powiedział Rafael. - Schwytali ją przemytnicy. Uwolnienie jej było sprawą dość prostą. To przynajmniej jest zgodne z prawdą, pomyślał Rafael.

- Nawiasem mówiąc, panie Westover, te piętnaście tysięcy funtów nie było potrzebne. Pieniądze powrócą do majątku powierniczego panny Abermarle.

- Świetnie, milordzie. Myślałem, że... Cóż, teraz to już nieważne. Powiem jedynie, że bardzo mi to ulżyło. Rafael jednak wiedział, co pan Westover miał na myśli. Był uczciwy i zamartwiał się sprzeniewierzeniem przez Damiana funduszy jego młodej klientki.

I co teraz, u diabła, mam zrobić, zastanawiał się Rafael, wstając z fotela. Uścisnął dłoń pana Westovera i wyszedł, głęboko zamyślony. Nagle usłyszał krzyk.

- Drogi Boże! A niech mnie! To przecież osławiony pirat!

Rafael odwrócił się gwałtownie i zobaczył Philipa Hawksbury'ego, hrabiego Rothermere, stojącego po drugiej stronie ulicy i machającego do niego ręką.

- Hawk - powiedział, uśmiechając się. Spotkali się na środku ulicy i uściskali się serdecznie, nie zważając na zagniewanego dorożkarza.

- Chodź, stary przyjacielu - powiedział Hawk, klepiąc Rafaela po plecach. - Mój Boże, ile to już czasu minęło!

- Nie widziałeś się jeszcze z Łucją? To wprawiło Hawka w osłupienie.

- Skąd znasz Łucję? Nie, mieszkamy razem z Frances w domu Hawksburych. Dziś wieczorem jesteśmy zaproszeni do lady Łucji na kolację. Ale skąd ją znasz?

- Wiele jest do opowiadania. Chodźmy do baru

Cribba, a ja uzupełnię twoją wiedzę.

Dwaj dżentelmeni zajęli stolik w rogu i zamówili piwo.

- Nie mogę doczekać się spotkania z twoją żoną, Hawk. Widzę, że zostałeś odpowiednio ujarzmiony?

- Prawda - zgodził się Hawk. - A teraz, Rafaelu, opowiedz mi, co się z tobą działo. I skąd znasz Łucję. Rafael poprawił się na krześle i opowiedział mu wszystko. Nie było powodu, by tego nie zrobić. W końcu Hawk wiedział o tym, że Rafael pracuje dla ministerstwa. Jako że Victoria mieszkała u Łucji, nie było wyboru, jak tylko opowiedzieć również o niej. Nie oszczędził również Hawkowi szczegółów dotyczących niegodziwości swojego brata. Hawk był bardzo inteligentny i Rafael liczył na jego radę, w jaki sposób ma dalej postępować.

- Właśnie wychodziłem od notariusza Victorii, kiedy mnie zawołałeś. I tak się obecnie sprawy mają.

- Fascynujące, Rafaelu. Jak sobie przypominam, twoje pojawienie się zawsze przerywało wszelką monotonię. Nic się nie zmieniło. Więc młoda dama przebywa u lady Łucji. Przykro mi z powodu twojego brata. Ale czekaj, Lyon żonaty! Nazbyt wiele wiadomości jak na jeden raz. Frances i ja oczywiście poznaliśmy Dianę.

Kiedy pili już trzeci kufel, Rafael postanowił spytać przyjaciela o radę.

- Chyba będę potrzebować twojej pomocy, Hawk. Mam dowody na to, że mój brat jest przekłętą kanalia. A Victoria musi mieć jakąś ochronę.

- Co sądzisz o tej dziewczynie?

Rafael spojrzał w złocistobrazową zawartość kufla.

- Jest urocza i dość inteligentna - powiedział w zamyśleniu, bardziej do siebie niż do Hawka. -

Odważna i silna, chociaż w tej chwili ma wszelkie powody, by się bać. Krótko mówiąc, jest dziewczyną godną podziwu i... cóż, jest kochanym maleństwem.

- Aha.

- Co „aha”, przeklęty Hawku!

- Ożeń się z nią.

Rafael spotkał się wzrokiem z hrabią. Nie zdziwiłby się, gdyby na czole Hawka pojawił się napis „Przeznaczenie”.

- Wydaje mi się - powiedział powoli - że jest to jedyne wyjście z sytuacji. Właściwie już się na to zdecydowałem pięć minut przed naszym spotkaniem.

- Przynajmniej miałeś szansę trochę ją poznać - powiedział Hawk. - W przeciwieństwie do mnie. Boże, ilekroć sobie przypomnę przebranie Frances, dostaję przenikliwych dreszczy. Spodoba ci się. Twarda z niej osóbką.

- Wzięliście ze sobą dzieci?

- Nie, mała Alexandra jest za młoda, a Charles choruje bardzo podczas podróży w powozie. Jedno z realiów życia małżeńskiego, staruszku. Nawiasem mówiąc, musisz poznać markiza, mojego ojca. Bez wątpienia, kiedy dowie się o twoim problemie, wtrąci też swoje trzy grosze. Straszny z niego intrygant.

- Subtelny jak taran, ktoś w rodzaju Łucji?

- Razem tworzą taką parę, że Napoleon czmychnąłby przed nimi z powrotem do Rosji.

- Łucja wspomniała wczoraj o spotkaniu Frances z twoją byłą kochanką. Oczywiście Victoria zamieniła się w słuch.

- Zaatakowały mnie obie. Frances uderzyła mnie w brzuch. Ach, dawne dzieje.

Spędzili jeszcze trochę czasu na wspominkach.

- Drogi Boże - powiedział Rafael nagle. - Obiecałem Victorii, że zabiorę ją na przejażdżkę po parku.

- Cóż, Frances i ja przychodzimy dziś wieczorem do Łucji, więc tam się zobaczymy. Rafaelu...

-Tak?

- Opiekuj się maleństwem.

- Tak, na pewno tak zrobię.

A Damien był w Londynie. Niepokoiło to Rafaela, chociaż uznawał za niemożliwe, by brat wiedział, gdzie przebywa Victoria i pod czyją opieką. Damien nie wiedział nawet, że jego zbłąkany brat powrócił w rodzinne strony.

Rafael sprawiał wrażenie nieprzytomnego. Zupełnie nieodpowiedni towarzysz, pomyślała Victoria, patrząc na niego spod rzęs. W parku było więcej dam i dżentelmenów, niż sobie wyobrażała. Jako że Rafael nikogo nie znał, nic nie zakłócało ich spaceru.

- Uważaj na to lando, Victorio!

Odruchowo zbliżyła swoją klacz do jego ogiera. Rafael zaledwie skinął głową i znów pogрузzył się w rozmyślaniach.

- Podoba ci się mój nowy strój do konnej jazdy?

- Tak.

- A kapelusz? Ufarbowali pióro, żeby pasowało do koloru aksamitu. Jest szafirowy.

- Urocze.

- Moje buty są z najlepszej hiszpańskiej skóry.

- To świetnie.

- A moja halka jest z koronki.

- Tak, fantastycznie... Co?

- No, przynajmniej wreszcie się zainteresowałeś. Mam dość twojej tajemniczości, Rafaelu. Nie jestem niedorozwiniętym dzieckiem. Powiedz mi o swojej rozmowie z panem Westoverem. Czy jestem spadkobierczynią?

- Nie, jeśli Damien nadal będzie prowadził swoje machinacje.

- A cóż to ma oznaczać?

- To znaczy, Victorio, że lepiej, jak nie będziesz nic wiedziała i...

- Rafaelu, to mnie ta sprawa dotyczy. Jeśli nie powiesz mi wszystkiego, sama pójde do pana Westovera. Zobaczyła, że zadrgał mu mięsień w szczęce. Nie był to, jak się zorientowała, mężczyzna, który łatwo przyjmował rozkazy czy też warunki. Zafascynowana obserwowała, jak jego piękne, szare, zwrócone na nią oczy się zwężają.

- Ty, moja droga, zrobisz dokładnie to, co ci powiem. Rozumiesz? Uśmiechnęła się do niego.

- Nie, jestem taka głupia. Nic nie rozumiem.

- Victorio, ja... a niech cię, przestań się ze mnie śmiać! Ja tylko próbuję cię chronić i...

- Rozumiem. Ochrona oznacza dla dżentelmena trzymanie mnie w niepewności. Nie jestem z lodu, żebym się miała rozpuścić na słońcu, Rafaelu.

On jednak nie miał zamiaru jej mówić, że Damien jest w Londynie. Nie chciał już więcej widzieć strachu w jej oczach.

- Nie - powiedział wreszcie - ale jesteś wtrącającą się do wszystkiego smarkułą, która musi nauczyć się manier. Wystarczy jak ci powiem, że mam wszystko pod kontrolą. Czy masz już dość *beau mond*el - Klepnął zad jej kłaczy rękawiczką, nie dając Victorii nawet szansy na odpowiedź.

Uśmiech zniknął z jej twarzy i zmarszczyła brwi, patrząc za nim. Chronił ją, czyżby! A ona i tak pójdzie spotkać się z panem Westoverem. Jutro.

Śmiechy przy stole sprawiły, że Victoria zapomniała całkowicie o Damieniu i o swoim narastającym gniewie na Rafaela za to, że potraktował ją tak nonszalancko.

Hrabina Rothermere, Frances Hawksbury, była zajmująca i zabawna. Victoria stwierdziła, że jest to najpiękniejsza kobieta, jaką widziała. Jeśli chodzi o Hawka, czyli Philipa - nie była jeszcze pewna jak ma go nazywać - to z wyglądu przypominał Rafaela. Wysoki i silny, ciemnowłosy, oczy miał jednak zdumiewająco zielone, a nie srebrnoszare.

Ożywiona rozmowa płynęła nieprzerwanie, podobnie jak świetne wino z piwnic Łucji.

Nagle Rafael skierował wzrok na Victorie.

- Wydaje mi się, że wypiłaś już wystarczająco dużo - powiedział. - Didier, czy jest jeszcze lemoniada? Wypiła zaledwie jeden kieliszek, podczas gdy...

- To ty powinienesz przerzucić się teraz na lemoniadę, Rafaelu. To co najmniej twój trzeci kieliszek!

- Jestem mężczyzną i to znacznie bardziej przyzwyczajonym do...

- Wydaje mi się, że słyszałam już kiedyś te same nudne, okropne słowa - powiedziała Frances przeciągając samogłoski. - Rafaelu, Victoria nie ma dwóch lat, przecież wiesz.

- Dziękuję ci, Frances. Jednakże pan kapitan bardzo lubi wydawać rozkazy.

- Cóż, stary, sugeruję, żebyś poddał się z godnością albo pakował walizkę - powiedział Hawk. - Frances, kochanie, skieruj swoje armaty w inną stronę. A niech to! Chciałbym, by mój ojciec tu był.

- Czemu? - spytał bez emocji Rafael.

- Ma talent do zmieniania wyjątkowo niewygodnego tematu, tak aby nikt nie poczuł się urażony.

- Posłuchaj, Victorio. Nie podejrzewam cię, że zaczynasz popadać w pijaństwo, ale nie jesteś nawykła do picia wina, zgadza się?

To była prawda, ale Victoria nie dała się zbić z tropu.

- Nie przywykłam do picia więcej niż butelki dziennie - powiedziała. - Jak mam dobry dzień.

- Widzę - powiedziała Łucja dostojnie - że muszę się wtrącić. W tym wypadku należy pójść na kompromis. Didier, wino na pół z wodą. Czy obie strony się na to zgadzają?

Rafael coś burknął. Victoria rzuciła na niego spojrzenie.

- Jako że pan kapitan wygląda tak, jakby miał zaraz dostać apopleksji, zgadzam się - rzekła. Rafael uśmiechnął się krzywo.

- Ależ jesteś uciążliwa.

- Świetnie - powiedziała Frances. - Możemy kontynuować obżarstwo i konwersację. Wspaniała polędwica wołowa, Łucjo. Victorio, czy lubisz wyścigi?

- Och, tak - powiedziała Victoria, pochylając się do przodu, z łyżką pełną zupy z podrobów w pół drogi między talerzem a ustami - ale nigdy tak naprawdę nie byłam na żadnym wyścigu.

- W takim razie musisz przyjechać do Newmarket w listopadzie. Latający Dawid pobiegnie i wygra, nie wątpię w to.

Temat konnych wyścigów omawiano do chwili, kiedy panie zostawiły dżentelmenów nad portem. Ku zdziwieniu Victorii Łucja była wyjątkowo skora zrezygnować ze swojej cwieczornej szklaneczki.

- Moja droga, w towarzystwie - powiedziała lady Łucja, zgadując jej myśli - należy przestrzegać konwenansów. Frances, może zabierzesz Victorie na górę, by poprawić jej włosy? Prawie rozplótł ci się jeden z warkoczy, Victorio.

- Chciała, byśmy miały szansę porozmawiać na osobności - powiedziała Frances, gdy szły po schodach. - Mówi się o niej, że jest prawdziwą herod-babą, ale ja uważam ją za wyjątkowo interesującą i uroczą starszą panią. Nie wiem, czy wiesz, że uratowała mi życie.

- Jak to? Kiedy?

Frances uśmiechnęła się.

- Byłam bliska śmierci przy porodzie. Łucja wyrzuciła tego idiotę lekarza i uratowała mnie i moją córeczkę. Wydaje mi się, że zrobiłabym dla niej wszystko.

Kiedy Victoria trawiła tę nową informację, Frances mówiła dalej wesołym głosem.

- A potem przeszła do udzielania Hawkowi instrukcji na temat opieki nad rodzącą. Przysięgał mi później, że nie miał wówczas zamiaru dzielić ze mną więcej łoża. - Potrząsnęła głową i powiedziała czule:

- Głupi mężczyzna.

- I tak zrobił?

Frances uśmiechnęła się.

- Powinam chyba dodać, że Łucja dała mu też wykład, jak mam uniknąć ponownego zajścia w ciążę. To było oczywiście później i wprawiło go w ekstazę.

- A... - powiedziała z powątpiewaniem Victoria.

- Drogi Boże, nie powinnam z tobą o tym rozmawiać, moja kochana. Wybacz, że nie mogę utrzymać języka za zębami.

Victoria uważała język, którego nie można utrzymać za zębami, za znakomite źródło informacji, ale nic nie powiedziała. Kiedy siedziała przed toaletką, spojrzała na Frances poprawiającą jej włosy.

- Pewnie się martwisz, że wykorzystuję ciotkę Łucję.

- Zupełnie nie. Jeśli Łucja cię zaakceptowała, a najwyraźniej tak, to dla mnie wszystko jest w porządku. Ale powiedz mi, Victorio, o co chodzi z tym twoim spadkiem? Hawk niewiele mi powiedział.

Victoria zmrużyła oczy.

- Rafael, najbardziej zawzięty człowiek, jakiego znam, nie chce mi nic powiedzieć. To bardzo nieładnie z jego strony. Zachowuje się, jakbym była wędną różą, która straci wszystkie płatki, kiedy uderzy w nią naga prawda.

Dłonie Frances zastygły w bezruchu. Teraz już wszystko rozumiała. Jej drogi mąż najwyraźniej wiedział znacznie więcej, niż jej wyjawiał. Już ona mu pokaże!

- Kapitan Carstairs to wspaniały mężczyzna - powiedziała łagodnie, powracając do zaplatania warkocza i rozmyślając nad różnymi możliwościami rozwoju sytuacji. - Wiem, że Hawk bardzo go poważa. Victoria westchnęła.

- To prawda. Jest dobry i honorowy. Drzę na myśl, co mogłoby się stać, gdyby mnie nie odnalazł. Wiele mu zawdzięczam.

Frances wsunęła ostatnią spinę na miejsce.

- No, gotowe.

Victoria wstała i Frances ją uścisnęła.

- Wszystko się ułoży, zobaczysz.

- Ufam, że masz rację, Frances, ale zamierzam zrobić coś sama. Jutro pójde zobaczyć się z moim notariuszem. On nie będzie mógł potraktować mnie tak jak Rafael.

Frances wiedziała, że Victoria nie jest typem dziewczyny, która spokojnie siedzi w kąciku robiąc na drutach, podczas gdy dzieją się wokół niej różne sprawy.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedziała w końcu - pojedę z tobą do notariusza.

- I nie powiesz swojemu mężowi ani Rafaelowi?

- Nie. Żaden z nich nie zasługuje na nasze zaufanie. A teraz, kochanie, powiedz, potrafisz śpiewać? Grasz na fortepianie?

ROZDZIAŁ 7

Kto owoc chce zerwać, na drzewo wejść musi.

THOMAS FULLER

To, że poranek był szary i wilgotny, a powietrze zimne, nie miało żadnego znaczenia. Victoria podjęła już decyzję. Musiała zobaczyć się z panem Westoverem osobiście. Musiała się dowiedzieć, jak wygląda sprawa z jej spadkiem, a potem zaplanować coś na przyszłość. Nie mogła przecież nadużywać gościnności lady Łucji bez końca. Zmarszczyła brwi, opierając się o popękane skórzane oparcie w starej dorożce. Nie będzie dalej tolerować kaprysów Rafaela. Traktuje ją, jak gdyby była opóźnionym w rozwoju dzieckiem albo, co gorsza, damą o nadmiernej wrażliwości.

Nawet jeśli dorożkarz był zdziwiony, że samotna młoda kobieta zażądała, by zawiózł ją do City, nie pokazywał tego po sobie. Splunął jedynie na pobocze i wydał dźwięk, który Victoria przyjęła jako potwierdzenie. Nie chciała przed sobą tego przyznać, ale w miarę zbliżania się do ulicy Derby zaczęła może nie tyle żałować swojej wyprawy w ogóle, ale przynajmniej martwić się o cztery funty, które miała ze sobą w ozdobnej torebce. Wszędzie wokół niej było tyle hałasu. Z okna dorożki widziała krzyczących ile sił w płucach domokrażców. Podejrzewała, że domokrażcy liczą, iż w ten sposób pozyskają klientów spośród tłumów mężczyzn w lśniących czarnych płaszczach, z głowami schowanymi przed mżawką i zimnem pod kapeluszami z szerokim rondem. Jeszcze jedno spostrzeżenie kazało Victorii przycisnąć do siebie mocniej torebkę. W bocznych alejkach stali przygarbieni mężczyźni, którzy zimnym wzrokiem spoglądali bacznie na przejeżdżającą dorożkę. Był to przede wszystkim przygnębiający widok. W swojej nowej sukni spacerowej z cytrynowej krepy i spencerze w równie jasnym, żółtym kolorze, czuła się jak egzotyczny okaz, papuga o barwnym upierzeniu wśród kruków.

Co parę chwil słyszała, jak dorożkarz przeklinał lub krzyczał na jakiegoś krnąbrnego przechodnia, który wszedł mu w drogę. Panował duży ruch, ulica była wypełniona platformami, dorożkami, wozami załadowanymi olbrzymimi beczkami z piwem.

Nie musisz zachowywać się jak prowincjonalna myszka tylko dlatego, że nigdy nie byłaś w żadnym większym mieście. To przygoda, nic, czego należałoby się bać. I tak ma być, powiedziała sobie stanowczo. Nie było najmniejszego powodu, by ze strachu wtulać się w śmierdzące siedzenia dorożki. Poza tym wkrótce ma się zjawić Frances w swoim powozie, a kiedy już razem będą się śmiać i rozmawiać, Victoria na pewno poczuje się głupio z powodu swoich obaw.

Dorożkarz zatrzymał się przed wąskim budynkiem, podobnym do innych na tej ulicy. Victoria wyskoczyła z pieniędzmi w rękę i zapłaciła.

- Nie chce panienska, żebym na nią poczekał?

- Nie, dziękuję. Przyjeżdża po mnie znajoma. Spojrzał na nią przeciągle, wzruszył ramionami i popędził swojego mizernie wyglądającego konia.

Właśnie przestało mżyć. Victoria stała, rozglądając się wokół siebie i zastanawiając się nad niezwykle odmiennością tego świata od świata, który znała. Pożądliwe, ciekawskie spojrzenia kilku mężczyzn przypomniały jej jednak, po co tu przyjechała. Ostrożnie uniosła spódnicę, tak by nie wpadły do kałuży, i po wydeptanych schodkach weszła do notariusza. Sekretarz był wyraźnie zaskoczony, widząc trochę mokre, ale pomimo to eleganckie zjawisko. Zagapił się na nią i upuścił papiery, które trzymał w ręku.

- Chciałabym zobaczyć się z panem Westoverem - powiedział Victoria władcym tonem, który spodobałby się lady Łucji. - Proszę mu powiedzieć, że przyszła panna Abermarle.

- Ja..., cóż, nie wiem, jest panienka damą i, ach no, rozumie panienka...

Victoria zmarszczyła brwi, naśladując jedną z najbardziej zastraszających min Łucji.

- Proszę mu powiedzieć, że czekam.

- Tak jest, panienko. Już się robi!

Gdy pan Westover usłyszał o niezwykle gościu, natychmiast wybiegł z biura.

- Panna Abermarle?

Skinęła głową i uśmiechnęła się do niego.

- Cóż za ulga, że nic już panience nie grozi! Gdzie baron Drago? Nie towarzyszy panience?

Muszę być bardzo ostrożna, pomyślała Victoria.

- Baron Drago? - zapytała.

- Oczywiście! Był tu wczoraj, by mi powiedzieć, że uratował panienkę z rąk porywaczy! To musiało być straszne przeżycie, moja droga panienko, lecz baron... Ale już wszystko w porządku, prawda?

Rafael podał się za Damiana? To sprytne z jego strony, przyznała niechętnie. Musiał uzyskać wszystkie informacje, których potrzebował. Ale co to za historia z porywaczami? Jeśli taką wersję przestawił Rafael, nie może z niego zrobić kłamcy.

- Już nic mi nie jest, panie Westover. Jestem tu jedynie po to, by przeanalizować z panem warunki mojego spadku.

Pan Westover wpatrywał się w nią z widoczną konsternacją.

- To dość niezwykle. Młoda dama tutaj, bez osoby towarzyszącej. Nie jestem pewien...

Przerwała mu ze spokojem.

- Baron zasugerował, że nadszedł czas, bym poznała swojego notariusza, dżentelmena, który tak dobrze sprawuje pieczę nad moim spadkiem. Baron twierdzi, że to moje pieniądze i że powinnam zapoznać się ze wszystkimi, hm... warunkami. Nie uważa pan, że to dobry pomysł?

- Baron powiedział... No cóż, w takim razie myślę, że to chyba pomyślna wiadomość. To dość dziwne i wbrew przepisom, ale w tym wypadku mam raczej niewielki wybór.

Victoria uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Dziękuję - powiedziała i przeszła do gabinetu o wysokim suficie i o przyjemnym zapachu skóry i atramentu. Pokój wydawał się niewietrzony od wielu lat. Poczekwała, aż pan Westover odkurzy chusteczką skórzane krzesło naprzeciwko swojego biurka, a potem usiadła.

- Przyznam, panno Abermarle, że wcale tego nie akceptuję. Jednakże skoro już panienka tu jest - zdał sobie sprawę, że jedynie przemocą mógłby ruszyć ją z tego przeklętego krzesła - i baron zgadza się na jej obecność tutaj, podam panience ogólne warunki spadku.

I tak zrobił, często przerywając i popatrując na nią z dezaprobatą. Nie był głupi i zaczynał zdawać sobie sprawę, że baron raczej zaproponowałby swojej podopiecznej obejrzenie walki

kogutów, niż odwiedziły u notariusza.

- Dwadzieścia pięć - powtórzyła, czując jak wielki kamień zaciążył jej na sercu. Jej pieniądze nie należą do niej, dopóki nie skończy dwudziestu pięciu lat! W grudniu będzie miała dopiero dziewiętnaście! Nie była głupia. Choć pan Westover bardzo ostrożnie dobierał słowa, było dla niej jasne, że Damien bez ograniczeń rozporządzał jej funduszami.

- Tak, dwadzieścia pięć, panno Abermarle, chyba że wcześniej wstąpi pani w związek małżeński - powiedział pan Westover.

Małżeństwo.

- Za zezwoleniem mojego opiekuna? - Czy to dlatego Damien opowiedział te kłamstwa Davidowi Esterbridge? Nie chciał, by jakikolwiek mężczyzna przejął jej pieniądze?

- Naturalnie. Chociaż po wczorajszym spotkaniu z baronem Drago muszę stwierdzić, że nie ma się panienka co martwić o swoje fundusze w przyszłości. Oczywiście, że nie! To Rafael przyszedł uspokoić tego biednego, naiwnego człowieka. Ale gdzie jest Damien?

Wstała i wyciągnęła rękę. Pan Westover po obejrzeniu ze zdumieniem tej małej dłoni w rękawiczce, uściśnął ją w końcu. Odprowadził Victorie do drzwi, ignorując obserwującego ich z rozdziawionymi ustami sekretarza.

Przestało już padać, nawet słońce przebijało trochę przez ciężkie szare chmury. Victoria stała na szczycie schodów, rozglądając się za powozem Frances. Zaczynała się denerwować, świadoma tego, iż kilku podejrzanych typów wpatruje się w nią jak pies w kość. Gdzie jest Frances? Nagle zobaczyła nadjeżdżający karykiel i odetchnęła z ulgą. A potem mrugnęła, zaskoczona. Jej serce zaczęło bić mocniej. To był Rafael.

- Rafaelu! - Zamachała do niego energicznie. A niech się gniewa, pomyślała. Zrozumiała już, czego potrzebuje. W końcu i tak nie mógł jej nic zrobić. Najwyżej trochę się pozłości, ale na pewno nic gorszego.

Karykiel zatrzymał się koło niej, a ona spojrzała na siedzącego w nim mężczyznę.

- Victorio, cóż za niespodzianka. Widzę, że odnalazłaś pana Westovera.

Dziwnie to zabrzmiało, jak gdyby nie był zły, a raczej nawet jakby mu ulżyło.

- Ależ, Rafaelu, przecież powiedziałam, że tak zrobię! To bardzo brzydko z twojej strony, że nie chciałeś mi nic powiedzieć. Czy Frances wysłała cię za mną?

- Frances? Nie. Właściwie to sam przyszedłem zobaczyć się z panem Westoverem. Po raz kolejny. Jednakże, w związku z tym, że cię znalazłem, moja droga, myślę, że już sobie sam z tobą poradzę.

- Dobrze. Więc nie jesteś na mnie zły?

- Ja, zły? Właściwie jestem nawet zadowolony. Patrzyła, jak z wdziękiem zeskoczył z karykla. Był elegancki, buty miał wypastowane i świeżące.

- Chodź, moje dziecko. - Wyciągnął do niej rękę.

- Śmiem zauważyć, że mimo swoich przygód bardzo dobrze wyglądasz. To nowa sukienka, prawda? Czarująca.

Przechyliła głowę z uśmiechem.

- Wracamy do Łucji?

- Do Łucji? Nie, nie sędzę. Wolałbym spędzić z tobą teraz trochę czasu sam na sam.

W tym momencie Victoria zdała sobie sprawę, że to nie Rafael. Przede wszystkim nie był opalony. Poza tym wyczuwała w nim coś, czego nie potrafiła wytłumaczyć nawet sama przed sobą.

Zrobiła szybko krok do tyłu, nie mogąc się powstrzymać.

- Chodź już, Victorio. Złapał ją za ramię.

- Damien - wyszeptała, tak przerażona, że ledwie mogła pozbierać myśli.

- Tak, ty głupia. Dziękuję za to, że sama wpadłaś mi w ręce. Mój brat, tak? Nie mogę się doczekać, aż mi opowiesz, jak go spotkałaś. To szokujące dowiedzieć się, że jest w Londynie i że ciągnie cię ze sobą. Wokół było tylu mężczyzn. Otworzyła usta, by krzyknąć, ale Damien zakrył jej dłoń, wciągając ją nieubłaganie do karykła. Zaczęła z nim zacięcie walczyć, kopiąc tak mocno, na ile pozwalała jej wąska spódnica, wymachując dziko ramionami, próbując dosięgnąć paznokciami jego twarzy. Był silniejszy, niż sobie wyobrażała. Dyszała ciężko, próbując wyszarpnąć się i zawołać pomoc. Zobaczyła, że mężczyźni ich obserwują, ale nikt nawet nie ruszył się, by jej pomóc.

Objął ją mocniej w pól, wyciskając z niej oddech. Nagle Victoria usłyszała najbardziej pożądaną dźwięk na świecie.

- Victorio! Co tu się, u diabła, dzieje!

To była Frances. Victoria poczuła, jak ze zdziwienia Damien rozluźnił trochę uścisk i udało jej się oswobodzić twarz spod jego dłoni.

- Ratuj, Frances! Ratuj mnie!

Frances nie zawahała się nawet przez chwilę. Z gracją zeskoczyła z powozu.

- Mullens - powiedziała - podaj mi, proszę, swój pistolet.

Ze spokojem wzięła broń od opanowanego stangreta.

Damien desperacko próbował wepchnąć Victorie do swojego karykła, co przy tak wysoko umieszczonych siedzeniach nie było łatwym zadaniem.

- Niech pan ją puści - powiedziała Frances, celując do niego z pistoletu. - Rozumiem, że nie jest pan Rafaelem Carstairs, tylko baronem Drago. Jeśli jej pan nie puści, strzelę.

Damien poczuł wściekłość i frustrację tak ogromną, że zapragnął użyć przemocy. Spojrzał na kobietę trzymającą pistolet.

- Jeśli pani tak robi, najprawdopodobniej trafi pani w tę małą dziwkę - krzyknął.

- Nie, strzelam doskonale. Wyglądałby pan dość niepokojąco z jednym tylko uchem. Ale przynajmniej w przyszłości Victoria bez problemu mogłaby odróżnić pana od pańskiego brata. Ma pan jedną sekundę, baronie.

Damien zaklął i nie widząc innego wyjścia, odepchnął od siebie Victorie, posyłając ją prosto w błotnisty rynsztok. Wspiął się na swój karykiel.

- Jeszcze się zobaczymy, Victorio! - krzyknął przez ramię i za moment zniknął za rogiem.

Frances oddała pistolet Mullensowi, uśmiechając się lekko.

- Victorio, moja droga, wszystko w porządku? Czeka, pomogę ci wstać. Ojej, jesteś mokra i brudna. Ale nie zrobił ci żadnej krzywdy. Teraz już dobrze. Tak mi przykro, że nie było mnie tutaj wcześniej.

Victoria zmuszała się, żeby głęboko oddychać. Słowa Frances uspokoiły ją.

- Dziękuję ci, Frances - powiedziała w końcu i wstała. Niejasno zdawała sobie sprawę, że wokół stoją ludzie, rozmawiający na jej temat, a nikt nie ruszył się nawet, by jej pomóc!

- Byłam głupia - powiedziała. - Myślałam, że to Rafael.

- Wiem. Ja też tak na początku myślałam. - Zachichotała, podsadzając Victorie do powozu. - Nie mogłam zrozumieć, czym nasz kapitan tak cię strasznie zdenerwował. I *vice versa*.

Wsiadły do powozu i Frances wychyliła się, by poinstruować nieruchomego Mullensa.

- Do lady Cranston, proszę! No, Mullens, już wszystko w porządku, nie patrz tak wilkiem. I nie musisz opowiadać lordowi o tym, co zaszło, chociaż z twojej kwaśnej miny wynika jasno, że tak zrobisz!

Powóz potoczył się naprzód. Frances, widząc jak bardzo blada jest Victoria, wzięła ją w ramiona i zaczęła kołysać.

W opinii obu pań to był pech, że Rafael akurat czekał w domu Łucji.

Didier, niewzruszony, podzielił się z nimi tą wiadomością.

- Chodźmy na górę - szepnęła do Victorii Frances. - Nie ma potrzeby ściągać na siebie jego gniewu. Victoria zgodziła się z nią z całego serca.

Jednak nie udało im się. Rafael, słysząc hałas, wyszedł z salonu i zobaczył Victorie tak brudną i moką, jak wtedy, gdy spotkał ją po raz pierwszy, i podtrzymywaną przez prawie równie niechlujną Frances.

- Co, u diabła!

- Dzień dobry, kapitanie - powiedziała Frances beznamiętnie. - Czy możemy pana przeprosić na chwilę? Zaraz do pana wrócimy.

- Akurat! Victorio, co ci się stało?

Wtedy zobaczył przerażenie w jej oczach. Drogi Boże, co się jej przytrafiło?

Frances puściła ją i czekała z błyskiem w oku na to, jak rozwinie się sytuacja. Chwilę później Rafael podszedł do Victorii i przytulił ją.

- Co się stało? Powiedz mi!

- To był Damien - powiedziała, wtulając twarz w jego ramię i obejmując go. - Myślałam, że to ty. Ale on nie był wcale opalony. Poza tym było w nim jeszcze coś innego, ale nie wiem co. Chciał wciągnąć mnie do karykła. Dookoła było tylu mężczyzn, ale żaden z nich mi nie pomógł. Frances przyjechała w samą porę. Podniosła twarz i próbowała się uśmiechnąć.

- Nie rozumiem, dlaczego Frances kiedykolwiek potrzebowała pomocy jakiejś byłej kochanki.

- Ależ potrzebowałam - powiedziała Frances swobodnie. - Tę historię opowiem ci w jakiś zimowy wieczór, kochanie.

- Powiedziała, że odstrzeli mu ucho, jeśli mnie nie puści.

Rafaela to nie rozbawiło.

- Poszłaś do biura notariusza, zgadza się? I Damien też tam był?

- Tak, na zewnątrz. Porozmawiałam już z panem Westoverem i poznałam warunki mojego spadku. Chciał równocześnie potrząsnąć nią i przytulić bardzo mocno. To był niepokojący dylemat. W końcu poszedł na kompromis.

- Ufam, że dostałaś nauczkę, Victorio - powiedział surowo. - W przyszłości masz się mnie słuchać, rozumiesz?

Poczuł, jak zeszywniała, ale nie puścił jej. Skinął nad jej głową do Frances.

- Dziękuję ci. Co do ciebie, Victorio, pójdiesz teraz na górę i weźmiesz kąpiel. Nie chcę, byś się przeziębiła. - Z opóźnieniem zdał sobie sprawę, że także Frances jest zmęczona i mokra.

Ona jednak świetnie rozumiała sytuację.

- Nie martw się o mnie, Rafaelu. Pojadę do domu. Victorio, zobaczymy się wieczorem, dobrze? - powiedziała.

Victoria skinęła głową.

Rafael nadal trzymał ją w objęciach. Czowała jego ciepło i siłę, i zastanawiała się, jak to możliwe,

że tak bardzo różni się od swojego brata. Didier delikatnie zamknął drzwi za Frances. Dopiero wtedy Rafael się ocknął.

- Pomogę ci - powiedział. - Chodź ze mną. Pozwoliła zaprowadzić się do sypialni. Grumber czekała ze stoickim spokojem, nie zdradzając żadnych oznak zdziwienia na widok młodej panienki.

- Jesteś okropnie brudna - powiedział Rafael, przejeżdżając palcem po smudze błota na jej policzku. - Umyj ją porządnie, Grumber. Ja będę czekał na dole z lady Łucją.

- To zajmie trochę czasu - powiedziała Grumber.

- Trzymaj ją w ciepłe!

Rafael spojrział jeszcze raz uważnie na Victorie, a następnie wrócił na dół do Łucji, która była pogrążona w rozmowie z Didierem.

- Rozumiem, że wie pani już tyle samo, co i ja - powiedział do niej.

- Nie jestem pewna, kapitanie - powiedziała Łucja tonem tak mdłym jak zupa z podrobów. - Zrozumiałam, że Victoria spotkała pańskiego brata, barona Drago?

- Tak - powiedział Rafael dzikim głosem. - Mały uparciuch sam wybrał się do notariusza. Kiedy stamtąd wychodziła, spotkała Damiena. Myślała najpierw, że to ja, ale był nieopalony i chciał wziąć ją ze sobą siłą.

- Ach, drogi chłopcze. A ja cały czas myślałam, że Victoria jest nadal tutaj i że leży w łóżku z bólem głowy.

- Tak czy inaczej, Frances uratowała jej skórę. Do czorta! Przepraszam panią za wyrażenie, ale tego już za wiele. Mówiłem jej, że wszystko załatwię. Dlaczego nie mogła tego zostawić po prostu mnie? Łucja podeszła do kredensu i spokojnie naląła Rafaelowi kieliszek brandy.

- To dobre na nerwy - powiedziała, podając mu trunek. - No cóż - odezwała się po chwili - chyba powinnam panu powiedzieć, dlaczego Victoria poszła do biura pana Westovera. Ona już nie jest dzieckiem, Rafaelu, i ma prawo dowiedzieć się czegoś o swoim spadku. Zachowywał się pan bardzo władczo, chociaż jestem pewna, że miał pan dobre intencje. Wynik jest jednak ten sam. Jeśli chodzi o pańskiego brata, to wygląda na to, że wcale nie jest głupi. Wątpię, by zajęło mu dużo czasu odkrycie, iż przebywa ona tutaj. A on jest jej opiekunem, ma prawo po swojej stronie. Może zmusić Victorie do powrotu, nieprawdaż?

- Nie, ja mu na to nie pozwolę.

- Ale ma po swojej stronie prawo.

- Wiem - westchnął Rafael.

Tak właściwie, to może mieć to już za sobą. Oświadczy się Victorii. Małżeństwo ją ochroni, a nie było żadnego sensownego powodu, by Damien odmówił pozwolenia na nie swojemu bratu. A potem Victoria już będzie go słuchać, niezależnie od tego, czy będzie się zachowywał władczo, czy też nie. Już zdecydowany, Rafael nie mógł się doczekać, by wprowadzić swoją decyzję w czyn. Miał nadzieję, że Victoria lubiła go chociaż trochę.

Zdawał sobie sprawę, że jego uczucia do niej wykraczają poza zwykłą sympatię.

Jednak pokrzyżowano mu plany. Ledwie godzinę później wykąpana i przebrana Victoria wyszła z sypialni, pojawili się Hawk i Frances. Nie mógł powstrzymać grymasu niezadowolenia. Wyglądała świeżo i słodko, zupełnie nie ta sama umorusana i przemoczona, która przed godziną wkroczyła do domu z twarzą białą jak styczniowy śnieg.

Całe zajście zostało po raz kolejny omówione przy lunchu dla potrzeb Hawka. Zaraz później pojawił się markiz Chandos i zażądał, by jemu też wszystko powtórzono.

Ku zdziwieniu Rafaela Victoria spytała go cicho, czy mogłaby przejechać się z nim do parku.

- Znowu pada - powiedział.

- Cóż, w takim razie, czy moglibyśmy porozmawiać w pokoju muzycznym?

- Zgoda - powiedział nieprzyjemnym tonem.

Nie miał w planach oświadczać się swojej przyszłej żonie w pokoju muzycznym, ale widział, że jego szanse zmniejszają się minuty na minutę. Patrzył, jak podeszła do fortepianu i przebiegła palcami po klawiaturze.

Wyprostował się i przygotował do oświadczeń. Bóg wiedział, że robił dobrze.

Nie dane mu było jednak wprowadzić w czyn swojego zamysłu.

Victoria odwróciła się nagle.

- Chciałabym za ciebie wyjść, Rafaelu - powiedziała bez wstępów, tak bezpośrednio, że prawie niegrzecznie. - Byłoby to małżeństwo z rozsądku, z korzyściami dla obu stron. To, co ja zyskuję, jest jasne. Jeśli chodzi o ciebie, oddam ci połowę mojego spadku. Wpatrywał się w nią, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuł się tak skonsternowany. Ta smarkula go ubiegła! Stracił całą pewność siebie i był zirytowany jej bezpośredniością. Czyżby nie miała manier? Jako dama powinna była zaczekać, aż on się oświadczy. A tutaj ona mu proponuje jakieś absurdalne małżeństwo z rozsądku! Czyli nawet go nie lubi! Zagniewany, już chciał jej powiedzieć, że po ślubie cały jej majątek, a nie tylko pół, przechodzi automatycznie w ręce męża. Nie zrobił tego jednak.

Nim zdążył coś odpowiedzieć, ona mówiła dalej, szybciej i z mniejszą pewnością siebie.

- Jak już powiedziałam, byłoby to małżeństwo z rozsądku. Ja... ja nie będę w żaden sposób ograniczać twojej swobody. Będiesz mógł robić, co będziesz chciał. Przysięgam, Rafaelu, że nie uczipię się twojego rękawa, nie będę w żaden sposób uciążliwa.

- Rozumiem - powiedział w końcu, odwracając się od niej, by podejść do wykuszowego okna. Patrząc na rozmazujące się na szybie strugi deszczu, spytał przez ramię: - Kiedy wpadłeś na ten pomysł?

- W trakcie kąpieli.

- I co kazało ci myśleć, że w ogóle mógłbym być zainteresowany taką propozycją?

Nic nie powiedziała.

- Posiadanie żony to wielka odpowiedzialność, Victorio. Odpowiedzialność na całe życie. Prawie się nie znamy.

- Oczywiście, masz rację - powiedziała, a w jej głosie było słycać świadomość porażki i całkowitą bezradność. Poczul się jak ostatnia kanalia. Przecież planował się z nią ożenić, a teraz zmuszał ją do pokory. Chciał ją złamać i to było bardzo nieładnie z jego strony.

- Ożenię się z tobą - powiedział nagle.

Mówiąc to, odwrócił się i zobaczył na jej twarzy radość i ulgę.

- Twoje oczy są w tej chwili bardzo niebieskie - powiedział.

- Zmieniają się. Czasem nawet zezują, zwłaszcza kiedy się boją.

- Cóż, w tej chwili nie zezujesz.

- Nie.

- Jest tylko jedna sprawa, Victorio. Nie chcę, żeby to było małżeństwo z rozsądku.

Zamarła, patrząc na niego.

- Jeśli się pobierzemy, będziesz moją żoną i będziemy ze sobą tak blisko, jak mąż i żona powinni być. Zgadzasz się?

Pomyślała o jego sile, ciepłe, o jego delikatnych dłoniach dotykających jej pleców parę godzin wcześniej, kiedy przywiozła ją Frances. Próbowwała wyobrazić go sobie nagiego, ale nie była do końca pewna, jak wygląda mężczyzna całkiem bez ubrania. Wtedy pomyślała o swojej nodze i zbladła. Zobaczysz ją. A jeśli wzbudzi to w nim obrzydzenie, tak jak w Elaine? Tej myśli nie mogła teraz znieść. Jakoś to załatwi.

Powiedz mi teraz. Powiedz prawdę.

Nie była jednak w stanie tego zrobić. Jest tchórzem, przeklętym tchórzem.

- Więc jak, Victorio, zgadzasz się?

Dlaczego się waha? Czy uważa go za nieatrakcyjnego? Czy boi się iść z nim do łóżka? Zmarszczył brwi. Nie był przyzwyczajony do takich sytuacji.

- Tak - powiedziała wreszcie. - Zgadza się. Zatarł dłonie.

- A więc dobrze. Weźmiemy ślub jak najszybciej. Cieszę się, że to już postanowione, bo podejrzewam, że Damien pojawi się tu lada chwila.

Znów zobaczył strach w jej oczach i zaklął cicho.

- Nie musisz się z nim widzieć, moja droga. A teraz chodźmy wszystkim powiedzieć. Spodziewam się, że Łucja będzie dokładnie wiedziała, co robić. Z pozwoleniem i tak dalej.

- Nie mam nikogo, kto mógłby poprowadzić mnie do ołtarza - powiedziała Victoria odrobinę smutnym głosem.

- Markiz na pewno byłby zachwycony.

- To bardzo miły dżentelmen, prawda?

Rafael zgodził się i wrócili razem do salonu. Tam otrzymali gratulacje od zgromadzonych, którzy zupełnie się nie zdziwili, usłyszawszy nowinę.

Markizowi bardzo podobał się pomysł odgrywania roli ojca Victorii.

- Moja droga, jesteś rozkoszną istotą. To będzie dla mnie zaszczyt - powiedział cicho.

- Rozkoszną? - powiedział na to Rafael. - Nie byłbym tego taki pewien, sir. Tak czy inaczej, wymaga silnej ręki.

- Widzisz, wszystko ułożyło się tak, jak powinno - powiedziała Frances łagodnie, kiedy się żegnały z Victoria.

- Chyba tak, mam taką nadzieję. Rafael jest taki... no cóż...

- Męski, diabelnie przystojny?

- Tak, masz rację. I przeczuwam, że będzie dość nieznośny.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała lekcji, w jaki sposób postępować z tego rodzaju mężczyzną, będę na każde twoje zawołanie.

Patrząc na Hawka spod rzęs, Victoria ani przez chwilę nie wątpiła, że Frances ma dużo doświadczenia w postępowaniu z nieznośnym mężczyzną.

ROZDZIAŁ 8

To małżeństwo to coś więcej niż cztery nogi w łóżku.

THOMAS FULLER

Łucja nie zastanawiała się ani przez chwilę, dlaczego Rafael tak się ociągał z opuszczeniem jej domu. Może osoba z mniej przenikliwym umysłem myślałaby, że odgrywał namiętnego kochanka przed swoją oblubienicą, ale nie ona.

Gdy dokładnie o trzeciej następnego popołudnia w salonie pojawił się Didier, wystarczyło jej jedno spojrzenie na twarz lokaja.

- A więc, mój chłopcze, zgodnie z przewidywaniami, przyjechał baron - powiedziała do Rafaela.

- Zgadza się, milady - potwierdził Didier, zdradzając swoje zdziwienie jedynie mrugnięciem.

- Poproś barona tu do nas - powiedziała Łucja. - A potem poinformuj panienkę Victorie, żeby nie wychodziła ze swojej sypialni.

Łucja wiedziała, że są bliźniętami. Jednakże widok ich dwóch razem był tak czy inaczej dość szokujący, tak bardzo byli do siebie podobni. Jak lustrzane odbicia stali naprzeciwko, patrząc na siebie.

- Witaj, bracie - powiedział Rafael, nie ruszając się ze swojego miejsca przy kominku.

Damien oschle skłonił się Łucji.

- Miałem raczej nadzieję, że pozostaniesz na statku i popłyniesz ze swoim towarem do Chin - powiedział do brata.

- Niestety do Chin nigdy nie mieliśmy potrzeby zawijać. Podejrzywałem, że szybko odkryjesz miejsce pobytu Victorii. Nie zawiodłeś mnie.

- W Londynie jest tylko jedna lady Łucja - powiedział Damien, ironicznie skłaniając głowę. - Milady, muszę pani podziękować za zapewnienie mojej podopiecznej wszelkich wygód.

- Baronie - odpowiedziała na ukłon i zwróciła się do Rafaela. - Zostawię was teraz samych. Jeśli będziecie sobie czegoś życzyć, wystarczy poprosić Didiera.

- Tego majestatycznego starego grzyba, który otworzył mi drzwi?

- Tak - powiedziała Łucja - właśnie jego.

Wyszła z salonu, mając ochotę pozostawić drzwi otwarte, ale oczywiście nie zrobiła tego. Czasami, pomyślała, człowiek zaczyna żałować, że miał wszelkie zasady dobrego wychowania wtlaczane do głowy od wczesnego dzieciństwa.

Bracia spojrzeli na siebie w milczeniu. To tak, jakby patrzeć w lustro, pomyślał Rafael. Podnosząc rękę, spodziewasz się, że wizerunek naprzeciwko ciebie automatycznie robi to samo. Nie zapomniał, że istnieje drugi mężczyzna, który miał prawo uważać za własne rysy jego twarzy i oczy w srebrnoszarym kolorze. Nie zapomniał, ale zobaczyć tego mężczyznę po tylu latach, zobaczyć samego siebie... to było niepokojące.

- Minęło dużo czasu - powiedział spokojnie Damien.

- Ponad pięć lat. Tak, to dużo czasu.

- Miałem nadzieję, że się zmienisz, ale tak się nie stało. Gdyby nie twoja opalenizna, nikt nie mógłby nas rozróżnić. Nidy nie lubiłem się niczym dzielić, że tak powiem.

- To trudna sytuacja, zgodzę się.

- Przyjechałem po moją podopieczną - powiedział ostro Damien. Rafael, który wyobrażał sobie to nieuchronne spotkanie przynajmniej kilkanaście razy, podszedł teraz do kredensu i nalał sobie brandy.

- Brandy?

-Nie .

- Mam nadzieję, bracie, że wszystko u ciebie w porządku.

- Jak widzisz, Rafaelu.

- A co słyhać u twojej, bez wątpienia uroczej, żony? Nazywa się Elaine, tak? Dobrze się czuje?

- Tak, oczywiście. Chcę Victorie, Rafaelu. Nie chcę mieć z tobą kłopotów. Nie chcę także prowadzić dłużej tej rozmowy. Niech ktoś ją tu przyprowadzi.

- Tak się nie stanie, Damienie. Chyba każdy sąd w kraju uznałby, że naruszyłeś swoje prawa jako opiekun.

- Jesteś śmieszny.

- Tak uważasz? Czy mam ci opowiedzieć, w jakich okolicznościach poznałem Victorie?

Damien wzruszył ramionami, jak gdyby był znudzony.

- Jeśli masz ochotę - powiedział. Ale Rafael go znał. Damien był bliski wybuchu; dla brata jego frustracja i gniew były widoczne. Tym razem jednak to on był na wygranej pozycji.

- Pamiętasz, jak w dzieciństwie wymykaliśmy się nocami z domu, żeby obserwować przemytników i ich poczynania? Jechałem wzdłuż wybrzeża na południe od Axmouth, kiedy odżyła we mnie dawna ciekawość. Posuwałem się wzdłuż plaży i oczywiście napotkałem dwóch przemytników, jak podejrzewam w drodze na spotkanie z francuską brandy. Okazało się, że złapali oni bardzo przestraszoną dziewczynę. Uratowałem ją. To była oczywiście Victoria, która próbowała przed tobą uciec.

- Ukradła dwadzieścia funtów. Każdy sąd w kraju byłby zaszokowany takim zachowaniem nieletniej wobec jej opiekuna.

- Być może. Ale z drugiej strony, dwadzieścia funtów to nędzna suma w porównaniu z piętnastoma tysiącami, czyż nie?

Damien zesztywniał w sposób prawie niezauważalny.

- A więc odwiedziłeś Westovera? Czy masz te informacje od Victorii?

- Nie, ja poszedłem do niego pierwszy. Wziął mnie oczywiście za ciebie, był bardzo zmartwiony... hm, porwaniem Victorii. Pewnie stwierdziłeś, że to świetny sposób na nabicie kabzy. Ostatecznie, jakie szanse ma osiemnastoletnia dziewczyna w starciu z tobą, baronem Drago? Damien nie odpowiedział.

- Nie wyprowadziłem pana Westovera z błędu.

Zapewniłem go, że Victoria jest już bezpieczna i że te piętnaście tysięcy funtów zostanie zwrócone.

- W tej kwestii nie masz nic do powiedzenia, Rafaelu. Zupełnie nic. A teraz przyprowadź mi dziewczynę. Byłem cierpliwy, ale moja cierpliwość już się kończy.

- Pan Westover - kontynuował Rafael, nie zwracając uwagi na słowa brata - poczuł wyraźną ulgę, że ja, a raczej ty, stałeś się wreszcie honorowy. Wierzy teraz, że jako opiekun Victorii powróciłeś na ścieżkę prawości.

- Pomimo iż przebywałeś tyle lat z dala od angielskich brzegów, na pewno pamiętasz, bracie, że opiekun ma całkowitą władzę nad swoją podopieczną. Victoria będzie pod moją kontrolą, dopóki nie skończy dwudziestu pięciu lat.

- Albo dopóki nie wyjdzie za mąż - powiedział Rafael cicho.

- Do tej pory tylko jeden dżentelmen starał się o jej rękę, ale wycofał się.

- To był David Esterbridge?

-Tak.

- Mizerny z niego okaz mężczyzny. Zakładasz więc, że żaden inny dżentelmen nie będzie jej chciał? Jest w końcu spadkobierczynią.

- Możesz być pewien, że będę uważał na łowców posagów.

- Tak będziesz uważał, że kończąc dwadzieścia pięć lat nie będzie zameżna i na dodatek już dość biedna?

- Nie widzę powodów, by kontynuować tę rozmowę, Rafaelu! To nie twój interes. Jeśli nie powiesz mi zaraz gdzie ona jest, sam ją znajdę.

- Tak, powiem ci. Jest w swojej sypialni, najprawdopodobniej z Łucją. Czeka, bym jej powiedział, że wreszcie sobie poszedłeś na dobre.

- Mówię ci to po raz ostatni, bracie, ona jest moją podopieczną! Jeśli nadal będziesz plótł te bzdury, to każę zawołać konstabla.

Rafael uśmiechnął się leniwie do brata.

- Jakiż konstabl odbierałby dziewczynę jej narzeczonemu?

Damien zamarł. Poczul wściekłość, krew zaczęła pulsować mu w skroniach.

- Mój Boże! Ożeniłbyś się z nią tylko po to, by popsuć mi szyki?

- Masz tak niskie mniemanie o jej wdzięku, bracie? Zresztą to nieważne. Tak, już zgodziła się za mnie wyjść. Ogłoszenie powinno znajdować się w dzisiejszym wydaniu *Gazette*. Ciesz się to. Myślałem, że to w ten sposób dowiedziałeś się, gdzie znajduje się Victoria. Teraz to nie ma znaczenia. Ślub odbędzie się w ten piątek. Ciebie, jako jej formalnego opiekuna, proszę o pozwolenie.

- Nie dam go!

- Swojemu rodzonemu bratu? Uważasz, że mogę być łowcą fortun? To niezbyt miłe z twojej strony, Damienie. - Rafael spojrział przeciągle na brata i powiedział cicho: - Jeśli chcesz, by wybuchł skandal, zapewnię ci go. W rzeczy samej, wywołam skandal na skalę krajową. Cóż, przebieg spotkania z tobą po pięciu latach nie zaskakuje mnie, stałeś się chyba jedynie jeszcze większą kanalią. Gdybyś nie był moim bratem, zabiłbym cię za to, co zrobiłeś Victorii, możesz mi wierzyć.

- Ty przekłety łajdaku!

- Dopilnuj, by piętnaście tysięcy funtów wróciło do pana Westovera do piątku. Jeśli nie oddasz tych pieniędzy, możesz być pewien, że zatruję ci życie. Możesz nawet znaleźć się w Newgate.

Damien nie mógł zebrać myśli. Trząsł się ze wściekłości. Jego przekłety brat! Zaklął soczyście. Rafael nie ruszał się, spoglądał jedynie na brata z nieobecny wyrazem twarzy. Opatrzność była przeciwko niemu. Potrzebował tych pieniędzy. Potrzebował ich bardziej, niż Victorii w swoim łóżku. Teraz tracił i jedno, i drugie. Nie! Jeszcze coś wymyśli. Musi coś wymyślić.

- Ty po prostu chcesz tych piętnastu tysięcy funtów dla siebie!

- Nie oceniaj mnie według swojej miary, Damienie. A jeśli chodzi o te pieniądze, to i tak będą moje. Jako jej mąż znajdę się w posiadaniu wszystkich jej ziemskich dóbr.

- Tę rundę wygrałeś, Rafaelu - powiedział baron Drago, odwrócił się na pięcie i wyszedł z salonu. Rafael stał w milczeniu, patrząc na drzwi wyjściowe.

- To pierwsza i ostatnia runda, Damienie - powiedział. Usłyszał trzaśnięcie drzwiami. Co za szkoda, pomyślał, przypominając sobie dwóch młodych chłopców, tak do siebie podobnych, że mogli oszukać nawet rodziców. Tyle że Damien się zmienił. Albo to on sam zmienił nastawienie do świata. Może Damien zawsze był taki jak teraz, tylko on nie chciał tego przyjąć do wiadomości? Do czasu, kiedy skończyli szesnaście lat. Otrząsnął się. To były mgliste wspomnienia.

- Wszystko w porządku, Rafaelu?

Podniósł wzrok i zobaczył Victorie wślizgującą się do salonu.

- Tak, oczywiście.

- Z okna sypialni widziałam, jak wychodził. - Wzdrygnęła się. - Jest taki do ciebie podobny. To mnie przeraża.

- Chodź tu - powiedział i wyciągnął do niej ramiona. Zatrzymała się na chwilę, ale zaraz potem zebrała spódnice i podbiegła do niego. Przytuliła się i oparła policzek na jego ramieniu.

- Dziękuję - powiedziała. - Uratowałeś mnie. Objął ją mocno. Wdychał jaśminowy zapach jej włosów. Była taka słodka i niewinna. Delikatnie uniósł jej brodę palcami. Uśmiechnął się do niej i pocałował ją.

Poczuł jej zdziwienie, a następnie lekkie drżenie z podniecenia. Świadomość, że on pierwszy ją pobudził była dla niego ekscytująca. Delikatnie przejechał językiem po jej dolnej wardze, ale nie starał się wnikać wewnątrz jej ust. Jeszcze nie. Nie chciał jej wystraszyć. Miał czasu, ile dusza zapagnie.

- Nie będzie więcej strachu, Victorio. Będzie nam razem dobrze - powiedział, podnosząc głowę. Posłała mu oszalamiający uśmiech.

- Tak - powiedziała - na pewno tak będzie. Pomimo że jesteś nieznośny. Zmarszczył czarną brew.

- Co proszę?

- Frances powiedziała, że udzieli mi rad, w jaki sposób sobie z tobą radzić, gdybyś stal się zbyt nieznośny. Wiesz, ona ma w tym dużo doświadczenia, jako żona Hawka.

Zaśmiał się.

- Biedny Hawk! Jak nisko upadł.

- Jakoś nie wydaje mi się, żeby mu to specjalnie przeszkadzało.

- Rzeczywiście, chyba nie.

Biskup Burghley, stary przyjaciel lady Łucji, udzielił ślubu Victorii i Rafaelowi w atmosferze ścisłej prywatności. Bezpośredni, o rumianej twarzy, przeprowadził ceremonię w sposób wysoce teatralny, a jego grzmiący baryton niemal zagłuszał przysięgę małżeńską przystojnego kapitana Carstairsa i jego uroczej młodej wybranki.

Victoria czuła się równocześnie podekscytowana, przestraszona i pełna niecierpliwego wyczekiwania. Patrzyła na Rafaela, kiedy cicho wymawiał słowa przysięgi. Jest dobry, łagodny i będzie odpowiednim mężem. Jest także uparty i władczy, ale ona nie będzie wybrzydzać. Już on się nauczy o nią należycie dbać, ona się o to postara. I nie chciał, by to było małżeństwo z rozsądku. To musi oznaczać, że naprawdę chce się zaangażować, że myśli o wspólnej przyszłości. Zdała sobie

sprawę, że wychodzi za niego z ochotą.

Usłyszała jakiś ruch na końcu sali, ale nie odwróciła się. W ceremonii uczestniczyli jedynie Hawksbury'owie, markiz Chandos oraz Łucja i jej służba. Być może, pomyślała, Łucja przeciera oczy chusteczką.

- Twoja przysięga, kochanie.

Victoria zaczęła mówić. Biskup patrzył na nich dobrotliwie, a Rafael się do niej uśmiechał.

- Powiedz, że mnie chcesz, Victorio, bo inaczej biskup będzie bardzo zmartwiony.

- Ja chcę... ja tak - powiedziała. - O, tak.

Biskup Burghley skończył swoją przemowę na temat świętości małżeństwa i uśmiechnął się do nowożeńców.

- Kapitanie, może pan pocałować pannę młodą - powiedział swoim najsympatyczniejszym tonem.

- Będą z tym trudności - powiedział Rafael, ale w końcu udało mu się odsłonić twarz oblubienicy spod cienkiego welonu.

Victoria uniosła twarz i poczuła, jak jego usta dotykają jej warg.

- Witaj, żono - powiedział miękko.

Oklaski oraz gratulacje zgromadzonych przyjaciół i służby zagłuszyły jego słowa. Obrócili się równocześnie i w tym momencie oczy Rafaela napotkały wzrok brata. Stał w końcu salonu z założonymi rękoma. Miał na sobie strój poranny. To była zniewaga. Rafael poczuł, że Victoria zamarła, uścisnął więc ją szybko.

- On nic nie może zrobić, Victorio. Zostań tutaj, a ja go zaraz odprawię.

Hawk spoglądał to na Damiena, to na Rafaela.

- Drogi Boże - powiedział do Frances - są jak dwie krople wody.

- Tylko że jedna z nich jest dość niebezpieczna - odpowiedziała.

- Rafael go wypędzi - stwierdził markiz.

- Widzę, bracie, że rzeczywiście się z nią związałeś. Co za szkoda, dla ciebie oczywiście.

- Co ty tu, u diabła, robisz, Damienie?

- Przyszło mi na myśl, że nie znasz całej prawdy. Chciałem porozmawiać z tobą, nim popełnisz największy błąd w swoim życiu, ale nie było cię tu wczoraj wieczorem.

Damien nie wspomniał, że szukał Rafaela wszędzie i był wściekły, że nie mógł go znaleźć. Spóźnił się także tego ranka. Już byli po ślubie.

- Jak o twój kochający brat bliźniak, chciałem jedynie oszczędzić ci zawodu i upokorzenia - powiedział.

- Wyjdź stąd, Damienie.

- Boisz się prawdy, Rafaelu? A może już ją znasz? Nie jest to w końcu pierwszy raz, kiedy mamy do spótki tę samą dziewczynę.

Rafael zamarł, zmrużył oczy, a ręce zacisnęły mu się w pięści.

- Nie będę więcej słuchał twoich plugawych wspomnień o Patricii. To już dawno skończone. A teraz chodź ze mną do biblioteki. Chcę mieć to za sobą raz na zawsze.

Damien podążył za nim dość chętnie, rzucając ostatnie spojrzenie na Victorie, która wpatrywała się w niego z twarzą tak bladą jak koronki, którymi obszyty był dekolt jej sukni ślubnej. Uśmiechnął się do niej i zasalutował kpiarsko. Victoria wiedziała, że była to zarazem groźba i obietnica.

Rafael zamknął za sobą drzwi biblioteki.

- Damienie, nie wyrzuciłem cię stąd tylko dlatego, że chcę się dowiedzieć, czy zwróciłeś te

piętnaście tysięcy funtów.

Damien niedbale przejechał palcem po swoim eleganckim jasnobrązowym płaszczu.

- Tak, zrobiłem to. Nie chciałbym, by mój brat nie dostał wszystkiego, co mu się należy w związku ze ślubem z tą małą dziwką. Być może złagodzi to twoje rozczarowanie.

- Czy chcesz, żebym cię zabił?

Rafael nie był tą samą osobą co pięć lat wcześniej. Damiena nie zwiódł jego łagodny ton. Wiedział, że brat byłby w stanie go zabić. Życie w ostatnich czasach musiało nauczyć go, czym jest śmierć i walka.

- Nie, nie chcę tego. Chciałbym jedynie, byś poznał prawdę.

- Jaką znowu prawdę?

Damien odszedł parę kroków.

- Zakładam, że Victoria opowiedziała ci, jaki ze mnie szubrawiec? - powiedział spokojnym, prawie obojętnym tonem.

- Tak, udało mi się to z niej wyciągnąć. Nie było to specjalnie trudne. Kiedy ją uratowałem, myślała, że jestem tobą.

- To świetna aktorka - powiedział Damien, odwracając się do brata. - Zawsze nią była.

- Damienie, masz pięć minut.

- Dobrze, Rafaelu. Nie ożeniłeś się z nieśmiałą dziewczyną. To prawda, że jej pożądałem, ale naprawdę kocham moją żonę. To Victoria mnie uwiodła. Myślisz, że dlaczego za ciebie wyszła? Dlatego, że jesteś moim lustrzanym odbiciem. Ale odchodzę od tematu. Spałem z nią, a jakże. Chciała tego tak bardzo, że nie mogłbym jej powstrzymać, nawet gdybym był święty, a nie jestem. Ona jest dziwką i rozpustnicą, Rafaelu, a jej namiętność zupełnie nie przystoi damie. Wyczerpała mnie, przyznaję. Uciekła, kiedy odmówiłem rozvodu z żoną, by wziąć ślub z nią. Jej rozczarowanie przemieniło się w nienawiść a nienawiść w zemstę, do której wykorzystuje ciebie. Przeciwno mnie.

Nie miał czasu, by powiedzieć nic więcej. Spostrzegł pięść swojego brata i poczuł nagły ból w szczękę. Upadł do tyłu, uderzając biodrem o duże biurko.

- Ty przeklęty kłamco! Boże, nie mogę uwierzyć, że nawet ty mogłeś upaść tak nisko.

Damien dotknął swojej szczęki. Nie była złamana. Chciał się uśmiechnąć, ale nie zrobił tego. Zmusił się, by wzruszyć ramionami.

- Chciałem ci jedynie oszczędzić straszliwej niespodzianki, która cię czeka dzisiejszej nocy. Pamiętasz Davida Esterbridge'a? Mówiłem ci, że się wycofał. To prawda. Odkrył, że Victoria była moją kochanką. Załamało go to, biednego chłopca, ale ostatecznie był zadowolony, że uwolnił się od niej. Sam się zastanawiałem, czy przypadkiem nie zaszła w ciążę i dlatego chciała wziąć ślub z Esterbridge'em. Spytaj ją. Staralem się uważać, ale jak już mówiłem, ona jest taka namiętna, taka skora, że czasami się zapominałem. Wiesz, że kiedyś poszła za mną do starej galerii portretów? Wziąłem ją tuż pod wizerunkiem dziadka, opartą o ścianę.

Damien ledwie wymówił te słowa i musiał przeskoczyć biurko, by stworzyć barierę między sobą a doprowadzonym do wściekłości bratem.

- Wynoś się - powiedział Rafael. - Twoje plugastwa zajęły już więcej niż pięć minut.

- Oczywiście, bracie. Naprawdę chciałem cię jedynie ostrzec. Spełniłem swoją powinność i wracam do Kornwalii. Czy masz zamiar sprowadzić tam swoją żonę?

- Wynoś się.

Damien wzruszył ramionami.

- W takim razie, *au revoir*, Rafaelu. Czy zobaczymy się w rezydencji Drago?

Rafael nie odpowiedział. Był tak wściekły, że nie mógł wydobyć z siebie głosu.

Damien uśmiechnął się.

- Gdyby tylko dziadek mógł ci opowiedzieć, co widział. Żal mi ciebie. Dowiesz się o wszystkim już wkrótce.

- Wynoś się, nim cię zabiję.

Damien uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Musisz ją spytać, którego z nas uważa za lepszego kochanka. Bracia pod każdym względem... dzielimy się wszystkim, prawda? - Jako że Damien nie chciał zostać zabity, usunął się poza zasięg rąk Rafaela, pozostawiając za sobą w pustym pokoju jedynie echo swoich złośliwych słów.

Rafael patrzył, jak jego brat wychodzi z biblioteki. Zamknął na chwilę oczy, próbując odzyskać nad sobą kontrolę. Biedna Victoria! Ta słodka, niewinna dziewczyna, która musi się bronić przed mężczyzną takim jak Damien. Co za obmierzły, kłamliwy łajdak. Zmusił się, by przejść z biblioteki do korytarza prowadzącego do drzwi wejściowych. Damiena już nie było. Co za śmierdzący szubrawiec.

- Taka byłaś dla mnie dobra, ciociu - Rafael usłyszał szelmowski głos Victorii. - Zupełnie nie jesteś herod-babą!

- Moja droga - powiedziała Łucja, wyraźnie w dobrym humorze - nie dałaś mi powodów, bym nią była. Gdybyś została tu trochę dłużej, przekonałabyś się, co potrafię. A kiedy poznasz Dianę, dowiesz się, jaka ze mnie nieznośna starsza pani.

- Jakoś nie mogę w to uwierzyć - powiedział Rafael, ujmując dłoń Łucji w swoje duże i opalone ręce. - Ogromnie dziękuję za pomoc, jakiej nam pani udzieliła.

Schylił się i ją ucałował. Uśmiechnął się na widok lekkiego rumieńca, który pojawił się na jej pergaminowym policzku.

- Nie przesadzasz trochę, mój chłopcze?

- Zupełnie nie - powiedział Rafael do markiza Chandos.

- Łucja była uciążliwą intrygantką, od kiedy ją znam, a to już tyle lat, że nie będę nawet liczył.

- Niestety, stary capie - powiedziała Łucja, której powrócił już tupet. - A w intrygach daleko mi do ciebie. Małżeństwo Frances i Hawka to było dopiero mistrzowskie posunięcie. Jak widzisz, jestem bardzo wielkoduszna. Oddaję ci sprawiedliwość.

Markiz zachichotał.

- To prawda. Przyznam też, że nie miałaś jeszcze okazji wykorzystać swoich umiejętności. Zbyt prosto było połączyć Rafaela i Victorie.

- Rzeczywiście - powiedział Rafael i wziął Victorie pod rękę. Szepnął do niej: - Czy mówiłem ci, że wyglądasz prześlicznie? Suknia do ciebie pasuje, ale muszę powiedzieć, że ten przekłety welon mnie denerwuje.

- Wydaje mi się, że welon jest po to, by panna młoda nie miała możliwości uciec przez najbliższe drzwi przed wypowiedzeniem przysięgi małżeńskiej.

Rafael przypomniał sobie oskarżenia Damiena. Mocniej przycisnął do siebie Victorie. Jaka szkoda, że Damien to jego brat. Miał nadzieję, że po jego ciosie rusza mu się przynajmniej parę zębów.

- Co się z tobą dzieje? Czyżbyś właśnie zdał sobie sprawę z powagi sytuacji, w której się znalazłeś? Uśmiechnął się do swojej żony.

- Szczęśliwy ze mnie gbur. To właśnie myślałem. Victoria nie była jednak tego taka pewna. Kiedy tylko chciał, Rafael potrafił zachowywać się ze stoickim spokojem, tak jak to było w tej chwili. Zastanawiała się, co zaszło między nim a Damienem, rozpaczliwie chciała to wiedzieć. Nie miała okazji go zapytać aż do chwili, kiedy już spełnili toast najprzedniejszym szampanem Łucji.

- Rafaelu, po co Damien tu przyszedł? Chyba nie sądził, że zdoła przeszkodzić naszemu małżeństwu? - powiedziała bez wstępów.

Miał oczywiście nadzieję, że Victoria nie zapyta. Próżna nadzieja.

- Przyszedł wylać na mnie swój gniew, swoje brudy. To wszystko, nic istotnego. Moja droga żono, nadszedł czas, byś przebrała się w strój podróżny. Dopiero teraz Victoria pomyślała o możliwości wyjazdu w podróż poślubną.

- Drogi Boże! Dokąd chcesz mnie zabrać?

- Markiz bardzo uprzejmie zaproponował, byśmy zatrzymali się w jego posiadłości wiejskiej w Dorset. Nazywa się ona Honeycutt i znajduje się w pobliżu miasteczka Milton Abbas. Odpowiada ci to?

- Och, tak. Oczywiście. - Przechyliła głowę na jedną stronę. - Zupełnie zapomniałam o panu Westoverze. Czy nie powinniśmy się z nim zobaczyć, żebym mogła przekazać ci prawnie połowę mojego spadku, tak jak obiecałam?

- Właściwie odwiedziłem pana Westovera wczoraj po południu. Wszystkim się zająłem. Podpisałem dokumenty i tak dalej. Ty nie musisz już niczego robić.

Nie dodał, że notariusz był całkowicie zaskoczony, kiedy dowiedział się, że Rafael jest bratem bliźniakiem barona. Usta zacisnęły mu się w wąską kreskę, kiedy zrozumiał, że kapitan podszył się pod jego klienta.

- Nie rozumiem. Jeśli to mój spadek, to czy ja również nie powinnam czegoś podpisać?

Cóż, pomyślał Rafael skruszony, Victoria nie jest głupia. Ale jak jej powiedzieć, że teraz cała suma znajduje się w jego rękach? Poinstruował pana Westovera, by ten sporządził dokument, który przyzna Victorii szczerą kwartalną pensję.

- Nie, wystarczyło, że ja podpisałem papiery - powiedział. - W końcu jestem twoim mężem.

- Ale...

Delikatnie dotknął jej wargi czubkiem palca.

- A teraz na górę, moja pani, ale wiedz, że będę pił szampana, dopóki nie wrócisz.

- W takim razie pospieszę się. Nie chcę rozpoczynać życia małżeńskiego w towarzystwie zataczającego się męża!

Rafael patrzył, jak lekkim krokiem opuszczała pokój. Zatrzymała się jeszcze na chwilę, żeby powiedzieć coś do Frances. Potrząsnęła głową, zaśmiała się i prawie wybiegła z pokoju.

Kochane maleństwo. Jego żona. Postanowił połowę jej spadku przeznaczyć na fundusz powierniczy dla przyszłych dzieci. To będzie sprawiedliwe rozwiązanie, które powinno się jej spodobać. Nie chciał, by myślała, że ożenił się z nią dla jej majątku.

Na szczęście w ciągu ostatnich pięciu lat udało mu się zgromadzić wystarczająco dużo własnych pieniędzy.

Z zamyślenia wytrąciła go Łucja, która stała, patrząc na niego z życzliwością.

- Co się dzieje, proszę pani? Czyżbym nieświadomie popełnił jakieś uchybienie?

- Nie, mój chłopcze. Przyszło mi tylko do głowy, że będąc wścibską starą kobietą, mogłabym w tym wypadku zastąpić matkę Victorii.

Patrzył na nią, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

- Victoria to urocza, niewinna dziewczyna. Może powinnam porozmawiać z nią o intymnej stronie życia małżeńskiego.

- Ach - powiedział Rafael. Zupełnie nie wiedział, jakie doświadczenie mogła mieć w tej kwestii Łucja. Nigdy nie była zamężna.

- Niech mi pani zaufa - powiedział gładko - że zajmę się nią odpowiednio. Nic jej nie będzie, Łucjo. Nie jestem brutalem.

Łucja pokiwała głową.

- Podejrzewam, że nie opowiesz mi, jak przebiegło twoje spotkanie z baronem? Rafael zastygł.

- Nie, proszę pani. Wystarczy, że powiem, iż mój brat to bardzo zawiedziony człowiek, a tacy opowiadają bzdury w chwilach frustracji.

Łucja zauważyła, że zacisnął pięści. Odmówiłaby sobie lektury powieści gotyckich na cały tydzień, gdyby tylko mogła dowiedzieć się, co zaszło między bliźniakami.

Pół godziny później Łucja obserwowała, jak Rafael podsadza Victorie do powozu. Porozmawiał chwilę z tym bezczelnym człowiekiem z Kornwalii, Tomem Merrifieldem, a potem sam wskoczył do środka. Kochana, słodka dziewczyna, pomyślała Łucja, machając do niej na pożegnanie. Miała nadzieję, że będzie szczęśliwa z kapitanem Carstairsem. Odwróciła się na dźwięk głosu Frances.

- Myślę, że powinniśmy zatańczyć chociaż jednego walca - powiedziała hrabina. - Gdzie jest Didier?

- Tutaj, milady.

- Dobrze - powiedziała Łucja, przenosząc wzrok na markiza. - To jak, staruszkę? Masz ochotę na trochę rozrywki?

- Z niesamowitym Didierem przy fortepianie tak zabłysnę, że w mych ramionach nawet ty, droga Łucjo, zaczniesz przypominać uroczą gazelę.

- Drogi Boże, ojczy - powiedział Hawk. - Obrażasz Łucję z jeszcze większą inwencją niż mnie.

ROZDZIAŁ 9

Oczarowana jestem towarzystwem tego przystojnego drania.

SHAKESPEARE

Upłynęło piętnaście minut po odjeździe spod domu lady Łucji, gdy Rafael odwrócił się nagle do Victorii.

- Muszę ci coś wyznać.

To lepsze niż nic, pomyślała Victoria, która przez ostatnie dziesięć minut dziwiła się jego niezwykłemu milczeniu.

- O co chodzi?

- Okropnie choruję, jadąc w zamkniętym powozie. Wiem, że to bardzo niemęskie, ale skoro jesteś moją żoną i będę uczepony ciebie jak rzep psiego ogona, chyba mogę ci się przyznać do mojej słabości. Victoria spojrzała na niego troskliwie, ale równocześnie Rafael zobaczył, jak pogłębia się jej szelmowski dołeczek w lewym policzku.

- Rzeczywiście, jak się przyjrzeć twojej twarzy, zaczyna przybierać specyficzny odcień zieleni.

- Nawet nie próbuj - powiedział i chwilę potem uderzył pięścią w dach powozu. Tom karnie zatrzymał się na poboczu.

- Później - powiedział Rafael, wyskakując z powozu. Victoria wychyliła się i patrzyła, jak stał na skraju drogi, z trudem łapiąc powietrze.

Niestety, za powozem szedł tylko ogier Rafaela Gadfly. Victoria nie była zachwycona perspektywą kolejnej samotnej podróży. Ale cóż zrobić. Uśmiechnęła się. Była poirytowana tym, że jej świeżo poślubiony mąż zupełnie nie zachowuje się jak namiętny kochanek. A teraz wiedziała dlaczego. Jak mógł być takim dobrym marynarzem, skoro choruje w czasie podróży powozem?

- To niesprawiedliwe, wiesz - powiedziała, gdy odwrócił się i uśmiechnął do niej skruszony. - Teraz znowu będę sama w powozie.

- Myśl o różnych wspaniałych rzeczach związanych ze mną, Victorio.

- W tej chwili nic takiego nie przychodzi mi do głowy.

Podrapał się za uchem.

- Cóż, możesz myśleć o dzisiejszym wieczorze i rozkoszach, które cię czekają.

- To oburzające! Cicho, bo jeszcze cię Tom usłyszy!

- Tak, oczywiście. Nie będę cię drażnił. Za godzinę zatrzymamy się na lunch, dobrze? Skinęła głową.

Lunch pod Zielonym Orłem spędzili w dość przyjemnej atmosferze. Rafael nabrał rumieńców i na gorącą prośbę Victorii opowiedział jeszcze jedną ze swoich przygód, o spotkaniu z kapitanem statku wielorybniczego w bostońskim porcie. Był to zdradziecki staruch, który próbował wysadzić „Morską Wiedźmę” w powietrze.

- Ale dlaczego, Rafaelu? - spytała Victoria, nachylając się w jego stronę.

- Później, kochanie. No widzisz, dostarczyłem ci tajemniczego i ekscytującego tematu do rozmyślań w czasie, kiedy nie będę ci towarzyszył.

Dopiero gdy pomagał jej wsiąść z powrotem *do* powozu, schylił się i pocałował ją prosto w usta. Victoria zamarła, zaskoczona, ale tylko na moment. Je go usta były cudowne, ciepłe i miały smak wina, które pił do lunchu. Poczła ogromną ochotę, by odwzajemnić jego pocałunek i zrobiła to, stając na palcach. Kiedy delikatnie przesunął językiem po jej wargach, z ochotą rozchyliła usta.

Rafael powoli odsunął się i spojrzał na nią skupionym wzrokiem. Miała rumieńce i oddychała głęboko.

- Och - powiedziała zmieszana.

Delikatnie dotknął jej policzka opuszkami palców, a potem bez słowa pomógł jej wsiąść do powozu.

Jest ciepła i kochająca, pomyślał z uśmiechem zadowolenia, dosiadając Gadfly'a. Noc poślubna z pewnością będzie pełna rozkoszy, i dla niej, i dla niego. *Chciała tego tak bardzo... jest dziwką i rozpustnicą.* Rafael potrząsnął głową. Co się z nim, u diabła, dzieje? Przecież nie będzie wierzył plugawym słowom swojego brata. To śmieszne i głupie, że w ogóle je jeszcze pamięta. Gestem nakazał woźnicy przyspieszyć.

Nie zatrzymali się, póki nie dotarli do Latającej Gęsi w Manistead. Rafael zauważył zmęczenie na twarzy Victorii i poczuł się winny. Ale chciał dotrzeć do celu w dwa dni. Chciał zostać sam na sam ze swoją żoną i naprawdę ją poznać. Chciał, by śmiała się i kochała go. Zatarł ręce i uśmiechnął się do swoich myśli.

Pomimo zmęczenia Victoria była podniecona. Czekala ją noc odkrywania tajemnic. Chciała stać się kobietą, i chociaż nie była do końca pewna, na czym ma polegać ta przemiana, była gotowa do nauki. Wiedziała, że będzie też musiała powiedzieć mu o swojej nodze. Proszę, błagała swoje sumienie, tylko nie dzisiaj. Nie sądziła, by jej blizna wzbudziła w nim odrazę, chociaż nie była tego do końca pewna. Głos sumienia walczył w niej z niepewnością, przez co przycichła w trakcie posiłku.

Rafael czerpał przyjemność z patrzenia na nią. Jest zdenerwowana, pomyślał zadowolony. Miał zamiar wtajemniczać ją powoli, tak aby jak najbardziej zmniejszyć czekający ją ból. Swobodnie rozmawia o błahych sprawach, chcąc, by się odprężyła w jego towarzystwie, by znów się do niego uśmiechnęła, a nawet droczyła się z nim.

- Podoba ci się obrączka, Victorio?

- O tak - powiedziała, uśmiechając się do niego. - Szafir jest wspaniały.

- Kolor kamienia prawie dorównuje kolorowi twoich oczu, chociaż nie jest aż tak olśniewający.

W tym momencie uprzytomniła sobie, że nie pomyślała o kupieniu mu prezentu ślubnego. Co nie znaczy, że za piętnaście funtów mogłaby kupić coś odpowiedniego. Po prostu poczeka, aż będzie miała wystarczająco dużo własnych pieniędzy i wtedy czegoś poszuka. Nie znała go jeszcze na tyle dobrze, by wiedzieć, co by to mogło być.

- Czy chcesz, byśmy udali się już do naszych pokojów, Victorio? Przełknęła ślinę.

- Dobrze.

- Mam posłać do ciebie pokojówkę? Czy też pozwolisz, bym to ja zabawił się w twoją służącą?

- Nie, radzę sobie sama. Jestem do tego przyzwyczajona.

Szedł przy niej aż do słabo oświetlonych schodów zajazdu. Zamówił przylegające pokoje,

uważając to za wyjątkowo taktowne posunięcie. Poklepał ją po ramieniu i zostawił przy drzwiach sypialni.

Uśmiechnął się do niej jeszcze przez ramię. - Zapukaj do mnie, kiedy będziesz chciała, bym do ciebie przyszedł.

- Dobrze - powtórzyła.

Powiedz mu! Musisz to zrobić!

Nie odezwała się jednak. Później, pomyślała. Później mu powie.

W pokoju czekała na nią gorąca kąpiel. Victoria uśmiechnęła się, patrząc na drzwi, łączące jej sypialnię z pokojem Rafaela. Kiedy zdążył zamówić dla niej kąpiel? Szybko się rozebrała i weszła do wanny. Rafael zdejmował ubranie powoli i dokładnie je składał, jak to miał w zwyczaju. Co parę minut spoglądał na drzwi, zastanawiając się, czy Victoria jest nadal w wannie. Na myśl o jej nagości dostał erekcji. Moja żona, pomyślał z satysfakcją. Jego żona. Znów pomyślał o przeznaczeniu, o niezwykłych zbiegach okoliczności, które ich połączyły. Przecież jeszcze trzy tygodnie temu nie wiedział nawet o jej istnieniu. Po dziesięciu minutach usłyszał bardzo lekkie, nieśmiałe pukanie. Prawie wskoczył do jej pokoju, taki był podniecony. Zmusił się do zachowania spokoju i powoli otworzył drzwi. Na stoliku przy łóżku paliło się zaledwie kilka świec. Victoria stała na środku pokoju, jej włosy luźno spływały na plecy. Miała na sobie koszulę nocną z brzoskwiniowego jedwabiu, prezent ślubny od Frances. Wyglądała tak cudownie, że mógłby się w nią wpatrywać bez końca.

- Zadowolona z kąpieli? - spytał wreszcie. Nieśmiało pokiwała głową.

- Jesteś piękna, Victorio.

Spojrzała na niego. Miał na sobie bordowy szlafrok. Jego stopy były bose.

- Ty też, Rafaelu. Uśmiechnął się.

- Taki stetryczały wilk morski jak ja?

- Zupełnie nie jesteś stetryczały. No, może czasem, kiedy dotykają cię chwilowe zaćmienia umysłu.

- Chodź tu, Victorio.

Podeszła do niego bez wahania, a on delikatnie wziął ją w ramiona. Trzymał ją tak, nie pieszcząc jeszcze. Tak pięknie pachnie, pomyślał, wdychając jej jaśminową woń. Powoli pogłaskał ją po plecach, zatrzymując się, nim dotknął bioder.

- Chyba się nie denerwujesz?

Pomyślała o obmacującym ją Damienie i na chwilę zamarła. To Rafael, ty głupia, twój mąż. Oparła głowę na jego ramieniu.

- Nie, z tobą nie.

- Cóż, ja jestem zdenerwowany - powiedział, skubiąc jej ucho zębami. - Będziesz się ze mną obchodzić delikatnie, prawda, Victorio?

Zachichotała, tak jak na to liczył.

- Potraktuję cię z największą ostrożnością - powiedziała, odchylając się do tyłu w jego ramionach, by spojrzeć mu w twarz. Opuszkami palców dotknęła lekko jego szczęki, jego warg. Powoli nachylił się i pocałował ją. Miętko, niewymagająco, było to zaledwie delikatne badanie. Znów zareagowała bez wahania, tak jak wtedy, gdy całował ją po południu. Jej reakcja sprawiła, że wstrzymał na chwilę oddech. Pragnął jej tak bardzo. - Victorio - powiedział z twarzą blisko jej ust.

Poczuła, że jego dłonie zaczęły lekko masować jej biodra. Następnie objął ją i przycisnął do

siebie. Czula jego wzwód na swoim brzuchu i głęboko w niej zaczęło rozlewać się rozkoszne ciepło.

Gryzł jej ucho i całował szyję, coraz niżej. Odgięła się, opierając się o niego i odchyliła do tyłu głowę. Pomyślała nieprzytomnie, że powinna powiedzieć mu o swojej nodze i otworzyła usta, ale on pocałował ją lekko, dotykając jej języka swoim. Zapomniała

o czekającym ją wyznaniu.

Poczuła coś w rodzaju pulsowania, uporczywego i dzikiego i westchnęła pod wpływem siły tego uczucia.

- Rafaelu - powiedziała głosem pełnym zdumienia.

Usłyszał podniecenie w jej głosie, jego chrapliwość i sam zadrżał, podnosząc ją w ramionach.

- Nie ważysz zbyt wiele - powiedział i przycisnął ją do siebie. Poczł jej piersi, pełne, opierające się o jego tors.

- Mój Boże, Victorio, doprowadzasz mnie do szału.

- Do szału? - spytała, patrząc na niego, gdy powoli kładł ją na łóżku.

- Bardzo cię pragnę. - Zmuszał się, by jej nie dotykać, jeszcze nie.

Victoria nie była do końca pewna, co pociągało za sobą to „pragnienie,” ale wiedziała, że też tego chce. Chciała dotykać go, całować, czuć jego ciało przy swoim. Nie była świadoma tego, iż jej oczy błyszczą z podniecenia i czegoś, co Rafael rozpoznał - wielkiego pożądania.

Chciała tego tak bardzo.

Potrząsnął głową. Drogi Boże, przecież wolał, aby jego żona go pożądała. Nie chciał, by bała się z nim kochać. Wyprostował się i odstąpił od łóżka, nie spuszczać oczu z jej twarzy. Powoli rozsypał szarfę zawiązaną w pasie i strząsnął z siebie szlafrok.

- Wiem, że nigdy wcześniej nie widziałaś mężczyzny, Victorio. Chcę, byś na mnie popatrzyła, przyzwyczała się i wiedziała, że nie zrobię ci krzywdy. Victoria wpatrywała się w niego. Jego wspaniałe ciało rysowało się na tle drżącego światła świec. Cienie kładły się na jego klatce piersiowej, pokrytej gęstymi czarnymi włosami, i na twardych mięśniach je go płaskiego brzucha. Czula, że od samego patrzenia na niego serce zaczyna jej bić szybciej, a ciepło wewnątrz rozlewa się po całym ciele. Przesunęła wzrok niżej i otworzyła szeroko oczy na widok jego męskości, wychylonej do przodu, nabrzmiałej i ciężkiej.

Nieświadomie uniosła biodra i rozchyliła nogi.

- Rafaelu - szepnęła i wyciągnęła do niego ramiona. Wtedy podszedł do niej i położył się obok, wsparty na łokciu. Spojrzał na nią oczyma o sztormowym odcieniu szarości, jak Morze Północne w środku zimy.

- Czy podoba ci się to, co widzisz, Victorio?

- Jesteś piękny - powiedziała i pocałowała go w szyję. - Nie mogę wyobrazić sobie mężczyzny piękniejszego od ciebie.

Myślisz, że dlaczego za ciebie wyszła?... Jesteś moim lustrzanym odbiciem.

- Nie możesz? - usłyszał swój daleki głos. Następnie, wściekły na siebie, szarpnął za wstążki jej koszuli nocnej. Zaczęła drżeć. Kiedy rozchylił jedwab, poczuła na piersiach chłodne powietrze. Wpatrywał się w nią, co sprawiło, że jej podniecenie sięgnęło zenitu. Nie wyobrażała sobie wcześniej takich doznań, ale też nie kwestionowała ich. Przecież to jej mąż. Lekko dotknął dłonią jej piersi, a ona głośno westchnęła.

- Cudowne - powiedział, delikatnie obejmując jedną z nich, czując na dłoni jej ciężar. - Nie boisz się Victorio? Kiedy dotykam cię w ten sposób?

Jako że nigdy wcześniej w swoim dziewiętnastoletnim życiu nie doznała niczego podobnego, nie mogła myśleć wystarczająco przytomnie, by mu odpowiedzieć na to pytanie. Zamknęła oczy, czując jak głaszcze jej pierś, okrąża palcem sutek, dotyka go lekko. Chciała krzyczeć pod wpływem doznań, które w niej to wywoływało.

Zniżył głowę i muskał ustami jej pierś, jego ciepły oddech pieścił jej sutek.

- Jesteś idealna, Victorio. - Ssał ją, a ona wygięła się do góry, nie mogąc się powstrzymać.

- Tak - szepnął, a jego gorący oddech owiał jej pierś - najzupełniej idealna.

Na dźwięk jego słów Victoria oprzytomniała nieco. Nie była idealna, miała skazę. Dotykał jej teraz coraz niżej. Wiedziała, że niedługo będzie naga, a on zobaczy jej...

Poczuła, że odsuwa na bok jej koszulę nocną, obnażając ją. Słyszała, jak wciągnął powietrze. Jego dłoń powędrowała w dół, zatrzymując się na jej miękkim brzuchu. Odczucie, które pojawiło się niżej, tuż pod jego długimi palcami, było prawie nie do opanowania. Chciała, by ją dotykał, chciała... Zamiast tego, jego dłoń przesunęła się do jej prawego uda, zaczęła masować gładkie ciało, kształtne mięśnie.

- Czy sprawia ci to przyjemność?

Jęknęła z głową odchyłoną do tyłu. Czowała, jak jego dłoń delikatnie wciska się pomiędzy jej uda, jego palce zbliżają się do miejsca, w którym odczuwała potrzebę prawie nie do opanowania.

- Jesteś miękka i ciepła, Victorio. - Jego palce dotknęły jej. Wypchnęła uda do przodu.

- Gorąca - powiedział, całując ją jeszcze, nawet gdy jego palce już ją odnalazły. Nagle opuścił ją, opuścił jej palącą potrzebę, chciała mu powiedzieć, by nie przestawał, powiedzieć mu...

Jego dłoń zbliżyła się do jej lewego uda. Victoria zaczęła odдыchać płycej i zamarła.

- Rafaelu, proszę, zgaś świece. Mówiąc to, odsunęła się od niego.

- Czemu? - Jego oddech był urywany, ale także poczuł się dziwnie od niej oddalony. - Chcę cię widzieć całą. Nie zaczynaj odgrywać świętoszki właśnie w tej chwili, Victorio.

- Nie! Proszę, Rafaelu. Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. Zaczekaj, proszę!

Jego dłoń opuściła jej udo i przeniosła się na jej miękki brzuch, przytrzymując ją w tym miejscu. Zaczął mieć złe przeczucia.

- Co się stało?

- Coś, o czym powinnam ci była powiedzieć przed ślubem - powiedziała, jej oddech był urywany. Poczuł, że robi mu się niedobrze, że ściska mu się żołądek. A niech ją! Wiedział, co chciała powiedzieć i nienawidził jej, samego siebie i Damiena. Jego pożądanie opadło całkowicie, a on uniósł się nad nią. Zobaczył, jak naciąga koszulę nocną na nogi i brzuch, zakrywając jego dłoń.

Do kata, nie może być! Ona nie może być rozpustnicą, dziwką, kochanką jego brata. Nie Victoria, jego niewinna, słodka, prostolinijna żona.

Zmusił się, by powiedzieć lekkim, żartobliwym tonem.

- Cóż takiego możesz mieć mi do wyznania? Coś, co sprawi, że tobą wzgardzę? Nie bądź niemądra, Victorio.

- Mam nadzieję, że tak nie będzie. Tak się bałam tego, co sobie pomyślisz. Byłam tchórzem. Naprawdę, tak mi przykro.

Nie był w stanie na nią spojrzeć. Z wolna zakrył jej piersi jedwabiem. Równie powoli wstał i spojrzął na nią.

- Dziewice krwawią za pierwszym razem - powiedział nieobecny głosem.

Victoria nie rozumiała, co się dzieje. Opuścił ją. Spojrzała na niego i zobaczyła, że jego męskość

nie była już nabrzmiała i gotowa, ale opuszczona w czarną, owłosioną pachwinę.

- Nie rozumiem - powiedziała, z konsternacją słyszalną w głosie i widoczną w oczach.

- Kiedyś chciałem w to uwierzyć - powiedział powoli, czując się tak źle, jak nigdy w życiu.

- Byłem w stanie oddać głowę za twoją uczciwość i niewinność. - Zaśmiał się gorzko, chwycił szlafrok i zarzucił na siebie. - Boże, pomyśleć, że mogłem być aż tak głupi! Jesteś małą szaloną dziwką, prawda? Trzeba było poprosić o zgaszenie świec znacznie wcześniej, moja droga. Być może wtedy przeoczyłbym to, co widać gołym okiem.

Victoria usiadła, patrząc na niego wzrokiem pełnym zdziwienia.

- Nie rozumiem. To na pewno nie jest aż tak straszne. Nie mogłam na to nic poradzić, naprawdę.

Dlaczego tak się złościysz?

- Drogi Boże, krzyczałabyś i udawałabyś ból, który odczuwa dziewczyna? Mogłabyś jednak o tym zapomnieć, tak bardzo byłaś podniecona, tak bardzo chciałaś, bym cię wziął. Nie będzie żadnych porównań, Victorio. Niech cię piekło pochłonie, ty perfidna dziwko! Odwrócił się na pięcie i wyszedł do swojego pokoju. Patrzyła za nim, wzdrygając się, gdy trzasnął drzwiami.

Czyżby Damien powiedział mu o jej skazie, wyolbrzymił ją? O co mogło mu chodzić z porównaniami, krwią, krwią dziewczyny? Dobrze pamiętała spojrzenie Damiena, kiedy razem z Rafaelem szli do biblioteki. Co on mu powiedział?

Victoria poczuła nagle przejmujący chłód. Chłód od wewnątrz. To była jej noc poślubna, a jej mąż ją opuścił. Mówił jej, że jest piękna, pieścił ją, dopóki...Dłoń Victorii powędrowała do lewego uda, palce zaczęły lekko pocierać poszarpaną bliznę. Nagle poczuła się nieczysta, jej ciało wydało jej się czymś godnym pogardy. Wzbudziła w nim obrzydzenie, to było jasne. Ale dlaczego? Przecież nie widział jej nogi. Powoli opuściła twarz w dłonie i zapłakała cicho.

- Jesteś gotowa?

Victoria zmusiła się, by spojrzeć na swojego męża. To były jego pierwsze słowa od czasu, kiedy w nocy trzasnął drzwiami i wyszedł z jej pokoju. Śniadanie zjadła sama. Nie wiedziała nawet, gdzie on był. Jej mąż, jej kochający mąż, który jej nienawidził.

- Tak - powiedziała jedynie. - Już skończyłam.

- Chodźmy więc. - Zatrzymał się, zauważając jej bladość. Czyżby paliła się ze wstydu za to, co mu zrobiła? Nagle przyszło mu do głowy, że ich nie wiadomo jak długi samotny pobyt w dworku Honeycutt to będzie coś zupełnie absurdalnego. Jaki mężczyzna chciałby być sam na sam z taką namiętą małą dziwką?

Ale to twoja żona.

Zdał sobie sprawę, że małżeństwo można unieważnić.

A jeśli jest w ciąży z Damienem?

Dziecko wówczas będzie przypominać jego, chyba że będzie podobne do Victorii. A jaki sąd unieważni małżeństwo, którego owocem będzie dziecko do niego podobne?

Zaklął cicho, odwracając się od niej. Uderzyłby ją, gdyby musiał przebywać z nią sam w jednym pomieszczeniu. Usłyszał, że Victoria wstaje i wsuwa krzesło. Nie spoglądając na nią, wyszedł z zajazdu. Wsiadł na Gadfly'a i czekał, aż Tom pomoże jej wsiąść do powozu. Przynajmniej dzisiaj nie będzie jej musiał oglądać.

Obserwował, jak szła w stronę powozu ze spuszczoną głową. Tom trzymał drzwiczki otwarte. Nagle Victoria obróciła się w jego stronę.

- Rafaelu?

-Tak?

Powiedział to ze zniecierpliwieniem, w tonie jego głosu wykryła też nuty gniewu. Jak mogła w obecności Toma spytać: dlaczego tak nagle zacząłeś mnie nienawidzić? Potrząsnęła głową, pokonana.

-Nic .

- To dobrze.

Kiedy zatrzymali się na lunch, po prostu wprowadził ją do gospody i zostawił samą. Najwyraźniej tak bardzo nią gardził, że nie mógł nawet zjeść z nią posiłku. Po południu przestała się nad sobą użalać i zaczęła ją ogarniać wściekłość.

- Nie będę słabym głuptasem - powiedziała do siebie głośno. - Jego zachowanie jest niedorzeczne. Nie pozwolę się tak traktować.

Mimo że wskazówki markiza co do dojazdu były dość dokładne, wiele dróg nie było oznaczonych i dotarli do dworku Honeycutt dopiero o szóstej wieczorem. Był on położony trochę z dala od wąskiej wiejskiej drogi, a wiodła do niego brama z kutego żelaza. Po obu stronach podjazdu rosły lipy i dęby. Był to nieduży, czarujący dwupiętrowy georgiański dom, porośnięty bluszczem. Wydawał się dość przytulny. Kiedy powóz zatrzymał się przed dwuskrzydłowymi drzwiami, pojawiła się w nich kobieta wycierająca ręce w obszerny fartuch.

Dygnęła przed Victoria, gdy ta wysiadła.

- Nazywam się Ripple. Pani Carstairs?

Jak dziwnie to brzmi, pomyślała Victoria trochę zaskoczona. Skinęła głową.

- Musi być pani wyczerpana, biedulko. - Skłoniła się Rafaelowi i mówiła dalej: - Proszę wejść, pokażę państwu pokoje. Dopiero wczoraj dostałam wiadomość od markiza, ale wszystko jest już gotowe na państwa przyjazd. Tak, woźnica już wnosi pani walizki. Victoria nie czekała, by zobaczyć, czy Rafael za nią pójdzie. Założyła, że tego nie zrobi. Podążyła za panią Ripple po wąskich schodach na drugie piętro. Gospodyni otworzyła drzwi przy końcu korytarza i powiedziała, że to pokój pana. Victoria spojrzała na olbrzymie, surowo wyglądające łóże i zadrżała. Pani Ripple nadal perorowała z entuzjazmem i Victoria podążyła za nią do przylegającej sypialni. Wystrój tego pokoju był bardzo kobiecy, kapa przykrywająca łóżko i baldachim zdobiły błękitne falbanki. Wyposażenie całego pokoju było utrzymane w tonacji kremowej i błękitnej, tak jak i wzory na dywanie. Victoria ocknęła się z zamyślenia, kiedy zdała sobie sprawę, że pani Ripple skończyła przemowę i patrzy na nią wyczekująco.

- Przepraszam bardzo, co pani mówiła?

- Jest pani zmęczona. Niech pani odpocznie trochę. Możecie zjeść kolację z kapitanem Carstairssem za godzinę. W porządku?

- Oczywiście. Dziękuję bardzo. - W tej chwili zgodziłaby się na wszystko. Chciała się jedynie położyć, zamknąć oczy, przestać myśleć i czuć.

- Wstawaj.

Obcesowy rozkaz szybko dotarł do uszu Victorii. Obudziła się, by zobaczyć stojącego przy jej łóżku Rafaela.

- Czas na kolację.

Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony, oczy świeciły jak wypolerowane srebro. Zadrżała.

- Potrzebujesz pani Ripple?

- Nie.

- W takim razie spotykamy się w jadalni. - Patrzyła, jak wychodził z jej pokoju.

Co za radość przyniosło jej małżeństwo!

Kiedy weszła do jadalni, małego, kameralnego pokoju, wyłożonego ciemną boazerią, jej mąż stał już przy stole, z kieliszkiem wina w ręku.

Wypił wszystko jednym haustem i wskazał jej krzesło. Proszę bardzo, pomyślała, prostując ramiona. Nie będzie więcej kulić się ze strachu.

Niestety, musiała trzymać język za zębami, dopóki nie opuściła ich pani Ripple.

- Wołowiny?

- Tak, poproszę.

- Ziemniaków?

- Tak, poproszę.

- Nie zmieniłaś sukni.

- Nie, nie chciało mi się.

- Duszonych jarzyn? To fasolka szparagowa, jeśli się nie mylę.

- Nie, dziękuję.

- Twoje włosy wyglądają, jakby nie widziały szczotki przez dwa tygodnie.

Otworzyła usta, ale on ją uprzedził.

- Tak wiem, nie chciało ci się rozczesać tego gniazda. Victoria zmusiła się, by zjeść po trzy kęsy każdej z potraw, pomimo iż wołowina była żyłasta, a ziemniaki na wpół ugotowane. Wypiła kieliszek wina. Rafael więcej się nie odezwał, więc ona też tego nie zrobiła. Była gotowa przystąpić do ofensywy, kiedy do jadalni weszła pani Ripple. Spojrzała na nich oboje pogodnym wzrokiem.

Victoria westchnęła, podziękowała gospodyni i wstała.

Rafael nawet nie podniósł wzroku.

- Dobranoc - powiedziała i wyszła z pokoju.

Na szczęście jej złość nie zdążyła wypalić się na dobre, gdy po godzinie usłyszała kroki Rafaela. Poczekała dziesięć minut i otworzyła jego drzwi bez pukania.

Stał tyłem do niej, zapatrzony w leniwie palący się ogień w kominku.

- Mam już tego dosyć - powiedziała wyraźnie. I Z jakiegoś powodu, którego nie mogę pojąć, nienawidzisz mnie teraz. Przyszłam spytać, czy nie należałoby anulować tej parodii małżeństwa.

Rafael odwrócił się do niej powoli.

- Anulować?

- Dokładnie tak. Nie wyobrażam sobie, bym mogła spędzić więcej czasu z mężczyzną, który nie może znieść mojego towarzystwa.

- Wielka szkoda, ale podejrzewam, że nie ma takiej możliwości.

- Jestem pewna, że to możliwe.

- Nie sądzę, bym mógł udowodnić, że nie znalazłem się z tobą w sytuacji intymnej. W końcu nie jesteś dziewcziną i wątpię, byś nawet ty, przy całym tym swoim wygadaniu, mogła to zataić.

Wpatrywała się w niego bez wyrazu.

- Jesteś też w ciąży?

- Straciłaś zmysły?

Machnął ręką. - Przestań, Victorio! Przestań w końcu kłamać. Z iloma jeszcze mężczyznami spałaś, prócz mojego brata?

Westchnęła głośno. - A więc - powiedziała powoli - to dlatego Damien chciał z tobą

porozmawiać. Mogę się dowiedzieć, co dokładnie ci powiedział? Rafael spojrzął na nią bezlitośnie.

- Powiedział, że go uwiodłaś. Byłaś tak chętna, że wziął cię nawet raz w galerii portretów, opartą o ścianę. Jesteś rozpustnicą i dziwką. A twój wczorajszy zapal, moja pani, tylko to potwierdził!

Patrzyła na niego bez słowa. Burza jej myśli uspokajała się. Jego napad szału poprzedniej nocy nie miał nic wspólnego z jej nogą. Uwierzył w kłamstwa brata tylko dlatego, że...

- A więc ponieważ chciałam zostać twoją żoną, uznałeś mnie za... dziwkę? - powiedziała na głos, tonem ostrym i zimnym jak sople lodu. - Uwierzyłeś w kłamstwa Damiena?

Zaśmiała się. Słyszając ten brzydki, chropowaty dźwięk, Rafael się wzdrygnął.

- Uwierzyłeś mi, ponieważ twoje pieszczoty i pocałunki sprawiały mi przyjemność? To zbyt wiele, Rafaelu. Mój Boże, gdybym wiedziała, krzychałabym, walczyła z tobą i zemdląca. Jesteś głupcem. Możesz zatrzymać połowę mojego spadku. Chroni mnie w końcu twoje nazwisko, cokolwiek to właściwie znaczy. Jutro wyjeżdżam. Wracam do Londynu. Spotkam się z panem Westoverem. Dobranoc.

Odwróciła się na pięcie i prawie wybiegła przez drzwi do przyległego pokoju.

- Jesteś w tej samej sytuacji, w której byłaś, Victorio! - krzyknął w ślad za nią. - Nie masz ani grosza. Taka z ciebie ignorantka, że nie wiesz, iż wszystkie pieniądze żony stają się własnością męża po ślubie? Zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

- Nie wierzę ci. To moje pieniądze, nie twoje - powiedziała powoli.

- Lepiej uwierz - wycedził. - Jesteś tak samo uboga, jak byłaś wtedy, kiedy ukarałaś Damiena uciekając przed nim. Ile ci jeszcze zostało? Piętnaście funtów? Idę o zakład, że daleko nie zajedziesz.

- Nie wierzę ci - powtórzyła. Nie, nie uwierzy mu, nie może. To nie może być prawda.

- Mogłabyś na przykład - powiedział z okrucieństwem w głosie - sprzedawać swoje ciało. Jesteś wystarczająco młoda i piękna, by znaleźć sobie bogatego protektora. Chyba że jesteś w ciąży. Nosisz w sobie dziecko, Victorio?

Jej palce owinięły się wokół ozdobnej chińskiej wazy, wyeksponowanej na stolyczku obok. Ze wściekłością okręciła ją w powietrzu i rzuciła w Rafaela.

ROZDZIAŁ 10

**Nie wystarczy upatrzeć sobie cel,
trzeba jeszcze w niego trafić.**

WŁOSKIE PRZYSŁOWIE

Rafael uchylił się wystarczająco szybko, by uchronić głowę, ale nie ramię. Waza uderzyła go mocno i potłukła się na drewnianej podłodze.

Machinalnie zgiął rękę, nic nie mówiąc. Victoria pozostała w miejscu, nieruchoma jak skała, ze wzrokiem utkwionym w szczątkach wazy.

- Masz silny wyrzut i doskonale celujesz - powiedział Rafael spokojnie.
- Żałuję, że nie mam pistoletu.
- Gdybyś go miała i byłabyś wystarczająco bezczelna, by celować z niego do mnie, solidnie bym ci przyłożył.

- Pogróżki mężczyzny - powiedziała gorzko. - W ten sam sposób używacie swojej siły, by zniewolić bezbronną kobietę. Wszyscy jesteście nikczemni. Myślałam, że ty jesteś inny, tym gorzej dla mnie. Do widzenia, kapitanie Carstairs. Nie musisz spotykać się ze mną rano przed odjazdem.

Zasalutowała mu drwiąco i złapała za klamkę.

- Nie rób tego, Victorio.

Potrząsnęła tylko głową, nie odwracając się w jego stronę. Nagle Rafael znalazł się za nią, a rękę oparł o drzwi nad jej głową. Stała nieruchomo, przekonana, że prędzej czy później znudzi mu się ta gra i pozwoli jej wyjść.

- Nie rozumiem cię, Victorio - powiedział, a w jego głosie słychać było konsternację. - Mój Boże, nie wierzyłem w nic, co mówił Damien, dopóki...

Nie odezwała się. Powinna była zorientować się już dużo wcześniej, co zrobił Damien. W końcu jego oszczerstwa podziały na Davida Esterbridge'a, tak jak to sobie zaplanował. Czemu miał nie spróbować tego samego z bratem?

- Sama powiedziałaś, że chcesz mi coś wyznać, coś, o czym powinienem był wiedzieć przed ślubem. Chyba nie masz zamiaru temu teraz zaprzeczać?

- Nie, nie zaprzeczam - powiedziała smutno, nadal stojąc przodem do drzwi. - Miałam ci coś do powiedzenia. Ale teraz to już nie ma znaczenia.

Spojrzał na czubek jej głowy z zaciętym wyrazem twarzy.

- Cóż innego miałabyś do wyznania, jak nie fakt, iż nie jesteś dziewicą? Nie wiem, czy pamiętasz, ale miałem właśnie wprowadzić cię w tajniki uprawiania miłości. Wprowadzić! Zrobiłem z siebie niezłe pośmiewisko, nieprawdaż?

- Więc to o tym mówiłeś - powiedziała bardziej do siebie niż do niego. - Zastanawiałam się. Nie rozumiałam, o co ci chodzi.

- Przestań wreszcie udawać!

- Chciałabym teraz pójść do mojego pokoju. Muszę się spakować.

- Nie zajdziesz daleko z nędznymi piętnastoma funtami, mówiłem ci już.

- To nie twoja sprawa. Ja ukradłam dwadzieścia funtów, a ty pięćdziesiąt tysięcy. Zrobiłeś niezły interes, kapitanie. Chyba powinieneś być zadowolony.

- Potrząsnęła głową i zaśmiała się. - To ja byłam głupia, by uwierzyć, że jesteś inny niż twój brat. Coś tu nie pasowało i Rafael zmarszczył brwi skonsternowany. Nadal opierał się ręką o drzwi.

- Nie jestem taki, jak mój brat - powiedział w końcu.

- Nie jesteś? On jest bezwzględny, kłamliwym nikczemnikiem. Ary wierzysz jemu, a nie mnie, swojej żonie. To mówi mi wystarczająco dużo o twoim charakterze, czy też o jego braku.

- A więc dobrze. Jeśli nie miałaś zamiaru wyznać mi, iż nie jesteś dziewczyną, to co w takim razie chciałaś mi powiedzieć? Cóż to może być takiego, byś musiała powiedzieć mi to, zanim zaczniemy się kochać?

- Bądź zadowolony, kapitanie. Jesteś teraz znacznie bogatszy niż dwa dni temu.

Ogarnęła go frustracja tak wielka, że gotów był użyć siły. Złapał ją za ramiona i odwrócił brutalnie do siebie.

- Co miałaś mi wyznać? - wycodził przez zęby, potrząsając nią.

- Idź do diabła - powiedziała spokojnie. Spojrzał na nią z dezaprobatą.

- Mogę sprawdzić, co to było. Jestem w stanie wykazać, czy jesteś dziewczyną. Lub też czy nią nie jesteś.

- Nie dotykaj mnie, Rafaelu.

- Będę cię dotykał. Jesteś moją żoną. Mogę z tobą robić, co mi się podoba.

Pochylił głowę i próbował ją pocałować, ale wyrwała mu się i jego usta wylądowały w jej włosach. Złapał ją za kosmyk na karku i przytrzymał. Pocałował ją mocno, próbując zmusić, by rozchyliła usta. Zaczęła z nim walczyć, uderzając pięściami w jego pierś. Kiedy wcisnął jej swój język do ust, ugryzła go. Podniósł głowę, czując mieszaninę bólu i gniewu. Była blada, napięta, źrenice miała rozszerzone.

- Więc nie różnisz się zupełnie od swojego brata. Byłbyś w stanie zniewolić kobietę! Jesteś zwierzęciem.

Wytarła twarz, by pozbyć się jego smaku, zapachu. Zobaczył wstręt w jej oczach. Rozwścieczyło go to.

- Ty mała hipokrytko! Poprzedniej nocy byłaś taka chętna. Wątpię, by długo jeszcze udało ci się odgrywać rolę niewinnego dziewczęcia. Wczoraj poczułaś jedynie moje palce, nawet nie usta, a już byłaś taka wilgotna i rozpalona...

W obliczu takich niegodziwych słów Victoria straciła panowanie nad sobą. Kopnęła go prosto w krocze. Jęknął, wpatrzony w nią, czekając na nadchodzący ból i mdłości.

- Bardzo źle postąpiłaś - wystękał i upadł, łapiąc się za podbrzusze.

Victoria tylko na to czekała. Przemknęła przez drzwi, zatrzaszkując je za sobą. Przekreśliła klucz w zamku. Powoli odsunęła się od drzwi. Drżała. Nie wiedziała, jak długo stała pośrodku swojej sypialni, kiedy nagle usłyszała jego kroki, kierujące się w stronę wyjścia z sypialni. Spojrzała w kierunku drzwi prowadzących na korytarz. Podbiegła do nich szybko i zdążyła przekreślić klucz, nim on zatrzymał się przed nimi po drugiej stronie.

Rafael uniósł pięść, by załomotać w drzwi. Zaczął się jednak uspokajać i opuścił ramię.

- Otwórz, Victorio - powiedział cicho.

- Nie - wyszeptała. A potem głośniej: - Nie!

W tym momencie przypomniała sobie siebie, przerażoną, leżącą w łóżku, podczas gdy Damien wołał do niej z korytarza. Tego było już za wiele.

- Wyważę drzwi, jeśli nie otworzysz ich w tej chwili. Bardzo cicho Victoria podbiegła do drzwi prowadzących do sypialni Rafaela. Otworzyła je i wślizgnęła się do środka, przekręcając za sobą klucz. Serce jej waliło jak młotem, ale uśmiechała się zawzięcie. Jednak uczucie triumfu zniknęło kilka minut później. W osłupieniu obserwowała, jak drzwi z korytarza otwierają się i wchodzi przez nie Rafael.

- Właśnie myślałem, że możesz chcieć spróbować czegoś takiego. Już nie ma ucieczki, Victorio. Nawet niczego nie próbuj. I jeszcze jedna rzecz, moja droga żono. Jeszcze raz spróbujesz pozbawić mnie męskości, a związę cię i nie okażę ani krztyny litości. Zrozumiałaś?

Przegrała. Poczula, jak ogarnia ją bezsilność. Wszystko na darmo, pomyślała. Nic, czego próbuję, nie udaje się. Spojrzała przez pokój na jego zagniewaną twarz. Powoli opadła na podłogę i kucnęła przy ścianie z głową opartą na kolanach. Nie płakała, ból był zbyt dotkliwy, jej porażka zbyt wielka. Dlaczego po prostu nie powiedziała mu o swojej nodze? Wiedziała dlaczego. Uwierzył w kłamstwa brata. Nie była mu nic winna. Nie zasługiwał na wytłumaczenie. Nie zasługiwał na nic. Była tak przygnębiona, że nie słyszała nawet, jak do niej podszedł.

Rafael stanął nad nią z rękami na biodrach i rozstawionymi nogami. Zasłużyła na lanie, pomyślał, ale widok jej, skulonej na podłodze i opartej o drzwi, wytrącił go z równowagi. Powoli ukląkł obok niej.

- Co chciałaś mi wyznać?

Poczula, że dotyka jej ramienia i wzdrygnęła się. Ale nie puścił jej.

- Co chciałaś mi wyznać? - powtórzył. - Powiesz mi to, albo spędzisz noc tu, na podłodze. Nie żartuję, Victorio.

Ku jego zdumieniu i rozgoryczeniu potrząsnęła głową, nic nie mówiąc.

- A więc nie jesteś nawet w stanie wymyślić przekonującego kłamstwa?

Nagle podniosła głowę i spytała: - Kochałeś się już z kimś, Rafaelu?

- A co to ma z tym wszystkim wspólnego?

- Tak czy nie?

- Nie bądź śmieszna, Victorio. Ja jestem mężczyzną!

- A mężczyzna jest zawsze górą, czyż nie?

- Ja nie jestem - powiedział gorzko. - Nie tym razem, nie z tobą.

Popatrzyła mu prosto w oczy. - Chcesz mnie zgwałcić?

- Nie jestem taki - westchnął.

- Nie chcę spędzić nocy na podłodze. Czy mogę już pójść do swojego pokoju?

- Nie, dopóki nie powiesz mi, co miałaś mi wyznać. Zaśmiała się. - Dobrze, drogi mężu, powiem ci wszystko. Tak naprawdę jestem znana jako flądra z St. Austell. Damien był jednym z moich licznych kochanków. Tylu ich było, że sama nie mogę spamiętać... Zaczęłam dość wcześnie, no wiesz, może nawet tak wcześnie jak ty. Nie miałam więcej niż czternaście lat, kiedy jeden wyjątkowo męski stajenny zabrał mnie do stodoły. Nigdy nie zapomnę, jak mnie całował, jak...

- Przestań!

Rafael poderwał się na równe nogi.

- Wynoś się - powiedział cicho. - Wynoś się stąd. Wreszcie mi się udało, pomyślała, podnosząc się z trudnością. Czowała w nodze skurcz spowodowany niewygodną pozycją i musiała złapać się za klamkę, aby nie upaść.

Rafael nic nie zauważył. Odwrócił się od niej.

Po raz ostatni spojrzała na niego gorzko i wśliznęła się do swojego pokoju. Nie zamknęła drzwi na klucz. Nie było takiej potrzeby.

Wcześniej następnego ranka Victoria otworzyła cicho drzwi swojej sypialni, rozejrzała się po korytarzu i powoli wyciągnęła walizę z pokoju. Ze smutnym uśmiechem pomyślała, że jej bagaż nie jest dużo cięższy, niż kiedy Rafael ocalił ją z rąk przemytników. Wydawało jej się to tak odległe. Wieki temu. Najciszej jak mogła, przekradła się korytarzem do schodów. Przystanęła na chwilę, spoglądając na mroczne wejście. Oczywiście pani Ripple jeszcze nie urzędowała. Victoria modliła się, by Tom spał w domu, a nie w stajni.

Powoli zakradła się do dębowych drzwi wejściowych, otworzyła je i wyszła. Poranek był chłodny i mglisty. Owinęła się ciasniej peleryną i przeciągnęła walizę w stronę małej stajni, ustawionej prostopadle do dworku.

Miała zamiar zabrać jego ogiera, Gadfly'a. Podniosła głowę. Miała też zamiar pojechać do Londynu, do pana Westovera. Na pewno Rafael kłamał, mówiąc o jej spadku. Nie mógł on przejść całkowicie na niego, tylko dlatego, że biskup Burghley wypowiedział parę słów. Nie, nic nie może być aż tak niesprawiedliwe. Całą noc doskonalila swój plan. Nie była głupia i wiedziała, że jej noga wytrzyma najwyżej trzy godziny jazdy dziennie. W związku z tym powrót do Londynu zajmie jej przynajmniej cztery dni. Pomyślała też trochę niepewnie, że rzeczywiście piętnaście funtów może jej nie wystarczyć.

Wśliznęła się do ciepłej, ciemnej stajni. Poczowała woń skóry, siemienia lnianego, siana i konia. Zapachy podnoszące na duchu, pomyślała. Odnalazła ogiera Rafaela i przemówiła do niego łagodnie, żałując teraz, że nie zabrała ze sobą czegoś do jedzenia z kuchni pani Ripple. Gdy zakładała koniowi uzdę w przyćmionym świetle błysnęła jej obrączka. Piękny szafir otoczony małymi, idealnie przyciętymi brylantami... Uśmiechnęła się powoli. Miała więcej niż piętnaście funtów. Zastawi obrączkę.

Obejrzała siodło, a następnie wyprostowanymi ramionami zarzuciła je na szeroki grzbiet ogiera. Gadfly parsknął i przesunął się odrobinę w głąb swojego boks.

- Cichutko - powiedziała. - Proszę, nie ruszaj się... teraz dobrze, Gadfly. Dobry konik.

Zacisnęła popręg i powoli wyprowadziła ogiera z boks. Podniosła walizę i zawiesiła ją za skórzane rączki na łąku.

- Spokojnie. Za chwilę już nas tu nie będzie.

- Bardzo w to wątpię, Victorio.

Obróciła się i ujrzała Rafaela stojącego z założonymi rękami u wejścia do stajni. Miał na sobie jedynie pumpy i białą koszulę. Jego stopy były białe.

Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Przecież zachowywała się tak cicho! Oparła policzek na siodle, gorąco pragnąc, by Rafael w magiczny sposób zniknął, pragnąc by to, co widzi, było jedynie senną marą.

Ale on oczywiście nie zniknął.

- Jak to możliwe? Zachowywałam się tak cicho!

- Przyszło mi do głowy, że nie jesteś w nastroju do wykonywania inteligentnych posunięć. Tylko

bardzo niemądra kobieta zdecydowała się na ucieczkę z zaledwie piętnastoma funtami. Tym wyczynem udowodniła swoją głupotę.

- Mam więcej niż nędzne piętnaście funtów. - W momencie, kiedy wypowiedziała te słowa, już żałowała, że nie trzymała buzi zamkniętej na kłódkę.

Spojrzała na ogiera i oceniła swoje szanse ucieczki, gdyby spróbowała wskoczyć na siodło i uciec Rafaelowi.

Rafael jak gdyby czytał w jej myślach.

- Nawet nie próbuj, Victorio. Jeśli chodzi o twój mizerny spadek, już wszystko sprawdziłem. Nie próbowałaś mnie okraść. Oczywiście, to by oznaczało konieczność wślizgnięcia się do mojej sypialni. Nie sądzę, żebyś posunęła się do tego. Mógłbym przecież się obudzić, a wtedy ty, moja droga, w okamgnieniu znalazłabyś się w moim łóżku, na plecach.

Zmusiła się, by się wyprostować i spojrzeć na niego. Stali w odległości dobrych sześciu metrów od siebie i to jej dodawało odwagi.

- Dlaczego to robisz? Dlaczego nie jesteś zachwycony faktem, że chcę wyjechać i zniknąć z twojego życia?

Machnął prawą dłońią.

- Miałaś zamiar sprzedać mojego ogiera w Londynie?

- Nie! - Jednakże w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że pomyślałaby o tym wcześniej czy później.

- Gdybyś oczywiście w ogóle dotarła do Londynu, w co szczerze wątpię. Nie ma tu żadnych przemytników, ale są bandyci, Victorio, których wprowadziłoby w ekstazę spotkanie z takim wspaniałym kaskiem jak ty.

- A co ciebie to obchodzi?

- Oczywiście, najpierw by cię zgwałcili, a potem najprawdopodobniej zabili.

- A co ciebie to obchodzi? - powtórzyła. - Wtedy nie byłoby żadnych wątpliwości, że moje pieniądze należą do ciebie.

- Nie ma żadnych wątpliwości również teraz, kiedy jesteś żywa.

- Nie wierzę ci! To by było zbyt niesprawiedliwe. Nie, ty kłamiesz!

- Zimno mi w stopy - powiedział. - Wracamy do domu.

- Nie, nigdzie z tobą nie pójdę!

W jej głosie usłyszał panikę i to go zmartwiło. Sprawilo, że poczuł się okropnie winny. A niech ją skłamała mu, nie zasługiwała na żadne względy na żadne...

- Chodź tu, Victorio.

- Nie. I jako że wydajesz się taki zaniepokojony tym, że nie mam pieniędzy, chciałam cię poinformować, że mam zamiar sprzedać obrączkę. Może będziesz na tyle dobry i powiesz mi, ile moich pieniędzy na nią wydałeś?

- Około tysiąca funtów.

- Biedny Rafael - powiedziała, uśmiechając się szyderczo. - Teraz zostało ci już tylko czterdzieści dziewięć tysięcy funtów. Uwierz mi, kiedy ja wezmę sprawę w swoje ręce, to zostanie ci dużo mniej.

- Tak właściwie - powiedział dość spokojnie - już niedługo będę miał dużo mniej. Zamierzam poprosić pana Westovera, by połowę twojego spadku przeznaczył na fundusz powierniczy dla naszych dzieci. Wyprostowała się, zdumiona.

- Nie wierzę ci. Damien nigdy by...
- Nie porównuj mnie więcej z moim bratem, Victorio.
- Nie wierzę ci - powtórzyła.

Obserwowała go, kiedy szedł w jej stronę i coś w niej się załamało. Krzyknęła i odbiła się od ziemi, próbując włożyć stopę w strzemień. Wtedy jego ręce oplótły się wokół jej talii i zaczęły ciągnąć ją do tyłu. Wrzeszczała, obrzucając go tą niewielką ilością wyzwisk, jakie знаła. Usłyszała jego śmiech.

Ogier zarżał i wyszarpnął się im obojgu. Victoria krzyknęła. Rafael złapał spanikowanego konia za wodze i zaczął go uspokajać. Odczepił walizkę i rozsiadł konia, po czym wprowadził go z powrotem miejsce, nadal przemawiając do niego uspokajająco. Nie spojrzał na nią, dopóki nie zamknął za koniem drzwi boksu.

Wstań, Victorio. Nie zmuszaj mnie, bym cię niósł.

Powoli zaczęła się podnosić. Mięśnie w jej nodze zaciskały się, czuła to i wiedziała, że musi je rozluźnić. Musi wstać.

Patrzył, jak wolno się podnosi. Żdźbła siana oblepiały jej płaszcz, twarz miała bladą. Wbrew samemu sobie pomyślał, że jest piękna. Wzbudzała w nim takie pożądanie, że aż poczuł ból w kroczu. Podniósł jej walizę i odwrócił się.

- Chodź - powiedział przez ramię.

Kolejny raz się nie udało, pomyślała, idąc za nim. Zobaczyła, że Rafael skrzywił się z bólu, gdy nadepnął bosą stopą na ostry kamień, ale nie zatrzymał się.

- Mam nadzieję, że zgniją ci palce - wymamrotała. Udawał, że nie słyszy. Victoria zaczęła go obserwować, jego proste plecy, długie, umięśnione nogi. Gęste czarne włosy miał rozczochrane. Pamiętała bardzo dokładnie, jak się czuła, gdy ją całował i pieścił w noc poślubną. Nigdy nie wyobrażała sobie nawet, że można się tak czuć. Potrząsnęła głową. Była głupia. Najwyraźniej powinna była okazać więcej wahania, więcej dziewiczego strachu. Po prostu nie przyszło jej do głowy, by nie zachowywać się z nim naturalnie. Czy mężczyźni nie chcą szczerości? Westchnęła.

Mężczyźni to przedziwne stworzenia.

Na szczęście pani Ripple była w kuchni, kiedy wchodzili do domu. Victoria przyspieszyła kroku na schodach. Nie chciała, by gospodyni przyłapała ich w takiej niewytłumaczalnej sytuacji. Już słyszała siebie mówiącą: „O, tak, uciekałam od męża, ponieważ zachowywałam się zbyt swobodnie podczas naszej nocy poślubnej, więc on uwierzył swojemu bratu i teraz uważa mnie za nierządnicę”.

Zastanawiała się mgliście, czy kiedykolwiek będzie w stanie wybaczyć Rafaelowi, że uwierzył w kłamstwa Damiena. I to dlatego, że chciała zostać jego żoną i bała się, że jej noga wzbudzi w nim obrzydzenie. Obrzydzenie! Ha! On chciał ją zniszczyć.

- Idź z powrotem do łóżka - powiedział krótko i zostawił ją pod drzwiami sypialni, z walizą u stóp. Odwrócił się jednak jeszcze i dodał łagodnie: - Nie próbuj więcej takich sztuczek, Victorio. Nie spodobałyby ci się konsekwencje, zapewniam cię. Rozebrała się, naciągnęła bawełnianą koszulę nocną i wślizgnęła się do łóżka. Powinna się zastanowić, jak ma dalej postępować, ale była tak zmęczona, że po kilku minutach już twardo spała.

Rafael cicho otworzył drzwi do jej sypialni. Zobaczył ją skuloną pośrodku łóżka. Co mam teraz, u diabła, zrobić? - zastanawiał się, potrząsając głową. Małżeństwo, które tak obiecująco rozpoczęło się od wzajemnego zaufania, przerodziło się w zupełną katastrofę. Zostawił drzwi otwarte i wrócił do swojej sypialni. Rzucił się na łóżko i oparł głowę na rękach. Wpatrywał się w biały sufit. A niech

ją, musi znać prawdę, po prostu musi. Ale nie mógł wziąć jej siłą. Jeśli o to chodzi, zawsze postępował uczciwie. To nie było w jego stylu; wręcz przeciwnie, gardził mężczyznami, którzy traktowali kobiety w tak okrutny sposób. Nie, tak by nigdy nie postąpił. W końcu zdecydował, że jedynym wyjściem jest uwiedzenie jej. Wtedy dowie się raz na zawsze.

A jeśli nie jest dziewicą? Co wtedy zrobisz, ty durniu?

Nie będzie o tym na razie myślał. Pomyśli, kiedy się to już stanie.

Ale co z tym jej wyznaniem? Na Boga, co może mieć do wyznania młoda niewinna dziewczyna, zanim zacznie się kochać?

Spróbował przypomnieć sobie dokładnie, w jaki sposób na niego reagowała. Czy naprawdę była zdziwiona, kiedy pocałował ją po raz pierwszy? Czuł, że drżała, przytulona do niego, czuł, jak rozsunęła wargi dla jego języka.

Czy naprawdę oczekiwał, że będzie się przed nim wzbraniać? Czy naprawdę chciał, by była nieśmiała i by bała się kochać z nim tak bardzo, żeby musiał bawić się w szlachetnego, cierpliwego amanta? Czy był aż takim głupcem, by widzieć siebie jako jej mentora, delikatnego męża, który wprowadzi ją w arkana sztuki miłosnej i nauczy czerpać przyjemność z kontaktów cielesnych?

Oczywiście wtedy przypomniła mu się Patricia. Uważał ją za taką słodką, taką niewinną. Był w niej namiętnie zadurzony, jego szesnastoletnie serce było nią całkowicie przepelnione uczuciem do niej. Posiadł ją z całą powściągliwością chłopca beznadziejnie zakochanego, bojąc się szaleńczo, by jej nie skrzywdzić. Krzyknęła i wyszeptwała, że ją zabolalo, a on błagał o wybaczenie. I wierzył z całym zapalem szesnastolatka, że był jedynym mężczyzną, którego chciała. A potem natknął się na nią i Damiena. Jakże jego brat się śmiał i drwił z niego.

Rafael nie mógł znieść tych bolesnych wspomnień, które już od dawna uważał za wygasłe. Aż do historii z Victoria. Wstał szybko, ubrał się i wyszedł z domu. Jeździł konno, aż Gadfly dyszał ze zmęczenia z pianą na pysku.

Dochodziło południe, kiedy Rafael wreszcie wrócił do domu. Stół w małej jadalni był nakryty do lunchu. Siedziała tam Victoria i apatycznie bawiła się cienkim plasterkiem szynki. Kiedy wszedł, spojrzała na niego przez moment, a potem równie szybko spuściła wzrok.

- Zje pan coś, kapitanie?

Wymusił uśmiech dla pani Ripple i skinął głową. Gdy wyszła z pokoju, zmusił się do zjedzenia odrobiny szynki, która była niezwykle słona, i ziemniaków z cokolwiek zjełczalym masłem. Panowała głucha cisza.

Słyszał sam siebie, jak przeżuwa chleb, który był na zmianę chrupki i zakalcowaty.

- Victorio - powiedział w końcu, powoli odkładając widelec.

- Tak - powiedziała, nie podnosząc wzroku.

- Może masz ochotę trochę obejrzeć okolicę dzisiaj po południu? Przejechać się do Milton Abbas? Wpatrywała się w niego, zdumiona.

- Czemu? - spytała opryskliwie.

- Jesteśmy w podróży poślubnej - powiedział głosem miękkiem jak aksamit. - Powinniśmy się trochę rozerwać.

Victoria już wcześniej zastanawiała się nad niemiłą perspektywą spędzania samotnie długich godzin.

- Dobrze - skinęła głową.

- Świetnie - powiedział i wsunął do ust kolejny kęs szynki. - Może dostaniemy tam coś do

jedzenia.

W stajni odnaleźli starą zgnuśnialą klacz, ale Victoria wolała nawet ją od siedzenia w zamkniętym powozie. Popołudnie było pogodne, niebo błękitne i upstrzone małymi chmurkami. Pozostawili Toma Merrifielda rozmawiającego z panią Ripple, która to dobra kobieta aż się zarumieniła od jego uwagi.

Pogoda dostarczyła Rafaelowi i Victorii tematu do rozmowy na dobre pięć minut. Gdy skończyli, Rafael nabrał powietrza w płuca i powiedział:

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, jutro lub pojutrze udamy się do Kornwalii. Chciałbym zatrzymać się w rezydencji Drago na tydzień lub dwa. Tyle potrzebuję, by znaleźć ziemię, na której chcę wybudować własny dom.

- Może znajdziesz tam gotowy dom, który ci się spodoba - powiedziała, zamykając oczy na myśl o okropnym powrocie do Damiena i Elaine.

Nie zaprotestowała przeciwko wizycie w rezydencji Drago, co go zastanowiło. Spodziewał się, że zacznie rzucać obelgami, kiedy tylko jej o tym powie. Spojrzał na nią i zobaczył, że się uśmiecha. Dlaczego? Z powodu Damiena?

- Wyglądasz, jakbyś się cieszyła - powiedział, a ona usłyszała podejrzliwość w jego głosie.

- Tak, to prawda, bardzo się stęskniłam za Damaris.

- Kto to jest Damaris?

- Twoja bratanica. Ma trzy lata i jest kochanym maleństwem. Dużo się nią opiekowałam, od kiedy się urodziła.

- Tak, teraz sobie przypominam, że o niej mówiłaś. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że zatrzymamy się w rezydencji Drago na jakiś czas? Przygryzła dolną wargę, patrząc spomiędzy uszu starej klaczy.

- Wiesz, twoja pozycja będzie teraz inna niż poprzednio. Podejrzewam, że byłaś na każde zawołanie Elaine.

- Tak, ale nie przeszkadzało mi to. W końcu jeszcze do niedawna uważałam się za ich ubogą krewną.

- Ale teraz jesteś moją żoną.

Powiedział to zaborczym tonem, i to ją zaskoczyło. Nic nie powiedziała, zmieszana.

Poczuła, że delikatnie dotknął ręką jej ramienia i odwróciła się w jego stronę.

- Jesteś moja, Victorio - powiedział znowu. - Nie chcę się już z tobą kłócić.

Spojrzała na jego dłoń, na jego długie palce.

- To ty zaczęłaś tę kłótnię.

- To prawda. Teraz chcę to naprawić.

- Mówisz serio?

Zdjął dłoń z jej ramienia. Nadzieja w jej głosie wstrząsnęła nim, sprawiła, że nienawidził się za swoją nieuczciwość. Ale cóż, o to mu chodziło. Chciał, by mu zaufała. Chciał, by znów się uśmiechała. Chciał kochać się z nią, żeby sprawdzić czy...

- Tak - powiedział. - Mówię serio.

ROZDZIAŁ 11

Wielce pragnę, abyśmy mogli być bardziej obcy wobec siebie.

SHAKESPEARE

Problem polega na tym, pomyślała Victoria obiektywnie, że kiedy tylko jestem przy nim, czuję się nim zupełnie zauroczona. Bardzo nie lubiła tego uczucia. Rafael po tym, co jej zrobił, zasługiwał na jak najbardziej negatywną reakcję z jej strony. Westchnęła. A tymczasem zupełnie szczerze poprosił ją o rozejm. Kiedy nie było go przy niej, tak jak w tej chwili, stała obiema nogami twardo na ziemi i dobrze pamiętała jego przykre zachowanie w noc poślubną. Również część jego popołudniowego uroku rozwiała się jak pył na wietrze.

Victoria zdawała sobie sprawę, że w głębi duszy chce uwierzyć Rafaelowi, że przemienił się z gorzkiego i mściwego, w mężczyznę czarującego i kochającego, tego, z którym jeździła konno całe popołudnie. Ostatecznie gałązka oliwna była gałązką oliwną, a on podawał ją jej w tak uroczy sposób. Jeszcze raz westchnęła, zdejmując niebieską jedwabną suknię przez głowę. Tak szybko złagodniała wobec niego, skwapliwie chwytając tę gałązkę oliwną. I to na znacznie dłużej niż tylko na chwilkę, dodała, myśląc o sobie z dezaprobatą.

To dziwne, pomyślała, patrząc na siebie w lustrze jak szybko samotność sprowadza człowieka na ziemię. Zachowywała się jak trusia, wpatrując się w niego wilgotnymi oczyma, zapominając wszystko, co złego o niej powiedział, wszystko, co jej zrobił. Przynajmniej teraz, z dala od niego, pomyślała przeciskając ostatni guzik przez małą dziurkę, widzę wszystko wyraźniej. Usiadła przy toalecie i wzięła do ręki szczotkę. Skrzywiła się na widok swojego odbicia w lustrze. Dlaczego? Dlaczego Rafael zmienił front?

Miała już dosyć ciągłych utarczek. Jednak to on rozpoczął tę wojnę, toteż musiał chyba uznać, że równie łatwo i szybko może ją zakończyć.

Nachyliła się bliżej lustra i przepłotła ciemnoniebieską aksamitną wstążkę przez zebrane na czubku głowy kasztanowe włosy. W łagodnym świetle świec mieniły się one wieloma kolorami: były rude, złote, ciemnobrązowe. Stwierdziła, że wygląda wystarczająco dobrze.

Zatrzymała się na moment, odwracając się do lustra znajdującego się za toaletką. Może za sprawą światła świec lub z powodu wysokiego sufitu w sypialni, który rzucał dziwne cienie, stwierdziła, że nie wygląda tylko wystarczająco dobrze. Wyglądała naprawdę pięknie. Patrzyła przez chwilę na swoje nagie ramiona i śmiało obnażony biust. Podciągnęła do góry przewiazaną pod nim sztywną szarfę. Biel, pomyślała. Wyglądała bardzo białą, miękko i kobieco. Rafael na pewno to zauważy.

Dlatego chciał się z nią pogodzić. Chciał zabrać ją do łóżka.

Chciał wiedzieć, czy jest dziewicą.

W jaki sposób mężczyzna może to stwierdzić? - zastanawiała się, odwracając się od lustra. I czy kobieta też może sprawdzić, czy mężczyzna jest prawiczkim?

Victoria wyprostowała ramiona i zeszła kręconymi schodami do małego salonu na pierwszym piętrze. Rafael czekał tam na nią z kieliszkiem brandy w dłoni. Był niesamowicie przystojny w czarnym stroju wieczorowym, z którym kontrastowała śnieżnobiała, lniana koszula. Mężczyzna nie powinien być obdarzony tak pięknym, srebrnym odcieniem szarych oczu ani tak długimi rzęsami.

Uśmiechnął się do niej, a ona poczuła się, jak w pochmurny dzień, który nagle zostaje rozświetlony silną dawką słońca.

- Wyglądasz wspaniale - wyrwało się jej.

Rafael zamrugnął, ponieważ miał na końcu języka podobną uwagę.

- Dziękuję - powiedział, błyskając zębami w uśmiechu. - Ty też przedstawiasz sobą niezgorszy widok. Wyglądasz uroczo w tym odcieniu niebieskiego. Skinęła głową w podziękowaniu za komplement, patrząc na niego innym wzrokiem. Tak, to jej mąż i pomimo tych wszystkich czarujących nonsensów, które serwował jej z taką łatwością, widać było, że jest człowiekiem zdeterminowanym, o żelaznej woli.

- Może chciałabyś się napić sherry?

Znów skinęła głową. Gdy podał jej kryształowy kieliszek, ich palce zetknęły się lekko. Jego dłoń była ciepła, gładka i twarda. Zmusiła się, by ukryć swoją reakcję. Powinnam, pomyślała gorzko, wyskakiwać ze skóry z dziewczęcego przestachu za każdym razem, kiedy się do mnie zbliża. Gdy mnie dotknie, powinnam chyba krzyczeć z przerażenia. Ale nie zrobiła nic, stała jedynie, cicha i spokojna, popijając sherry.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się pani Ripple, z szerokim uśmiechem na twarzy, który ukazywał szparę pomiędzy jej przednimi zębami. Przyszła poprosić ich na kolację.

- Zawsze się uśmiecha, kiedy mówi nam, żebyśmy przyszli na posiłek - powiedziała Victoria. - To sprawia, że czuję się jak baranek ofiarny. Ciekawe, Co dziś upichciła.

- Mam tylko nadzieję, że da się to zidentyfikować - powiedział Rafael, podając jej ramię. Uśmiechnęła się, uznał więc, że rozejm był udanym posunięciem. A więc wygląda wspaniale? Rozbawiło go to. Nigdy wcześniej kobieta nie powiedziała mu czegoś takiego. Co do swojej żony, musiał uczciwie przyznać: wyglądała przepięknie, zarówno w tym niebieskim jedwabiu, jak i bez niego. Jako mężczyzna mający doświadczenie z kobietami wiedział, że spędziła nad swoją toaletą więcej czasu niż zazwyczaj. To mu się podobało. Miał nadzieję, że nadchodząca noc rozwinie się pomyślnie i nie będzie tak samotna jak poprzednie.

Nie rozmawiali ze sobą, dopóki pani Ripple nie wyszła, zostawiając ich samych w małej jadalni z kolacją, którą im podała.

- To chyba wołowina - powiedziała Victoria. - Gotowana.

- Tak, ale nie powinna być zbyt sucha. Jest na niej cały tłuszcz.

Cokolwiek na niej było, Victoria zignorowała to danie i nałożyła sobie ziemniaków i marchwi. Zaczęła jeść, nie myśląc o smaku.

- Ona naprawdę się stara - powiedziała po chwili.

- Tak. Gdybyśmy byli otyli, byłaby dla nas idealną kucharką.

- Rafaelu?

- Hm? - Rafael nie podniósł wzroku. Właśnie skupiał się na odkrawaniu dużego kawałka tłuszczu z plastru wołowiny.

- W jaki sposób kobieta może stwierdzić, że mężczyzna nie kochał się nigdy z inną kobietą?

Widelec upadł mu na talerz. Spojrzał na jej niewzruszenie poważną twarz ze szczerym

zdziwieniem.

- Słucham? - powiedział, próbując zyskać na czasie. O co jej, u diabła, teraz chodzi?

- Spytałam - powiedziała z cierpliwością - w jaki sposób kobieta może sprawdzić, czy mężczyzna nie kochał się nigdy z inną kobietą?

- Twoje tematy konwersacji przy obiedzie są dość niezwykle. Czy to pierwsza oznaka tego, że rozpoczynasz nieprzyzwoitą karierę?

Uśmiechał się do niej, błyskając białymi zębami, co sprawiło, że jego pytanie nie zabrzmiało obraźliwie. Victoria nie poczuła się urażona, zaledwie wzruszyła ramionami.

- Nie mam nikogo innego, kogo mogłabym spytać. Przykro mi, jeśli ranie twoją wrażliwość.

- Myślę, że jakoś dam sobie z tym radę. Chcesz wiedzieć, w jaki sposób kobieta może stwierdzić, czy mężczyzna nie kochał się nigdy z inną kobietą. - Długą chwilę bawił się widelcem i w końcu powiedział: - Kobieta nie może tego stwierdzić, przynajmniej jeśli chodzi o stronę fizyczną. Może się tego domyślać, jeśli mężczyzna postępuje z nią wyjątkowo nieumiejętnie. To znaczy, że nie miał wcześniejszego doświadczenia.

Obserwował ją uważnie w trakcie swojej wypowiedzi. Żałował, że nie wie, co się dzieje w jej głowie. Ale miał się tego dowiedzieć już wkrótce.

- Czy tak samo jest z kobietą? Mężczyzna nie może ocenić tego od strony fizycznej? Zgaduje jedynie, czy jest doświadczona?

A więc o to chodzi, pomyślał. Czyżby nie krwawiła, będąc ze swoim pierwszym mężczyzną? Czyżby nie czuła bólu? A więc dobrze, powie jej prawdę, chociaż ona i tak już ją pewnie zna. Nie miało znaczenia, czy w ten sposób chciała udać dziewicę. Nie był głupi.

- W istocie kobieta jest tak zbudowana, że można wykazać, czy jest dziewicą, czy nie - powiedział spokojnie, krzyżując ramiona na piersi.

- To znaczy?

- To znaczy - powiedział, czując gniew, że draży ten temat wbrew jego intencji, by nie sprzeczać się więcej - że kobieta ma w sobie kawałek skóry, który zostaje przerwany, kiedy mężczyzna po raz pierwszy w nią wchodzi. Wtedy ona krwawi. Pojawia się też ból, ponieważ przewód kobiety nie jest przyzwyczajony do tego, by znajdował się w nim męski członek. Natężenie bólu zależy od rozmiaru członka.

Gdy mówił, Victoria zbladła, ale nie żałował swojej bezceremonialności. A niech ją! Jeśli chce, by był wulgarny, to taki będzie.

- Rozumiesz? - spytał szorstko.

W jego głosie usłyszała sceptycyzm, podejrzenie, gniew i niemal się uśmiechnęła, wyobrażając sobie, z jaką szybkością wędnie jego gałązka oliwna.

- Chyba tak - powiedziała w końcu. To kochanie się wcale nie wyglądało na nic przyjemnego. A jeśli chodzi o jego członek, to dobrze pamiętała jak wyglądał w noc poślubną. Był bardzo duży, co prawdopodobnie oznaczało duży ból. I on miał go w nią włożyć. W całości? W świetle dziennym, kiedy jej nie dotykał, to była prawdziwie upiorna myśl. Nie podobało jej się to ani trochę. Potem jednak przypomniała sobie więcej z nocy poślubnej, to dzikie niepohamowanie, które odczuwała za sprawą Rafaela. To wszystko razem nie miało sensu.

Rafael odezwał się głosem zimnym i surowym, takim, jaki pamiętał u swojego ojca.

- Nawet nie próbuj, Victorio. Nie jestem idiotą, ani nie jestem ślepy. Słyszałem raz, jak pewna panna młoda, aby przekonać męża, że jest kobietą cnotliwą, przygotowała sobie na noc poślubną

fiolkę z kurzą krwią. Krzyknęła, kiedy w nią wszedł, a potem rozsmarowała krew na swoich udach. Na jej nieszczęście wybieg się nie udał. Jej mąż nie był zadowolony, kiedy odnalazł fiolkę z resztkami kurzej krwi pod poduszką. Ja też nie byłbym zadowolony.

- Kurza krew - powtórzyła Victoria. - Użyła kurzej krwi? - Nie mogła się powstrzymać i parsknęła śmiechem. To było zbyt nedorzeczne. - Powinnam natychmiast udać się do kuchni, może pani Ripple zabiła jakiegoś kurczaka. Musisz mi powiedzieć, ile potrzeba tej krwi. Pozostaje jeszcze problem z fiolką, ale z pewnością pani Ripple posiada coś w tym rodzaju. Jeśli nie znajdę fiołki, to... to co, Rafaelu? Powinnam wziąć butelkę po winie? Nie, byłaby stanowczo za duża! - Śmiała się tak bardzo, że łzy płynęły jej z oczu.

- Przestań, Victorio. Przestań natychmiast! Pociągnęła nosem, zachichotała i podniosła serwetkę, by delikatnie wytrzeć nią sobie oczy.

- Wybacz - powiedziała w końcu. - Opowiadasz najzabawniejsze historie, Rafaelu. Znasz jeszcze jakąś, która mogłaby mi się równie spodobać?

- Mogę skończyć tę, jeśli chcesz.

Nie czekając na jej odpowiedź, mówił dalej beznamiętnym tonem.

- Mężczyzna ten wysłał swoją żonę do posiadłości w jakiejś zapadłej dziurze w Northumberland. I rzeczywiście po sześciu miesiącach urodziła bękarta. Mąż nie chciał już jej więcej widzieć na oczy.

- Chyba jednak nie podoba mi się ta historia - powiedziała Victoria. - Źle się kończy.

- Źle? Powinien był się z nią rozwieść? Skręcić jej kark?

- Nie, powinien był się spytać, dlaczego to zrobiła. Zakładam, że żywił wobec niej jakieś uczucia.

- Zdradziła go i skłamała. To mu wystarczyło.

- A co się stało z dzieckiem?

- Nie wiem.

- A więc - powiedziała Victoria, spoglądając na swojego męża ponad stołem - uważasz, że właśnie coś takiego ci robię? Boisz się, że jestem w ciąży? Że noszę w sobie bękarta?

- Mam nadzieję, że nie.

- Bękart twojego brata? Co to byłby za problem! Ostatecznie dziecko byłoby do ciebie podobne. I cóż byś wtedy zrobił?

- Victorio - powiedział przez zaciśnięte zęby - zamknij się. Nie chcę tego więcej słuchać.

- Aha, teraz rozumiem. Oczywiście, gdyby dziecko było twoje, urodziłoby się dziewięć miesięcy po odbytych przez nas stosunku. Jeśli jednak wcześniej, to jeszcze jeden bękart zaludniłby ziemię.

- Victorio, mówiłem ci, żebyś była cicho.

- Zaproponowane przez ciebie zawieszenie broni staje się z minuty na minutę coraz mniej aktualne, Rafaelu.

- Nie jestem przyzwyczajony do tego, by damy pytały mnie o oznaki dziewictwa. Z pewnością nie jest to stosowny temat do konwersacji.

- Mało z tego, o czym rozmawialiśmy do tej pory, zakwalifikowałoby się jako stosowny temat do konwersacji.

Victoria zaczęła obierać brzoskwinie ze skórki. Rafael dolał sobie wina, obserwując jej pełne wdzięku ruchy.

- Brzoskwinia na szczęście jest nietknięta przez palce dobrej gospodyni, pani Ripple - powiedziała.

W milczeniu nalał sobie jeszcze jeden kieliszek.

- Wymyśliłam stosowny temat do rozmowy - powiedziała w końcu, jedząc brzoskwinię. - Oto i on. powrót do rezydencji Drago będzie bardzo trudny, być może Damien nie będzie nas tam chciał gościć. Nie mogę sobie wyobrazić, by miał jeszcze ochotę spotkać którekolwiek z nas. Ostatecznie, Rafaelu, odebrałeś mu to, co uważał za swoje własne pięćdziesiąt tysięcy funtów.

- Bez względu na to, kim Damien jest lub kim się stał, zawsze unikał skandalu, zwłaszcza jeśli miałyby to się wiązać z jego osobą. A wywołałby wielki skandal, odmawiając gościny bratu bliźniakowi. - Rafael uśmiechnął się złośliwie. - Możesz być pewna, że wszyscy dowiedzieliby się o tym, że zabronił nam wstępu do swojego domu.

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz się tam zatrzymać.

- Mówiłem ci już. Rezydencja Drago będzie bazą wypadową. Chciałbym w tej okolicy znaleźć miejsce, gdzie wybuduję mój przyszły dom.

Jego dom, nie nasz, pomyślała Victoria.

- Są tam też wygodne zajazdy.

- Nie odwiedzałem mojego domu rodzinnego przez długi czas. Ty mieszkałaś tam pięć lat, ja prawie całe życie.

- Nie mam nic przeciwko rezydencji Drago. Problem stanowią mieszkańcy.

- Teraz zaciekle protestujesz. Nie robiłaś tego dzisiejszego popołudnia, kiedy powiedziałem ci o tym po raz pierwszy.

- Naprawdę? Być może miałam coś innego na myśli. Chcesz kawałek brzoskwini? Nie? W takim razie zjem ją całą. Jest bardzo słodka. Pani Ripple powiedziała mi, że wszystkie owoce pochodzą z tutejszego sadu. Czy to...

- Zamknij się, Victorio.

- Zajęło mi to trochę czasu, ale w końcu zrozumiałam, dlaczego tak bardzo chciałeś rozejmu ze mną. Rafael znieruchomiał.

- Naprawdę mam już dość twojej paplaniny. Może napijemy się kawy w salonie?

- Nie. Nie mam też zamiaru wleźć do twojego łóżka. Gdyby tylko w twoim wyglądzie były jakieś niedoskonałości, zrozumiałabym twoje intencje znacznie wcześniej.

- To najdziwniejszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałem. Nie mogę ci za niego podziękować. Nie rozumiem także, co chcesz przez to powiedzieć.

Victoria wstała od stołu.

- To nie ma znaczenia. Umiesz grać w pikietę?

- Oczywiście. Na morzu człowiek uczy się wielu interesujących gier dla zabicia czasu.

- Poprośmy więc panią Ripple o talię kart. Jeśli tak nie zrobimy, to naprawdę zaczniemy się kłócić.

- Nie chcę się z tobą kłócić.

- A ja nie chcę wracać do rezydencji Drago.

- Przykro mi, Victorio, ale musimy. Naprawdę nie pozwolę, by ktokolwiek traktował cię tam...

-...z mniejszą wyrozumiałością niż ty? - Westchnęła. - Chyba tak. Ciągle sam sobie przecyzysz, Rafaelu. Ciężko dotrzymać ci kroku.

- Niezupełnie. Jestem tylko mężczyzną, Victorio, a teraz jestem mężem, twoim mężem.

- I co właściwie ma znaczyć to oczywiste stwierdzenie? Że mam ci się podporządkować? Nie pozwolę ci... byś jeszcze raz się zapomniał, Rafaelu. - Mówiła spokojnie, głosem podszytym

pogardą, ale równocześnie cofała się, aż dotknęła ramieniem framugi drzwi.

- Czemu nie? Przypominam sobie bardzo wyraźnie że byłeś dość chętna i nienasycona. - Jego uśmiech nie był już uroczy, stał się drapieżny. Zmusiła się, by odpowiedzieć mu uśmiechem.

- To prawda, ale teraz zrozumiałam, że dziewczica musi postępować według pewnych zasad, które z pewnością zostały obmyślane przez mężczyzn wieki temu. Kiedy mnie dotykasz, powinnam trząść się z obrzydzenia i krzyknąć oburzona. Mam wreszcie do tego prawo? Przez długą chwilę nic nie mówił.

- Chodźmy teraz zagrać w pikietę - powiedział w końcu względnie spokojnym tonem, - Najdziwniejszy w tym wszystkim jest twój gniew. Wydawałoby się, że jako mężczyzna powinieneś być bardzo zadowolony z tego, że tak na ciebie reaguję. Nie powinieneś odczuwać dumy? Chodzić dumny jak paw, że jesteś takim doskonałym kochankiem? Jesteś w istocie stworzeniem przewrotnym, pełnym sprzeczności. Zagramy w pikietę?

- Spodziewasz się, że się zgodzę lub nie i zignoruję całą twoją wcześniejszą wypowiedź?

- Ty postępujesz wobec mnie w ten sposób bardzo często.

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jaka potrafisz być impertynencka, Victorio.

W takim razie musisz być dość nierozgarnięty, pomyślała Victoria.

- Więc nie ożeniłbyś się ze mną, gdybyś wiedział to wcześniej?

- Cóż, przynajmniej byłbym przygotowany na sekutnicę. Oszczędziłoby mi to zaskoczenia.

- Wydaje mi się, że możesz zignorować wszystko, co tylko chcesz. W końcu udało ci się zdobyć niezły łup. Pięćdziesiąt tysięcy funtów. Może nawet zdołasz kupić za to jakąś rozpadającą się posiadłość gdzieś na północy i wysłać mnie tam. Wtedy będziesz mógł cieszyć się moimi pieniędzmi bez konieczności prze . bywania w moim jędzowatym towarzystwie.

- Nie wyprowadzaj mnie z równowagi, Victorio. Przestań też opowiadać te bzdury o pięćdziesięciu tysiącach funtów.

Nie uśmiechał się i jego twarz wyglądała naprawdę surowo. Złowrogo. Pochyliła głowę i obróciła się na pięcie.

- Poproszę panią Ripple o talię kart - powiedziała przez ramię, nie patrząc na niego.

Zatrzymała się jeszcze przy drzwiach, ale nie odwróciła się.

- A, Rafaelu, czy dziewczica powinna dobrze grać w pikietę? Czy też ma się mylić i sprawiać wrażenie bezradnej? Może powinna źle tasować karty? Robić absurdalne posunięcia?

Umiejętnie mnie wykańcza, pomyślał, równocześnie zły i pełen podziwu. Jego żona to odważna kobieta. Obawiał się tylko o inne cechy jej charakteru. Udało mu się powiedzieć swobodnie.

- Nigdy wcześniej nie grałem w pikietę z dziewczicą. Powiedziałbym jednak, że ponieważ celem w życiu kobiety jest znalezienie męża, grałaby wystarczająco źle, żeby on wygrał i poczuł się wyjątkowy.

- Wtedy ona, oczywiście, musi go podziwiać?

- Tak, jak najbardziej. Jak przekonująco potrafisz schlebiać, Victorio?

Odwróciła się. Takiego kpiącego tonu nie mogła zignorować.

- Nigdy w życiu nikomu nie schlebiałam!

- Zakładam, że byłeś dziewczicą chociaż przez część swojego życia?

To niesamowite, jak jedno krótkie zdanie może przepełnić czarę.

Koniec zawieszenia broni, Rafaelu. Idź do diabła - powiedziała ze stoickim spokojem.

Odwróciła się dostojnie i z pogardą wzruszyła ramionami. Następnie, jak gdyby stwierdziła, że

jej wyjście jest zbyt powolne i zagrożone reakcją z jego strony, zebrała spódnice i wybiegła na korytarz.

Rafael uniósł dłoń, po czym z powrotem ją opuścił. Cóż najlepszego zrobił. Wszystko zepsuł. Jego niewyparzona gęba! Zaklął cicho, chwycił karafkę z brandy z kredensu i poszedł do małego, bardzo męskiego gabinetu na tyłach dworku.

Następnego poranka nie czuł się najlepiej. Gorąca kąpiel trochę pomogła, rozsypała przynajmniej odrobinę jego zeszywniałe mięśnie. Jednak głowa mu ciążyła, jakby była z ołowiu.

Obudził się o świcie, skulony w fotelu w gabinecie i zataczając się poszedł do swojej sypialni. Jęknął. Nie chciał myśleć o problemach z Victoria. Nie chciał myśleć o niczym.

Tom uratował mu życie.

- Wygląda pan, jakby pan właśnie wypełził spod ziemi - powiedział, obserwując Rafaela, który nabierał w płuca świeżego porannego powietrza. Ten mruknął coś niewyraźnie i dalej wentylował płuca.

- Moja mamuśka dała mi wspaniałą przepis na napój zwalczający porannego kaca. Czy życzy pan sobie, bym mu trochę przyrządził?

Rafael ujrzał promyk nadziei. Skinął głową. Mikstura była brązowa i miała ohydny smak, ale okazało się, że ma również zdolność przywracania sił.

- Drogi Boże, Tomie Merrifield, jestem twoim dłużnikiem - powiedział Rafael jakieś dziesięć minut później. Potrzęsnał dłonią Toma.

Ten uśmiechnął się do niego współczująco.

- Brandy, sir, może być zabójcza, to pewne. Czy pańska żona panu towarzyszyła w konsumpcji?

- Nie - powiedział Rafael, nieruchomiejąc na wspomnienie poprzedniego wieczoru - nie, nie piła ze mną. Zdaje się, że jestem już nawet gotów podolać śniadaniu pani Ripple.

- Dużo jajek, sir. Dobrze panu zrobią - powiedział Tom tonem mędrca. - Kolejna rada mojej mamuśki. Rafael zastanawiał się nad nagłym przyływem gadatliwości Toma. Kornwalijszy niesłychanie skąpił słów od czasu, kiedy Rafael go wynajął.

- Za mniej więcej godzinę wybierzemy się z panią Carstairs na przejażdżkę - powiedział do niego. Rafael liczył na to, że uda mu się namówić Victorie, by mu towarzyszyła. Idąc w stronę dworku Honeycutt, zastanawiał się, ile razy ma prawo proponować jej zawieszenie broni, nim dostanie od niej w głowę pogrzebaczem? Ale to ona sama go sprowokowała.

Te wszystkie jej absurdalne pytania dotyczące dziewictwa! Niech będą przeklęte jej piękne oczy. I jeszcze fakt, że prawie wpadła w histerię po usłyszeniu opowieści o wykorzystaniu kurzej krwi w noc poślubną. Victoria dopiero siadała do stołu, kiedy wszedł Rafael. Starał się uśmiechnąć do niej w ujmujący sposób. Przy odrobinie szczęścia nie zauważy jego przekrwionych oczu.

Victoria znów poczuła się jak w pochmurny dzień, kiedy zza chmur zaczyna przebijać słońce. Przynęła się do stołu.

- Dzień dobry - powiedziała, starając się zanurzyć w tym jego uśmiechu.

- Dzień dobry. Czy chcesz, żebym ci nałożył?

Co on teraz, u diabła, knuje? Popatrzyła na niego i potrzęsnała głową.

Nie, nie jestem zbyt głodna. Bekon wygląda jeszcze bardziej rozmiękły niż tosty. A dzisiejszy dzień zapowiada się pięknie.

- Tak, to prawda. Victorio, może chciałabyś przejechać się ze mną po okolicy? Jestem przekonany, że normański kościół w Milton Abbas jest wart odwiedzenia.

- Z przyczyn religijnych czy archeologicznych, Rafaelu?

- Ani z jednej, ani z drugiej.

- A więc tylko po to, by się przymilić.

- O co ci chodzi? - Jajecznica była wyjątkowo mało ścięta. Rafael spojrział na nią z wahaniem, ale w końcu zdecydował się pójść za radą mamuśki Toma. Nałożył sobie trochę na talerz.

- Kolejna gałązka oliwna.

- Gdyby pani była łaskawa poćwiczyć trzymanie buzi na kłódkę, pani Carstairs, przysięgam, że nasz rozejm mógłby trwać kolejne pięćdziesiąt lat.

- W ten sposób nie uda ci się doprowadzić do żadnego rozejmu, Rafaelu. Jak możesz jeść taką niedosmażoną jajecznicę? Brr...

- Wolałbym, żebyś raczej zwracała uwagę na własny talerz. A teraz spójrzmy na to w ten sposób. Czemu nie możemy być przyjaciółmi za dnia i zachowywać cały jad na wieczory. Pół na pół. W ten sposób nigdy nie będzie nudno.

- Podejrzewam, że coś tak przewidywalnego musiałyby się w końcu stać nudne.

- Nie przy twoim poziomie wygadania, moja pani! Westchnęła i nadgryzła tost z masłem. Przynajmniej masło było pyszne.

- Chce pan coś wiedzieć, panie Carstairs?

- Śmiało!

- Przez całe moje dziewiętnastoletnie życie byłam osobą wyjątkowo dobrze usposobioną. Masz zdolność do wyciągania ze mnie tego, co najgorsze. Wyglądał na dość zdumionego.

- Jeśli już o tym mowa, to ja także nie mam złego usposobienia. W jaki sposób możemy temu zaradzić jak myślisz?

- To naprawdę dość proste. - Pochylił się ku niej świadomy powagi w jej głosie. - Musisz mi tylko zaufać, uwierzyć mi. Jestem twoją żoną, nie wiem czy pamiętasz o tym małym szczególe.

- Masz możliwość udowodnić mi wystarczająco skutecznie, że mogę ci ufać i wierzyć.

- Nie. Musisz zaufać mi całkowicie, nim skonsumujemy nasze małżeństwo.

- Skonsumujemy? Skąd taka miła młoda dziewczyna jak ty zna takie słowo?

- Natknęłam się na nie kiedyś przypadkiem w słowniku.

- Dobrze, istnieje w takim razie inny sposób. Chciałbym usłyszeć twoje wyznanie.

Bawiła się łyżką w słoiku z miodem. Gęsty, płynny, złocisty. Przynajmniej pani Ripple nie mogła wpłynąć na pszczoły, by produkowały rozwodniony miód. Powinna mu powiedzieć, o co chodzi, ale nie mogła się na to zdobyć. To wszystko było ze sobą nierozzerwalnie połączone. A wszystko razem sprawiłoby, że poczulby się jak ostatnia kanalia. Na myśl o tym uśmiechnęła się. Upokorzenie go może być warte poświęcenia własnych zasad. Od kiedy, zastanowiła się, patrząc na słoik z miodem, jej okaleczona noga stała się zasadą? To z pewnością nie ma żadnego sensu. Nic, co robiła od czasu, kiedy spotkała tego człowieka, nie miało zbyt wiele sensu.

- Zjadłeś całą jajecznicę - powiedziała w końcu.

Tak - powiedział. - Kłótnia z tobą sprawiła, że nie zwracałem uwagi, co jem. Więc przejedziesz się ze mną?

- Czemu nie? Czy będziesz wyjątkowo czarujący przynajmniej do zachodu słońca?

- Co najmniej do zachodu słońca - powiedział i wstał od stołu.

ROZDZIAŁ 12

Z największą łatwością oszukują nas ci, których kochamy.

MOLIER

Gdy Rafael delikatnie złapał ją za ramiona, Victoria była zbyt zdziwiona, by się poruszyć. Kiedy podniósł jej brodę palcem wskazującym i pocałował ją w zamknięte usta, po prostu wpatrywała się w niego, nadal nie wykonując żadnego ruchu.

Zaledwie chwilę potem uniósł głowę i spojrzał na nią. Uśmiechnął się i delikatnie pogłaskał jej szczękę palcami.

- Słońce jeszcze nie zaszło - powiedział. - Zostało nam trochę czasu do wieczoru, do naszej zwyczajowej kłótni.

- Dlaczego to zrobiłeś? Wzruszył ramionami.

- Jesteś piękna, twoje usta są takie miękkie, słodko smakujesz i jesteś moją żoną.

- Rozumiem - powiedziała. Chciała, by pocałował ją jeszcze raz. Chciała, by przyciągnął ją do siebie, żeby mogła poczuć jego ciało tuż przy sobie. Pragnęła tego bardzo, ale nic nie zrobiła. Z pewnością byłby zgorszony jej zachowaniem ladacznicy, gdyby wykazała najmniejsze zainteresowanie jego poczynaniami miłosnymi. Usta miał piękne i jędrne i smakował przepysznie. Ciężko było jej się powstrzymać.

- Będziesz się tylko we mnie wpatrywać, Victorio?

-Nic więcej nie powiesz?

Potrząsnęła bezradnie głową. Nieświadomie podniosła ręce do jego ramion i wygięła szyję do tyłu. Zakryła oczy rzęsami.

Jej zaproszenie było jasne. Pocałował ją znowu, miękko, delikatnie, czuł jej reakcję i był nią zachwycony. Trzymała usta ściśle zamknięte. Czubkiem języka przejechał po jej dolnej wardze, drocząc się z nią, delikatnie badając i poczuł nagłe drżenie jej piersi. Objął ją mocno. Pogłębił swój pocałunek.

Jęk dobywający się głęboko z jej gardła sprawił, że Victoria gwałtownie otworzyła oczy. Drżała, zalewały ją dzikie, niekontrolowane odczucia i nie wiedziała, jak ma się zachowywać. Chciała jedynie więcej Rafaela. Chciała... Nie, przestań! Czowała, jak jego ręce zsuwają się coraz niżej, żeby objąć jej pośladki. Poczowała, że ją podnosi, przyciska do swojego krocza. Czowała, że jest nabrzmiąta, opiera się o jej brzuch... Krzyknęła. W jej głosie było słychać uległość, pożądanie, błaganie.

Rafael powoli opuścił ją na ziemię, trzymając ciągle przytuloną i nie puszczając nawet, gdy dotknęła stopami podłogi.

- Chcesz, żebym przysłał do ciebie Lizzie z gorącą kąpielą?

- Z kąpielą? -jej oczy były zamglone, a głos słaby.

- Tak - powiedział, puszczając ją - z kąpielą. Chcesz się wykąpać przed kolacją?

Dobrze wiedział, że jej ciało było rozpalone. Sam też znajdował się w podobnym stanie. Tylko że on wiedział już, jak utrzymać emocje na wodzy, a ona najwyraźniej nie. Nie myślała jeszcze całkiem jasno.

Rafael obserwował, jak desperacko próbuje zapanować nad oddechem, uspokoić falowanie piersi, pewniej stanąć na nogi. Czekał, zastanawiając się, co powie, co zrobi.

To, co zrobiła, diabelnie go zaskoczyło. Victoria zamachnęła się, by go spoliczkować.

- Nienawidzę cię! - Głos miała chrapliwy, surowy, jak gdyby coś ją bolało.

Rafael potarł policzek dłonią.

- Zapytałem tylko, czy chcesz się wykapać. Dlaczego stałaś się taka gwałtowna?

- Ty... ty mnie wykorzystałeś! Mój Boże, wiedziałeś... Chciałeś doprowadzić mnie do takiego stanu, żeby mi potem dokuczać, nienawidzić mnie i pogardzać mną. Nie pozwolę ci na to więcej, Rafaelu, nie pozwolę!

Obserwował w milczeniu, jak pobiegła do swojej sypialni, zatraskując za sobą drzwi. Usłyszał klucz przekręcany w zamku.

Miał zamiar jedynie słodko ją pocałować, to wszystko. Odpowiedziała natychmiast, gorąco i dlatego posunął się dalej, niż zamierzał. Nie miał zamiaru jej upokorzyć czy dokuczać jej. Powstrzymał się, ponieważ... Sam nie był pewien. Był wystarczająco uczciwy wobec siebie, by nie sporządzać na swoje potrzeby skomplikowanego kłamstwa. Małżeństwo, myślał idąc do własnej sypialni, małżeństwo to wielki mętnik, jeden wielki piekielny mętnik.

Cóż takiego miała mu wyznać?

Victoria przesłała przez Lizzie wiadomość do pani Ripple. Nie miała zamiaru spotkać się ze swoim mężem przy kolacji, przynajmniej nie tego wieczoru. Znowu ją podpuścił. To dlatego, że się nie pilnowała. Gdyby tylko wiedziała, że ma zamiar ją pocałować, przygotowałyby się na to, upewniła się, by nie okazać niczego poza całkowitym brakiem zainteresowania. Nawet kiedy czuła jego ciało przy swoim? Przygryzła wargę, przypominając sobie ogarniające ją wtedy uczucia, tak intensywne, tak gwałtowne, że nie mogła sobie z nimi poradzić. Czyżby była ladacznicą? Dziwką? Czy ladacznicę też miewają takie odczucia?

O nie! Doprowadził do tego, że teraz zaczęła zastanawiać się nad samą sobą. Niech go diabli wezmą! Wobec Damiena nie czuła nic poza obrzydzeniem, wobec Davida po prostu zupełnie nic. Natomiast Rafael Carstairs zdawał się posiadać magiczną moc, pod której wpływem traciła zmysły z pożądania i namiętności. Przynajmniej przypuszczała, że jest to namiętność. Właściwie mogłaby to przyznać. Pożądała go rozpaczliwie bez względu na to, co by to miało za sobą pociągnąć.

Dokończyła kąpiel i owinięła się ciepłym ręcznikiem. To będzie długi wieczór.

Na dole w jadalni Rafael siedział w całkowitym osamotnieniu. Znowu wszystko spartaczyłem po królewsku, myślał, zmuszając się do zjedzenia słusznej porcji potrawy z królika autorstwa pani Ripple. Zastanawiał się, w jaki sposób można tak zepsuć smak potrawy. Wszystko jest gotowane w jednym garnku, więc jak to możliwe, że ziemniaki są surowe, a marchew rozgotowana?

Pozostał przy stole z butelką porto pod ręką długo po tym, jak pani Ripple sprzątnęła ze stołu. Nie miał zamiaru upić się znowu do nieprzytomności. Myślał o rezydencji Drago i o swoim bracie. Przepaść między nimi jeszcze się pogłębiła, od kiedy Victoria została jego żoną. Przepaść nie do przebycia.

Myślał też o zadaniu, które zlecił mu lord Walton. Dlaczego, zastanawiał się cierpko, nie jest to sprawa związana z przemysłem? Na tym się znał, interesował się tym od trzeciego roku życia. Ale

odrodzenie Klubu Ognia Piekielnego? Wydawało się to śmieszne i nonsensowne, może poza gwałtem dokonany na córce wicehrabiego Bainbridge'a. Z krzywym uśmiechem zastanowił się, czy w Kornwalii usłyszy także o jakichś innych niezwykłych lub nadprzyrodzonych zdarzeniach. Cóż, nieważne. Należy powstrzymać tę grupę zdeprawowanych młodzieńców i ujawnić tożsamość zagadkowego Tryka. Tryk, pomyślał, samiec, rogi symbolizujące fallusa. Postanowił sprawdzić następnego ranka, czy w małej biblioteczkę w dworku Honeycutt nie znajdują się jakieś pozycje dotyczące czarów lub sabatów czarownic i tym podobnych rzeczy.

Ciągle podenerwowany, około dziewiątej wyszedł na długi spacer. Noc była pochmurna, półksiężyc zasnuty szarymi pasmami chmur. Co zrobić z Victoria? Naprawdę nie miał pojęcia, w jaki sposób zostaną potraktowani w rezydencji Drago. Zrobi wszystko, by nikt jej nie obraził. Zdawał też sobie sprawę, że jeśli Victoria była kochanką Damiena, zabierając ją do rezydencji Drago popycha ją z powrotem w ramiona brata i do jego łóżka. A więc sam będzie z nią spał - a niech ją! - i w ten sposób każdej nocy będzie wiedział gdzie przebywa.

Musisz zaufać mi całkowicie, nim skonsumujemy nasze małżeństwo.

- Do diabła, Victorio, i co mam z tobą począć? Jedyne wiatr, poruszający liśćmi dębu mógł mu w tej chwili odpowiedzieć na to pytanie. Rafael tęsknił za morzem, niekończącymi się dniami i nocami, silnym słońcem, niespokojnymi burzami, bezustannym zmaganiem człowieka z naturą. Zastanawiał się nad swoim planem zamieszkania na stałym lądzie, czy kiedykolwiek mu się to uda. Westchnął, usuwając kopniakiem kamień z drogi. Jeśli dalej pozostaną Victoria w takich stosunkach, bez wątpienia przykłaśnie ona projektowi, by udał się na sześciomiesięczny rejs na „Morskiej Wiedźmie”.

Zastanawiał się też, czy Victoria była kiedykolwiek na morzu, czy ma pojęcie o żeglarstwie. Pomyślał, że byłaby dobrym marynarzem, taka odważna i silna. Nim rozpętała się gwałtowna burza, która zmusiła go do powrotu do dworku Honeycutt, zdecydował też, że jest przygotowany na to, by kłamać. Czemu nie? Bardzo jej pragnął i w końcu była jego żoną. Tak, powie jej prosto w tę jej piękną twarz, że jej wierzy i ufa. A potem będzie się z nią kochał. I wreszcie dowie się wszystkiego.

Zapalił świecę i wszedł po schodach do swojej sypialni. Niewiele potrzeba wysiłku z mojej strony, pomyślał, zatrzymując się przed drzwiami do jej pokoju, by mnie pożądała. Mój Boże, całował ją tylko, trochę pieścił, a ona poddawała mu się tak bez wahania i całkowicie, jakby to robił od wielu godzin. Opuścił głowę na wspomnienie słów Damiena, które znów zadźwięczały mu w głowie.

- Zapomnij o Damienie - powiedział sobie. - Zapomnij o jego przeklętych oskarżeniach.

Rafael zdjął ubranie, złożył je porządnie, jak to miał w zwyczaju i powiesił starannie na oparciu fotela. Uświadomił sobie, że cały czas spogląda na drzwi łączące jego sypialnię z sypialnią Victorii. Zastanawiał się, czy zamknęła się od środka. Prawdopodobnie tak. Była wystarczająco wściekła, by tak zrobić. Na pewno zamknęła drzwi, a może nawet zastawiła je komodą. Należało przyłapać ją w momencie nieświadomości. Najlepiej w czasie snu. Rozpaliłby ją tak, że nim by się całkowicie rozbudziła, nie przyszłoby jej do głowy się opierać.

Co za łajdactwo.

Musiał przyznać, że jego pomysł balansował na granicy podłości.

Gdyby to on znalazł się na jej miejscu, byłby tak wściekły, przynajmniej po wszystkim, że zamach na jego męskość uznałby za najodpowiedniejszą zemstę. Lepiej poczekać. Wybadać ją jutro. Zmiękczyć ją trochę. Przynajmniej spróbować jeszcze raz. Dziś spaprał wszystko po królewsku.

Niech to diabli wezmą! Był przyzwyczajony do męskiego towarzystwa, do męskich dziwactw i grzeszków. Nie damskich. Oczywiście, większość kobiet, które znał, była podobna do Lindy. Ciepłe, namiętne, oddane, i nie oczekujące od niego w zamian niczego, czego sam nie chciał im dać.

*

Następnego ranka przy śniadaniu usiedli naprzeciwko siebie. Rafael spojrział z obrzydzeniem na niedosmażone jajka i tłusty bekon i nałożył sobie ciepłe bułeczki, które wyglądały znośnie.

Victoria zachowywała się apatycznie i Rafael dojrzał cienie pod jej oczami. Zupełnie mu się to nie podobało.

- Co wiesz na temat praktykowania czarów w Kornwalii? - spytał ostro.

To przyciągnęło jej uwagę. Przestała kruszyć bułeczkę i spojrzała na niego.

- Sądzę, że nie mniej i nie więcej niż inni ludzie. Nadal mieszkają tam osoby oddające się magii. Słyszałam też, że w pobliżu St. Austell odbył się sabbat czarownic. Czemu pytasz?

Wzruszył ramionami i ugryzł kawałek bułki z jagodami. Okazała się niedopieczona w środku. Mężnie pogryzł i przełknął, a potem zdecydował się na suchy tost.

Wiesz, jeśli kiedykolwiek posprzeczamy się markizem, możemy mu powiedzieć, jaką wspaniałą kucharką jest pani Ripple. Przekonamy go, by tu przyjechał i spróbował jej smakołyków. Ależ to będzie zemsta!

- Tak bardzo się stara.

- Chyba wyślę ją na krótki urlop i sam zacznę urzędować w kuchni. Co o tym myślisz?

- Myślę, że we dwójkę możemy ugotować jajka i usmażyć bekon. Uśmiechnął się do niej.

- A więc zrobmy tak! - Nie zwlekając, Rafael zawołał panią Ripple. Pojawiła się, ubrana w fartuch, z rękami białymi od mąki. Victoria spojrzała porozumiewawczo na Rafaela, a ten usiłował zachować powagę.

- Pani Ripple - powiedział głosem pełnym życzliwości. - Pani Carstairs i ja jesteśmy bardzo wdzięczni za to, co pani dla nas robi. Jak pani wie, jest to nasza podróż poślubna.

Victoria znów na niego spojrzała, ale on kontynuował.

- Aby więc podziękować za tak troskliwą opiekę, postanowiliśmy dać pani krótki urlop. Chcielibyśmy na jakiś czas pozostać sami.

Pani Ripple mrugnęła.

- Ależ sir! - wykrzyknęła. - Kto będzie doglądał pana i pani Carstairs? Naprawdę uważam, że to niestosowne. Drogi markiz nigdy by...

- Ależ nie, wszystko będzie w porządku - powiedział Rafael. - Naprawdę. Moja żona świetnie gotuje. Wyjedziemy w piątek. Czy może pani wrócić w piątek rano?

Pani Ripple starała się zachowywać jak najbardziej powściągliwie w reakcji na propozycję Rafaela, ale już po piętnastu sekundach potakiwała i ściągała fartuch.

- Nie umiem piec chleba - powiedziała Victoria kiedy już znaleźli się sami - a ona właśnie to robiła dobrze.

- Ja umiem - powiedział Rafael. Uśmiechnął się, widząc jej niedowierzanie.

- Właściwie nauczyłem się tego w Portugalii. Byłem z mis... hm, na wyprawie handlowej kilka lat temu...

- Tak, Rafaelu, z misją. Nie jestem całkowicie pozbawiona rozumu czy słuchu. Nie wiem, jak udało ci się wyjść z tego cało. Po twoich opowieściach zorientowałam się - wszak wszystkie rozgrywały się w miejscach, gdzie toczą się walki - że nie jesteś zwykłym kapitanem. A teraz,

wracając do chleba?

- Wiesz co, Victorio? Podobno mówię przez sen. Jeśli w końcu będziemy razem, z pewnością zgromadzisz wystarczająco dużo informacji, by szantażować mnie do końca życia.

- Chleb, Rafaelu.

- Nauczyłem się go piec na ognisku. Był ze mną wtedy jeszcze jeden chłopak. Chleb miała przyrządzić dla nas stara Cyganka, ale miała tak brudne ręce, że wolałem wyrobić ciasto sam, pod jej kierunkiem. Muszę przyznać, że wyszedł nam całkiem niezłe.

Victoria wstała z krzesła.

- A więc chodźmy do kuchni.

Nie jest już na mnie zła, pomyślał, idąc za nią do małej kuchni. Pani Ripple już wyszła, a wszystkie produkty leżały rozłożone na dębowym stole. Zaczekał, aż Victoria zanurzy dłonie w lepkiem cieście, a potem przyciągnął ją delikatnie do siebie. Objął wpeł. Lekko skubnął zębami jej szyję, tuż poniżej ucha.

- Wybacz mi Victorio - powiedział.

Poczuła jego ciepły oddech na swoim uchu i było wspaniale. Oczywiście wykorzystywał moment, ponieważ miała ciasto na rękach. O nie, pomyślała rozpaczliwie, on ją zna, wie, że podda mu się bez oporu.

- Nigdy więcej cię nie opuszczę. Ani nie przestanę kochać. Czy wybaczysz mi, że wczoraj wieczorem byłem takim nieczułym draniem?

Wzięła głęboki oddech. Już zaczynała odczuwać ciepło rozchodzące się po jej brzuchu. Jego ręce nawet się nie poruszały, ale była oparta o niego plecami i czuła, jak nabrzmiewał.

- Victorio? - Przesuwał dłonie wzdłuż jej brzucha, coraz niżej.

Zamknęła oczy i odchyliła do tyłu głowę, opierając ją na jego ramieniu.

- Dlaczego to zrobiłeś wczoraj wieczorem?

- Bo jestem beznadziejnym głupcem. Tak słodko pachniesz, Victorio, tak kobieco. - Poczuła, że zaczął delikatnie skubać jej ucho zębami.

- Nie mogę nic zrobić - powiedziała po paru chwilach rozkoszowania się doznaniem. - Całe ręce mam oblepione.

- Nie szkodzi. A teraz powiedz, że mnie nie nienawidzisz.

- Nie nienawidzę cię. Przynajmniej w tym momencie. Coś musi być ze mną nie w porządku. Powiedziała to z zaniepokojeniem, więc pocałował ją w szyję.

- Niczego więcej nie zrobię, bo inaczej ten chleb nigdy nie trafi do piekarnika. Dobrze?

Wolałaby, żeby nie przerywał. Gwizdać na przekłety chleb! Przywołała się jednak do porządku, w końcu była damą, dziewczicą i tak dalej, więc nie powinna mieć ochoty na to, by kochać się w kuchni.

- Dobrze - wykrztusiła w końcu. Rafael ponownie pocałował ją w szyję i odstąpił od niej na krok.

- Teraz powinniśmy dolać trochę wody.

Robiła wszystko według jego instrukcji. Jego męska duma była połaskotana faktem, że ręce Victorii lekko drżały.

Oboje zgodzili się, że skończony produkt nie był w pełni zadowalający, ale i tak lepszy od wyrobów pani Ripple. Zjedli ciepły chleb w kuchni, smarując go masłem i dżemem truskawkowym.

Pomiędzy jednym kęsem a drugim Rafael opowiadał Victorii o jednej ze swoich przygód w

pobliżu Gibraltaru, na Morzu Śródziemnym. Victoria słuchała go jednym uchem. Wydawało się, że nie może oderwać wzroku od jego ust.

- Victorio, o co chodzi?

Mrugnęła i zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Twoje opowiadanie jest fascynujące - powiedziała.

- Nawet przez chwilę nie zwracałaś uwagi, na to, co mówiłem. Opowiadałem ci tę historię specjalnie, ponieważ nie dotyczyła żadnych misji ani zadań, które miałem wykonać. Dotyczyła jedynie prostych transakcji handlowych i zarabiania pieniędzy. - Przerwał na chwilę, przygotowując się do wypowiedzenia kluczowej kwestii. A jeśli w najgłębszych zakamarkach umysłu nadal był bardzo jej niepewny?

- Wierzę ci i ufam. Chcę, żebyś była moją żoną. Chcę, byśmy skonsumowali nasze małżeństwo. Teraz - powiedział swoim najspokojniejszym kapitańskim tonem. Wpatrywała się w niego, zwilżając nagle suche usta. Rafael uznał ruch jej różowego języka za dość fascynujący.

- Za jednym zamachem - powiedziała w końcu - powiedziałaś dwa niezwykle ważne oświadczenia. Zapytam więc najpierw: dlaczego? Może dlatego, że upiekliśmy razem chleb, już nie uważasz mnie za ladacznicę?

- Nie uważałem cię za nią już przed naszą wizytą w kuchni.

Czekała, ale on nie dodał nic więcej. Zmarszczyła brwi.

- Być może uznałeś, że nie jestem ladacznicą, ponieważ jadłam ciepły chleb z dokładnie taką ilością masła, jak potrzeba?

- Nie. - Cóż, pomyślał Rafael, jeśli się już skłamało, to trzeba być konsekwentnym. - Zdałem sobie sprawę, że jesteś tak szczerą i niewinną jak małe dziecko. I masz rację. To, że prawie się roztapiasz pod moim dotykiem oznacza, że reagujesz w ten sposób na mnie, Rafaela Carstairsa, twojego męża i świętego kochanka.

Przerwał na chwilę, by ocenić efekt swojej wypowiedzi.

- Myślałam o tym, wiesz - powiedziała cicho, spuszcżając wzrok. - Kiedy całował mnie Damien, wzbudzało to we mnie obrzydzenie. Jeśli chodzi o Davida Esterbridge'a, nie czułam zupełnie nic. Uznałabym to za nudne, gdyby sytuacja nie była tak osobista i intymna.

Spojrzała na niego.

- Przypuszczam, że to, co się dzieje, gdy ty mnie całujesz, to magia. Ty jesteś magią.

Był poruszony; nie mógł się powstrzymać. Jej słowa brzmiały całkowicie szczerze, z jej oczu biła uczciwość. Ale czy to możliwe, by kobieta tylko na jednego mężczyznę reagowała z taką dzikością, z taką pasją? Coś niewytłumaczalnego, co istnieje tylko pomiędzy dwojgiem konkretnych ludzi? To brzmiało dla niego absurdalnie. On reagował tak samo na każdą kobietą, z którą się kochał.

Pamiętał Victorie sprzed swojej rozmowy z Damienem. Nawet raz nie zwątpił w jej cnotę, ale z drugiej strony nie całował jej też ani nie pieścił.

- Myślę, że raczej to my we dwojkę tworzymy tę magię.

Uśmiechnęła się do niego słodko, olśniewająco, a on natychmiast dostał erekcji.

- A ta druga rzecz? - powiedział Rafael i jego własny głos wdał mu się bardzo ostry.

- Skonsumowanie naszego małżeństwa?

- To dość formalne określenie, ale niech będzie.

- Nawet... nawet nie ma jeszcze pory lunchu. Wzruszył ramionami i szelmowsko błysnął białymi zębami w uśmiechu.

Nagle Victoria poczuła się bardzo zmęczona tą swoją całkowitą bezsilnością, przynajmniej jeśli o niego chodzi. Czowała się jak marionetka, za której sznurki pociągał Rafael. To niesprawiedliwe, że z jakiegoś dziwnego, niewytłumaczalnego powodu miał nad nią władzę.

- Chyba chciałabym się udać na przejażdżkę, może odwiedzić jeszcze raz Milton Abbas. Nie obejrzelśmy dokładnie normańskiego kościoła. Podobają mi się też stare cmentarze. Chciałabym poszukać najstarszego grobu. Możemy urządzić coś w rodzaju konkursu, jeśli chcesz.

Uśmiech nie schodził mu z ust. Przyszło mu do głowy, że powinien powiedzieć Victorii, jak łatwo rozpoznać jej uczucia, że jej oczy stanowią lustro, w którym odbijają się wszystkie pragnienia. Prawie tak, jakby wymawiała je na głos. Nachylił się w jej stronę i ujął jej dłoń.

- Jesteś piękna, Victorio. Ja również uwielbiam stare cmentarze. Wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale teraz wiem, że tak jest. Powiem Tomowi żeby osiodłał nasze wierzchowce. Spotkamy się w stajni za, powiedzmy, pół godziny?

Nadal panuje nad sytuacją, pomyślała. Łaskawie pozwala mi postawić na swoim. Irytowało ją to, ale ponieważ propozycja wyszła od niej, nie mogła teraz się wycofać. Trochę oschle skinęła mu głową i poszła do sypialni przebrać się w strój do konnej jazdy. Gdy zapinała bluzkę, przyszła jej do głowy myśl, że kiedy już Rafael wtajemniczy ją w niuanse sztuki miłosnej, może wtedy ona przestanie reagować na niego w tak niepokojący sposób. Zarumieniła się odrobinę, doskonale świadoma tego, co ma się wydarzyć wieczorem. Miała nadzieję, że po kolacji. Czy powinna mu wierzyć? Powiedział, że jej ufa, więc to powinno wystarczyć. Jeśli się nie wierzy własnemu mężowi, to znaczy, że jest się w niezłych tarapatach.

Rafael wygrał konkurs na cmentarzu. Znalazł nagrobek z datą 1489, nadal dającą się odczytać na zniszczonej granitowej płycie.

- Jaką dostanę nagrodę? Spojrzała na niego w osłupieniu.

- Byłam taka pewna, że to ja wygram - zaczęła.

- Czy mam ci powiedzieć, co byś dostała w nagrodę?

Zadając to pytanie, ruszył w jej stronę, a ona zobaczyła odpowiedź w jego oczach.

- Nie musisz - powiedziała. - Nie jestem głupia.

- Pocałuj mnie, Victorio. Uznam to za moją nagrodę.

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął delikatnie do siebie.

- Podnieś głowę. Tak, tak dobrze. Rozchyl odrobinę usta. Świetnie. A teraz musisz jedynie spontanicznie zareagować, tak jak to zawsze robisz. Zareagowała tak jak zawsze.

Nawet nie pomyślała, by się powstrzymać. Trzymał ją w objęciach, nie ruszając się, zmuszając swoje dłonie do pozostania w miejscu.

- To takie przyjemne - powiedział.

- Rzeczywiście. Co za niespodzianka, że ty też lubisz cmentarze.

- Mówiłem o twoim pocałunku.

- Potrzebuję nabrać trochę wprawy.

Na dźwięk tych słów znieruchomiał, ale zmusił się do zachowania spokoju. Zaczął się zastanawiać, dlaczego przy pierwszych pocałunkach miała usta zaciśnięte. Rzeczywiście, to świadczyłoby o braku doświadczenia. I nie może zapomnieć, że taka jest prawda. Nie może zapomnieć o swojej deklaracji, że jej ufa i wierzy.

- Wszystkiego cię nauczę - powiedział w końcu, przytulając ją po raz ostatni. - Wracamy już do dworku Honeycutt, żeby przygotować kolację? Przytaknęła.

- Nie możemy zapominać o Tomie.

- Prawdę mówiąc, jego też wysłałem na urlop. Wrócą w piątek rano razem z panią Ripple. A tego samego dnia po południu wyruszymy do rezydencji Drago.

Pokiwała głową, ale nie była zadowolona. Rezydencja Drago oznaczała spotkanie z Damienem i Elaine, których nie mogła nazwać przyjaznymi jej istotami. Wraz ze zbliżającym się wieczorem Victoria stawała się coraz bardziej zdenerwowana. Nie chciała gotować. Chciała się skryć. Była na siebie okropnie zła za to, że z taką niecierpliwością oczekuje tego, co się miało stać, że jest podekscytowana. Nie chciała przebywać w pobliżu męża, ale on dziwnym trafem zawsze pojawiał się blisko niej. I patrzył na nią takim wzrokiem, że rumieniła się aż po linię włosów.

- Masz ochotę na jakąś przekąskę?

Od pół godziny wpatrywała się w tę samą stronę książki, którą trzymała w ręku, ale i tak podskoczyła na dźwięk jego głosu.

- Nie, dziękuję, Rafaelu. Tak cicho wszedłeś, zaskoczyłeś mnie.

- Przez ostatnie pięć lat nauczyłem się, że od tego, jak cicho będę się przemieszczał, zależy moje życie. Lyon powiedział kiedyś, że poruszam się jak duży kot. Oczywiście rozbawiło mnie to. Takie porównanie odnosi się raczej do niego. Nie denerwuj się, Victorio. Będzie ci się podobało, przysięgam. Pamiętaj, że jestem magiczny, dobrze?

- Jedno jest pewne, masz o sobie wysokie mniemanie!

- Mam ochotę na podwieczorek. Owoce, ser i resztki naszego chleba?

- Ale nie jest jeszcze nawet ciemno!

Odpowiedział jej głosem pełnym nieskończonej cierpliwości.

- Moja droga żono, nie ściemnia się aż do godziny siódmej trzydzieści. Gdybym miał czekać na ciebie do tego czasu, połowa nocy byłaby zmarnowana. A teraz nie sprzeczasz się ze swoim mężem. Chodź ze mną do kuchni.

Wstając, rąbkiem spódnicy zaczepiła o drzazgę wystającą z nogi krzesła. Pociągnęło ją do tyłu i straciła równowagę. Opadła ciężko na chorą nogę. Ta natychmiast się pod nią ugięła i Victoria upadła na podłogę.

Rafael od razu do niej podbiegł.

- Wszystko w porządku? Mój Boże, Victorio, co się stało?

Nie chciała na niego spojrzeć, nie mogła. Była zbyt zażenowana. Prawie zapomniała o swojej nieszczęsnej nodze i teraz zrobiła z siebie widowisko.

- Nic, poślizgnęłam się tylko.

Pomógł jej wstać, a ona podziękowała niebiosom, że tym razem noga jej nie zawiodła.

- Czasami jestem trochę niezgrabna - powiedziała, spoglądając na ciemnoczerwone zawijasy na dywanie z Aubusson. - Mam nadzieję, że wybaczysz mi ten... brak.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Ty, niezgrabna? Nie bądź niemądra, Victorio. Każdy się od czasu do czasu przewraca, nawet twój idealny mąż. Naprawdę nic ci nie jest?

Pokiwała głową. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że rozciera udo, dopóki Rafael nie zwrócił się do niej.

- Chcesz, żebym na to spojrział? Nabiłaś sobie siniaka?

Cofnęła rękę tak szybko, jak gdyby dotykała nią rozgrzanego pieca.

- Nie, wszystko w porządku. To błahostka, naprawdę. Tyle razy ją pytał, co chciała mu wyznać.

Wyglądało na to, że teraz będzie musiała mu powiedzieć. Nie chciała tego robić. To, co o niej myślał, nie miało z tym nic wspólnego. Bała się.

Tymczasem Rafael przypisywał jej nonsensowne zachowanie zdenerwowaniu wywołanym perspektywą wspólnej nocy. I uważał to za dość ujmujące. Victoria powolnie i dokładnie przeżuła ostatni kawałek chleba.

- Chciałbym, żebyś wyłączył światła! - powiedziała prędko

Rafael zamarł. Kawałek pysznego sera, który trzymał na widelcu, zwisał w połowie drogi do jego ust.

- Jest dopiero szósta, kochanie. Nie ma znaczenia, czy światła są włączone, czy zgaszone. Już ci mówiłem, że ściemnia się dopiero po siódmej trzydzieści.

- Aha. Wyglądała, jakby miała zaraz wybuchnąć płaczem. Rafael oparł się wygodnie i patrzył na nią.

- O co ci chodzi? Uwierz, Victorio, nie masz powodu bać się mnie ani tego, co będziemy robić. To naprawdę przyjemne, wiesz? Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że wszyscy mężowie i żony kochają się dość regularnie.

Nie dodał, że kiedy tylko jej dotknie, od razu zapomni o całym zdenerwowaniu. Chyba że, pomyślał jednak zaraz, znowu chodzi o kwestię utraconego dziewictwa. Potrząsnął głową.

- Co się dzieje? - spytał ponownie, tym razem z widocznym zniecierpliwieniem. Wzdrygnęła się.

- Nic.

- Dobrze, będzie jak chcesz. Idź teraz na górę i wykąp się. Ja uporządkuję nasz kuchenny plac boju. Skinęła głową, nie patrząc na niego. Wydawało mu się, że zakłęła wychodząc z kuchni. Zrobiła to jak mężczyzna, co dziwnie zabrzmiało w jej ustach. Prawie się roześmiał.

Kiedy opuściła kuchnię, Rafael znów pograżył się w niemiłych rozmyślaniach. Może powinien rzucić w nią fiolką z kurzą krwią, kiedy do niej pójdzie? Przestań, ty przeklęty ośle!

Prawie godzinę później Rafael, ubrany jedynie w niebieski wytłaczany szlafrok, z włosami jeszcze wilgotnymi od kąpieli, zapukał lekko do drzwi jej sypialni, a potem cicho je otworzył.

Zatrzymał się raptownie. Pokój pograżony był w ciemnościach. Zamrugał, by przyzwyczaić wzrok i zobaczył, że Victoria zasunęła szczelnie wszystkie kotary, wiążąc je ze sobą tak, aby nie było prześwitów.

- Mój Boże - powiedział głośno, rozdarty między irytacją a rozbawieniem - czy założysz mi też worek na głowę?

ROZDZIAŁ 13

Jestem gotowy, by cię zaspokoić.

JOHN GAY

- Victorio?

- Tutaj jestem.

Podążył za jej cichym głosem i zobaczył, że siedzi skulona za fotelem w odległym rogu sypialni.

- Zastanawiałem się, czy chcesz, bym także nakrył głowę. Jeśli nie workiem, to może poszewką na poduszkę?

- Nie, proszę, Rafaelu, ja... ja chcę, żeby światła były zgaszone.

- Czemu?

Żałował, że nie może dojrzeć wyrazu jej twarzy, ale miała schyloną głowę. Była ubrana w zwiewny peniuar i to podnieciło jego wyobraźnię i ciało. Stojąc tak w prawie całkowitych ciemnościach, ze swoją żoną skrytą za fotelem i nieskorą do rozmowy, wydało mu się, że pożąda jej od zawsze.

- Dlaczego, Victorio? - spytał ponownie.

- Jestem bardzo skromną osobą!

- Między żoną a mężem nie powinno być żadnego zawstydzenia ani skrępowania - powiedział swoim najbardziej rozsądnym tonem. - Nie ma powodu, byś się mnie bała. Nie zrobię ci krzywdy. Wierzysz mi?

- Naprawdę, to nie o to chodzi.

Rafael poczuł konsternację i zaczął się trochę niecierpliwić. Podeszedł do niej, prawie przewracając po drodze krzesło.

- To jest idiotyczne - mruknął. Minąwszy krzesło wyprostował się.

- Victorio - powiedział - porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, w czym problem. Ostatecznie jestem twoim mężem.

- Nie ma żadnego problemu, Rafaelu. Proszę, czy możemy mieć to już za sobą?

Ładny sposób mówienia o kochaniu się, pomyślał.

- Dlaczego, Victorio?

Nerwowo bawiła się kilkoma nitkami luźno zwisającymi z oparcia krzesła. Rafael nie miał zamiaru się poddać. Zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Przypuszczała, że musi wyglądać absolutnie cudownie. W ciemnościach mogła dojrzeć jedynie jego niebieski wytłaczany szlafrok. Podejrzewała, że nie ma pod nim na sobie niczego i niesamowicie ją to podniecało.

- No dobrze, chodzi o to, że jestem brzydka! - wybuchła nagle.

Zabrzmiało to, jakby była równocześnie nadąsana i rozgniewana i sprawiło, że Rafael się uśmiechnął.

- Brzydka? - spytał ze zdumieniem. Wystarczająco dobrze pamiętał swoją reakcję, kiedy po raz pierwszy zobaczył jej piersi, skryte w jedwabnej sukni balowej, jej ramiona, równie gładkie i kremowe, jak kreacja, którą miała na sobie. Stanowiła nęcący kąsek dla każdego mężczyzny, który nie był ślepy. A jej kostki, pomyślał, obiecywały kształtność nóg. Poczył taką obserwację podsadzając ją do powozu Łucji.

- W którym miejscu?

- Nie chcę o tym rozmawiać Rafaelu. Zostaw światła zgaszone, dobrze?

- W końcu nadejdzie poranek, Victorio. Twoje kotary z pewnością powstrzymają trochę światła, ale nie całkowicie. I tak zobaczę cię całą. - Spostrzegł, że naprawdę jest wyrażona z równowagi i to go zdumiało. Poddał się bez dalszego zastanowienia. - Wszystko w porządku, kochanie. Chodź do mnie. Będzie tak jak chcesz.

- Możemy... możemy się z tym szybko uporać?

- Tak, szybciej się uporamy się z tym całym kochaniem się.

Obeszła krzesło i stanęła przed nim. Nie patrzyła mu w twarz, ale na złote pętelki do guzików na jego szlafroku.

- Fascynujące, prawda?

- Tak, ale ciężko je dojrzeć, tu jest bardzo ciemno.

- Tak, to prawda. Jesteś zagadką, Victorio. Czy już ci mówiłem, że mam duży talent do rozwiązywania zagadek?

Konsekwentnie trzymał ręce przy sobie. Jeszcze nie teraz, pomyślał. Trzeba ją najpierw uspokoić, odprężyć, bo inaczej mógł stanąć w obliczu kompletnego niepowodzenia.

- Jedyna rzecz, w której nie jesteś dobry, to jazda w powozie - powiedziała.

Zaśmiał się i wyciągnął ręce, delikatnie łapiąc jej ramiona swoimi dużymi dłońmi.

- Chodź tutaj - powiedział miękko.

Podeszła bez wahania i w milczeniu uniosła twarz. Jej usta były odrobinę zaciśnięte. Rafael delikatnie przesunął palcem po ich zarysie i uśmiechnął się do niej. Schylił się i ucałował jej nos, brwi, podbródek.

- Jeśli odnajdę w tobie coś brzydkiego, to zjem strzemiona mojego hiszpańskiego siodła. - Przesunął palcami przez jej włosy, które bujnymi lokami spadały jej na plecy. Wziął w dłoń jeden lok i sobie do twarzy. Westchnął głęboko.

- Jakie słodkie, jakie ponętne.

Victoria uniosła dłoń i dotknęła jego twarzy opuszkami palców.

- Może i jestem słodka, ale ty jesteś piękny. Uśmiechnął się do niej krzywo, żeby ukryć zmieszanie.

- Jestem tylko mężczyzną, moja droga, ni mniej, ni więcej, a mężczyzna nie jest piękny, nie w taki sposób jak ty. Ale jestem twoim mężem i jeśli chcesz pozostać ślepa na szczecinę pojawiającą się każdego ranka na mojej twarzy, czy na moje rozczochrane włosy, to po co mam się z tobą spierać.

- Rafaelu, pocałuj mnie. Proszę.

Oczy mu pociemniały, gdy pochylał głowę. Pocałował ją lekko i delikatnie. Czuł, w którym momencie zaczęła na niego reagować. Było to drżenie, które przebiegło od jej piersi aż po stopy. Rafael objął ją mocniej. Uniósł głowę i spojrział na nią. Miała zamknięte oczy, lekko rozchylone usta, a oddech płytki i urywany.

- Ty też możesz mnie przytulić, Victorio - powiedział. - Bardzo bym chciał, żebyś tak zrobiła.

Natychmiast oplotła go ramionami, przyciskając się do niego całym ciałem. Był nabrzmiały i gotowy, czuła go na swoim brzuchu. Uniosła twarz, wyginając odrobinę plecy, zapraszając go w ten sposób. Pocałował ją znowu, tym razem przesuwając językiem po jej dolnej wardze, badając delikatnie, póki nie pozwoliła mu wsunąć go do środka. Nie poczynał sobie jednak bezceremonialnie, zaledwie lekko dotykał jej jęknęła. Victorie natychmiast zalały przemożne uczucia. Nigdy nie wyobrażała sobie czegoś takiego, pewnego rodzaju bolesnej przyjemności, pulsującej nisko w jej brzuchu. Było to pragnienie intensywne, silne wzywające ją. Jęknęła cicho, niezdolna do utrzymania tego dźwięku głęboko w gardle.

Rafael był szalenie zadowolony z jej reakcji. Delikatnie rozwiązał wstążki jej peniuaru i zsunął szatkę z jej ramion. Miękki jedwab rozlał się wokół jej stóp. Spoglądała na niego szeroko otwartymi, pytającymi oczami. Nic nie powiedział, odchylił jedynie ramiączka jej koszuli nocnej. Była ustawiona do niego bokiem. Wciągnął powietrze, kiedy jedwab opadł obnażając ją do pasa. Chwilę później koszula nocna dołączyła do leżącego już na podłodze peniuaru. Rafael spojrzął na jej piersi, pełne i białe, rozjaśnione jeszcze przez ciemności panujące w sypialni. Delikatnie dotknął jej sutka i Victoria zadrżała.

- Cóż za miękkość - powiedział. - Czy twoje piersi są równie słodkie i ponętne jak włosy?

Schylił i wziął jej sutek do ust. Victoria wydała stłumiony okrzyk, a potem odgięła się do tyłu, by dać mu lepszy dostęp. Czuł, jak się poddaje, staje mu się całkowicie uległa. Trzymał ją jedną ręką, a drugą gładził jej pierś. Dopiero kiedy wypieścił obie jej piersi, przesunął rękę poniżej pasa.

- Victorio - powiedział miękko, chcąc widzieć jej oczy, gdy jego palce ją odnajdą. Chciał widzieć jej reakcję.

Przeszła ona jego oczekiwania. Jej brzuch był gładki jak atlas, a gdy jego palce przedostały się przez płataninę włosów, prawie stracił nad sobą kontrolę. Była wilgotna i gotowa. Dotknął jej bardzo delikatnie.

- Rafaelu! - krzyknęła Victoria.

Znieruchomiał, pozostawiając palce w niej. Drżała, to było ponad jej siły, a on zdawał sobie z tego sprawę. Była tak niesamowicie wrażliwa i cała należała do niego. Pozwolił jej chwilę odetchnąć i patrzył, jak powoli odzyskiwała nad sobą kontrolę. Jej oczy stawały się bardziej przejrzyste. Zwilżyła wargi językiem.

- Chcę cię widzieć, Rafaelu.

- Nie jestem nawet w połowie tak brzydki jak ty. Popatrzyła na niego błędnie, z konsternacją. Zaśmiał się szybko.

- Tylko się z tobą drocę, gąsko. A więc dobrze. Chcesz swojego męża?

-Tak.

Cofnął się o krok i strząsnął szlafrok. Stał spokojnie, obserwując jej twarz, kiedy na niego patrzyła. Przyglądała się bardzo dokładnie, bardziej niż w czasie ich przekłętej nocy poślubnej. Kiedy jej wzrok spoczął na jego kroczu, poczuł, jak jego członek nabrzmiewa i wychyla się do przodu. Pożera mnie, pomyślał, pożera mnie wzrokiem. Nigdy żadna kobieta tak na niego nie patrzyła, z takim podziwem, prawie uwielbieniem. Wytrąciło go to z równowagi.

- Victorio - powiedział i przyciągnął ją do siebie.

Jej piersi przyciśnięte były do jego torsu, jego obrzmiały członek, twardy i gładki jak jedwab, opierał się o jej brzuch, podniecając ją do nieprzytomności.

- Proszę - wyszeptała i ich usta się złączyły. Jego dłonie były wszędzie, podnosiły ją,

dopasowywały do jego ciała, a ona jęczała i przyciskała się do niego dziko, pragnąc czegoś więcej, choć nie wiedziała czego. Dotykała jego pleców, gładkich i umięśnionych. Rafael, będący u kresu wytrzymałości, podniósł ją i przeszedł do łóżka, prawie potykając się o stolik.

Ciekawe, w którym miejscu uważa siebie za brzydkiego - mimowolnie przemknęło mu przez myśl. To absurdalne. Położył ją na plecach i sam spoczął koło niej, opierając się na łokciu.

- Witaj, żono - powiedział i położył dłoń na jej płaskim brzuchu. Przyglądał się jej uważnie w przyćmionym świetle. Zadrżała, a on przesunął palce trochę niżej.

-Rafaelu, ja nie...

- Nie co, Victorio?

- Chyba mnie boli, ale ja tego chcę, to prawie zbyt wiele, a ja chcę i chcę...

W tym momencie ją odnalazł, a ona krzyknęła cicho, prężąc ciało.

- Czy chcesz, bym dał ci teraz rozkosz?

Spojrzała na jego ukrytą w ciemności twarz, odwracając się, by podać mu swoje usta. - Nie rozumiem. Chcesz mnie znowu pocałować?

- Oczywiście, ale chcę widzieć twoją twarz najlepiej, jak się da w tych ciemnościach, chcę widzieć, jak roztapiasz się dla mnie.

- Nie rozumiem.

- Zaraz zrozumiesz, obiecuję.

Pocałował ją, tym razem głębiej; jego język wniknął w jej usta, tak jak jego palce w jej wnętrze. Jest wąska, ale przyjmie go, bo jej pożądanie sięgało szczytu. Bezustannie poruszał palcem do środka i na zewnątrz, potem wysunął palec i zaczął ją pieścić. Czuł, że drży, czuł jak mimowolnie uniosła biodra, szukając jego palców. Uniósł głowę w momencie, gdy ona zaczęła szczytować. Obserwował całkowite zaskoczenie, jakie pojawiło się na jej twarzy, gdy ogarnęła ją kobieca rozkosz.

- Rafaelu! - krzyknęła. Prawie krzyknął razem z nią, tak wielka była jego przyjemność z jej rozkoszy.

- Tak, kochanie. Tak.

Wtedy zaczął ją gładzić. Powoli zmniejszył nacisk palców, uspokajał ją, wyczuwając delikatne konwulsje, echa niedawno przebytego szczytowania.

- Chciałbym teraz wejść w ciebie, Victorio. Dobrze?

- Tak - wyszeptała. - Tak, chyba też tego chcę. Była zdziwiona, że przy mętliku, który ma w głowie, jest jeszcze w stanie mówić. Czuła, że nie ma nawet siły ruszać palcami. Czuła się cudownie słaba. Rafael znalazł się nad nią i delikatnie rozsunął jej uda.

- Zegnij nogi. Właśnie tak.

Obserwowała, jak znajduje do niej drogę, ze skupieniem, niemal bólem malującym się na twarzy. Poczula, jak w nią wszedł, poczuła ścisk, rozciąganie, ból.

- Rafaelu - powiedziała słabym głosem, opierając dłonie na jego ramionach.

- Jeszcze tylko trochę, Victorio. Rozluźnij się. Nie ruszaj się.

Pozostawała w całkowitym bezruchu, czuła, jak się w nią zagłębia. To było dziwne uczucie, druga osoba stawała się jej częścią. Ból zaczął narastać, więc zacisnęła zęby, by nie dać tego po sobie poznać.

Nagle dotarł do jej błony dziewiczej i poczuł taką ulgę, że niemal stracił nad sobą panowanie. Jego myśli wirowały bezładnie.

- Bogu dzięki! Gdyby się okazało, że byłaś z Damienem, nie wiem, co bym wtedy zrobił! -

wyrzucił z siebie.

Jęknął, jednym mocnym pchnięciem przebił jej błonę dziewiczą i zanurzył się w niej do końca. Krzyknęła z bólu i rzuciła się pod nim. Rafael z trudem odzyskał panowanie nad sobą i opuścił się niżej.

- Nie będę się ruszał. Przepraszam, Victorio. Już więcej nie będzie cię bolało. Przrzekam.

Był zdziwiony, że w ogóle jest w stanie mówić. Była taka mała, jej mięśnie drgały, doprowadzając go do ekstazy. I była dziewicą. Naprawdę należała tylko do niego, przedtem i na zawsze.

Victoria leżała zupełnie nieruchomo. Nie uwierzył jej. Uwierzył Damienowi. Nie ufał jej. Skłamał, tylko po to, by zaciągnąć ją do łóżka. Jej ręce leżały bezwładnie po bokach. Odwróciła twarz na poduszce, by go nie widzieć.

- Już lepiej, Victorio? Mniej boli?

Nie spozrzała na niego. Czuła się przebita na wylot, bezsilna, wściekła.

- Nienawidzę cię - powiedziała dobitnie.

Popatrzył na jej odwróconą twarz, ale w tym samym momencie ona szarpnęła się do góry, licząc, że uda jej się go zrzucić. Tymczasem wszedł w nią jeszcze głębiej i poczuł, że znajduje się już u kresu. Cofnął się, a następnie zagłębił ponownie, a potem jeszcze raz i jeszcze raz. Czuł, że koniec jest blisko. Odrzucił głowę do tyłu, wygiął plecy i z głośnym jękiem wytrysnął w nią.

Poczuła, jak zalewa ją jego strumień. To nasienie mężczyzny, pomyślała tępo. Naprawdę udało mu się postawić na swoim. Sama sobie była winna, to ona chciała mu uwierzyć, chciała się z nim kochać. Tak bardzo pragnęła dowiedzieć się, czym są te dzikie uczucia i dokąd prowadzą. Cóż, teraz już wiedziała. To krótkie, przelotne i przerażające doznanie, ponieważ traci się całą kontrolę nad sobą, możliwość jasnego rozumowania. Zadrzała na wspomnienie tego, jak w nią wszedł. Nadal ją bolało głęboko w środku. Ból ten zagłuszył pozostałości niedawnych spasmów rozkoszy. Czuła się zimna i martwa od wewnątrz.

- Skłamałeś - powiedziała, leżąc nieruchomo pod nim. - Skłamałeś, i nigdy ci tego nie wybaczę.

Rafael powoli powracał do rzeczywistości. Siła orgazmu odebrała mu zdolność jasnego rozumowania. Nadal był głęboko w niej, w jej ramionach. Powoli opadł, podpierając się na łokciach.

- Co powiedziałaś? - Wydawało mu się, że coś mówiła, ale był zbyt zajęty odzyskiwaniem przytomności, by zrozumieć znaczenie jej słów.

- Skłamałeś, i nigdy ci tego nie wybaczę.

Zamarł i spozrzał na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- O czym ty, u diabła... - Przerwał, przypominając sobie. Mój Boże, czy te okropne słowa rzeczywiście mu się wyrwały? Głupiec, po stokroć głupiec!

- Victorio - powiedział bardzo powoli i uważnie - to nie jest tak, jak myślisz.

- Zakładam, że już ze mną skończyłeś. Czy możesz mnie teraz zostawić?

- Nie! - Jego głos zabrzmiał tak ostro, że aż się wzdrygnęła. - Nie, teraz jesteś moja, a ja jestem twoim mężem. Proszę, kochanie, musisz mnie zrozumieć. Nie mogłem pozbyć się wszystkich wątpliwości, ale te wątpliwości były już nieznaczne, kiedy mówiłem, że ci wierzę. Naprawdę, wierzyłem ci wtedy.

Nic nie powiedziała. Rafael czuł, jak zalewa go poczucie winy i złość na samego siebie. Przewrócił się na plecy, pociągając ją ze sobą. I ciągle w niej tkwił. Poczuł, że znowu dostaje

erekcji. Usiłował nad sobą zapanować.

- Victorio, dałem ci rozkosz! Nie odezwała się.

Zaczynała go denerwować.

- Słuchaj mnie, ty mała uparta czarownico. Już zapomniałaś o przyjemności, którą ci dałem? Mam znowu kochać się z tobą, by ci przypomnieć?

- Nie! Nie dotykaj mnie.

Rozkaz ten był tak niedorzeczny, że Rafael musiał się roześmiać.

- Mój Boże, ty mały głuptasie, moja pałka jest nadal wewnątrz ciebie. Nie zaliczasz tego do dotykania? Twoje piersi są do mnie przyciśnięte, a moje dłonie obejmują twój słodki tyłeczek. A więc?

- Nienawidzę cię. Puść mnie.

- W którym miejscu jesteś brzydka?

Victoria zamarła i Rafael poczuł, jak oddala się od niego, zamyka się w sobie. Fizycznie i emocjonalnie. Nie podobało mu się to.

- Zapomnij, że pytałem - powiedział i objął ją tak, by nie mogła się od niego odsunąć. Ucałował ją w policzek. - Pocałuj mnie, Victorio.

Schowwała twarz na jego ramieniu. Popełniła jednak błąd. Wystarczyło, że odetchnęła głęboko i poczuła jego zapach, a jej mięśnie zacisnęły się wokół jego męskości. Jęknął.

Zaczął poruszać się wewnątrz niej.

- Nie! - krzyknęła. Zaczęła z nim walczyć, wyrzucając biodra do przodu, okładając jego tors pięściami.

- A niech cię, nie ruszaj się. - Przewrócił ją znowu na plecy i przytrzymał jej ręce nad głową, przyciskając ją całym ciężarem swojego ciała. - Nawet nie próbuj, Victorio. Jesteś taka rozpalona, że nawet nie będę musiał cię do niczego zmuszać, dobrze o tym wiesz. Daj mi minutę, a będziesz błagać, żebym nie przestawał.

Spojrzała na niego, wiedząc, że mówi prawdę i nienawidząc zarówno siebie, jak i jego. Rafael poruszał się powoli wewnątrz niej i ból zmieszał się teraz z przyjemnością.

- Nawet nie minuta - powiedział drwiącym głosem. - Wiesz, dziewczyna nie powinna odczuwać przyjemności za pierwszym razem. Ale ty ją osiągnęłaś.

Dałem ci niezwykłą rozkosz. Innemu mężczyźnie by się to nie udało. Chciałem widzieć twoją twarz, kiedy szczytowałaś. Za każdym razem, kiedy będziemy się kochać, będziesz się tak czuć. I nie zapomnisz tego.

- Proszę - szepnęła, walcząc z narastającym uczuciem rozkoszy - proszę, nie upokarzaj mnie. Zostaw mnie w spokoju.

- Nie ma takiej możliwości. Powiedz, że chcesz bym to robił dalej. Powiedz to!

Włożył dłoń pomiędzy ich ciała i odnalazł ją. Krzyknęła, kiedy jej dotknął.

Jej mięśnie zaciskały się wokół niego i wiedział, że doprowadza go do szaleństwa w równym stopniu, co on ją.

- Powiedz to, Victorio. Powiedz, że chcesz, bym jeszcze raz dał ci rozkosz.

Łzy napłynęły jej do oczu, w ustach poczuła ich słony smak.

- Nie, nie - wykrztusiła. Rafael zaczął ruszać palcami coraz szybciej, a Victoria krzyknęła, prężąc pod nim ciało. Puścił jej nadgarstki i podciągnął się na rękach. Wszedł w nią, a potem się cofnął. Uderzał krocem w jej podbrzusze, kręcił i pchał, przyprawiając ją o drzenie.

- A niech cię, powiedz mi to!

Victoria nie była jednak w stanie już nic powiedzieć. Spojrzała na niego zagubionym, dzikim wzrokiem, a potem zatraciła się w tak niesamowitym doznaniu, że miała wrażenie, iż jest bliska śmierci. Wiła się pod nim jęcząc, włosy plątały się wokół jej twarzy, palce wbijała w jego plecy.

Mój Boże, pomyślał, ona jest niesamowita. Rozluźnił się. Był spocony i ciężko dyszał. Przyciskał ją całym ciężarem ciała, głowę ułożył na poduszce obok niej.

Podciągnął się na moment, pocałował ją i znów się położył - Jesteś moja, Victorio. Nigdy o tym nie zapominaj.

Chwilę później już spał, zaspokojony.

Victoria słuchała jego równego oddechu. Bezsprzecznie to on wygrał. Był ciężki, ale z jakiegoś powodu sprawiało jej to przyjemność, a to - jak uważała - czyniło z niej kandydatkę do domu dla obłąkanych. Nadal był w niej, chociaż już nie tak głęboko. Spojrzała na ciemny sufit. Nigdy nie wyobrażała sobie takich emocji, takiej nieprzytomnej rozkoszy. Zastanawiała się, czy teraz będzie uważał ją za dziwkę, ponieważ zareagowała tak szybko, ponieważ oddała mu się całkowicie. Zupełnie nie jak dama. Z pewnością damy nie krzyczą i nie wiją się pod mężczyzną z takim zapamiętaniem.

Zadrżała lekko, przepelniona taką odrazą do siebie, że nie mogła spokojnie uleżeć. Rafael wiercił się, mamrocząc przez sen coś, czego nie rozumiała. Victoria wstrzymała oddech. Nie byłaby w stanie porozmawiać z nim teraz, spojrzeć mu w oczy, zastanawiać się, co o niej myśli. On i tak zawsze mówi jej, co myśli, nie będzie więc na to długo czekać. Poczowała, że ją opuszcza. Głęboko wewnątrz odczuwała jeszcze ból. Ból dziewicy i niezwykłą rozkosz kobiety. Odetchnęła głęboko i odepchnęła go. Mruknął przez sen, ale stoczył się z niej na brzuch, z głową odwróconą w drugą stronę. Powoli wydostała się spod niego i wstała. Mięśnie w całym ciele miała tak wiotkie, jak jej noga, gdy ją nadwerżyła. To skojarzenie sprawiło, że potarła dłonią bliznę na udzie. Tak, to będzie kolejna rzecz, której zażąda. Już słyszała, jak pyta surowym i złowrogim lub czarującym i odrobinę przymilnym głosem.

Co miałaś mi wyznać? Czy to dotyczy tej twojej tak zwanej brzydoty?

Podeszła do umywalki i naląła do niej zimnej wody z dzbanka. Namydliła szmatkę i umyła się. Lepkość między udami zniknęła, ale pomimo ciemności Victoria zobaczyła na szmatce krew. Szybko zapaliła świeczkę. To była krew z jej błony dziewiczej. Przynajmniej ją o tym uprzedził, nie musiała martwić się że wyrządził jej nieodwracalną krzywdę.

Wytarła się i podniosła koszulę nocną z podłogi. Spojrzała na łóżko i usłyszała, że Rafael lekko pochrapuje. Mimowolnie zbliżyła się do niego ze świecą. Chciała go zobaczyć. Podniosła świecę wyżej. Nadal leżał na brzuchu, z szeroko rozłożonymi nogami i jednym ramieniem przy boku, a drugim wygiętym do góry. Przyjrzała się jego napiętym mięśniom, od pleców po kształtne pośladki. Uda miał umięśnione i pokryte czarnymi włosami. Nawet stopy ma piękne, pomyślała, długie, wąskie. Chciała, by się odwrócił, chciała zobaczyć go całego, bez jego wiedzy. Mogłaby spędzić pięćdziesiąt lat wpatrując się tak w niego. Wymamrotał coś przez sen i uniósł się nagle na łokciach. Victoria zamarła.

Zdmuchnęła świecę i stała w kompletnym bezruchu.

- Victorio - powiedział wyraźnie.

Następnie opadł z powrotem na brzuch i znowu zaczął chrapać.

W tym momencie Victoria podjęła decyzję. Jeśli z nim zostanie, zacznie się z nią kochać zaraz po

przebudzeniu. Wiedziała, że tak by się stało. Wiedziała też, że sama by tego chciała. I prawdopodobnie byłoby to już rano, pokój byłby wypełniony światłem i Rafael ujrzałby jej nogę.

Wzdrygnęła się na samą myśl. Jak on, mężczyzna idealny, mógłby zaakceptować taką brzydotę w swojej żonie? Jej ręka powędrowała do blizny i pomasowała ją.

Przykryła Rafaela kołdrą, po czym zdecydowanym krokiem przeszła ze swojego pokoju do jego sypialni. Prześcieradła były takie zimne, łóżko takie wielkie i puste. Co ma teraz począć?

Jednak sytuacja znów wymknęła się jej spod kontroli. Obudziła się z uczuciem przyjemnego ciepła i umościła się w nim wygodnie. Musiało minąć trochę czasu, nim się zorientowała, co się dzieje. Rafael był przytulony do niej od tyłu i masował ją po brzuchu.

- Nie opuszczaj mnie więcej, Victorio - powiedział głosem, który zabrzmiał dla niej szorstko. Jego palce przedostały się przez gniazdo włosów i rozpoczęły rytmiczny taniec, który, jak oboje wiedzieli, wkrótce miał z niej uczynić dziką bestię.

- Musiałam - wykrztusiła, przyciskając się do niego mocniej pośladkami. Poczwała jego męskość, twardą, pulsującą, i zadrżała. Miękko, delikatnie uniósł jej nogę i wszedł w nią. Poczwała, jak rozkosz narasta, staje się tak intensywna, że nie może powstrzymać się od krzyku.

Emocja była tak silna, że Victoria załkała. A kiedy zaczął delikatnie całować jej kark, wchodząc w nią coraz głębiej, poruszała się już naturalnie wraz z nim, pragnąc go coraz bardziej. A on ją zaspokoił. Kiedy poczuł, że zaczęła szczytować, sam skończył i razem doświadczali burzy intensywnych uczuć.

- Jesteś cudowna - powiedział. Pocałował ją w ucho i przycisnął mocniej do siebie.

Nadal znajdował się głęboko w niej. Nadal było ciemno.

Leżała rozbudzona, słuchając jego głębokiego, równego oddechu.

ROZDZIAŁ 14

Wszystko to i niebo całe.

MATTHEW HENRY

Rafael obudził się z uśmiechem na ustach, z uśmiechem bardzo męskim, pełnym głębokiej satysfakcji. Ziewnął.

- Victorio? - spytał, obracając głowę na poduszce.

Nie było jej. Usiadł, już całkiem rozbudzony. Nie zdziwił się specjalnie, że jej nie ma, zwłaszcza po tym, jak opuściła go w ciągu nocy. Nie był zaskoczony, ale nie był też zadowolony.

Ciekawe, co takiego uważa w sobie za brzydkie? Nie lubił tajemnic, i jak już mówił swojej żonie, był wyjątkowo uzdolniony, jeśli chodzi o rozwiązywanie zagadek. Jeśli nie mógł rozwiązać zagadki przy użyciu rozumu, używał sprytu i przebiegłości, dopóki nie wiedział wszystkiego, co mu było potrzebne. Wyciągnie to z niej. Brzydka? Niemądra dziewczyna, czyżby miała złamany paznokieć?

Spojrzał zaspanym wzrokiem na zegar. Dochodziła dziesiąta rano. Przez okna wlewało się światło słoneczne. Przynajmniej tutaj Victoria nie zasunęła wszystkich kotar. Odrzucił kołdrę, wstał i przeciągnął się.

Ogolił się, pomrukując z niezadowoleniem a zimną wodę w misce i żalując, że odprawił również Lizzie. Zacisnął zęby i przygotował się do lodowatej kąpieli. Wtedy zauważył krew na swoim członku. Krew Victorii. Powoli przeszedł ze swojej sypialni do jej pokoju. Nadal panowała tam ciemność, pomimo silnego słońca. Rozsunął wzorzyste kotary. Potem podszedł do łóżka i ściągnął z niego kołdry. Na białym prześcieradle było widać plamy z jej krwi i jego nasienia. Jego żona, dziewica. Nie skłamała. Była całkowicie niewinna.

I wtedy sobie przypomniał.

Kiedy przebijał się przez jej błonę dziewiczą, wykrzyczał na głos swoją ulgę. Powiedział, że nie zniósłby, gdyby się okazało, że Damien miał ją pierwszy. Przypomniał sobie także, że kochali się trzy razy i że za każdym razem dał jej rozkosz. Olbrzymią rozkosz. Tego był zupełnie pewien. Wiedział, że wiele kobiet udaje orgazm, ale Victoria nie potrafiłaby tego zrobić. Z jakiegoś niezwykłego, jeszcze niewyjaśnionego powodu reagowała na niego z niesamowitą dzikością i podejrzewał, że nie byłaby w stanie udawać czegokolwiek.

Nie będzie mogła zapomnieć doznań, które jej dał, rozkoszy, w której ją zatopił. Nie pozwoli jej też nigdzie odejść. Nieważne, jak bardzo jest na niego zła. Teraz już wiedział, w jaki sposób może nad nią zapanować.

Dziwne wydawało mu się to odwrócenie naturalnego porządku. To był raczej przywilej kobiet, używanie miłości fizycznej jako sposobu na osiągnięcie tego, czego chcą od mężczyzn. Uśmiechnął się. Zupełnie inaczej było w przypadku jego pięknej żony. Właśnie miał zamiar wziąć miskę z wodą,

w której się myła, kiedy zauważył szmatkę. Zarówno woda, jak i szmatka były zakrwawione. Miał nadzieję, że Victoria się nie przestraszyła. Nie, Victoria na pewno się nie przestraszyła, ale i tak czuł się jak kanalia jak barbarzyńca, który skrzywdził i zgwałcił westalkę.

Miał nadzieję, że tego ranka nie będzie na niego zła. Słowa, które nieopatrznie wypowiedział, pozbawiając ją dziewictwa, bez wątpienia odzwierciedlały jego myśli, miał jednak zamiar kłamać w tej sprawie, powiedzieć cokolwiek, byle Victoria o nich zapomniała. Wyobraził ją sobie, leżącą na plecach, z dzikim wzrokiem i sugestywnym wyrazem twarzy, podczas gdy on zanurzał się w nią coraz głębiej. Natychmiast dostał erekcji. No przestań już, mruknął pod nosem do swojego rozochoconego członka.

Rafael wrócił do swojej sypialni. Jeśli nadal jest na niego zła, po prostu będzie się z nią kochał, aż zacznie krzyczeć, jej piersi będą unosić się w górę i w dół, a jej długie nogi zaciskać wokół jego boków. Starał się powstrzymać od takich wizji, ale ciało odmawiało posłuszeństwa.

- Napalony kozioł - mruknął do siebie, myjąc zęby, po czym się ubrał.

Spotkał Victorie jakieś pół godziny później w kuchni. Włosy miała związane czarną aksamitną wstążką, a wokół pasa owinęła sobie jeden z olbrzymich fartuchów pani Ripple.

- Dzień dobry, kochanie - powiedział z jowialnym optymizmem, przyciągnął ją do siebie i ucałował mocno pod lewym uchem. - Robisz chleb? Beze mnie, mistrza kucharskiego?

Odwrócił ją przodem do siebie, ignorując jej sztywność.

- Podoba mi się twój nos przyprószony mąką - kontynuował tonem, jak miał nadzieję, miłosnym. - Jest bardzo intrygujący.

Pocałował ją w czubek nosa.

Victoria odsunęła się od niego powoli. Nie mogła się przemóc, by spojrzeć mu prosto w oczy. Każdy krok przypominał jej o poprzedniej nocy. Była bardzo obolała. Pochyliła głowę, nieświadoma, że coraz bardziej się rumieni.

Uśmiechnął się do niej szeroko i delikatnie uniósł palcem jej podbródek.

- O co chodzi, kochanie? Żałujesz, że jesteś zamężna?

Zacisnęła zęby na myśl o jego perfidii.

- Jutro wyruszamy do Kornwalii?

Zaakceptował zmianę tematu oraz jej zimny ton i skinął głową.

- Tak. Myślę, że zaraz po lunchu. - Uśmiechnął się do niej, błyskając białymi zębami. - Nie sądzę, by którekolwiek z nas chciało wstać przed wschodem słońca.

Nie oczekiwał odpowiedzi i odwrócił się, by wziąć dla siebie fartuch. Zawiązał go w pasie, umył ręce i dołączył do Victorii stojącej przy stole pełnym najróżniejszych składników.

Zachowywała się z dużo większą powściągliwością, niż się spodziewał. Nie wywołuj wilka z lasu, pomyślał, wyrabiając ciasto. Przez następne dziesięć minut pracowali zgodnie w niekrepującej ciszy.

Nagle Victoria wydała stłumiony okrzyk.

- A cóż to ma być?

Wpatrywała się w ulepiony przez niego bochenek. Rafael parsknął śmiechem.

- Nie odpowiada ci moja wizja artystyczna? Ależ żono, ulepiłem ten bochenek specjalnie dla ciebie.

- Ale on jest... on jest...

- To zbyt wiele dla ciebie, co? Cóż, możesz o nim myśleć jak o posągu twojego męża.

Wpatrywała się w człowieka z ciasta i jego wielkie., go fallusa, wymodelowanego przez Rafaela. Oprócz absurdalnego przyrodzenia, twór ten miał też szeroki uśmiech na ciastowej buzi.

- Czy chciałabyś więcej szczegółów, Victorio? Na przykład żebra? Albo zęby? Może coś niżej na przykład...

- Nie! Mój Boże, czy ty jesteś całkiem pozbawiony manier cywilizowanego człowieka? Masz...

- ...znów ochotę kochać się z tobą, Victorio. To ty na mnie działasz w taki sposób. Przyprószasz sobie nos mąką, a ja płonę z podziwu i pożądania. Czy pocałujesz mnie na dzień dobry, a może w podziękowaniu za mojego chlebowego mężczyznę?

Złapał ją w pasie i podniósł. Obracał nią, śmiejąc się.

- Czy wiesz, że nasz człowieczek wyrośnie na drożdżach i będzie nawet bardziej... hm, imponujący po upieczeniu?

Victorie obezwładniało jego zachowanie. Rafael był nieczuły, nieświadomy jej uczuć wywołanych jego wstrząsającą nieuczciwością. Teraz trzymał ją w powietrzu, żartując, jak gdyby nie się stało, jak gdyby byli bardzo zakochanymi w sobie nowożeńcami. Co za absurd! I na dodatek ten groteskowy, obsceniczny chlebowy człowiek! Już sobie mogła wyobrazić, jak będzie wyglądał po upieczeniu. A ona miała posmarować go masłem i miodem i położyć sobie na talerzu?

- Rafaelu - powiedziała piskliwym głosem - postaw mnie, proszę, w tej chwili na ziemi.

- Dobrze - zgodził się i zsunął ją powoli po swoim ciele. Zobaczył, że zarumieniła się pod wpływem jego dotyku, a jego własne ciało zareagowało natychmiast.

- Ach - westchnął, pochylił się i pocałował ją. Była sztywna jak łopata chlebowa. przez jakieś trzydzieści sekund.

Był świadomy, że jest świetnym kochankiem, a ona nie mogła mu się długo opierać. Weźmie ją tutaj, w kuchni, w pełnym świetle słonecznym i odnajdzie w niej to, co ona uważa za brzydkie.

Niemądry króliczek.

- Chodź tu, kochanie, rozchyl dla mnie usta. Jeszcze trochę. Tak, właśnie tak.

Poczuła, jak swoim językiem dotyka jej języka, a potem cofa go i delikatnie pieści jej usta. Jego ręce wędrowały po jej plecach. Głaskał jej ramiona, a następnie zaczął masować jej biodra. Dlaczego on? - zastanawiała się jak przez mgłę, nawet gdy jej entuzjazm zaczął już alarmująco narastać.

Poczuła, że jego palce rozwiązują jej fartuch i ściągają go z niej, a potem rzucają go na drugi koniec kuchni. Potem odwrócił ją tyłem, przycisnął do siebie i wsunął dłoń między jej nogi. Drugą zamknął na jej piersi. Czuł jej ciepło przez muślinową suknię i jęknął cicho, całując ją w szyję.

- Rafaelu - wykrztusiła, wiedząc, że już za chwilę nie będzie jej obchodziło, że kuchnia wypełniona jest porannym słońcem i że ona sama jest jeszcze bardzo obolała po namiętnej nocy. Nie będzie obchodziło jej nic, poza tym, by go mieć.

- Proszę cię, nie... ach...

- Teraz, Victorio. Tutaj. Właśnie tutaj.

- Proszę, nie - powiedziała, prawie łkając z pożądania i frustracji, wywołanej jej bezsilnością wobec niego.

Czuł jej ciepło pod swoimi badawczymi palcami i opuszczając ją na podłogę, zaczął dziko szarpać jej ubranie. Nie myślał już o szukaniu tej tak zwanej brzydoty, chciał jedynie zagłębić się w niej, wytrysnąć w nią, kochać ją, aż zacznie krzyczeć i roztopiać się w jego ramionach. Podciągnął jej suknię, drąc ją, rozerwał jej pantalony, pozostawiając jedynie halkę, pończochy i pantofle. Ciężko

dyszał, rozpinając swoje spodnie.

- Victorio - powiedział chrapliwym głosem i jednym potężnym pchnięciem wszedł w nią głęboko. Jej krzyk był najwspanialszym dźwiękiem, jaki jego uszy kiedykolwiek słyszały. Była wąska, ścisnęła jego członek, była na niego gotowa. Starał się nie kłaść na niej całym swoim ciężarem, ale ona przyciągała go do siebie. Prężyła ciało, ocierając się o niego, wprowadzając go głębiej. Podniósł się na rękach, by lepiej przycisnąć jej kobiecego wzgórek, a wtedy ona wydała zdławiony okrzyk. Wyszepiała jego imię, a on spojrzał w jej oczy koloru oceanu przed nadejściem sztormu i zatopił się w niej.

Nie ruszał się. Tym razem nie miał najmniejszego zamiaru spać. Po kilku minutach przyszedł do siebie, oparł się na łokciach i uśmiechnął do swojej oszołomionej żony. Miała zamknięte oczy, a jej gęste brązowe rzęsy opierały się na wilgotnych policzkach. Była piękna, zaspokojona, a on nadal był w niej głęboko, należała do niego. Tylko do niego.

- Bardzo ładnie, żono - powiedział, chcąc, by na niego spojrzała. - Mam talent wielkiego polityka. Jestem mistrzem niedomówień. Spójrz na mnie, Victorio.

Spojrzała. Jej rzęsy podskoczyły do góry i popatrzyła na niego z taką bezsilnością, że natychmiast poczuł przeszywający strach.

- Co się stało? Zrobiłem ci krzywdę? Nie odpowiedziała.

- Victorio!

Nadal się nie odzywała, odwróciła jedynie od niego twarz. Wyszedł z niej i poczuł, że się wzdrygnęła.

Zrobił jej krzywdę, przeklęty napalony kozioł. Wiedział, że musi być obolała od poprzedniej nocy, ale natychmiast o tym zapomniał, pragnąc zaspokoić własną żądzę.

- Tak mi przykro, naprawdę. Nie ruszaj się.

Wstał, zapiął spodnie i zwilżył miękką szmatkę zimną wodą. Ukłękł obok Victorii i delikatnie przycisnął do niej przygotowany przez siebie kompres. Prawie wyskoczyła ze skóry. Szarpnęła się, a jej twarz spłonęła rumieńcem.

- Och, proszę, Rafaelu... - Odganiała się od niego bezskutecznie.

- Czy możesz przez chwilę nic nie mówić? Leż spokojnie. Przykro mi, że to łóżko jest zrobione z kamiennych płyt, ale jeszcze tylko kilka minut, dobrze?

- Zmył z niej swoje nasienie, wypłukał szmatkę i przycisnął ją do niej raz jeszcze. Wyciągnął się na kuchennej podłodze obok Victorii, nadal trzymając przy niej wilgotny kompres. - Spójrz na mnie, Victorio.

Jeśli to możliwe, odwróciła głowę jeszcze bardziej w drugą stronę. Wyobraził sobie, jak przyciska nos do kamiennej podłogi. Powędrował wzrokiem wzdłuż jej ciała. Pantalony miała rozdarte równo na szwie, a jego ręka przytrzymująca szmatkę była w środku. Czarne, wąskie podwiązki podtrzymywały jej pończochy. Miała różowe pantofle, dopasowane kolorem do zniszczonej już sukni. Halka leżała na Victorii jak pomarszczony lukier na cieście.

- Nie zdawałem sobie wcześniej sprawy, że jesteś tchórzliwa. To odkrycie niepokoi mnie i rozczarowuje. Uważam, że nim mąż wybierze sobie żonę, powinien sprawdzić poziom jej odwagi. Nie chodzi o jakieś bohaterskie czyny, tylko o coś, co mu udowodni że może na niej polegać. Już to widzę - zaatakuj nas bezwzględny rozbójnik, a ty sobie zemdlejesz pozostawiając mnie samego, bym się z nim rozprawił. Oczywiście nie będę uzbrojony, ponieważ mdlejesz również na widok broni, więc będę bez szans w starciu z nim. Wyobrażam sobie twoje poczucie winy, kiedy się ockniesz i

zobaczysz mnie rozciągniętego u twoich stóp, startego z powierzchni ziemi. - Gdy wypowiedział ostatnie słowo Victoria poczuła, że przycisnął szmatkę mocniej.

- Będiesz mieć wyrzuty sumienia? Czy też zemdlejesz ponownie na widok mojego zakrwawionego ciała?

Obróciła głowę i spojrzała w jego roześmiane oczy.

- Jesteś niepoważny, całkowicie, kompletnie i nieodwołalnie niepoważny - powiedziała wyraźnie. - I okropnie zepsuty. Nie jestem tchórzem, jestem zawstydzona i zażenowana, i chciałabym wpełznąć do króliczej jamy, żeby się tam schować. Cały czas drwisz sobie ze mnie, dokuczasz mi i robisz... no robisz to, co robisz właśnie w tej chwili. To... przez to czuję się okropnie. I przez ciebie ciągle zapominam o różnych rzeczach, na przykład o twojej niewybaczalnej perfidii.

Gwizdnął z podziwem.

- Na niebiosa, kochanie, nie słyszałem od ciebie tylu wyrazów naraz od czasu, gdy... Cóż, nie pamiętam od kiedy. Chyba sprowadziłaś mnie na ziemię, do mojej mizernej pozycji właściwej mężczyźnie. Ale na razie nie przesunę ręki, chyba tylko po to, by znów cię pieścić.

Wprowadził swoje słowa w czyn i obserwował, jak jej oczy się rozszerzają.

- Przestań!

- Dobrze - zgodził się i zrobił, o co prosiła. Zauważył błysk zawodu w jej oczach i uśmiechnął się do siebie. Wkrótce jednak się opanowała. Niestety, pomyślał ze smutkiem.

- Nie lubię cię - powiedziała. - Chciałabym, żebyś zabrał swoją przeklętą rękę i pozwolił mi obciągnąć sukienkę, moją podartą sukienkę.

- Twoje pantalony też są podarte. Nie martw się, kochanie, kupię ci cały zapas nowych.

Westchnęła. Jego dobry humor zdawał się niewyczerpany. Nie była w stanie z nim walczyć.

- Jaka szkoda - podjął z troską, znów muskając ją lekko ręką, wsuwając jeden palec pod wilgotną szmatkę, by dotknąć jej intymnie - że tak trudno uzyskać dostęp do... twoich kobiecych wdzięków. Nie to, co u mężczyzny. Muszę się jedynie rozpiąć, a to zajmuje ułamek sekundy. W przyszłości trzeba będzie założyć specjalny fundusz miłosny, przeznaczony na wymianę twoich podartych ubrań.

Poczuł, że zaczęła się wrywać i ograniczył nacisk i ruchy palca. Ostatecznie naprawdę jest obolała. A on doprowadzał ją do szaleństwa chyba tylko po to, by jej udowodnić, że ma nad nią władzę. To nie było ładnie z jego strony.

- Pocałuj mnie, Victorio, a pozwolę ci powrócić do twoich obowiązków gospodyni domowej. Pamiętasz naszego wspaniałego chlebowego mężczyznę? Nie mogę się doczekać, aż artystycznie ułożysz go na swoim talerzu. - Poklepał ją lekko i cały czas się śmiejąc wstał.

Victoria szarpnęła w dół swoje spódnice, tak wściekła na niego, że nie była w stanie nic powiedzieć. Ale to prawda, że jej język był zawiązany w supełek, a w głowie miała mglistą pustkę. Otworzyła usta, zauważyła, że Rafael uśmiecha się coraz szerzej i zamknęła je. Szybkimi, nerwowymi ruchami wrzuciła oba bochenki na drewnianą łopatę i wsunęła ją do pieca.

Spojrzała na nedorzecznego chlebowego mężczyznę, zadrżała i rzuciła łopatę na ziemię.

- Nie upiekę tej obrzydliwej rzeczy! Słyszysz mnie?

- Wszystko w porządku, pani Carstairs - powiedział drwiąco-uspokajającym tonem. - Może pójdziesz na górę się odświeżyć? A może soli trzeźwiących? Odpocznij na szezlongu. Ja dokończę twoją pracę tutaj. Nie, nie dziękuj. Wiem, że twoja wdzięczność jest bezgraniczna.

Victoria spojrzała tęsknie na łopatę, wyobrażając sobie, jak z głośnym plaśnięciem ląduje na jego poślaskach. W jej oczach było chyba jednak dość wyraźnie widać, o czym myśli, bo Rafael szybko

podniósł narzędzie i schował za sobą. Victoria stała naprzeciwko niego, ziejąc gniewem, z dłońmi zaciśniętymi w pięści po bokach, z potarganymi włosami i pogniecioną muślinową sukienką.

- Chciałabyś użyć łopaty przeciwko mnie, nieprawdaż? - powiedział Rafael swobodnie. - A gdybym tak ja użył jej przeciw tobie? Chcesz tego, Victorio? Nie jestem pewien, czy to pochwalam. Ból i rozkosz. Podejrzewam, że wiele osób uważa tę kombinację za wyśmienitą. Może kiedyś w przyszłości, jeśli ładnie mnie przekonasz...

- Zamknij się! Och... po prostu bądź cicho! Roześmiał się głośno, patrząc jak wymaszerowuje z kuchni, z wyprostowanymi ramionami i uniesioną do góry głową.

- Victorio - zawołał w ślad za nią - gdzie ta twoja brzydota? Uznałem, że chodzi o zniekształcony palec u stopy. Nie będzie mi przeszkadzało, jeśli będziesz kochać się ze mną nie zdejmując pantofli. To miło z twojej strony, że chcesz oszczędzić moją wrażliwość.

Usłyszał, że przyspieszyła kroku i wiedział, że wbiegała już po schodach. Odwrócił się, wsunął swojego skandalicznego chlebowego mężczyznę na łopatę i włożył go do pieca.

- Przywiązany do kuchni - powiedział sam do siebie - Niekończące się obowiązki mężczyzny.

Wyraz twarzy Victorii przeszedł najśmielsze oczekiwania Rafaela. Otworzyła szeroko buzię, jej policzki pokryły się rumieńcem i szybko zamknęła oczy, ale oczywiście niewystarczająco szybko.

- Nie podoba ci się, kochanie?

Przełknęła ślinę i pokręciła głową, trzymając oczy ściśle zamknięte, a usta zaciśnięte.

- Przypomina ci to coś, Victorio?

- Zupełnie nic - powiedziała w końcu. Co za nędznik, tym razem nie mogła pozwolić mu się zapędzić w koziego róg. Nie przyszło jej jednak do głowy, że położy przed nią swój bochenek w całej jego spuchniętej, upieczonej okazałości.

- Czuję się dotknięty. Może następnym razem spojrzysz uważniej na posąg swojego męża. Oczywiście w celach porównawczych. Usiądź, moja droga, i pozwól, że ci ukroję kawałek pysznego, ciepłego chleba. Oczywiście, na razie wolę odciąć kawałek jego górnej części. To naturalna niechęć do okaleczania bliźniego, rozumiesz.

- To... to wstrętne! - Otworzyła oczy i spojrzała na chlebowego mężczyznę i jego ogromne przyrodzenie. Jej mąż świetnie się bawił. Uśmiechnęła się z trudem.

- Tak, oczywiście, ale pozwól, że sama sobie ukroję. Podaj mi, proszę, nóż albo może po prostu urwę kawałek. Tak, tak właśnie zrobię.

I tak zrobiła. Desperacko próbowała się nie roześmiać, kiedy jej mąż głośno jęknął. Podała mu kawałek ciepłego chleba i patrzyła, jak smaruje go masłem i miodem.

Odwrócił się i podał go jej.

- Czy mam ci powiedzieć, jak się go je, moja droga?

- Wydaje mi się, że wkładam go do ust i gryzę, potem przeżuwać, a następnie połykam. Czy to prawidłowa procedura?

Obruszył się, krzywiąc się z bólu.

- Jak widzę, nie masz talentu do metafor.

- O co ci chodzi?

Uśmiechnął się do niej złośliwie, obnażając swoje białe, lśniące zęby.

- Cóż, jako że jesteśmy małżeństwem, chyba nie zaszkodzi, jak cię trochę poduczę. To może być dla ciebie szokujące, Victorio, ale w metaforze tej chodzi o moje własne męskie przyrodzenie i moje... hmm, jego pożądanie twoich ust.

Spoglądała na niego z kompletnym niezrozumieniem.

Westchnął, dając za wygraną. Wyjaśnienie tego było ponad jego siły. Pokaże jej kiedyś, i miał niepłonną nadzieję, że gdy tak zrobi, Victoria będzie miała zupełnie inne nastawienie niż w tej chwili. Oderwał dla siebie kawałek chleba, cały czas obserwując, jak ona skubie swój. Wygląda słodko, pomyślał i znowu miał erekcję. Potrząsnął głową na reakcję swojego ciała. Nie, tym razem poczeka. Potrafił być szlachetny, i będzie tym razem. Ostatecznie musi być bardzo obolała.

Nadal spoglądał na nią spod opuszczonych rzęs. jednakże nie było powodu, by nie mógł dać jej rozkoszy. Miał już wystarczająco dużo doświadczenia, by mógł poczekać na swoją kolej. A jej rozkosz go intrygowała. Odkrył, że upaja go widok, gdy jej oczy stają się szkliste, a wzrok nieobecny, jej jęki i krzyki przed, w trakcie i po szczytowaniu. Nie, poprawił się, po orgazmie już nie krzyczała, wydawała jedynie ciche jęki i westchnienia.

Była wspaniała. Miał szczęście. Wszystko będzie dobrze, kiedy tylko zapomni o swojej urazie. On jej to wynagrodzi.

Jako że po południu zjedli razem cały bochenek chleba, nie mieli już szczególnej ochoty na kolację. Rafael zaproponował przechadzkę, a Victoria się zgodziła. Prawdę mówiąc, była już znudzona przebywaniem we własnym towarzystwie, a mąż, pomimo swych niezliczonych dziwactw i perfidii, bawił ją. Oczywiście w momentach, kiedy nie miała ochoty zdzielić go po głowie. Kiedy dotarli do wąskiej ogrodowej alejki za dworkiem, wziął ją za rękę, a jego dotyk natychmiast wysłał sygnał rozpoznawczy do całego jej ciała. Przypomniała sobie ich na kuchennej podłodze, dwoje szaleńców: on wierzgający i pokrzykujący na niej, a ona, nieświadoma niczego, poza nim i emocjami przez nią przepływającymi, robiła wszystko, by go zachęcić, by stali się jednością.

Przynajmniej nie widział jej uda. Jej pantalonek, teraz rozdarte wzdłuż środkowego szwu, nadal miały nogawki z falbankami. Nie, nie odnalazł jej „zniekształconego palca u stopy”, ten zimny drań.

Słońce już zachodziło, ale wiał ciepły, łagodny wietrzyk. Powietrze pachniało fuksją i hiacyntem. Wzdłuż sadu, przez który przechodzili, biegł niski kamienny mur, który schodził aż do małego stawu. Tam właśnie nabrał ją Rafael, przystając po drodze, by powąchać róże, lub inne kwiaty, które mu się spodobały.

- Uroczo - powiedział.

Nie czekając na odpowiedź, usiadł na ziemi i pociągnął ją za sobą. Victoria kucnęła koło niego szczelnie zakrywając nogi warstwami jasnożółtej muślinowej spódnicy.

- Tu jest mnóstwo żab i lilii wodnych - powiedziała.

- Mhm - mruknął i położył się na plecach, podkładając sobie ręce pod głowę.

Victoria starała się powstrzymać od wpatrywania się w niego, przenieść wzrok na lilie wodne.

- Gdzie w Kornwalii chciałbyś wybudować swój dom? - spytała w końcu.

- Nasz dom?

- Cóż, tak, chyba tak. Jak chcesz.

- Jesteś bardzo zdecydowaną osobą, Victorio.

- Och, bądź cicho!

- Myślałem, że chcesz się dowiedzieć, gdzie chciałbym się osiedlić.

Victoria westchnęła, rozdrażniona.

- Tak, Rafaelu?

- Niezbyt blisko rezydencji Drago. Myślałem o północnym wybrzeżu. Może gdzieś w pobliżu St. Agnes. Odwiedzałaś kiedykolwiek tę okolicę?

- Tak - powiedziała, odwracając głowę, by na niego spojrzeć. - Byłam tam i uważam, że to bardzo piękne miejsce. Dzikie i nieokiełznane. Myślę, że jest dość podobne do ciebie.

- Czy to komplement, kochanie? - Otworzył jedno srebrnoszare oko.

- A więc dlaczego w ogóle musimy zatrzymywać się w rezydencji Drago? - spytała ignorując jego pytanie.

To uzasadniona wątpliwość, pomyślał, żalując, że cyzował już swoje plany. Właściwie mógłby jej wiedzieć, że ma już upatrzony pewien dom. Ale jeszcze z tym poczeka.

- Mówiłem ci, że dawno nie byłem w domu - powiedział krótko, by zniechęcić ją do dalszych dociekań. - Chcę odwiedzić rezydencję Drago. Ogromna szkoda, że mój brat i jego żona mieszkają tam teraz, ale jakoś sobie poradzimy.

- Nie będzie łatwo.

- Jestem twoim mężem. Rób tak, jak ci powiem, zwracaj się do mnie po radę i ochronę, i oczywiście nocną rozrywkę, a wszystko będzie dobrze.

- Uważam, że jesteś zarozumiała. Zachowujesz się wstrętne - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Nie obrażaj mnie, Victorio, bo będę się z tobą kochał teraz i tutaj.

Powiedział to bardzo miękkim tonem, ale uwierzyła mu i bała się, że byłaby w stanie opierać mu się jedynie przez parę chwil, nim by uległa. Pochyliła głowę, znów czując się pokonana, jak istota dzika i nieoswojona. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie obchodziła go ani trochę, a teraz, kiedy odkrył jej słabość, będzie manipulował nią, jak tylko będzie mu się podobało. Dwie łzy spłynęły jej po policzku.

Nie była tego świadoma, dopóki nie poczuła słonego smaku na ustach. Pociągnęła nosem, odwracając się od swojego męża.

- Dlaczego płaczesz? - usłyszała, że pytają tym samym miękkim, odprężonym tonem.

- Nie płaczę.

- Jesteś taka rozkosznie przewrotna. Będiesz ze mną rozmawiać albo... - zamilkł, zde gustowany swoim zachowaniem. - Zapomnij o tym. Co się z tobą dzieje?

- Nic! - Podskoczyła i ku jej zażenowaniu, noga załamała się pod nią. Upadła niezgrabnie na ziemię. Tęgo było już za wiele. Opuściła głowę na słodko pachnącą trawę, oplotła się ramionami i zapłakała.

Przez długi czas Rafael się nie poruszył. Był zdezorientowany. Powoli ukląkł i złapał ją za trzęsące się ramiona. Łagodnie przysunął ją do siebie.

- Naprawdę wszystko jest w porządku, kochanie. Zrobiłaś sobie krzywdę, kiedy się potknęłaś? Potrząsnęła głową, a on poczuł, jak jej poluzowane włosy potarły jego podbródek.

- Chodź tu. Jeśli chcesz się wyplakać, zrób to na moim ramieniu.

Rafael oparł się o klon i przyciągnął ją, układając na swoich kolanach. Victoria wydawała się bezwładna, giętka, bezwolna. Zaniepokoiło go to. Chciał, by znowu stała się rozwścieczonym wojownikiem.

- A teraz zmoć moją koszulę, jeśli chcesz. - Przytulił ją mocno. Czuł, że wstrząsa nią czkawka. Uśmiechnął się ponad jej głową. - Wiesz, bardzo to wszystko dziwne. Jeszcze miesiąc temu nie wiedziałem o twoim istnieniu, a teraz nogi mam spętane przez ciebie nieodwołalnie.

- To moje nogi są spętane - powiedziała gorzkim tonem, pomiędzy jednym czknięciem a drugim. - I nie tylko przez ślub. Jestem też nadal tak samo biedna, jak i przedtem. Ty masz spętane nogi, ale przynajmniej jesteś bogaty.

- Ja już wcześniej byłem bogaty. Twoje pieniądze przeszły na mnie zgodnie z prawem, ale tak naprawdę ich nie potrzebuję. Chciałem jednakże zrobić wszystko, by nie dostały się w chciwe łapy Damiena.

- Rzeczywiście, zrobiłeś wszystko, żeby tak się nie stało! Byłeś zmuszony związać sobie nogi! A ta cała twoja gadanina o przeznaczeniu jest niedorzeczna.

W końcu i tak byśmy się spotkali po twoim powrocie do rezydencji Drago.

- Zastanawiam się tylko, czy do tego czasu Damien zdołałby cię już zniewolić.

Znieruchomiał, wyobrażając sobie, że trzyma swojego brata za szyję. Zdał sobie też sprawę, że od paru dni nie myślał wcale o „Morskiej Wiedźmie”. Nie myślał też o Bobie, Blicku, Flashu, ani o jakimkolwiek innym kompanie, z którymi żeglował przez ostatnie pięć lat. Potarł policzkiem czubek głowy Victorii. Wydawało mu się, że nie jest już zagniewana i że przytula się teraz do niego z ufnością, przynajmniej taką miał nadzieję.

- Nie, nie byłoby cię tam. Przecież uciekłaś. I co by się wtedy z tobą stało? Drzę na samą myśl. Ale znalazłem cię. Masz dużo szczęścia, Victorio Carstairs.

Victoria pomyślała, że problem polega na tym, że Rafael miesza prawdę z całkowitym nonsensem. Walka z nim była ponad jej siły.

Podczas gdy ona milczała, Rafael wybiegł myślami w przyszłość. Miał jeszcze tyle do zrobienia. Uświadomił sobie jednak, że obecnie najbardziej chciałby poświęcić przynajmniej miesiąc na przebywanie sam na sam z żoną. Jego zapal wydawał się niewyczerpany i z przyjemnością poświęciłby kawałek życia tylko na to, by dogodzić sobie i jej.

- Rafaelu?

- Tak?

- Chciałabym już wrócić do domu.

- Nie jestem wystarczająco wygodnym krzesłem dla ciebie? Czy oparcie nie jest ciepłe i wytrzymałe, a siedzenie miękkie i zachęcające?

- To nie o to chodzi.

- Chcesz popłakać w samotności?

- Nie, nie lubię płakać. To głupie, niepoważne i strata czasu.

- Ojej. Nie miałem pojęcia.

Usłyszała rozbawienie w jego głosie i zdała sobie sprawę, że jest to jeden z tych momentów, w których ma ochotę mu przyłożyć. Chciała zeskoczyć z jego kolan, ale bała się, że noga może jej przynieść jeszcze więcej wstydu. Musiał podać jej rękę.

- Możesz mi pomóc, proszę?

To była dziwna prośba, ale natychmiast się zgodził. Najpierw trzymał ją blisko siebie przez chwilę, a potem pozwolił samej stanąć.

- Zrobiłaś sobie krzywdę, kiedy się potknęłaś? Potrząsnęła głową, trzymając oczy na wysokości jego szyi.

- Proszę, chciałabym już wracać.

Jednakże dopiero dużo później tego wieczora Victoria poznała prawdziwe znaczenie słowa „upokorzenie”.

ROZDZIAŁ 15

Dąsy to są czy choroba?

SAMUEL JOHNSON

- Przepraszam - powiedziała Victoria, starając się zachować spokój, którego w tej chwili absolutnie nie odczuwała. Szybko wsunęła krzesło i wstała, nim Rafael zdążył zareagować.

- Czemu? Do diabła, co się z tobą dzieje, Victorio?

- Nic. Zaraz wrócę. Proszę, nie przerywaj sobie, jedz dalej - powiedziała i wyszła.

Rafael zmarszczył brwi, patrząc w kryształowy kieliszek pełen czerwonego wina. Zastanawiał się, co się mogło stać. Nie wyglądała na chorą, ale od czasu, kiedy zeszła na kolację, była cicha i zamknięta w sobie. Przeszkadzało mu to.

Ugryzł kolejny kęs grubej kanapki z szynką i przeżuwał go w zamyśleniu.

Victoria zatrzymała się na środku swojej sypialni i objęła się ramionami. Bolał ją brzuch, a ona nie miała ze sobą nic, by ulżyć swojemu cierpieniu. Jeszcze raz poszukała laudanum. Przynajmniej mogłaby je wziąć, by przespać ból. Zwykle nie miewała takich Problemów przy okazji swojej miesięcznej przypadłości. To wszystko przez zamążpójście, pomyślała i skrzywiła się, czując wyjątkowo mocny skurcz. Nie udało jej się nic znaleźć. Odetchnęła głęboko i zeszła na dół.

Zatrzymała się w otwartych drzwiach i czekała, by mąż na nią spojrział.

- Jestem zmęczona - powiedziała, jakby była uczennicą, recytującą zadaną lekcję - i chciałabym udać się już do mojego pokoju. Ja... nie czuję się zbyt dobrze, Rafaelu, więc wolałabym, żebyś nie przychodził...

Jej głos zabrzmiał jak odgłos kamienia spadającego z urwiska.

Patrzył na nią przez chwilę z zastygłą twarzą. - Co się z tobą dzieje? - spytał swoim kapitańskim głosem, który brzmiał tak - z czego nie zdawał sobie sprawy - jak głos jego ojca. Ten ton powodował, że osoba, do której kierowano słowa, natychmiast stawała się posłuszna.

W tym momencie Victoria była prawie gotowa wyjawić mu prawdę, ale w ułamku sekundy zdołała się powstrzymać. Stała tak z zamkniętymi ustami, patrząc na niego.

- Zadałem ci pytanie - powiedział z determinacją w głosie. - Proszę, żebyś mi łaskawie odpowiedziała.

- To nic ważnego. Po prostu potrzebuję snu. Rano wszystko będzie w porządku. - To była czysta prawda. Kręciła nerwowo bransoletką na nadgarstku. - Masz może laudanum, Rafaelu?

To sprawiło, że wstał z krzesła. Przeszedł przez pokój i oburzył się, gdy cofnęła się przed nim. Zatrzymał się w miejscu.

- Po co ci laudanum? Co się, u diabła, dzieje? Szybko prześlizgnęła się koło niego i stanęła przy wyjściu z jadalni.

- Nieważne. Dobranoc.

- Jeśli zrobisz jeszcze jeden krok, obnażę twoje pośladki i stłukę cię na kwaśne jabłko.

Te wszystkie nieszczęsne łyzy, pomyślała bez związku. To z winy miesięcznej przypadłości stała się tak bezdennie głupia, podatna na emocje i płaczliwa. Była wściekła na siebie, choć łyzy już stały w jej oczach.

- Nie możesz tego zrobić - powiedziała, podnosząc głowę. Rafael zrobił krok w jej stronę. - Nie możesz! Masz wszystkie moje pieniądze, czemu nie jesteś usatysfakcjonowany? Dlaczego musisz mnie dręczyć?

- Dręczyć? Wydawało mi się, że wszystko co robię, powodowane jest troską o twoje dobro. Ale widzę, że tobie na tym nie zależy. A więc dobrze. Jesteś chora? Odejdź więc i znieś to w ciszy i samotności. Nie chcę, by mi przeszkadzano. A tak przy okazji, nie mam żadnego laudanum. - Mówiąc to, odwrócił się na pięcie i wrócił do jadalni.

Victoria zebrała warstwy spódnicy i pobiegła do sypialni.

Było już po dziesiątej, a Rafael chodził w tę i z powrotem po małej biblioteczce. Nie był pijany, nawet odrobinę. Wypił zaledwie jedną trzecią butelki brandy. Była to oczywiście francuska brandy z przemytu. Wyśmienita. Przerwał przechadzkę i spojrzał w górę. Czy naprawdę jest chora? Bzdura, pomyślał, potrząsając głową, po prostu tępa i uparta, nie chora. Dosłownie uciekła. Uciekła od niego, czy nie tak? Dręczyło go to jednak, aż nie był w stanie dłużej wytrzymać.

Przebrał się w szlafrok, zdmuchnął świece w swojej sypialni i przez drzwi łączące oba pomieszczenia cicho przeszedł do jej pokoju. Wykazała trochę rozsądku i nie zasunęła kotar, widział więc niewyraźny zarys jej ciała pośrodku łóżka. Jego intencją, powie dział sobie jeszcze raz, było jedynie sprawdzenie, czy wszystko jest w porządku.

Stanął nad nią tak nieruchomo, że równie dobrze mógłby ujść za zbłąkany cień. Nie potrzebował dużo czasu, by zorientować się, że nie śpi.

- Victorio, co cię boli? - powiedział łagodnie, nadal się nie ruszając.

- Odejdź. Proszę, Rafaelu - odpowiedziała, odsuwając się od niego trochę dalej. Powoli zdjęła rękę z brzucha, modląc się, by nie zauważył. Jednak na próżno.

- Boli cię brzuch? Zjadłeś coś nieświeżego? - Dotknął jej, delikatnie zamykając palce na jej ramieniu.

- Nie! Jestem inna niż ty i przydarzają mi się rzeczy, które nigdy nie przydarzają się tobie!

- Cóż, to prawda - powiedział powoli, zastanawiając się nad jej słowami, analizując, by wydobyć z nich sedno sprawy. Wreszcie zrozumiał.

- Aha - powiedział.

Victoria zeszywniała. Cóż, nie dało się na to nic poradzić. Zacisnęła zęby, wbrew rozsądkowi mając nadzieję, że chociaż ten jeden raz da sobie spokój i nie będzie z niej drwił.

A on nawet nie próbował z niej drwić. Poczula nagle, że podnosi kołdrę i wsuwa się pod nią. Jego duże, ciepłe ciało było prawie nagie.

- Nie!

- Cicho, kochanie. Jestem naprzykrzającym się, bardzo troskliwym mężem. Przytul się do mnie. Rano poczujesz się lepiej, co do tego miałaś rację.

I na tym koniec.

Nic nie powiedziała, kiedy przycisnął ją do piersi, przysuwając jej pośladki do swojego podbrzusza. Nie robiła też nic, gdy jego wielka dłoń znalazła się jej brzuchu. Jej ciepło przyniosło Victorii ulgę.

Westchnęła głęboko.

Rafael słuchał, jak oddycha równo przez sen, · uśmiechnął się do siebie. Musnął ustami jej ucho i spróbował umeścić się wygodniej. Biedny mały urwis, pomyślał, a następnie zdał sobie sprawę, że jego zapal musi zostać ostudzony na kilka kobiecych dni.

- Jak ja muszę się dla ciebie poświęcać - powiedział bardziej do siebie niż do swojej śpiącej żony. Delikatnie pomasaował jej brzuch, aż w końcu sam zasnął.

Wyjechali następnego dnia tuż po lunchu, tak jak zaplanował Rafael. Pani Ripple podjęła kolejną próbę, by przygotować coś w rodzaju posiłku.

- Zastanawiam się, w jaki sposób - powiedział w zamyśleniu Rafael - można zmarnować całkiem dobry kawałek szynki? Szynki, zmuszony jestem przypomnieć, przygotowanej przez nas.

- Oto i Tom - odezwała się Victoria rozbawionym głosem.

Rafael rzucił na nią szybkie spojrzenie. Przyjrzał się jej twarzy, szukając oznak złego samopoczucia, ale niczego takiego nie odnalazł. Była zarumieniona, oczy jej błyszczały. Delikatnie dotknął jej policzka.

- Masz to ciągle?

- Tak, oczywiście - burknęła, zawstydzona jego badawczym spojrzeniem. Szybko wspięła się do powozu, nie czekając aż Rafael albo Tom ją podsadzą. Rafael wetknął głowę przez otwarte okno.

- Nie krępuj się poprosić o postój, kiedy tylko będziesz go potrzebowała, dobrze?

- Tak - powiedziała. - Ach, Rafaelu, czy Damien wie o tym, że za dwa dni będziemy w rezydencji Drago?

Rafael przyglądał się przez chwilę swoim rękawicom z garbowanej skóry.

- Oczywiście - powiedział. - Pisałem do niego. Jestem pewien, że przyjmie nas z należnym szacunkiem.

- Już to widzę - zaripostowała Victoria. - A Elaine na pewno wyda bal na naszą cześć!

- To nie jest zły pomysł - powiedział Rafael w zamyśleniu. Rzeczywiście, to był całkiem dobry pomysł. Powinien zapoznać się ponownie ze wszystkimi gorąckrwistymi młodymi ziemianami z okolicy, żeby dowiedzieć się, kim jest Tryk. Bal wydawał się idealną po temu okazją. - Niedługo porozmawiam na ten temat z Damienem.

Victoria potrząsnęła głową.

- Żartowałam, ale widzę, że ty o tym myślisz na serio. - Zastanawiała się, co też kombinuje. Miał jakieś powody, żeby wracać do rezydencji Drago; to było coś więcej niż pielgrzymka do gniazda rodzinnego. W jaki sposób to z niego wyciągnąć? Szybko zdała sobie sprawę, że kiedy Rafael nie zajmował się czarowaniem jej i reszty otoczenia, bywał skryty jak małż w skorupie.

- W Axmouth zostawimy Toma Merrifielda. Pamiętasz, jak opowiadałem ci o Flashu Savorym?

- Tak, to ten najszybszy kieszonkowiec w Londynie.

- Właśnie ten. Spotka się z nami w Axmouth w zajeździe sir Francisa Drake'a. Zachowamy konie i powóz na podróż do rezydencji Drago.

- Flash pojedzie tam z nami?

- Tak, myślę, że mi się przyda.

On coś knuje, pomyślała znowu Victoria, obserwując, jak mąż wskakuje na swojego ogiera. Po cóż innego byłby mu potrzebny ten Flash w rezydencji Drago?

Flash to młody człowiek wielu talentów, myślał Rafael jadąc swobodnie, zespolony harmonijnie rytmem cwału Gadfly'a. Myślamy krążył wokół przyszłych strategii postępowania, gdy już dotrą do rezydencji Drago. Uznał, że będzie musiał po prostu przyłączyć się do tych, których ma rozpoznać,

zostać członkiem idiotycznego Klubu Ognia piekielnego. W tej chwili wydawało mu się to jedynym wyjściem.

Będzie musiał też w jakiś sposób utrzymać harmonię w rezydencji Drago. I chronić Victorie.

Dotarli do posiadłości w niedzielę wczesnym popołudniem. Rafael nie sądził, że wzruszy się na widok domu swojego dzieciństwa. Wróciły jednak do niego wspomnienia, pod wpływem których był bliski łez. Nic tu się nie zmieniło, pomyślał, rozglądając się wokoło.

Główny budynek w stylu wczesnoelżbietańskim zbudował pierwszy baron Drago, Arkley Carstairs, około 1564 roku. Kolejni baronowie dobudowali trzy następne skrzydła. Rezydencja Drago mogła w efekcie przekształcić się w pełne zakamarków okropieństwo, ale w istocie nie sprawiała takiego wrażenia. Wszystkie części ze sobą współgrały, tworząc funkcjonalną, rozsądną całość. Bogu dzięki, pomyślał Rafael, że wszyscy baronowie użyli tego samego miękkiego czerwonego kamienia wydobywanego w kamieniołomach Stenalees.

Ojciec Rafaela poszerzył portyk i podjazd zakręcający przed rezydencją. Oszczędził jednak dęby i klony. W istocie Rafael przypominał sobie, że w tej sprawie jego ojciec był dość stanowczy. W efekcie szerokość podjazdu różniła się na całej długości. Zakręcaj on tu i ówdzie, by ochronić jakieś drzewo, w związku z czym wyglądał dość dziwnie, ale uroczo.

Matka Rafaela uważała, że rezydencja Drago sprawia wrażenie zbyt surowej i nieprzystępnej, zasadziła więc wokół niej wszystkie kwiaty znane na całym południowym wybrzeżu Kornwalii. To przedsięwzięcie zostało uwieńczone sukcesem. Mnogość kolorów złagodziła linie budynku, roztaczając przyjazną atmosferę nad surową fasadą.

- To się nazywa chata bogatego gościa - powiedział Flash, rozglądając się wokoło.

Rafael uśmiechnął się. - Powinno być nam tu wystarczająco wygodnie przez ten krótki czas pobytu. Flash spojrział na niego, zastanawiając się, co jego kapitan szykuje tym razem. Podejrzewał, że dowie się tego już niedługo. Kapitan miał swoje metody działania i nie było sensu wyciągać od niego informacji, dopóki nie był na to gotowy. Natomiast fakt, że kapitan się ożenił, to już była inna sprawa. Flash spojrział przez ramię i zobaczył, jak pani Carstairs, wychylona przez okno, pochłaniała wzrokiem widoki. Śliczna dziewczyna, zalotna, niedająca dmuchać sobie w kaszę. Kiedy spotkał ją dzień wcześniej w Axmouth, przywitała się z nim z taką nieufnością, że zastanawiał się, czy posądza go o to, że ukradnie całą srebrną zastawę w rezydencji Drago.

- Nie obawiaj się, Victorio - powiedział kapitan Carstairs z szelmowskim błyskiem w oku. - Flash obiecał mi, że nie wyniesie ani jednej rzeczy. Przyrzekam, że rezydencja Drago jest bezpieczna. Zawstydziała się, że tak odczytał jej myśli, pomyślał Flash, ale ona szybko się pozbierała i odparowała.

- A cóż takiego on mógłby unieść? Może moją walizę?

- Kapitan ma na myśli „ukraść”, proszę pani - powiedział Flash.

- Wiem, co on ma na myśli. Tylko że z niego taki złośliwy kpiarz. Miło mi cię poznać. - Wyciągnęła do niego dłoń, a on nią potrząsnął. - Mam nadzieję, że uzyskam od ciebie jakieś informacje na jego temat. Nie znam go wystarczająco długo i zaczynam wierzyć, że ma w sobie coś z uparciucha.

- Oj, zgadza się - powiedział Flash swobodnie. - Może bym tak zastosował odrobinę szantażu, co, kapitanie?

- Flash, mój chłopcze, zastosuj odrobinę czegokolwiek, a ja wygarbuję ci skórę i wywieszę ją na wrotach stajni.

Wywołało to salwę śmiechu, ale dopiero wtedy, gdy pani Carstairs zorientowała się, że to tylko żart.

- Pojedźmy prosto do stajni - powiedział Rafael do Flasha. - To w tamtą stronę, na wschód.

Stajenny, który akurat znajdował się na podwórzu i którego Rafael nigdy wcześniej nie widział, natychmiast nazwał go baronem. Rafael uśmiechnął się.

- Zwracaj się do mnie: kapitanie, chłopcze. Jak się nazywasz?

- Wszyscy nazywają mnie Lobo, sir, eee... kapitanie... baronie, sir.

Rafael pokiwał głową, obdarzając stajennego jednym ze swoich zwykłych czarujących uśmiechów. Pomógł Victorii wysiąść z powozu. Była odrobinę blada.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Teraz jesteś mężatką, a nie bezbronną dziewczyną. Zaufasz mi?

Nie odpowiedziała i Rafael poczuł się odrobinę dotknięty. Usłyszał, jak Flash wyjaśnia stajennemu, że on, Rafael, nie jest baronem Drago.

- Chyba się nie boisz, Victorio? - powtórzył.

- Tak, trochę - przyznała w końcu. Poczuł, że złapała go za rękę, co niezmiernie go uradowało. Uśmiechnął się do niej szeroko, ukazując białe, lśniące zęby, a ona odwzajemniła uśmiech, acz z odrobiną wahania.

- A więc marnotrawny, a właściwie marnotrawni, wrócili do domu, by się zemścić.

Po raz kolejny Victoria poczuła zakłopotanie i konsternację, widząc Damiena i Rafaela razem. Spoglądała to na jednego, to na drugiego. Byli niesamowicie do siebie podobni, zwłaszcza że opalenizna Rafaela już zbladła. Identyczni, począwszy od atramentowoczarnych, dość długich włosów, poprzez srebrnoszare oczy, wystające kości policzkowe i proste nosy, aż po silne podbródki. To było niepokojące, a nawet odrobinę przerażające, że dwie osoby mogą być do siebie tak podobne. Czemu więc, zastanawiała się w osłupieniu, czuła taką odrazę do Damiena? A wystarczyło, by jego identyczny brat bliźniak uśmiechnął się do niej, pocałował lub pogładził po dłoni, a już była gotowa samotnie stawić czoła Napoleonowi.

- Witaj, bracie bliźniaku - powiedział Rafael, nadal trzymając Victorie za rękę. - Rezydencja Drago nic się nie zmieniła. Jest wspaniała. Jesteś świetnym zarządcą. A, tak przy okazji, to mój człowiek, Flash. Flash, to baron Drago.

Zadziwiająco, pomyślał Flash. Niesamowicie. Skinął głową, nic nie mówiąc.

No proszę, pomyślała Victoria, zdumiona sposobem postępowania dżentelmenów. Jej mąż po prostu zignorował fakt, że widział się z bratem w Londynie i że chciał go tam zadusić na śmierć.

Damien pochylił głowę.

- W swoim dość lakonicznym liście napisałeś, że chciałbyś zatrzymać się tu do czasu, aż znajdziesz miejsce, by wybudować własny dom. Podejrzewam - kontynuował zamyślonym tonem, podczas gdy jego wzrok wędrował wzdłuż ciała Victorii - że Victoria również jest zachwycona powrotem do rezydencji Drago?

- Victoria, moja żona, jest oczywiście zachwycona, że może mężowi wszędzie towarzyszyć. Naturalnie, czuje się ze mną bezpieczna.

Dwa koguty mierzące się wzrokiem w kurniku, pomyślała Victoria. Spojrzała na Flasha, który patrzył to na jednego, to na drugiego, z zaciekawieniem malującym się na chudej twarzy. Zdała sobie sprawę, że go polubiła, prawdopodobnie już w chwili, gdy Rafael jej o nim opowiedział. Flash był chudy, mniej więcej w jej wieku, miał inteligentne brązowe oczy i kręcone włosy. Uśmiechał się

szelmowsko, co nadawało mu wygląd sieroty w potrzebie.

- Oczywiście Victoria nie jest już tą samą dziewczyną, która niedawno tak pospiesznie nas opuściła, nieprawdaż?

- Nie - powiedział Rafael rzeczowym tonem, choć miał ochotę zdzielić swojego bliźniaka pięścią w szczękę za ten podtekst seksualny. - Teraz jest moją żoną.

- Ach, kochanie! - zawołał Damien do Elaine. - Chodź, poznaj mojego brata i jego czarującą żonę. Tak się składa, że jest to twoja kuzynka, której nie widziałaś już od wielu tygodni.

Rafael przyjrzał się Elaine Carstairs, gdy z gracją schodziła po stopniach rezydencji Drago. Była wysoka, włosy miała równie ciemne jak jej mąż i ogólnie sprawiała wrażenie uroczej. Może miała zbyt szpiczasty podbródek jak na gust Rafaela, natomiast figury nie sposób było ocenić, ponieważ jej ciąża była już dość zaawansowana. Wyglądała natomiast, jak gdyby uśmiechanie się sprawiało jej wyjątkową trudność. Zwłaszcza kiedy witała się z Victoria, zauważył Rafael z rozbawieniem.

Również Elaine spoglądała z otwartymi ustami na obu braci.

- To niesamowite - powiedziała w końcu. - Rafaelu, witaj z powrotem w rezydencji Drago. - Wyciągnęła do niego białą dłoń, a on posłusznie ją ucałował.

- Jak się miewa Damaris? - wyrwało się nagle Victoria

Elaine spojrzała na nią, jakby Victoria wypełzła właśnie z oślizłego bagna, trzęsawiska Penhale, jakieś dwie mile na wschód od rezydencji Drago.

- Witaj, Victorio. Mój mąż opowiadał mi, że świetnie się bawiłaś od czasu opuszczenia naszego domu.

- Nie jestem pewien, czy wszystko, co ją spotkało, było takie zabawne - wtrącił Rafael polubownie. - Mam nadzieję, że Victoria uważa, iż jednak było, przynajmniej od czasu, kiedy za mnie wyszła.

- Ależ tak, oczywiście - powiedziała Victoria. - A co z Damaris, Elaine? Wszystko u niej w porządku?

- Nie wiem, czemu tak się nią przejmujesz, w końcu zostawiłaś ją bez zastanowienia. Ale tak, dziecko czuje się dobrze.

- Czy przejdziemy do domu, Rafaelu? Moje panie?

Rafael skinął głową. Odwrócił się do Flasha.

- Zajmij się końmi, a potem przyjdź do rezydencji. Ligger, lokaj, pokaże ci mój pokój oraz miejsce, gdzie ty będziesz mieszkał.

- Dlaczego uciekłaś, Victorio?

Przechodzi od razu do sedna sprawy, pomyślała Victoria, odwracając się, by spojrzeć na kuzynkę. Poczekała z odpowiedzią, aż mężczyźni wyprzedzą je na pewną odległość. Myślała już o tym, oczywiście.

- Odkryłam, że jestem spadkobierczynią, Elaine.

Coś, o czym ani ty, ani Damien nie raczyliście mi powiedzieć. Pojechałam więc do Londynu zobaczyć się z moim notariuszem. To wszystko.

- To samo mówił Damien.

Nie wydaje się zbyt zadowolona, że nasze wersje się pokrywają, pomyślała Victoria. Czyżby Elaine wiedziała o uwodzicielskich próbach jej męża? Uwodzicielskich, ha!

- Nie rozumiem, dlaczego po prostu nie spytałaś o to Damiena.

- Nie przyszło mi to na myśl. Wcześniej żadne z was nawet nie zadało sobie trudu, by chociaż

zrobić aluzję do tego, że nie jestem jedynie ubogą krewną.

- Twój drogocenny spadek był całkowicie bezpieczny, Victorio! Damien miał zamiar powiedzieć ci o nim, gdy osiągniesz pełnoletność.

- Pełnoletność! - Victoria wpatrywała się w nią. - Gdybym nie wyszła za mąż, nie dostałabym moich pieniędzy aż do dwudziestego piątego roku życia. Czy to o ten wiek ci chodzi, Elaine? A co do męża, już sobie wyobrażam, w jaki sposób Damien załatwiłby tę sprawę. Tak samo, jak to zrobił z Davidem. Nie mogę uwierzyć, że ty, moja kuzynka, mogłaś być aż tak perfidna!

- Nie bądź śmieszna. Zawsze byłaś traktowana jak członek rodziny. - Zamilkła na chwilę i zbladła. - Poza tym nic nie wiedziałam o twoim spadku.

Victoria spojrzała na nią.

- Tak - powiedziała powoli. - To całkiem możliwe.

- Przejdziemy do salonu? - To był głos Damiena. Zatrzymał się w głównym holu o grubych belkach stropowych.

Victoria skinęła głową, patrząc na Rafaela. Stał w bezruchu i rozglądał się wokoło. Victoria podążyła za jego wzrokiem od przepastnego kominka, czarnego i głębokiego jak szyb kopalniany i wystarczająco dużego, by upiec na nim wołu, poprzez dość zardzewiałe broje, angielskie, francuskie, flamandzkie ustawione wzdłuż ścian, aż po sztandary i herby służące pokoleniom Carstairsów od szesnastego wieku.

- Nic tu się nie zmieniło - powiedział Rafael.

- Nie zbliżaj się zbyt blisko tych nieszczęsnych rycerzy - powiedziała Elaine. - Są niebezpieczni, rozumiesz. Niemądre pokojówki nie chcą ich odkurzać ani solidnie doczyścić. Mówią, że w zbrojach kryją się duchy. To oczywiście bzdury, ale co można począć? Pozostając przy tym neutralnym temacie, wszyscy czworo przeszli do salonu. Tutaj Rafael zauważył zmiany, jak podejrzewał wprowadzone przez Elaine. Zmiany na lepsze. Zniknęły wszystkie ciemne, ciężkie meble. Zamiast nich pojawiły się lekkie i jasne, w stylu epoki królowej Anny. Zasłony były prawie przezroczyste i słońce przenikało przez nie bez przeszkód. Na środku podłogi leżał jasnoniebieski dywan z Aubusson, ozdobiony kremowymi zawijasami.

- Uroczo - powiedział Rafael, odwracając się z uśmiechem do Elaine.

- Drogi Boże, Ligger! - wykrzyknął, widząc na progu starego służącego. - Witaj, przyjacielu, nic się nie zmieniłeś.

- Dziękuję, sir. To ogromna radość znowu pana widzieć.

- Tak, ja również cieszę się z powrotu. Czy wiedziałeś, Ligger, że ożeniłem się z panią Victoria? Oczywiście, że Ligger to wiedział, tak jak każdy ze służących w rezydencji Drago. Był to gorący temat do rozmów już od ponad tygodnia. Ligger wiedział także, z jakiego powodu panią Victoria uciekła. Ten fakt jednak zatrzymał dla siebie. Zawsze musiał być lojalny wobec rodziny, bez względu na zachowanie aktualnego barona. Co do pana Rafaela, to był on awanturnikiem, ale zarazem człowiekiem uczciwym i szczerym. Na kimś takim można było polegać.

- Przynieś herbaty, Ligger.

- Już się robi, milady. - Ligger odwrócił się, by pokierować dwie służące, które pojawiły się ze srebrnym serwisem do herbaty i wózkiem z ciastkami, herbatnikami i artystycznie ułożonymi kanapeczkami.

W salonie panowała cisza, dopóki wszyscy służący nie wyszli w ślad za majestatycznym Liggerem.

- Wróciłeś na dobre, Rafaelu? Rafael uśmiechnął się do Elaine.

- Tak, raczej tak. Jednak moje interesy, związane z przewozem morskim, nie powinny ucierpieć. Mój pierwszy oficer, człowiek o wieloletniej praktyce i świetnym wyczuciu handlowca, przejmie teraz funkcję kapitana na „Morskiej Wiedźmie”. Jednak ja również nie planuję oddawać się obecnie jedynie rozrywce. - Urwał i usadowił się wygodniej na fotelu. - Zbyt wiele lat pracowałem, by podobał mi się taki tryb życia. Prawdopodobnie będę kierował moimi interesami stąd. Oczywiście mamy też z Victoria zamiar założyć tu rodzinę.

- A więc - powiedział Damien - przez ostatnie pięć lat zarobiłeś wystarczająco dużo pieniędzy, by kupić własną posiadłość? Czy też - kontynuował cichym, lekko drwiącym głosem - masz zamiar użyć w tym celu funduszy Victorii?

- Jedno i drugie - powiedział Rafael z niegasnącym uśmiechem. - Jednakże połowę jej pieniędzy już wkrótce przeznaczę na fundusz powierniczy dla naszych dzieci. - Skierował uśmiech w stronę Victorii.

- Jakie to szlachetne z twojej strony, Rafaelu - powiedziała Elaine odrobinę piskliwym głosem.

- Nie, wcale nie - odpowiedział swobodnie.

Po prostu nie mam szczególnej potrzeby korzystania z jej funduszy. W istocie ożeniłbym się z nią nawet gdyby nie miała ani grosza.

Kłamca! - powiedziały wymowne oczy Victorii. Parszywy kłamca! Nie odezwała się jednak, a on był wdzięczny za tę małą przysługę.

- Młoda kobieta, taka jak Victoria - kontynuował - nie powinna być pozostawiona bez opieki. Bardzo potrzebowała męża i wierzę, że jest zadowolona z okazji, która jej się trafiła.

Victoria, dzięki Bogu, pokiwała posłusznie głową i uśmiechnęła się promiennie.

Rafael upił łyk herbaty, zastanawiając się nad Elaine. Usłyszał przypadkiem część jej rozmowy z Victoria i podejrzewał, że wie znacznie więcej o poczynaniach swojego męża, niż to okazywała. Była nieufna wobec Victorii i zachowywała się, jakby jej nie lubiła. Czyżby dlatego, że utraciła swoją biedną krewną na posługi?

- Widzę, że wkrótce trzeba będzie wam pogratulować. Czyżby dziedzic, Damienie? - spytał z uśmiechem.

- Tak, bez wątplenia. Doktor Ludcott mówi, że ma przyjść na świat tuż po świętach Bożego Narodzenia. A jak widzisz, Elaine czuje się świetnie.

Nagle Victoria podniosła się z krzesła.

- Chyba przejdę się do pokoju dzieciennego zobaczyć się z Damaris.

- Damaris śpi - powiedziała ostro Elaine. - Wiesz, jaka jest niania Black. Powinnaś chyba pamiętać, jaki silny instynkt terytorialny ma ta stara kobieta.

- Tak właściwie, to chciałbym się teraz udać do naszego pokoju, jeśli nie masz nic przeciwko temu, Elaine. - Mówiąc to, Rafael wstał i wyciągnął dłoń do Victorii. Podniosła się żwawo, by stanąć obok niego.

- Zdaje mi się - powiedział Damien - że Elaine umieściła was w pokoju grafitowym.

Victoria spojrzała na swoją kuzynkę ze zdumieniem. To był piękny pokój, o wystroju we wszystkich odcieniach szarego i srebrnego. Trzydzieści lat wcześniej był używany jako główna sypialnia, ale obecnie stał pusty, ponieważ żaden z gości nie był w mniemaniu baronostwa godny korzystania z niego. Dlatego też decyzja Elaine była zaskoczeniem.

Rafael zorientował się jednak, że to nie ona przydzieliła im ten pokój. Zrobił to Damien. W

istocie, pani domu wyglądała na dość poirytowaną. Tylko dlaczego jego brat przydzielił im taki wspaniały apartament? Czyżby chciał w ten sposób zawrzeć pokój? Nie, to było zbyt mało prawdopodobne.

Kilka minut później Victoria rozglądała się po przestronnym, widnym pokoju z uczuciem zbliżonym do pełnego szacunku podziwu.

- Nie rozumiem - powiedziała bardziej do siebie niż do Rafaela. - Mój Boże, nigdy nie widziałam tylu pięknych odcieni szarości. To jedwabne obicie na krześle jest odrobinę zużyte, ale i tak wygląda kunsztownie, nie uważasz?

- Tak. Właściwie to ja też tego nie rozumiem. I to nie Elaine przydzieliła nam ten apartament, tylko Damien, jestem tego prawie pewien. Kolejna tajemnica do rozwikłania.

- Co ma znaczyć *kolejna* tajemnica?

Szybko się zreflektował. Podeszedł do niej i delikatnie ujął ją za ramiona.

- To ty, Victorio, jesteś istnym kłębkim tajemnic. Przede wszystkim, cały czas czekam, aż uraczysz mnie wreszcie tym swoim sławnym, czy też niesławnym wyznaniem. Po drugie, musisz jeszcze pokazać mi swój zdeformowany palec u stopy. - Spojrzał ponad jej głowę w stronę szerokich okien, przez które było widać morze. - A teraz mój brat bliźniak. Takie wyzwania pobudzają energię, nieprawdaż?

Nie dodał, że czeka go też rozwiązanie zagadki wskrzeszonego Klubu Ognia Piekielnego, jak się o nim wyraził lord Walton. Był głupcem, że podjął się tego zadania. Otrząsnął się z zamyślenia i zobaczył, że Victoria patrzy na niego pożądliwie.

- Nie rób tego! - Jego głos zabrzmiał ostro. - Twoje spojrzenie sprawia, że chcę cię wziąć teraz, tutaj. - Uśmiechnął się do niej z bólem. - Ale nie mogę, więc mnie nie kuś.

- Ale ja... ja niczego nie zrobiłam! Nic nie poradzę, że tak wyglądam, naprawdę!

- Doprawdy, kochanie? Twój wyraz twarzy jest, a raczej był, tak drapieżny, że poczułem się jak święteczna gęś.

Zarumieniała się i próbowała odsunąć się od niego. Ale on nie chciał jej puścić.

- Nie wstydź się, Victorio. To bardzo zdrowe, pożądać swojego męża. Dzięki temu on się czuje, jak najlepszy kochanek świata.

- Nie lubię cię, Rafaelu.

Po raz kolejny jego dobre samopoczucie spłynęło na nią jak ciepły, płynny miód.

- A czemuż to, Victorio? Nie rań mnie. Powiedz, że wybaczasz mi ten moment, ten króciutki moment męskiej głupoty.

- Wcale mi nie wierzyłeś. Jak mogę ci to wybaczyć? Już miał zamiar powiedzieć jej stanowczo, że przebaczenie jest obowiązkiem kobiety, ponieważ mężczyzna tego nie potrafi. Zobaczył jednak w jej oczach ból, zawód, niepewność.

- Naprawdę - powiedział znowu łagodnie - tak mi przykro, Victorio. Czy powinienem zabić dla ciebie jakiegoś smoka, żeby udowodnić, jaki jestem skruszony?

- Wiesz, że smoki nie istnieją, więc twoja propozycja jest dość bezsensowna.

- Ciężko cię zadowolić - powiedział. I natychmiast dodał szelmowskim tonem: - Nie, nie to miałem na myśli.

Uderzyła go pięścią w brzuch. Jęknął przez uprzejmość.

- Chodziło mi o to, kochanie, że muszę wymyślić jakiś inny śmiały wyczyn, którym udowodnię ci moją absolutną szczerłość.

- Absolutną szczerłość? Chyba żartujesz, Rafaelu!

- Jego niewyczerpany zapas dobrego humoru i cięty dowcip zaczynały ją męczyć. On oczywiście zdawał sobie z tego sprawę. Niech go wszyscy diabli!

- Jestem zmęczona - powiedziała.

- Zdrzemnijmy się razem, dobrze? Zawsze chciałem się przespać w tym wielkim łożu. Kiedy byliśmy mali, nie mieliśmy tu z Damienem prawa wstępu. Czy w nocy będziemy zasłaniać kotary?

Już miała powiedzieć, że jest niemądry, ponieważ wieczorne powietrze jest zdrowe, kiedy zorientowała się, że zaoferował jej właśnie możliwość skrycia się w całkowitych ciemnościach.

- Tak, to by mi się podobało. Będziemy się czuć, jakbyśmy byli ostatnimi ludźmi na ziemi.

Rafael usłyszał radość w jej głosie i szybko się zorientował, że sam podsunął jej sposób na ukrycie przed nim swojego ciała. I swojej brzydoty. Westchnął. Teraz nie mógł się już wycofać. To wszystko stawało się zbyt absurdalne. Zastanowił się, czy kuchnia w rezydencji Drago bywała kiedykolwiek pusta. Ta w dworku Honeycutt była źródłem wielu przyjemności.

- Kolację podają o szóstej, jeśli dobrze pamiętam.

- Dobrze pamiętasz. Musimy się do niej przebrać Elaine nalega.

- Ubierz się w swoją jedwabną, brzoskwiniową suknię, Victorio. Wyglądasz w niej smakowicie. Mam pomóc ci się przebrać?

- Tak, proszę. - To była suknia wybrana przez Łucję, która zakładała, że Victoria będzie miała służącą. Jednak Victoria nie miała jej nadal i nie oczekiwała żadnych zmian w tej kwestii.

Poczuła dotyk jego ciepłych dłoni i jej nieznośne ciało zareagowało od razu. Czy tak będzie już zawsze? Wyraziła pobożne życzenie, by tak było. Starła się nie poruszyć.

Potem przeszła szybkim krokiem do malowanego indyjskiego parawanu w odległym kącie olbrzymiej sypialni. Był to wspaniały obiekt, przywieziony z Cejlonu przez jednego z dawnych Carstairsów. Za parawanem Victoria zrzuciła suknię podróżną, a następnie wyjrzała zza jego rogu.

- Rafaelu, czy możesz podać mi szlafrok? Wisi na krześle.

Dziesięć minut później leżeli razem na olbrzymim łożu. Rafael ziewnął.

- Chodź tu, niech cię przytulę. Tyle czasu już minęło. To wydało jej się dobrym pomysłem, więc posłuchała go. Rzeczywiście, od zeszłej nocy upłynęło dużo czasu. Zbyt dużo.

Zasnęła z głową opartą na jego ramieniu, z dłonią na jego sercu.

ROZDZIAŁ 16

Bo noszę barwę wytworności.

SHAKESPEARE

Victoria jest ciepła, niesłuchanie uprzejma i ogólnie zachowuje się rozkosznie, pomyślał Rafael, słuchając jej entuzjastycznych pochwał pod adresem pokoju grafitowego. Był to wystarczająco nieszkodliwy temat do rozmowy w czasie, gdy służba uwijała się przy podawaniu kolacji.

- Naprawdę wspaniały - skończyła, spoglądając na słuszną porcję barweny, którą jej nałożył Jeffrey. W trakcie tej wypowiedzi Rafael uważnie obserwował twarz Damiena, ale ten strategicznie przybrał minę umiarkowanie zadowolonego gospodarza.

- Jeszcze wina, sir?

Rafael skinął głową i nie odzywał się, dopóki lokaj nie powrócił na swoje miejsce obok dwuskrzydłowych drzwi jadalni.

- Zastanawiam się, bracie - powiedział w końcu - dlaczego uhonorowałeś nas tak wspaniałym zakwaterowaniem. Pamiętasz jak kiedyś, kiedy byliśmy mali, przetrzepano nam skórę za wniesienie błota na dywan w tej sypialni?

- I powiedziano nam, a raczej rozkazano, byśmy więcej nie ważyli się postawić tam naszych brudnych stóp. Tak, pamiętam to dość dobrze. Co do przydzielenia tobie i Victorii tego pokoju, to czemużby nie? Chyba nie masz już brudnych stóp ani rąk?

- Czasami, ale postaram się zachowywać jak najlepiej. - Rafael odwrócił się do Elaine. - Bardzo chciałbym poznać moją bratanicę.

- A, to niezwykle - powiedziała Elaine i nałożyła sobie łososa w sosie holenderskim.

- Dlaczego? - Czarna brew Rafaela uniosła się gwałtownie.

- Dżentelmeni z reguły nie chcą, by zwracano im głowę dziećmi. - Spojrzała na Damiena przez długi stół. - Zwłaszcza małymi dziewczynkami.

- Damaris to dobre dziecko - powiedział swobodnie Damien. - I już niedługo będzie miała do zabawy małego braciszka.

- A ty swojego wymarzonego dziedzica rezydencji Drago - dodała Elaine, a Victoria usłyszała w jej głosie nutkę goryczy. Ale dlaczego? Każdy mężczyzna posiadający włości i tytuł chce przekazać je następnemu pokoleniu.

- Ależ oczywiście - powiedział Damien. Konwersacja utknęła w martwym punkcie. Victorii nie przychodziło na myśl nic błyskotliwego do powiedzenia, pochyliła więc głowę i przeżuwała kawałek barweny i *ris de veu awc tomates*.

Gdy po pewnym czasie podniosła wzrok, zauważyła, że wpatruje się w nią Damien. Nagle stała się bardzo świadoma swoich nagich ramion i wywindowanych do góry piersi, które utrzymywała w miejscu jedynie wymyślna płatanina jasnych koronek. Rafael, który pomagał jej przebrać się do

kolacji, powiedział, że wygląda w tej sukience jak kremowy budyń.

Ufryzowała też włosy na czubku głowy, przeciągnęła przez loki jasnobrzoskwiniową wstążkę, a dwa grubsze pukle puściła luźno na plecy. Stwierdziła, że wygląda wystarczająco dobrze i cieszyła się z tego. Jej nastrój uległ jednak zmianie, gdy dołączyli do Damiena i Elaine w salonie i Damien zaczął na nią patrzeć, jakby była naga. Przynęła się bliżej Rafaela, który nawet jeśli dziwił się jej niecodziennej ochocie do przytulania się, to nie odezwał się ani słowem.

Victoria starała się nie dać niczego po sobie poznać. Do jadalni wniesiono sarni udziec, gotowanego kapłona, ostrygi i zielony groszek.

Damien skinął głową i służba wyszła w milczeniu.

- Ta sala ma bez wątpienia gotycki charakter - powiedział Rafael, przypatrując się ciężkim meblom znajdującym się w podłużnej, dość wąskiej jadalni. Trzy z jej ścian były wyłożone ciemną boazerią. Łatwiej było wyobrazić sobie umocowane na nich uchwyty na łuczywo, niż współczesny, elegancki żyrandol, wiszący nad mahoniowym stołem.

Elaine zgodziła się z nim skinieniem głowy.

- Wyglądasz jakoś inaczej - zwróciła się do Victorii bez ogródek.

- To przez tę suknię. Nie noszę już dziewczęcych ubrań. Tę suknię wybrała dla mnie lady Łucja.

- Wydawało mi się, że kiedy tu mieszkałaś, odpowiadały ci, jak to je nazywasz, dziewczęce ubrania.

- Ależ Elaine, z moimi ubraniami było wszystko w porządku. Po prostu lady Łucja uznała, że powinnam zmienić styl, zacząć nosić inne materiały, jako że nie jestem już małą dziewczynką.

- A kimże jest ta lady Łucja?

- Mieszkałam... mieszkałam z nią w Londynie. To dostojna starsza dama.

- Nigdy o niej nie słyszałam - drążyła Elaine. | Dlaczego miałyby cię do siebie zapraszać?

- Zrobiła tak, ponieważ ja ją o to poprosiłem - powiedział Rafael łagodnie. - Zawsze mnie lubiła

- skłamał gładko, jak oszust pierwszej wody. - Oczywiście lady Łucja szybko polubiła też Victorie. Mieszkały razem, o czym Damien wie, aż do naszego ślubu.

Elaine rzuciła spojrzenie na swojego męża. Zdawał się nieobecny duchem, jadł, pozornie ignorując rozmowę toczącą się przy stole.

- Damienie? Wiedziałeś o tym?

A więc, pomyślała Victoria, Elaine nic nie wie o perfidnych poczynaniach swojego męża. Z nabitymi na widelec ziarnkami zielonego groszku czekała na to, co on powie.

- Tak, kochanie. Niestety nie mogłem być obecny na ich ślubie, ale pojawiłem się trochę później. Oczywiście, by złożyć państwu młodym moje najserdeczniejsze życzenia. Przecież jako opiekun prawny Victorii, musiałem wyrazić zgodę na ślub.

- Oczywiście - powiedział Rafael.

Dżentelmeni, pomyślała znowu Victoria. Przecież prawie się pobili!

- Wiesz, bracie - powiedział Rafael, delikatnie okrążając palcem brzeg kryształowego kieliszka - chciałem cię spytać, czy w ramach prezentu ślubnego nie urządziłbyś na naszą cześć balu? W ten sposób Victoria spotkałaby się ze wszystkimi sąsiadami i przyjaciółmi, a ja mógłbym odnowić stare znajomości. Pięć lat to szmat czasu, a wieki zajęłoby mi odwiedzenie wszystkich osobiście.

Z twarzy Elaine od razu zniknęła agresja.

- Och tak, Damienie! - wykrzyknęła. - To świetny pomysł. Nie wydawaliśmy balu od czasu...

...od czasu, kiedy Victoria tak nieoczekiwanie opuściła rezydencję Drago - skończył Damien bez

zmrużenia oka. - I nie miała okazji pojawić się na balu.

- Ależ ona wcale nie miała się tam pojawić! Mówiłam ci, że i tak by nie chciała. Ostatecznie jest dość...

- Nie, moja droga, wcale nie jest. Myślę, że nie spodobała jej się sukienka, którą dla niej wybrałem. Czy nie tak, Victorio?

Do tej pory Rafael nie śledził przebiegu rozmowy zbyt uważnie, ale teraz zamienił się w słuch. Victoria jest dość jaka? W tym momencie zauważył, że jego żona zbladła. Założył, że stało się tak z powodu źle skrywanych starań Damiena, by wprowadzić ją w zakłopotanie. Już jutro da swojemu bratu inny temat do rozmyślań.

- Postanowiłam wyjechać - powiedziała w końcu Victoria. - Nie chciałam, by bal mnie rozpraszał.

- Suknia nadal wisi w twojej garderobie - powiedziała Elaine. - Bal. Wydaje mi się to znakomitym pomysłem, Damienie. Chyba nie wahasz się, by spełnić prośbę swojego brata.

- Ależ skądże. Zgadzam się, oczywiście. Kiedy chcielibyście, by odbył się ten wieczór pełen rozrywek?

- Może w następny piątek?

Victoria spojrzała na Elaine, czekając na moment, gdy ta wykrzyknie: *Kulawa, brzydka nogal*. Lecz Elaine nadal wpatrywała się w Damiena.

- Tak, myślę, że uda nam się wszystko do tej pory zorganizować - powiedziała w końcu. - Ligger będzie dyrygował służbą, jak generał na polu bitwy. On uwielbia takie okazje.

Victoria była wdzięczna Elaine za powściągliwość. Mimo problemów z nogą była w stanie tańczyć, chociaż nie przez długi czas.

- Dobrze tańczysz? - spytała męża.

- Wspaniale - odpowiedział. Nachylił się do niej i dodał: - Nie jestem co prawda aż tak świetnym tancerzem jak kochankiem, ale prawie, Victorio, prawie. Taniec ze mną dostarczy ci przyjemności, chociaż nie tego samego rodzaju, co w łóżku... Czy na podłodze w kuchni.

Otworzyła usta i zamknęła je natychmiast, łapiąc wojowniczo za widelec.

- Przestań - wysyczała do niego, żałując, że nie może mu przyłożyć, by zetrzeć mu z twarzy ten drwiący uśmiezek. - Jesteś niegodziwy jak sam szatan. Jeszcze tylko ogon z chwością, i nikt nie będzie miał wątpliwości co do tego, kim jesteś.

Wybuchnął śmiechem.

- Ręczę ci, że stąпам twardo po ziemi i korzystam ze wszystkich ziemskich przyjemności. Cóż może być lepszego od czulej, namiętnej żony? A wracając do tego ogona...

- O czym rozmawiacie?

- O niczym szczególnym, Elaine - powiedział Rafael gładko, prostując się. - Victoria też uważa, że bal w przyszły piątek to dobry pomysł.

- Chyba przejdziemy teraz z Victoria do pokoju obok, drodzy panowie. - Z tymi słowami Elaine podniosła się i spojrzała znacząco na kuzynkę. Victoria chciała powiedzieć jej, że jest jeszcze głodna, ale posłusznie wyszła z jadalni.

Zatrzymały się w olbrzymim holu obok zardzewiałej flamandzkiej zbroi.

- Liggerowi będzie przykro, że nie poczekałaś, aż odsunie ci krzesło, Elaine - powiedziała

Victoria. - Pamiętasz, jak na ciebie patrzył, kiedy po raz pierwszy przyjechałyśmy do rezydencji Drago?

- Nie miałam ochoty dłużej czekać. - Spojrzała Victorie z potępieniem i powiedziała: - Wyglądało jakby twój mąż miał ochotę zdrzeć ci spódnice, tam w jadalni. Nie chciałam być świadkiem kolejnych niestosownych zachowań. A właściwie ty chyba byłaś równie skłonna rozpiąć jego spodnie!

Victoria wpatrywała się w nią w osłupieniu.

- O tak, już sobie wyobrażam, co wy razem wyprawiacie. Pewnie robicie to w nienaturalny i...

- Cicho bądź! Durna świętoszka! - Victoria odczuła ulgę. Wreszcie powiedziała to, co naprawdę myśli. Podniosła wysoko głowę i wmaszerowała do salonu, głośno stukając obcasami po czarnej granitowej posadzce. Jednak już wkrótce miała się przekonać, jak bardzo się myli, sądząc, że przytarła nosa kuzynce.

- Nie myśl, że możesz tak sobie po prostu wrócić i znowu próbować uwieść mojego męża.

Victoria zamknęła na moment oczy. Nigdy nie słyszała, by Elaine używała tak niskiego, niebezpiecznego tonu. A więc jednak się domyślała. I to dlatego tak ją ciągle atakuje. Czemu nie powiedziec Elaine, jak się sprawy mają naprawdę? Potrząsnęła głową. Zawsze słyszała, że należy oszczędzać nieprzyjemnych wiadomości kobietom w ciąży. Wstrząs nimi wywołany mógłby spowodować poronienie czy inny tragiczny wypadek. Uznała, że nie będzie ryzykować tylko po to, by sobie ulżyć.

- Elaine - powiedziała zamiast tego, powoli odwracając się w jej stronę - ja nawet niespecjalnie lubię Damiena, a jeśli już, to jedynie jako szwagra. Dlaczego tak mówisz?

- Oczywiście, że go lubisz! Wyszłaś za mężczyznę, który jest jego lustrzanym odbiciem! Nie mogłaś mieć Damiena, więc zadowolilaś się jego bratem. To wszystko jest dla mnie takie oczywiste, Victorio!

- Wyszłam za Rafaela pomimo tego, że jest lustrzanym odbiciem Damiena! Opowiadasz bzdury Elaine. A ja nie kłamię. Nie, dosyć już tego. Zagrasz dla mnie coś na pianinie? Od czasu, kiedy wyjechałam, nie słyszałam nikogo, kto grałby równie dobrze.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że Rafael ożenił się z tobą tylko dla twoich pieniędzy. Jasne jest również to, dlaczego ty za niego wyszłaś. Boże, wolałabym żebyś tu nie wracała!

Victoria nie odzywała się, więc nadąsana Elaine wzruszyła białymi ramionami i ruszyła, jak mały stateczek z dużym ładunkiem, w kierunku pianina stojącego w kącie salonu.

Panowie pojawili się, gdy była w trakcie wykonywania sonaty C-dur Mozarta. Rafael zatrzymał się, zaskoczony. Spodziewał się, że Elaine jest osobą nieporadną pod każdym względem, małostkową i zajmującą się przede wszystkim plotkowaniem. A ona grała przepięknie. To powinno mnie oduczyć wydawania pochopnych osądów o ludziach, pomyślał ze skruchą. Usiadł koło żony i położył jej dłoń na swoim udzie.

- Ile jeszcze dni mam pozostawać w celibacie? - szepnął jej do ucha.

Podskoczyła, odrzuciła głowę do tyłu i zignorowała jego pytanie.

Rafael westchnął, podniósł lewą dłoń i zaczął ostentacyjnie odliczać na palcach.

Elaine zakończyła wspaniałym arpeggio.

- Dwa - powiedział Rafael i zaczął entuzjastycznie klaskać.

- Dwa lata - powiedziała Victoria i dołączyła się do braw.

- Ojej, chcesz, żebym się stał żonatym mnichem?

- To było piękne, Elaine - zawołała Victoria. - Jeszcze zagraj jedną ze swoich francuskich ballad. Nie trzeba jej było prosić dwa razy. Tym razem również zaśpiewała, co ponownie wprowadziło Rafaela w zdumienie. Miała mocny, czysty głos. Jego brat odszedł do pianina i dołączył do żony. Śpiewał tenorem równie melodyjnym, co jej alt.

- Ty też jesteś utalentowany? - spytała męża Victoria.

- Dobrze wiesz, że jestem.

- Chodzi mi o muzykę.

- Nie, słon nadepnął mi na ucho.

- A więc chorujesz, podróżując w zamkniętym powozie, i nie masz muzycznego talentu. Zaczynam się poważnie zastanawiać, Rafaelu, czy rzeczywiście trafiła mi się taka świetna okazja.

- Na razie, niestety, nie mogę ci udowodnić, że decyzja, by mnie poślubić, była jedną z najmądrzejszych w twoim życiu.

- Całkiem nieźle im razem idzie - powiedziała Victoria, ignorując jego lubieżne kpiny. - Choć Damien chyba stara się tego nawet nie zauważać - dodała gorzkim tonem.

- Nic mnie to nie obchodzi. Natomiast już wkrótce zda sobie sprawę, że nie może mieć ciebie. Victoria wierzyła, że tak będzie.

- Musi zrozumieć, że teraz nie ma innego wyjścia, jak zostawić mnie w spokoju. Poza tym - dodała twardo - nie jestem już młodziutką dziewicą, którą można prześladować. Więc pewnie nie jest już mną zainteresowany.

- Ja bym był - powiedział Rafael wyjątkowo poważnym tonem. - Co ma z tym wszystkim wspólnego dziewictwo? Właściwie świadomość, że jesteś dziewicą była przerażająca. Bałem się, by nie zrobić ci krzywdy. Nie, to zupełnie nie było zabawne.

- Brednie! Nie wierzę ci. Gdyby się okazało, że nie jestem dziewicą, łajałbyś mnie, ażbym ogłuchła, a potem wysłałbyś mnie do jakiejś zrujnowanej posiadłości w Northumberland!

- Razem z odrobiną kurzej krwi - dodał z powagą.

- To nie jest śmieszne, Rafaelu.

- Zgoda. Część z tego, co mówisz, może rzeczywiście ma w sobie ziarnko prawdy. Ale moja teoria też ma uzasadnienie, wierz mi. I na dodatek teraz wystarczy bym na ciebie spojrział, a już cię pożądam. To naprawdę niesamowite. W życiu nie czułem niczego takiego. Victoria mu nie wierzyła. Przeniosła uwagę z powrotem na Damiena i Elaine.

Tryk był zadowolony. Trzymał się trochę na uboczu grupy swoich popleczników, jak ich nazywał w myślach. Wszyscy siedzieli wokół kominka, grzejąc kieliszki z brandy w dłoniach. Ich męskie ciała były zaspokojone. Uważali się za tak niegodziwych, pomyślał Tryk, gdy biegali po nocy ubrani w czarne peleryny i kaptury. Ale żaden z nich nawet nie spytał, dlaczego tym razem dziewczyna nie była całkowicie rozbudzona podczas *kobiecej ofiary*, jak Tryk nazwał ten rytuał. Nie, po prostu wbijali się w nią po kolei i może teraz byli już gotowi by przystać na to, co on, Tryk, proponował. Sprawili im radość swoją niespodzianką, co do tego nie było wątpliwości. Szkoda jednak, że tym razem nie mógł wystarać się o dziewczynę w podobny sposób jak o inne. Mogło się to okazać kłopotliwe. Być może.

Ale kto uwierzy czternastoletniej dziewczynie? Kto zwróci uwagę na jej matkę, która nie ma ani męża, ani synów?

Tryk pozwolił mężczyznom rozejść się. Kolejne tkanie wyznaczy! na noc Wszystkich Świętych. Johnny śmiał się i żartował, że przyleci do domku myśliwskiego na miotle. Vincent zastanawiał się, czy ma wziąć ze sobą kociołek i trzy czarownice. Niech się śmieją, pomyślał Tryk. Wdrażał ich w rytuał, którym będą uczestniczyć. Tak, na pewno będą. Rozeszli się, ziewając szeroko i Tryk mógł sobie wyobrazić, jak niewiele obchodzi ich dziewczyna rozłożona na dębowym stole.

Oczywiście uczył ich, że jest ona zaledwie skorupą, niczym więcej. Nieświadomą skorupą. Wolałby, żeby była przytomna podczas swojej inicjacji, ale co się stało, to się nie odstanie. Niechętnie zmył z niej krew i nasienie i ubrał ją.

Niecałą godzinę później Tryk dotarł do domku dziewczyny w St. Austell. Wewnątrz paliło się światło i słychać było męskie głosy. Zaklął pod nosem, zastanowił się chwilę i pozostawił dziewczynę w wąskim rowie jakieś trzy metry dalej.

Jechał do domu powoli, niecierpliwie oczekując nadchodzącego dnia.

Następnego ranka o dziesiątej Victoria otworzyła drzwi pokoju dzieciennego.

-Torie! Torie!

Damaris podskoczyła i pomknęła w stronę Victorii, która schyliła się i przytuliła dziewczynkę do siebie.

- Tęskniłam za tobą, Torie... Dokąd pojechałaś? Niania powiedziała, że już nie wrócisz, a potem fuknęła, że najdziwniejsze jest to, że wyszłaś za męża za brata bliźniaka pana i...

- Ale wróciłam, Damie. I to jest najważniejsze.

Nagle dziecko zamarło.

- Papa! - wyszeptała.

Rafael uśmiechnął się do dziewczynki.

- Witaj, Damaris.

- Nie jesteś moim papą, kim jesteś?

- Jest bardzo bezpośrednia - powiedziała Victoria, mierzwiąc czarne, jedwabiste włosy Damaris włosy jej ojca, włosy Rafaela. - Skąd wiesz, że on nie jest twoim ojcem, Damie? Czyż nie wygląda zupełnie jak twój papa?

-Nie .

- Czy właśnie zostałem śmiertelnie obrażony? - Rafael nie czekał na odpowiedź i opadł na kolana przed dziewczynką. - Nazywam się Rafael, jestem twoim wujem. Potrafisz wymówić moje imię?

- To śmieszne imię. Moje nie jest śmieszne.

- Czy ja wiem? Damaris też jest imieniem dość niezwykłym, tak jak Rafael.

- Rafael - powiedziała Damie. - Łatwe. Papa nigdy tu nie przychodzi.

Rafael spojrział na Victorie z pytająco uniesionymi brwiami. Potrząsnęła jedynie głową.

- Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli będę cię tu odwiedzał? - spytał Damaris.

- Nie, jeśli niania nie będzie się denerwować, ale wiesz, ona musi być w dobrym humorze.

- To, Rafaelu, jest niania Black - powiedziała Victoria, uśmiechając się w stronę srogiej starszej pani. - Nianiu, mój mąż, kapitan Rafael Carstairs. Niania przysłała tu razem z Elaine, po jej ślubie z twoim bratem.

- Jak dwie krople wody - powiedziała niania Black, spoglądając niechętnie na Rafaela, który wstał i podał jej rękę. Potrząsnęła nią.

- Nie według Damaris - powiedział Rafael. - Od razu wiedziała, że nie jestem jej ojcem.

- To dlatego, że baron nigdy nie odwiedza pokoju dzieciennego.

- chciałybyś pojechać ze mną i wujem Rafaelem a przejażdżkę? - Victoria spytała Damaris, która ciągnęła ją za spódnicę, by zwrócić na siebie uwagę. Dziecko krzyknęło z radości.

- Nianiu! Chcę jechać! Pojadę!

- Mały urwis - powiedziała czule niania.

- Czy masz tutaj odpowiedniego wierzchowca, Victorio?

- Toddy będzie w sam raz. Nie chciałabym jechać na tej twojej humorzastej bestii, jako że będę wiozła przed sobą w siodle Damaris.

- Gadfly nie jest humorzasty, ma po prostu dużo energii, tak jak i moja żona. Wie, że jestem jego panem i słucha się mnie tak jak...

- Wydaje mi się, że Damaris nie musi zakładać płaszcza, nianiu - powiedziała szybko Victoria, ignorując męża.

- Chciałybyś, żebym był twoim konikiem, póki nie zejdziemy na dół? - Mówiąc to, Rafael zarzucił sobie dziewczynkę na plecy. Usadowiła się, mając cienkimi nóżkami po obu stronach jego twarzy i uśmiechając się do jego żony. - Gotowa?

- Damaris - powiedziała Victoria słodkim tonem - trzymaj się mocno włosów wuja, żeby nie spaść. Rafael zawył, ale zrobił to raczej dla przyjemności Damaris niż z powodu bólu, jaki mu sprawiała.

- Mały urwis - powtórzyła niania Black.

Cała trójka spotkała się z Elaine w holu u podnóża schodów.

- Dokąd ją zabieracie?

- Na przejażdżkę - powiedziała Victoria.

- Mamo! - wrzasnęła Damaris i pociągnęła Rafaela za włosy. - To nie jest papa, to wujek Rafaeli.

Victoria zauważyła, że Elaine wygląda tego ranka odrobinę blado i ma podkrążone oczy.

- Dobrze się czujesz? - spytała szybko.

- Nie - powiedziała Elaine. - Zbliżam się do rozwiązania, wiesz?

- Tak, przepraszam. Tylko zawsze wyglądasz tak wspaniale, że o tym zapominam.

Elaine zauważalnie się odprężyła.

- Opiekuj się dobrze moją córeczką, Rafaelu. Rafael skrzywił się, czując, jak Damaris wyjątkowo entuzjastycznie pociągnęła go za włosy.

- Jeśli to ona mnie najpierw nie wykończy.

- Mały urwis - powiedziała Victoria, starając się jak najlepiej naśladować nianię Black, co niesłychanie rozbawiło Damaris.

- Mam nadzieję, że potrafi się kontrolować? - Rafael wyglądał na odrobinę zaniepokojonego.

- Z reguły tak - odpowiedziała Victoria z całkowitą powagą. - Chyba że jest bardzo podekscytowana, wtedy może...

- Oczywiście, że potrafi się zachowywać, Rafaelu - przerwała jej Elaine. - Naprawdę, Victorio, nie powinnaś się z nim tak droczyć.

- Należy mu się - powiedziała Victoria. - Jedziemy nad staw Fletchera, Elaine, i zjemy tam lunch. Przywieziemy Damaris na popołudniową drzemkę.

- A więc dobrze.

Flash podał Damaris siedzącej w siodle Victorii.

- Ty też masz dziwne imię, jak wuj Rafael - powiedziała do niego Damaris ze swojego punktu

obserwacyjnego na siodle przed Victoria.

- Rafael, hm... - powiedział Flash, uśmiechając się szeroko do swojego kapitana. - A więc, panienko, proszę mnie nazywać panem Savorym. Czyż nie brzmi to dostojnie? Jestem całkiem dostojną osobą, wie panienka?

- Zabawny jesteś - powiedziała Damaris. - Jestem bratową Rafaela.

- Tak, proszę pani. Do zobaczenia, panie Savory.

Victoria pozwoliła Rafaelowi wybrać drogę. Co parę minut zatrzymywał swojego ogiera i oglądał miejsca, wiążące się ze wspomnieniami z dzieciństwa. W pewnym momencie odwrócił się do Victorii.

- Wydaje mi się, że gdzieś w pobliżu mieszka dziedzic Esterbridge - powiedział. - Chciałabyś go odwiedzić? A może wpadniemy z wizytą do jego wspaniałego syna, starego dobrego Davida, prostaka i tchórza lubiącego zastraszać innych?

Potrząsnęła głową i zmarszczyła brwi. Dlaczego mówił o Davidzie w ten sposób? David zawsze był łatwowierny, ale też był dla niej miły. To się zmieniło dopiero tego nieszczęsnego popołudnia nad stawem Fletchera.

W końcu dojechali do St. Austell.

- Nic się tu nie zmieniło, zupełnie nic - powiedział Rafael, zrównawszy swojego ogiera z kłaczą Victorii.

- Ale co się dzieje? Spójrz na to zbiegowisko, Victorio.

Zbliżyli się do zebranego na skraju miasteczka tłumu.

- Zostań tutaj - powiedział Rafael, lecz Victoria natychmiast popędziła kłacz do przodu, mówiąc przez ramię. - Znam tych ludzi. Dowiem się, o co chodzi.

Rafael się skrzywił, ale wiedział, że żona ma rację. Istotnie, jeden z mężczyzn, wiekowy właściciel miejscowej gospody, powiedział natychmiast coś do stojących obok niego ludzi.

Rafael usłyszał szepty i wołanie: - Baron Drag.

To baron.

- Panie Frogwell - zawołał głośno Rafael - to baron. Jestem Rafael Carstairs, jego brat bliźniak. Na twarzy mężczyzny od razu pojawił się uśmiech co zastanowiło Rafaela. Czyżby Damien zraził do siebie mieszkańców St. Austell? Ale dlaczego? Co takiego zrobił?

- Witamy w domu, paniczku Rafaelu!

- To dom młodego pana!

Rafael uśmiechnął się. Chwilę potem spostrzegł wśród tłumu młodego Ralpha Bictona, towarzysza zabaw z dzieciństwa, syna miejscowego rzeźnika. Ralph miał na sobie zakrwawiony fartuch, więc Rafael domyślił się, że jego dawny przyjaciel zajął miejsce ojca.

- Czy to naprawdę ty, Rafaelu? - zawołał Ralph, wycierając ręce.

Powitanie było żywiołowe, póki Rafael nie zreflektował się, że teraz ich pozycje trochę się różnią. Opanował się więc trochę i pozwolił innym, by podeszli się przywitać. Victoria uśmiechała się i rozmawiała, odpowiadała na pytania z łatwością, nawet kiedy stanęła twarzą w twarz z wdową Meneburle, gadatliwą matroną w nieokreślonym wieku i o zmiennym temperamencie.

- Dlaczego się tu zgromadziliście, pani Meneburle? Czy coś się stało? - spytała Victoria, kiedy mogła wreszcie wtrącić słowo do jej monologu.

Wdowa, z loczkami podskakującymi wokół jej pulchnych policzków, podeszła bliżej.

- To te zbiry, panienko Victorio... to znaczy pani Carstairs - dodała figlarnie i kontynuowała

scenicznym szeptem, który Rafael świetnie słyszał. - Ci złoczyńcy zniewolili małą Joan Newdowns. Porzucili ją w rowie. To okropne, naprawdę okropne, a dziewczynka nie jest nawet w stanie określić, kto to był. podali jej środki usypiające.

Pani Meneburle była szalenie zadowolona z okrzyku przerażenia, który wydała Victoria.

- Wie pani, jakie miała straszne siniaki na kostkach i nadgarstkach? - powiedziała, jeszcze podchodząc bliżej. - Związali ją i potraktowali jak ladacznicę. Biedne, biedne dziecko.

- Ale dlaczego wszyscy tu stoją?

- Staram się zebrać informacje, paniczu Rafaelu. Ustalimy tożsamość tych okropnych ludzi - powiedział głębokim barytonem pan Meledor, burmistrz St. Austell, rumiany, łysiejący mężczyzna, uwielbiający słuchać własnych przemówień.

- Czy przypisujecie ten gwałt poczynaniom grupy zwanej Klubem Ognia Piekielnego? - spytał cicho Rafael.

- Zgadza się, paniczu Rafaelu. Ich rozrywką jest zniewalanie młodych dziewcząt. Ile już zgwałcili, nie wiemy, ponieważ płacą za to ojcom dziewcząt. Jest to legalne, ale tak czy inaczej wzbudza odrazę. Przydarzyła się im jednak raz pomyłka. Dziewczyna okazała się nie zwykłą służącą, ale córką szlachcica. To rozwścieczyło wszystkich jak szerszenie. A teraz jeszcze biedna mała Joan Newdowns. Nie rozumiała, co zaszło, ale jej matka i tak zadzwoniła po doktora Ludcotta. Złoczyńcy oczyścili dziewczynkę, ale doktor Ludcott powiedział, że nie jest już dziewicą i w niektórych miejscach miała jeszcze ślady krwi i męskiego nasienia. To się musi skończyć, paniczu Rafaelu, tak, to się musi skończyć.

- Niech panicz nie zapomina o tych siniakach - powiedziała pani Meneburle z błyskiem w oku.

- Tak - Rafael zignorował wtrącenie wdowy - to się musi skończyć.

Damaris zaczęła się wiercić, znudzona.

- Czy możemy już jechać dalej, Rafaelu? - powie działa szybko Victoria. - Czas na lunch, a staw Fletchera jest dobre dwadzieścia minut drogi stąd.

- Chciałbym porozmawiać jeszcze z paroma starymi znajomymi, Victorio - powiedział cicho, spoglądając na nią. - Zabierzesz Damaris nad staw Fletchera? Dołączę do was za pół godziny.

- Oczywiście - zgodziła się, choć niechętnie. - Jedziemy Damien!.

Gdy klacz ruszyła kłusem, Victoria słyszała jeszcze pomruki tłumu.

- Tak, panicz Rafael powstrzyma te wygłupy!

- Co za szczęście, że chłopak powrócił, tak długo go nie było.

- A co z baronem?

- Cóż za zagmatwana sytuacja - powiedział Rafael do George'a Treliona, młodego człowieka będącego posiadaczem własnego gospodarstwa. - Słyszałem, że ta dziewczyna była ostatnią z długiej serii podobnych przypadków.

- Prawda - powiedział George, człowiek małomówny. - Nawet nie wiadomo, ile ich było.

Rafael przypomniał sobie, że George jako dziecko również nie mówił dużo. Zmienił więc temat i spytał o rodzinę. Następnie utorował sobie drogę z powrotem do burmistrza. Zaczął wspominać, jak będąc dziećmi wraz z Damienem kradli owoce z sadu Meledora. Pewnej nocy pod koniec lata ledwie uszli przed wystrzelonym w ich stronę śrutem.

- Tak, to okropne, paniczu Rafaelu.

- Czy macie jakiegokolwiek przypuszczenia co do tożsamości zamieszanych w to mężczyzn?

- Niestety nie. Oczywiście, istnieje wiele hipotez, jak zwykle w przypadku takich wydarzeń. Jak

na razie wszyscy mają jakieś pomysły, nawet sędzia pokoju, sir Jasper Casworth. Pamięta panicz sir Jaspera?

Rafael skinął głową, przywołując w pamięci obraz wyschniętego, zgiętego w pół staruszka, zwykłego sznurować wargi i spoglądać na niego z nieustającą dezaprobatą.

- Sir Jasper uważa, że wszyscy członkowie tego tak zwanego Klubu Ognia Piekielnego noszą maski, aby nawet oni sami nie znali się nawzajem.

- To dość rozsądnie - powiedział Rafael, ale nie wierzył, żeby rzeczywiście się nie znali. To by było niemożliwe. Nie chciał się jednak sprzeciwiać.

- W rzeczy samej, chłopcze, w rzeczy samej.

- Czy poza gwałceniem młodych dziewczyn popełnili jeszcze jakieś przestępstwa?

- Popełnili morderstwo - powiedział Meledor swoim najbardziej pompatycznym tonem. - Tak, właśnie dlatego odkryliśmy, że płacą ojcom za pozwolenie zgwałcenia ich córek. Jedna z dziewczyn wykrwawiła się na śmierć i można powiedzieć, że jej ojciec był tym dość zdenerwowany.

- Nie mówił, kto zapłacił mu za córkę?

- Nie wiedział tego - powiedział pan Meledor z obrzydzeniem. - Mówił, że porozumiewał się z nimi listownie. Głupi człowiek.

- Czy ktoś wie, ile osób może należeć do tego Klubu? Burmistrz Meledor chrząknął, a jego obwisłe policzki się zaczerwieniły.

- Cóż, po śmierci tej dziewczyny inna zaczęła mówić. Powiedziała, że miało ją ośmiu mężczyzn.

Po pewnym czasie Rafael uścisnął dłoń burmistrza, pożegnał się z innymi ludźmi, których rozpoznał i jak najszybciej pogalopował w kierunku stawu Fletchera. Victorii natomiast udało się zsiąść z klaczy, nie zrzucając Damaris z siodła. Był piękny październikowy dzień.

- Uważaj, by nie wpaść do stawu, Damie - powie działa do kręcącej się dziewczynki. Wątpiła, by te słowa ostrzeżenia kiedykolwiek do niej docierały, - Chcę nakarmić Clarence'a - powiedziała Darnaris

- Zaraz to zrobisz, kochanie, za chwilę. Już go słyszę Obok obrusa Victoria rozłożyła koc, by poczekać na nim na Rafaela. Rozmyślała właśnie o tym okropnym gwałcie, kiedy usłyszała, że jego ogier się zbliża. Zsiadł z Gadfly'a i uwiązał go do niskiego cisu obok Toddy.

- Witaj, Victorio. Hej, Damaris, potrzebujesz więcej chleba dla tych żarłocznych kaczek?

- Czy słyszałeś, jak ci ludzie mówili, że rozwiążesz tę sprawę i powstrzymasz złoczyńców? - powiedziała Victoria, spoglądając na niego.

- Tak, słyszałem - powiedział lekko. - Głupcy.

- Jesteś tutaj lubiany. Nie rozumiem, dlaczego nikt nigdy nie rozmawiał ze mną o tobie.

- Ja rozumiem. - Rafael podał Damaris więcej chleba, a następnie wrócił, by usiąść koło Victorii. - To łatwe do zrozumienia. Byłaś pod opieką Damiena. Ludzie wiedzieli, że rozstaliśmy się z nim w dość chłodnej atmosferze. Nikt nie odważyłby się rozmawiać z tobą o mnie, zwłaszcza że z powodu Damiena okoliczna ludność stała się wyjątkowo ostrożna. Przerwał na chwilę, zerwał źdźbło trawy i roztarł je długimi palcami.

- Słyszałem ludzi wspominających o Damieniu. Wydało mi się, że go nie lubią, a może nawet się go boją. Na pewno nie mają do niego zaufania. Czy wiesz, co takiego zrobił, by tak się do niego odnoszono? Potrząsnęła głową.

- Ludzie z St. Austell zawsze byli przyjaźnie nastawieni do mnie i Elaine, chociaż może ją traktowali bardziej sztywno. Naprawdę nie wiem.

- W takim razie będę musiał się tego dowiedzieć.

- Zanim zamienisz się w detektywa, może zjemy?

Rafael uśmiechnął się do mej ujmująco i skinął głową. Po raz kolejny odliczył na palcach, westchnął podniósł do góry jeden palec.

- Już tylko jeden, Victorio. Czy chciałabyś może...

- Rafaelu! Nawet nie waż się wypowiedzieć tego, czym myślisz.

ROZDZIAŁ 17

**Różne głupoty zaczynają się dziać,
kiedy traktuje się ludzi poważnie.**

JEAN GIONO

Rafael był bardzo zamyślony. Zazwyczaj, jak zauważyła Victoria, gdy bawił się w jej służącą, całował ją w szyję, skubał ją delikatnie zębami, a jego dłonie błądziły po zapięciach sukni. Jednak tego wieczoru pocałował ją jedynie niedbale w lewe ucho, wyprostował się i ponownie pogrążył w rozmyślaniach. Victoria usiadła przy toalecie i spojrzała na niego w lustrze.

- No dobrze, czym się tak martwisz? Wyglądał na naprawdę zaskoczonego.

- Dlaczego uważasz, że czymś się martwię? Zaśmiała się, widząc jego konsternację.

- Uważasz, że jestem ślepa? Myślisz, że zupełnie cię nie znam? To jest dla mnie dość oczywiste, Rafaelu. Gdyby nic cię nie męczyło, ty męczyłbyś mnie, dopóki nie trzepałabym cię po rękach najszybciej jak potrafię.

- Aha. - Uśmiechnął się, i udało mu się przybrać coś w rodzaju zwykłego, lubieżnego wyrazu twarzy. Victorie jednak nie tak łatwo było zwieść.

- Powiedz mi. Chodzi o sprawę tego Klubu Ognia Piekielnego?

Rafael się poddał. Właściwie może jej trochę zdradzić. Może będzie miała jakieś pomysły.

- Tak. Widziałem się właśnie z doktorem Ludcotm Rozmawialiśmy o tym. Ta Joan opowiedziała końcu swojej matce, co się stało. Jedyne, co pamięta to pokój pełen ubranych na czarno postaci, z zakrytymi głowami i twarzami. Położyli ją na stole i zasnęła, najwidoczniej podali jej środki nasenne. - Przerwał na chwilę i w skupieniu wpatrywał się w dywan. - Wiedziałaś, że Joan Newdons ma czternaście lat?

Victoria się skrzywiła.

- Wiedziałam, że jest młoda, ale... Mój Boże, to okropne, Rafaelu. Czy rozpoznała jakieś głosy? Pamięta coś, co mogłoby pomóc?

Spojrzał na nią przeciągle.

- Tak - stwierdził ku jej zaskoczeniu.

- Żartujesz! Naprawdę?

- Tak. Oczywiście nie jest pewna, ale nim zasnęła, słyszała jak rozmawiają między sobą. Powiedziała matce, że słyszała Davida Esterbridge'a. Kiedy doktor Ludcott to usłyszał, prawie dostał apopleksji. Nie wie, co ma z tym zrobić i dlatego przyparł mnie do muru. Kto uwierzy czternastoletniej dziewczynce?

- Każdy, ale nie wtedy, kiedy rzecz dotyczy syna dziedzica Esterbridge'a. Ta rodzina jest od pokoleń praktycznie instytucją, a sam dziedzic, cóż, wszyscy bardzo go poważają.

- Dokładnie. To interesujący problem. - Rafael urwał i spojrzał poważnie na Victorie, a potem

dodał spokojnym tonem: - Powiedziałem doktorowi Ludcottowi, że to niemożliwe, by banda chuliganów czy ludzi z niższych sfer dokonała gwałtu na dziewczynie w ten sposób. To samo dotyczy pozostałych gwałtów. Po pierwsze, taka grupa nie miałaby czym zapłacić ojcom. Poza tym cały rytuał i tajemniczość czarnych masek sprawia, że jest to jeszcze bardziej nieprawdopodobne. Ludcott zgodził się ze mną, ale nie był z tego powodu szczęśliwy, jak sobie możesz wyobrazić” Zaproponowałem też, żeby na razie tego nie rozpowiadała. Konfrontacja z dziedzicem Esterbridge lub jego synem jest niemożliwa. Byłaby to na pewno strata czasu, a mogłoby to pociągnąć za sobą dużo problemów. Trzeba się też zastanowić, dlaczego przyjęli nazwę Klubu Ognia Piekielnego, naśladując tę grupę sprzed czterdziestu lat. Z pewnością za wszystko są odpowiedzialni szaleni młodzi mężczyźni z okolicy.

I należy ich powstrzymać. Dlatego jestem taki rozkojarzony, Victorio, przynajmniej jeśli chodzi o ciebie.

- Wybaczam. Czy Joan Newdowns rozpoznała jeszcze jakieś głosy?

- Nie. Chociaż z drugiej strony, Esterbridge jest jednym z niewielu okolicznych młodzieńców, który spędza trochę czasu w St. Austell. Matka Joan szyje dla pani Lemarth przy ulicy Front, a Joan często ją tam odwiedza. To naturalne, że widziała i słyszała Davida Esterbridge'a. - Przerwał i zamyślił się. - Właściwie całkiem możliwe, że to właśnie David zaproponował, by Joan była kolejną ofiarą gwałtu.

- A więc dlatego tak bardzo chciałeś, by zorganizowano bal.

- Twój umysł chyba rzadko bywa pogrążony w ciemnościach, kochanie. Powiedzmy, że da mi to możliwość spotkania się z tymi szalonymi młodzieńcami i zasiania trochę ziaren mojego własnego ognia piekielnego.

- Ale ty chciałeś tego balu, zanim zgwałcono Joan Newdowns.

Zaklął i starał się obojętnie uśmiechnąć, co mu się oczywiście nie udało. Victoria patrzyła, jak zakłada na siebie piękną marynarkę z czarnego aksamitu.

- I jako że chciałeś tego balu przed tym wydarzeniem, jest dla mnie oczywiste, że ktoś w Londynie poprosił cię, byś zajął się sprawą Klubu Ognia Piekielnego. Mam rację?

Rafał niedbale poprawił krawat o orientalnym wzorze i nic nie powiedział. Zaczął pogwizdywać.

- Poproszono cię, byś zajął się sprawą klubu z powodu córki tego szlachcica. Zakładam, że prostym wiejskim dziewczynom nie poświęcono by tyle uwagi, ale córce szlachcica? A więc podjąłeś się rozwiązania tej zagadki.

Ha te słowa Rafał odwrócił się w jej stronę i Victoria na chwilę zapomniała o całym świecie. Jego koszula i fular były śnieżnobiałe. Wyglądał smakowicie. Wyobraziła sobie, że powoli go rozbiera, że jej palce zamykają się na guzikach jego spodni. Zadrżała pod wpływem swojej fantazji.

- O co chodzi? - spytał Rafał, uśmiechając się na widok rozmarzonego wyrazu twarzy Victorii. Ku jego zdumieniu natychmiast się zarumieniła. - O nie! Musisz mi powiedzieć, Victorio. Czyżbyś myślała o tym, co zrobię z tobą jutro o świcie?

- Nie! Oczywiście że nie! Nie bądź śmie...

- Dobrze, więc powiedz mi.

- Jeśli chcesz wiedzieć - powiedziała w końcu, patrząc na niego z niechęcią - myślałam o tym, co ja bym zrobiła z tobą!

Proszę bardzo, pomyślała, widząc, że wyraźnie zbiła go z tropu. Wreszcie do mnie należy

ostatnie słowo.

- No powiedz. - Wpatrywał się w nią uważnie szarymi oczami, a jego głos był głęboki i miękki. -

Powiedz, o czym myślałaś.

Na moment spuściła wzrok, przytłoczona intensywnością jego spojrzenia.

- To nie było tak do końca - powiedziała wreszcie.

- Naprawdę.

- Co nie było do końca?

- No bo... to znaczy...

- Victorio, czyżby wreszcie brakowało ci słów?

- Nie śmiej się ze mnie! No dobrze, wyobrażałam sobie, że rozbieram cię bardzo powoli i przyglądam, ci się uważnie.

Jego oczy zasrebrzyły się i pociemniały.

- I rozpinam ci spodnie.

- Prosiłem cię, prawda? - wykrztusił dopiero po pewnym czasie. - Chodźmy już na kolację, bo inaczej zniewolę cię pół dnia przed czasem.

- Rafaelu! Podał jej ramię.

Victoria przełożyła przez nie rękę.

- Obiecuj mi, że będziesz uważał. Byłabym wdzięczna, gdybyś opowiedział mi więcej o swoim zadaniu, ale jestem cierpliwa. Będziesz ostrożny?

- Zawsze jestem ostrożny - powiedział. I o to chodzi, pomyślała Victoria.

Nim dołączyli do Damiena i Elaine w salonie, weszli do pokoju Damaris.

- Torie!

- Tak, kochanie, ach... jak słodko pachniesz. Niania Black cię wykapała?

- Tak. A to znowu ty, wujku Rafaelu.

- Może będzie lepiej, jak będziesz nazywać mnie po prostu wujkiem.

- Wujku - dziecko powtórzyło posłusznie. Objęła ramionami nogi Victorii, a potem pozwoliła, by Rafael uniósł ją wysoko i podrzucił do góry. Piski Damaris sprowadziły do pokoju dziecinnego nianię Black.

- A, to wy, panicz Rafael i panienska Victoria. Dziecko było haniebnie brudne, ale mówiła tylko jak dobrze się bawiła. Czas do łóżka panienczko. Idziemy.

Darnaris była zachwycona, że poświęca się jej tyle wagi i nie miała zamiaru potulnie podążyć za nianią Black do łóżka. Dostała takiego napadu złości, że niewiele brakowało, a sprowadziłaby do pokoju dziecinnego całą służbę, chcąc sprawdzić, czy ktoś właśnie nie popełnia morderstwa.

- Dostyc, młoda damo!

Damaris przerwała w połowie krzyku. Spojrzała na Rafaela. Wrzasnęła jeszcze raz, ale Rafael znów ją powstrzymał.

- Powiedziałem, Damaris Carstairs, że koniec przedstawienia. Pocałujesz mnie i Victorie na dobranoc. A potem będziesz posłuszna niani Black.

I na tym koniec, moje dziecko.

Ku zdumieniu Victorii Damaris spojrzała na niego nadąsana, ale zaraz potem się uśmiechnęła. Posłusznie wypełniła jego rozkazy.

- Mój Boże, to było imponujące - powiedziała Victoria, gdy wychodzili z Rafaelem z pokoju dziecinnego.

- Tak jak marynarze, dzieci muszą znać swoje miejsce - powiedział kapitan Carstairs. - Muszą wiedzieć, co jest dozwolone na pokładzie lub w pokoju dzieciennym, a co nie jest.

- I jako głównodowodzący dorosły zdecydowałeś, że przekroczyła dozwolone granice?

-Tak.

- Nie będę się sprzeczać - powiedziała Victoria i westchnęła.

- To dotyczy też kobiet.

- Co proszę?

- Granice, moja droga, granice. Na pokładzie statku, w pokoju dzieciennym, w sypialni, granice są podstawowym narzędziem kontroli.

- Zaraz ci przyłożę tym okropnym posążkiem nagiej Diany.

Rafaël uśmiechnął się.

- Nie podoba mi się Torie - powiedział nagle.

- Słucham?

- To zdrobnienie. Nadała ci je Damaris?

- Torie? Tak, ona mi je nadała.

- Nie podoba mi się. Będę musiał wymyślić coś innego, coś odpowiednio oryginalnego, oczywiście.

- Ojej - powiedziała Victoria z udawanym przestrawieniem. - Już się boję. Masz już jakieś pomysły?

- Ani jednego, ale coś wymyślę.

Kolacja w rezydencji Drago była tego wieczora ożywiona opowieścią Rafaëla o gwałcie dokonanym na młodej Joan Newdowns przez mężczyznę z odrodzonego Klubu Ognia Piekielnego. Victoria pomyślała, że jej mąż robi to specjalnie.

- Niestety, dziecko nie rozpoznało ani jednego z tych sukinsynów... hm, przepraszam Elaine...

- Nie szkodzi. Całkowicie się z tobą zgadzam. To są zwierzęta, prymitywne, nikczemne, sadystyczne bestie.

- Nie przesadzasz, moja droga? Przyznaję, że nie zachowali się zbyt właściwie, ale z pewnością miał to być pewnego rodzaju psikus.

A więc, pomyślał Rafaël, Damien także uważa, że to sprawka bogatych młodych dżentelmenów. Victoria wpatrywała się w Damiena. Sama doświadczyła z jego strony usiłowania gwałtu, ale i tak była wstrząśnięta tym, że jakkolwiek mężczyzna był zdolny nie potępić takiego czynu, przynajmniej w otwartej rozmowie, w kulturalnym towarzystwie.

- Wiek nie ma tak naprawdę znaczenia - powiedział swobodnie Rafaël. - Ale ostatecznie dziecko miało czternaście lat. Zastanawiam się, jaki mężczyzna uznałby za psikusa zgwałcenie dziecka?

Skrzywiony, chory mężczyzna - powiedziała Elaine.

Czy masz ochotę na odrobinę salami z cietrzewia, Rafaëlu?

- Zastanawiam się, czy już wcześniej zdarzały się incydenty tego typu? - spytała Victoria, chcąc sprawdzić co odpowie Damien. Możemy grać w tę grę we dwoje, chciała powiedzieć mężowi.

Rafaël spojrział na brata spod rzęs. On także był zbulwersowany jego nonszalancką wypowiedzią na temat gwałtu na dziewczynce.

Damien nie odzywał się, aż wypił duży łyk wina.

- Tak właściwie - powiedział lekko - ledwie to pamiętam. To się wydarzyło już parę miesięcy temu, prawda, kochanie?

- Tak, ale takich rzeczy nie zapomina się łatwo. Myślisz, że obecny incydent jest powiązany z tym

ostatnim? Czyżby to było jakieś osobliwe wskrzeszenie Klubu Ognia Piekielnego?

Damien wyglądał na znudzonego. To dość niezwykła reakcja, zważywszy na podejmowany temat, pomyślał Rafael.

- Nic o tym nie wiem i niespecjalnie mnie to obchodzi, Elaine. To nie ma nic wspólnego ze mną. Rafaelu, czy możesz podać mi trochę duszonej kuropatwy?

Victoria nie potrafiła utrzymać języka za zębami.

- Ależ to dotyczy nas wszystkich! - wykrzyknęła. - Nikt chyba nie mógłby zaakceptować tego, co zrobiono temu dziecku. Mój Boże, Damienie, doktor Ludcott powiedział, że podano jej środki nasenne, i że zgwałciło ją wielu mężczyzn.

Damien wykrzywił się do niej w uśmiechu.

- Nie chciałbym być na miejscu ostatniego w kolejce - szybko podniósł dłoń. - Wybaczcie, moje panie, bracie! Ja jedynie żartowałem...

- ...to był marny żart!

- Tak, cóż, nie miałem na myśli niczego złego. A]e naprawdę, moi drodzy, przecież ta dziewczyna się nie liczy. To zaledwie wieśniaczka, zaledwie... Y

- Dość tego - powiedział cicho Rafael, tym samym tonem, którego użył, by uspokoić Damaris. - Denerwujesz zarówno Victorie, jak i Elaine.

- Nie chciałbym, by tak było - powiedział Damien uśmiechając się czule do swojej ciężarnej żony. - Mój dziedzic musi być bezpieczny i zdrowy, za wszelką cenę. Oboje z Elaine to wiemy.

- Jutro - powiedział Rafael ostro - pojedziemy z Victoria do St. Agnes. Jest tam posiadłość, którą chciałem obejrzeć. Znajdują się tam również ruiny średniowiecznego zamku, którego nazwę da się jeszcze odczytać - Wolfeton. Oczywiście dwór, zbudowany na początku siedemnastego wieku, znajduje się w innej części posiadłości. Wydaje mi się, że został wzniesiony przez boczną linię potomków rodziny de Moreton.

- To byli Normanie - powiedziała Victoria.

- Tak, to bardzo stare nazwisko. Musieli cieszyć się doskonałym zdrowiem, jeśli byli tak długowieczni. Główna gałąź rodziny nie wymarła aż do połowy piętnastego wieku. Teraz nazywają się Demoreton, nadal podobnie do oryginalnej wersji, ale trochę bardziej z angielska.

- Dlaczego wystawili posiadłość na sprzedaż?

- Ze zwykłego powodu, z braku pieniędzy. Niestety w rodzinie było kilku utracjuszy. Ostatni Demoreton, o imieniu Albert, hazardzista, zdołał przegrać całą ojcowiznę w wieku lat dwudziestu pięciu, a następnie targnął się na swoje życie, pozostawiając rodzinę, by borykała się z konsekwencjami. Jeśli posiadłość nam się spodoba, myślę, że możemy kupić ją po okazyjnej cenie. Czy chciałabyś być panią rezydencji Wolfeton, kochanie?

- Wolfeton. Jaka romantyczna nazwa - powiedziała Victoria. Wpatrywała się w Rafaela, który spokojnie kończył orzechowy pudding. Nic jej wcześniej nie mówił o jakiejś konkretnej posiadłości, a wydawało się, że wszystko o niej wie.

- W St. Agnes - powiedziała. - Pamiętasz, Elaine?

Damien miał coś do załatwienia w St. Agnes i pojechaliśmy tam z nim. Wydaje mi się, że to było trzy lata temu. To północne wybrzeże Kornwalii. Jest tam pięknie i dziko. A pamiętasz, jakie gwałtowne wiatry wiały tam od morza? Drzewa wzdłuż całego wybrzeża są zgięte i poskręcane.

Rafael uśmiechnął się, widząc jej entuzjazm.

- Wydaje mi się - powiedział, kiedy skończyła - że znalazłem posiadłość w okolicy, która ci się

bardzo podoba.

- O tak!

- Ja pamiętam St. Agnes i przyładek St. Agnes - powiedziała Elaine cierpkim głosem. - Miałas wtedy szesnaście lat, Victorio, a wydaje się, że już zapomniałaś o tym okropnym sztormie! Myślałam, że zmiecie nas z klifu.

- Victoria była wtedy bardziej kozicą górską niż dziewczynką - powiedział Damien.

- Jak długo was nie będzie?

- Nie będziemy się spieszyć, zrobimy kilka postojów - odpowiedział Rafael. - Ostatecznie nie byłem tu od tak dawna. Jutrzejszą noc spędzimy w Truro, kolejną w St. Agnes, a następnego wieczoru wrócimy do rezydencji Drago. Myślę, że tyle czasu powinno wystarczyć.

Victoria spojrzała na niego, zastanawiając się, dlaczego nie chciał zostać tam na dłużej. Dla niej to nie była wystarczająca ilość czasu. Ostatecznie rzeko tylko po to sprowadził ją z powrotem do rezydencji i Drago, by robić stamtąd wypady w inne miejsca. Teraz jednak z niechęcią opuszczał swój dom rodzinny na dłużej. Chociaż właściwie nie wydawało jej się to aż takie dziwne. Był tutaj po to, by zająć się sprawą Klubu Ognia Piekielnego. Poczowała niepokój i zacisnęła mocniej usta.

- Cieszę się, że nie zostaniecie tam dłużej - powiedziała Elaine, spoglądając na Victorie. - Ostatecznie wasz bal będzie wymagał sporo przygotowań.

- Będziemy twoimi niewolnikami. - Rafael zwrócił się do brata. - Czy zajazd Gwithian w Truro jeszcze istnieje?

- Jak najbardziej. Stary Fooge nadal podaje najlepszej jakości francuską brandy z przemytu, a jego żona piecze najsmaczniejsze rybne pierogi. - Damien uśmiechnął się złośliwie. - Ach, znowu zapomniałem, że ich nie znosisz.

- Ja też! - powiedziała Victoria z przekonaniem. -II Te wszystkie biedne sardynki, których głowy wystają na zewnątrz!

- Tak właściwie, to moja niechęć do rybnych pierogów wiąże się z pewnym incydentem z mojej durnej młodości. Kiedy miałem dziesięć lat, mój kochany brat bliźniak zaoferował się, że podzieli się ze mną swoim pierogiem. Niestety, w momencie kiedy nadziewałem kawałek na widelec, jedna z sardynek zaczęła się ruszać. Chciałem zamordować Damiena, ale powstrzymał mnie nasz guwerner, pan MacPherson. Od tego czasu już nigdy nie spojrzałem w oczy sardynce w rybnym pierogu.

Wszyscy się roześmieli.

- Czy do posiadłości, o której mówiłeś, należą też kopalnie cyny? - spytał Damien.

Tak. Podejrzewam, że wszystkie mogą być nadal świetnym stanie. Trzeba tylko wydać trochę pieniędzy na renowację maszyn. Należy wymienić większość pomp wodnych i silników, które prawie się rozpadają. Rozumiem, dlaczego górnicy są niezadowoleni. Nie chcą pracować, kiedy w każdej chwili może nastąpić zalanie szybów.

To może naprawdę dużo kosztować, pomyślała Victoria, jeśli sytuacja rzeczywiście jest aż tak poważna, jak ją odmalował Rafael. Dużo moich pieniędzy, dodała w myślach. Wydawał się jednak naprawdę zainteresowany tymi kopalniami. Może gdyby się nimi zajmował, byłby zadowolony z życia na lądzie i nie chciałby wrócić na morze?

Później tego wieczoru, w pokoju grafitowym, Victoria po raz kolejny poprosiła, by Rafael powiedział jej, co tak naprawdę zamierza. On jednak tylko się uśmiechnął i potrząsnął głową.

- I tak już za dużo powiedziałem.

Zaczął rozbierać się w milczeniu, udając, że nie wie, o co chodzi. To zirykowało Victorie.

- Wiesz - powiedział z namysłem, podczas gdy ona wpatrywała się w niego bezsilnie - gdybyś nie była w tej chwili taka kobieca, mógłbym przerwać tę sprzeczkę, nim którekolwiek z nas podniesie głos.

- Po prostu chcę wiedzieć, jak bardzo jesteś w to zaangażowany - powtórzyła i zacisnęła zęby.

- Nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Żadnego. Czy muszę to powtarzać bez końca, Victorio? To się staje nużące. Chodź tu, rozepnę ci suknię.

Odwróciła się do niego plecami i poczuła jego usta na swoim karku. Pochyliła głowę, chcąc, by robił to dalej.

Poczuła, jak obejmuje ją wół i przyciąga do siebie.

- Zbyt dużo czasu minęło - powiedział, a jego płytki oddech owiał jej kark. - Jeszcze jeden dzień, oczekiwania to też bardzo długo. Nie uważasz? n W tym momencie zgodziłaby się z nim we wszystkim. Jego ręce znalazły się na jej piersiach. Obejmował je otwartymi dłońmi, ściskając, pieszcząc.

Victoria przeżyła ciało, opierając głowę na jego ramieniu, by być dla niego łatwiej dostępną. Jęknęła cicho, co sprawiło, że Rafael przymknął oczy z przyjemności jaką dał mu ten odgłos.

- Czy chcesz, żebym dał ci rozkosz, Victorio? - Gdy mówił te urzekające słowa, Victoria poczuła jak jego dłoń wędruje w dół jej brzucha, coraz niżej, póki nie zaczął jej delikatnie naciskać i badać. Rafael czuł jej ciepło poprzez warstwy bielizny i suknię. Bezwiednie zaczęła wypychać biodra, przyciskając do siebie jego palce. Rafael był zachwycony.

Poczuła przemożne pożądanie zmieszane ze wstydem. Stać z nim tak kiedy... kiedy jego palce... Nie mogła na to pozwolić.

Wiele ją to kosztowało, ale powoli odsunęła się od niego.

- Nie - powiedziała chrapliwym głosem.

- Czemu nie? Przecież tego chcesz.

- Nie. Nie mogę.

Nie widziała jego drapieżnego uśmiechu, poczuła jedynie, jak obejmuje ją delikatnie.

- Zobaczysz, jeszcze miesiąc będę twoim mężem, a zapomnisz o wszystkich swoich niemądrych zasadach dotyczących tego, co dama powinna, a czego nie powinna lubić, lub na co pozwalać. A wtedy, Victorio, będę dawał ci rozkosz kiedykolwiek i gdziekolwiek będziemy mieli na to ochotę. Zgoda?

- Nie wiem. Wolalabym, żebyś nie mówił tego w taki sposób. To jest...

- Jakie? To po prostu prawda. A teraz, moja droga wejdźmy do łóżka, zaciągnijmy zasłony i zajmijmy się naszymi niezaspokojonymi snami.

Pośród kiści winogron, kunsztownie wyrzeźbionych w prawym górnym rogu kominkowego fryzu, mała drewniana deseczka wsunęła się bezszelestnie na miejsce. Chciał ją zobaczyć, jak naga wije się w ramionach Rafaela, ale ten krótki prolog też był podniecający, niezwykle podniecający. Nadal widział ją wygiętą, opartą o Rafaela, który gładził ją i pieścił. Wciągnął powietrze, czując jak jego członek nabrzmiewa. Był pobudzony aż do bólu. Ruszył w drogę powrotną wzdłuż wąskiego, wypełnionego pajęczynami korytarza. W końcu nacisnął guzik i wślizgnął się do pokoiku znajdującego się na tyłach rezydencji Drago. Stał przez chwilę w milczeniu, drżąc odrobinę, ponieważ korytarz był wilgotny. Już niedługo, pomyślał.

- Och! Drogi Boże! Milordzie! Nie sądziłem, że ktoś tu może być. - Damien spojrział na Liggera i zobaczył, że lokaj ma twarz bladą jak ściana, a dłoń trzyma na sercu. Podejrzewał, że solidnie

przeraził starego człowieka.

- Jestem już gotowy, by iść spać, Ligger. Ty także powinieneś to zrobić. Sam sprawdzę, czy na dole wszystkie światła są zgaszone i czy drzwi są zamknięte.

- Tak, milordzie. Dziękuję, milordzie - powiedział Ligger i ochoczo opuścił pokój, który, mógłby przysiąc, jeszcze przed pięcioma minutami był pusty. Damien uśmiechnął się rozbawiony, bezwiednie poprawił ubranie wokół nabrzmiałego członka i poszedł na górę do sypialni swojej żony.

W momencie, gdy powóz potoczył się w stronę bramy wyjazdowej z rezydencji Drago, Victoria poczuła, jak gdyby ktoś zdjął wielki ciężar z jej ramion. Uśmiechnęła się złośliwie do Rafaela, gdy po pięciu minutach uderzył rączką od laski w dach, dając sygnał, by Flash się zatrzymał.

- Przepraszam, ale znasz moją słabość - powiedział do Victorii, uśmiechając się ze skruchą.

- Spędzanie podróży z zielonym na twarzy mężczyzną nie należy do moich ulubionych rozrywek - odpowiedziała.

- To niezbyt miłe, Victorio.

Zniknął, by dosiąść swojego ogiera, Gadfly'a. Potrząsnęła głową i oparła się o miękkie skórzane poduszki. Powóz Damiena był luksusowy i bardzo wygodny, to musiała przyznać.

Późnym popołudniem dotarli do tętniącego życiem, handlowego miasta Truro. Po drodze Rafael zatrzymywał się niezliczoną ilość razy. Rozmawiał z właścicielem kopalni cyny w Trevelland i odwiedził jedną kopalnię oddaloną dwie mile na wschód od Truro. Zajazd Gwithian prosperował, a właściciel, pan Fooge, powitał Rafaela ciepło, myśląc najpierw, że to baron Drago.

- Ach, panicz Rafael - powiedział, pocierając tłusciutkie dłonie - tacy jesteście do siebie podobni. A to pańska urocza żona? Bardzo mi miło, proszę pani, bardzo mi miło. Proszę za mną, paniczu Rafaelu.

- Gadatliwy jak zwykle - powiedział Rafael, kiedy parę minut później znaleźli się w przydzielonej im przestronnej i widnej sypialni.

Uśmiechnęła się do niego i od razu podeszła do okna wychodzącego na plac rynkowy. Tego dnia było tam spokojnie, puste stragany wyglądały na opuszczone. Rafael objął ją od tyłu.

- Czy wiesz, jaki dziś dzień, Victorio? - powiedział.

- Twoje urodziny?

- Nie, moje urodziny są w styczniu. Mam nadzieję że o tym nie zapomnisz. Ale dziś też będziemy świętować. Możemy nazwać ten dzień ceremonią zaspokojenia Carstairsów.

- Jak? - Nie musiał odpowiadać. Zrozumiała i pokryła się rumieńcem od stóp do głów. - Aha - powiedziała, czując się równocześnie podekscytowana, zawstydzona i pełna ochoty.

Rafael nie był ani ślepy, ani nieświadomy humorów kobiet. Uśmiechnął się do żony, wiedząc, że trzyma mocno w rękach wodze opanowania. Zastanawiał się tylko, jak długo może się jeszcze z nią droczyć. Chciałby jedynie, by szybciej przestała czuć się zawstydzona w jego towarzystwie.

- Przeberzemy się do kolacji? Victoria spojrzała na niego.

- Słucham?

- Przeberzemy się do kolacji - powtórzył z cierpliwością, zmuszając się do zachowania beznamiętnego wyrazu twarzy.

- Ale myślałam, że...

- Co takiego, kochanie?

Victoria nie miała zamiaru powiedzieć bez ogródek, że pragnęła mieć swojego męża w łóżku. Rafael jednak i tak wiedział, że tego chciała.

- Jesteś nie do wytrzymania - powiedziała, odsuwając się od niego.

- Krzywdzisz mnie. A jeśli chodzi o przebieranie się... Mamy tu nawet parawan, by chronić twoje poczucie przyzwoitości.

Gładził brodę długimi palcami.

- Myślę, że już niedługo będziesz mówić do mnie coś innego.

- Bzdury!

- Chcesz się założyć?

Spojrzała na niego kamiennym wzrokiem.

- Jakże bym mogła? W końcu to ty masz wszystkie moje pieniądze. Chciałabym, byś rozsznurował mi suknię.

- Czy wydałaś już te piętnaście funtów, które wyjęłaś z kryjówki Damiena? Jeśli jeszcze je masz, możesz je postawić. Chętnie dodam je do swojej fortuny.

- Nie mam ich ze sobą.

- Może wystawisz rewers?

- Rafaelu...

- Dobrze, Victorio. Będzie ci przeszkadzało, jeśli przyślę ci do pomocy pokojówkę? Do pomocy przy ubieraniu się. Chciałem przed kolacją porozmawiać parę minut z panem Rinseyem. To notariusz Demoretonów, z którym omawiam sprawę kupna posiadłości.

- Świetnie. Idź sobie i nie wracaj, nic mnie to nie obchodzi.

- Ach, Victorio, jakże wielką przyjemność sprawia mi twoje kobiece zachowanie - pstryknął palcem w jej policzek i wyszedł.

ROZDZIAŁ 18

**Stworzyła go natura,
a potem zniszczyła matrycę.**

LUDOVICO ARIOSTO

Victoria jadła pyszną pieczoną jagnięcinę z łojowymi kluskami. Siedziała naprzeciwko swojego męża, po drugiej stronie dębowego stołu. Przekora, pomyślała, to cecha bardziej męska niż żeńska. Rafael raczył ją z całym entuzjazmem mężczyzny zadowolonego z siebie i mającego ochotę bawić się swoją kobietą, opowieścią o panu Rinseyu, przygarbionym okularniku, niebędącym w stanie ukryć, jak pilna jest sprawa sprzedaży posiadłości Demoretonów. Chrząkała do Rafaela znacząco, żalując, że nie może wbić mu widelca w ramię. Zrobiłaby wszystko, żeby tylko był cicho.

Kiedy wreszcie pani Fooge przyniosła im pyszny budyń morelowy, Rafael skończył swój przydługi monolog. Uniósł czarną brew, spoglądając na Victorię.

- Coś mówiłaś, kochanie?

- Ja? Coś mówiłam? Miałam coś mówić, kiedy ty Przemawiałeś, jakbyś chciał zostać członkiem korpusu dyplomatycznego? Kapitanie Carstairs, czy padło panu coś na słuch? Chociaż właściwie prowadziłam bardzo interesującą konwersację wewnętrzną. Urwała i wybiegła myślami naprzód. Pochyliła głowę, a jej dłonie, spoczywające na kolanach, zacisnęły się w pięści. To po prostu musi się skończyć. Musi. Łóżko na górze nie ma grubych, ciężkich kotar.

W pokoju jest nawet szerokie okno i bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak wlewa się przez nie księżycowe światło. A tego wieczoru półksiężyc na niebie świecił wyjątkowo jasno.

Nadal była na niego wściekła za jego godny potępienia brak zaufania. Nie zasługiwał na żadne wyjaśnienia z jej strony, nawet takie, które wprawiają go w zawstydzenie. I być może w obrzydzenie. Zdawała sobie sprawę, że nie byłaby w stanie znieść, gdyby spojrzał na jej nogę i poczuł wstręt. A ona wiedziałaby o tym, nieważne jak bardzo starałby się to ukryć. Nie dotykał jej intymnie już pięć nocy, przytulał ją tylko kiedy spali, ale oczywiście miała wtedy na sobie długą flanelową koszulę. Jednakże tej nocy, nawet gdyby mieli się kochać w najciemniejszym miejscu na ziemi, i tak wyczuje tę okropną poszarpaną bliznę na zewnętrznej stronie jej lewego uda. Wiedziała też, że będzie z niecierpliwością szukać tej, jak on to nazywa, „brzydoty” i dotknie każdego centymetra jej ciała. Nieświadomie przeniosła palce na bliznę i zaczęła masować mięśnie poprzez suknię i halki.

Kiedy zdała sobie sprawę z tego co robi, przeniosła wzrok na twarz męża.

- Jestem bardzo zmęczona, Rafaelu - powiedziała głosem, który Rafaelowi wydał się roztrzęsiony. Nie był pewien, w jakiego rodzaju grę grała z nim teraz, ale uśmiechnął się, odmawiając w niej udziału.

- Możesz się zdrzemnąć nad budyniem. - Spojrzał ostentacyjnie na zegarek. - Dam ci piętnaście minut, nie więcej.

Victoria była świadoma determinacji w jego głosie.

- Wstrętny despota - powiedziała do siebie i zajęła się deserem.

- Nie, nie jestem despotą, przynajmniej nie w tym momencie. Wstrętny, być może. Ale ja po prostu pragnę trzymać moją nagą żonę w ramionach i całować każdy centymetr jej ciała, dopóki nie zaczniesz krzyczeć z rozkoszy, a wtedy wejść w nią głęboko i...

- Przestań! - Podskoczyła na równe nogi, przewracając krzesło na miękki wełniany dywan pani Fooge. Jej krzyk zabrzmiał bardzo głośno w małym prywatnym saloniku, nie zdziwiło ich więc pytanie pana Fooge'a zza zamkniętych drzwi. - Czy coś się stało, paniczku Rafaelu?

- Wszystko w porządku, panie Fooge. Żona pośliznęła się, ale nic jej się nie stało.

Usłyszeli najpierw, że coś burknął, potem szmer przyciszonych głosów, a wreszcie odgłos oddalających się kroków pana Fooge'a.

Rafael spojrzął na Victorie spod rzęs. Była niezwykle zdenerwowana, jak gdyby właśnie przypomniała sobie coś, co szalenie ją zaniepokoiło. Cóż to mogło być? Wcześniej miała ogromną ochotę wskoczyć z nim do łóżka. Co do tego na pewno się nie mylił.

- Co się zmieniło, Victorio? - zaczął, zdziwiony, że wymówił to na głos.

- Zmieniło? - powtórzyła z nieufnością, zachowując dystans. - O co ci chodzi?

- Chodzi mi o to, że wcześniej mnie pożądałaś, a teraz wydajesz się... cóż, przerażona perspektywą kochania się ze mną. Jestem tylko mężczyzną, moja droga, i nic dziwnego, że czuję się zdezorientowany. Victoria spojrzała prosto w jego piękne oczy.

- Nie pożądam cię. Naprawdę. To znaczy w tej chwili. Jestem zmęczona. Idę spać.

Przez długą chwilę milczał, wpatrywał się w nią i e . dynie z niewzruszonym wyrazem twarzy.

- A więc dobrze - powiedział w końcu, wyciągając ręce nad głowę i odchylając się do tyłu. - Dobranoc moja droga Victorio. Słodkich snów. Obudzę cię wcześniej rano. Pan Rinsey spotyka się z nami w rezydencji Demoretonów o jedenastej.

Stała, patrząc na niego trochę bezsilnie. Nie była do końca pewna, jakiej odpowiedzi od niego oczekiwała po swoim bezceremonialnym oświadczeniu, ale całkowity brak zainteresowania nie przyszedł jej na myśl.

Victoria bardzo długo nie mogła zasnąć. Wydawało jej się, jakby upłynęły co najmniej dwa tygodnie, ale nie miała zegarka, nie mogła więc tego sprawdzić.

Rafael spoglądał na jej profil, wyraźnie rysujący się w świetle księżyca wpadającego przez okno. Spała na lewym boku. Włosy miała rozpuszczone; leżały rozrzucone na poduszce wokół jej głowy. Podkurczyła prawą nogę, co wywołało uśmiech na jego twarzy. Wydawało mu się, że nawet przez sen ciało Victorii chce mu się oddać, układając się zapraszająco.

W kilka chwil był nagi, a jego ubranie porządnie złożone i przewieszane przez oparcie krzesła. Najciszej jak potrafił wślizgnął się pod kołdrę obok niej. Na szczęście łóżko było dość twarde, więc kładąc się przy niej nie zrobił wgłębienia. Nadal spała, ułożona na lewym boku. Powoli zaczął podnosić jej koszulę.

- Niemądra dziewczuszka - wyszeptał. Wymruczała coś przez sen i posłusznie poddawała się jego dłoniom, kiedy podciągał jej koszulę powyżej ud. Spoglądał na jej długie, smukłe nogi i rozkoszne biodra. Zaokrąglone i miękkie, takie nęcące, że nie był w stanie jej nie dotknąć. Zrobił to więc, ale tak lekko, jak gdyby muskał ją skrzydłem ćmy. Kiedy już nie mógł wytrzymać, delikatnie wsunął środkowy palec między jej rozchylone uda, szukając, badając i w końcu wnikając do jej wnętrza. Była rozpalona, wąska i miękka. Zamknął oczy i jęknął.

Ułożył się koło niej i powoli w nią wszedł. Nie był w stanie ogarnąć uczuć, które nim wstrząsały, podczas gdy ona wpuszczała go głębiej i głębiej. Była taka ciasna, wąska, jej mięśnie zaciskały się i trzymały go mocno, wciągały go coraz dalej, co wywołało u niego szaleńcze pożądanie. Teraz chciał, by się obudziła. Otoczył ją lewym ramieniem, a prawą dłonią zaczął masować jej miękki brzuch.

- Victorio - powiedział między jednym pocałunkiem a drugim. Całował ją lekko w ucho, w szyję, w policzek. - No, kochanie, obudź się, poczuj mnie, krzycz dla mnie.

Victoria się obudziła. I oniemiała. Nie ruszała się, ale tylko przez krótką chwilę. Był wewnątrz niej, a jego palce przebiegały po jej brzuchu. Zalewały ją najwspanialsze odczucia, jakie mogła sobie wyobrazić.

- Ach - szepnęła.

Rafael przycisnął ją dłonią, przyciągając jej biodra do siebie, wsuwając swój członek głębiej. Gdy jego palce ją odnalazły, zaczęła dyszeć i próbowała się odwrócić, by mógł ją pocałować.

- Nie mogę, Victorio. Wypchnij biodra do tyłu. O tak. A teraz rozkoszuj się. Podoba ci się, prawda?

- Jego palce pogłębiły rytmiczny nacisk i Victoria zadrżała.

- Podoba ci się?

-Tak... podoba...

- A to?

Poczuła, że wciska palec głębiej, wchodzi w nią głębiej członkiem. Wydała z siebie krzyk niezaspokojenia, pożądania, co sprawiło, że poczuł się jak pan i władca całego świata.

Rafael przyspieszył, starając się zagłębiać w nią jak najsilniejszymi ruchami, cały czas odwracając jej uwagę przez pieszczoty palcami. Poczuł, że zbliża się do orgazmu i skoncentrował się na jej ruchach, na jej reakcjach. Kiedy zaczęła szczytować, wyginając się z dzikim wzrokiem i głośno jęcząc, myślał, że sam zacznie krzyczeć z zachwytu, takie mu się to wydawało cudowne. Powoli zaczął ją uspokajać, a kiedy już prawie doszła do siebie, wznowił nacisk.

Ku swemu ogromnemu zadowoleniu poczuł, że ona także przyspiesza i odpowiada całkiem naturalnie. I ponownie doprowadził ją do rozkoszy, tylko że tym razem skończyli wspólnie.

- Jesteś cudownie spocona.

Prawe ucho Victorii wyłapało ten miękki, cichy komentarz. Zastanawiała się, czy jest w stanie w ogóle coś odpowiedzieć. Jej myśli wirowały. Wiedziała, że jej pierś unosi się i opada gwałtownie, jak gdyby brakowało jej powietrza.

- Naprawdę?

A jednak udało jej się powiedzieć coś sensownego.

- Tak, naprawdę. - Pocałował ją w policzek i w szyję. Nadal był w niej głęboko. - Jesteś wspaniała. Przeżyłaś wielką rozkosz, Victorio.

- Być może.

- Właściwie to nawet dwa razy, i to bardzo głośno. Obawiam się, że ściany naszego pokoju są dość cienkie. Zastanawiam się, co robią w tej chwili nasi sąsiedzi. Albo co sobie myślą.

- Cicho bądź. I tak nadal cię nie lubię.

- Nie lubisz, naprawdę? A ja tu jestem nadal częścią ciebie, bardzo głęboką częścią.

Zadrżała i ścisnęła go mimowolnie, a on jęknął

Z ustami przyciśniętymi do jej ramienia.

- Wspaniale - powiedział i przytulił się do niej mocno. Naprawdę jestem dość zmęczony,

kochanie. Chyba niedługo zasnę. Wykonałem swój męzowski obowiązek.

Victoria uśmiechnęła się do siebie w ciemnościach. A potem przypomniała sobie o swojej nodze i zamarła w pół oddechu. Po paru chwilach zdała sobie sprawę, że leży na lewym boku i że leżała na nim przez cały ten czas. Nie dotknął jej tam, nie był w stanie tego zrobić. Znowu jej się udało.

- Wolę myśleć o tym jako o obowiązku żony - powiedziała i przycisnęła pośladki do jego krocza.
- Wybacz, chciałam po prostu wygodniej się ułożyć - dodała, czując jak nieruchomieje.

- Trzy razy Victorio? Zaczynamy?

Zachrapała głośno, ignorując swoje gwałtownie rosnące zainteresowanie. Dość dokuczliwe, prawdę mówiąc.

Zaśmiał się, musnął ustami jej ucho, przysunął się bliżej i wkrótce był już pogrążony w głębokim śnie. Victoria nie mogła zasnąć. Poczula, jak powoli ją opuszcza, ale nadal trzymał ją blisko siebie. Czula na swoich gładkich plecach dotyk jego owłosionego torsu. Sprawiało jej to przyjemność. Wszystko z nim związane sprawiało jej przyjemność. Kusił ją i podniecał. Nogi miał zgięte tak, by idealnie dopasować się do jej nóg. Westchnęła.

- Nie mogę przecież leżeć do końca życia tylko na lewym boku - powiedziała cichym, zmęczonym szeptem do milczącej sypialni.

- Hm? Pośpij jeszcze, Victorio - zamruczał Rafael - - Jest ciemno. Nie musimy jeszcze wstawać. Uśmiechnęła się. Choć spał, był w pewnym stopniu świadomy jej obecności.

- Dobrze - powiedziała i spełniła jego prośbę.

*

Następnego ranka dotarli do St. Agnes. Flash powoził wąskimi, brukowanymi ulicami z większym entuzjazmem niż umiejętnością. Victoria, wychylona do połowy przez okno, obserwowała wszystko z zainteresowaniem.

Rafael zatrzymał Gadfly'a obok powozu.

- Spójrz tam, Victorio. To się nazywa Stippy-Stappy, te szeregowce, w których mieszkają górnicy pracujący w kopalniach cyny. West Kitty, Wheel Kitty i Blue Hills. To tylko niektóre z większych kopalni cyny w okolicy.

- Skąd tyle wiesz o tych kopalniach? Stippy-Stappy i te wszystkie nazwy?

- Jestem mężczyzną, więc wiem takie rzeczy instynktownie - powiedział i zasalutował jej zawadiacko.

- A ta książka, która ci wystaje kieszeni? Brukowana ulica zwęziła się i Rafael był zmuszony wyprzedzić powóz. Skręcili w główną ulicę, przy której Victoria mogła podziwiać rzędy łupkowych i granitowych domków.

Przylądek St. Agnes i posiadłość Demoretonów były niedaleko. Jakies dziesięć minut później Flash skręcił z wąskiej wiejskiej drogi na zarośnięty chwastami podjazd, prowadzący do dworu w stylu epoki królowej Anny. Budynek był tak gęsto zarośnięty bluszczem, że Victoria poczuła, jak ogarnia ją przygnębienie. Jak może wyglądać wewnątrz? - zastanawiała się smętnie.

Pan Rinsey był dokładnie taki, jak go opisał Rafael a sam dwór stwarzał dość posępne wrażenie. Rodzina Demoretonów wyprowadziła się stamtąd przed trzema miesiącami, kiedy znalazł się kupiec, ale transakcja nie doszła do skutku z powodu przedwczesnej śmierci nabywcy.

- Tak, więc niestety dom stał pusty - powiedział pan Rinsey przeproszającym tonem. Victoria zauważyła, że mężczyzna poci się obficie i zrobiło jej się go żal.

- Można coś tu zdziałać, jeśli najmie się tuzin ogrodników z nożycami, by pozbyli się tego

paskudnego bluszczu - powiedziała do Rafaela.

- Zgadzam się. Może nawet trzynastu. Wejdźmy do środka i zobaczymy, jakie tam czekają na nas niespodzianki.

Obeszli cały dom. Pokoje na parterze były ciemne i ponure, tak jak się tego obawiała Victoria. Jednak po usunięciu z salonu kosztownych tapet w róże stulistne i po spaleniu wyjątkowo brzydkich, fioletowo-brązowych wytłaczanych kotar wiszących w niemal każdym oknie, nawet parter mógłby się stać prawdziwie czarujący. Jeśli chodzi o pokoje na pierwszym piętrze, Victoria stwierdziła, że są właściwie gotowe do zamieszkania. Należałoby je jedynie wywietrzyć. Główna sypialnia znajdowała się w olbrzymim pokoju w kształcie litery L, wypełnionym słońcem, z pięknym widokiem na odległy klif i ocean.

- Myślę, że powinniśmy ustawić nasze łóżko tutaj

- Rafael wskazał palcem. - Moglibyśmy wtedy budzić się, patrząc na ocean.

- To wspaniałe miejsce - powiedziała Victoria z takim uśmiechem, że Rafael zapragnął wyrzucić pana Rinseya przez okno, a swoją żonę rzucić na łóżko. Tereny należące do posiadłości od dawna nie widziały ogrodnika, ale z drugiej strony, pomyślała Victoria, dawało to nowe możliwości. Była podekscytowana. Rezydencja Drago nigdy do niej nie należała A to mógł być jej dom, tutaj mogła pozostawić po sobie ślad.

- Gdzie są ruiny zamku? - spytała Rafaela.

- Wolfeton? Tam, jeśli się nie mylę. Proszę nam wybaczyć, panie Rinsey. Niedługo wrócimy.

Był to ogromny średniowieczny stół. Z czterech wież zachowała się tylko jedna, wschodnia. Całość sprawiała wrażenie budowli potężnej i budzącej grozę.

- To był dziedziniec wewnętrzny - powiedział Rafael. - A tu pewnie znajdowały się wielkie dębowe wrota. Wyobraź sobie tylko tego feudała ruszającego w bój na swoim rumaku i krzyżącego: „De Moreton! De Moreton!”

Oczy Victorii były równie rozmarzone, co głos jej męża.

- Tak, i słyszałam też, że w stołpach tej wielkości mieszkały dosłownie setki ludzi. Czy jest tu gdzieś w pobliżu cmentarz?

- Pewnie jest, ale nie wiem gdzie.

- Odnowienie dworu będzie dużo kosztowało - powiedziała Victoria ostrożnie, przystając, by spojrzeć na Rafaela.

- Tak, a jeszcze więcej pieniędzy będzie trzeba, by ponownie uruchomić kopalnie cyny.

- Oczywiście. Będziemy potrzebować stałych dochodów z kopalni na utrzymanie posiadłości.

Uśmiechnął się do niej. Co za mądra kobietka!

Z utrzymaniem posiadłości za dochody z kopalni nie będzie problemu, nawet jeśli nie jest to obecnie wyjątkowo dochodowy interes. Żywił pogardę dla arystokratów, którzy odwracali się od takich ludzi jak on, ludzi, którzy sami zdobywają swoje fortuny. Wyglądało na to, że żona podziela jego opinię.

Victoria milczała. Poszli na przylądek St. Agnes solidnie wydeptaną ścieżką. Rafael westchnął i wskazał przed siebie palcem.

- Rozciąga się przed nami widok na blisko pięćdziesiąt kilometrów wybrzeża Atlantyku. Tam jest St. Ives, a trochę dalej znajduje się przylądek Trevoise. Przepięknie, prawda?

- Tak, to miejsce jest dzikie, nieokiełznane i ekscytujące. Chciałabym tu zamieszkać, Rafaelu.

- Naprawdę, Victorio? Cóż, niewykluczone, że tak będzie.

- Czy chciałbyś podjąć pieniądze z tej części mojego spadku, którą mieliśmy przeznaczyć na fundusz powierniczy? Wydaje mi się, że może teraz bardziej nam się przyda.

Uśmiechnął się do niej czule.

- Usiądziemy razem i sporządzimy listę potrzeb. Potem zobaczymy, ile potrzebujemy pieniędzy, dobrze?

Pokiwała radośnie głową i podeszła do samego brzegu klifu.

- Czy naprawdę uważasz, że byłbyś tu szczęśliwy, zarządzając naszymi kopalniami i nie będąc już kapitanem „Morskiej Wiedźmy” - spytała przez ramię.

- Kapitanem, który podróżuje do odległych, egzotycznych miejsc, gdzie pięknych kobiet jest pod dostatkiem?

- Wolałabym, żebyś zaczął rozumować trochę rozsądniej i skończył już z tymi lubieżnymi niedorzecznościami!

- Dobrze, proszę pani. Tak, właśnie tak uważam. Victoria uśmiechnęła się do niego. Rafael obserwował, jak przesunęła ręką po skarłowaciałym, przygiętym do ziemi drzewie. Patrzył, jak nabiera w płuca wspaniałego, ostrego morskiego powietrza.

W tym momencie chciał jej powiedzieć, że będzie szczęśliwy w każdym miejscu, dopóki ona będzie z nim.

Rafael stał, bez słowa obserwując swoją żonę. Okazała się dla niego idealną partnerką. Namiętna w łóżku, mająca podobny gust i dzieląca z nim marzenia. Tak, wszystko układało się po jego myśli. Oprócz sprawy tego jej przekłętą wyznania. I jej zdeformowanego palca, czy też jakiejś innej części ciała, którą uznawała za brzydką. Miał zamiar poszukać jej tego ranka, nim się obudzi, ale wstała i ubrała się, zanim on zdążył otworzyć oczy.

- Zdecydowałem, że cię jednak zatrzymam, mimo wszystko.

Podszedł cicho i stanął za jej plecami. Poczowała, jak ją przyciąga i oparła się o niego.

- Czemu?

- Gdybym powiedział prawdę i przedstawił ci ciąg moich męskich myśli, które doprowadziły mnie do takiego wniosku, pewnie byłabyś gotowa zdzielić mnie w głowę i zrzucić z klifu.

- Podejrzewam, że masz rację. Podziwiam twoją powściągliwość.

- Nie prowokuj mnie, Victorio. Mam już te słowa na końcu języka.

Odwróciła się w jego ramionach i uśmiechnęła do niego szelmowsko.

- Wątpię, byś tutaj zrobił cokolwiek tak oburzającego. Widać nas zewsząd. A teraz powiedz, co miało znaczyć to „mimo wszystko”?

- Cóż, pozostaje jeszcze nierozwiązana zagadka twojego zdeformowanego palca u stopy.

- Och, widzę, że nadciąga pan Rinsey. Nadal obficie się poci. Biedny człowiek, co masz zamiar mu powiedzieć?

- Świetne ma wyczucie - powiedział Rafael z rezygnacją. - Przynajmniej tobie powinno to pasować. Mrugnął do niej i oddalił się na chwilę, by porozmawiać z panem Rinseyem. Złożył mu propozycję kupna posiadłości. Ocierając pot z czoła lnianą chustką, pan Rinsey powiedział, że nazajutrz złoży wizytę rodzinie Demoretonów, by poinformować ich o ofercie kapitana Carstairsa.

- Obecnie mieszkają w Newquay. Podejrzewam, kapitanie, że zgodzą się na pańską propozycję. Nadal mieszkacie państwo z żoną w rezydencji Drago? Po otrzymaniu potwierdzenia i mocnym uścisku dłoni pan Rinsey odszedł, pozostawiając ich samych. Gdy wracali do powozu, Rafael powiedział:

- Może tak samo jak pierwsi De Moretonowie damy początek dynastii, która przetrwa setki lat.
- Masz plany na wielką skalę. Dynastia.
- W rzeczy samej. Ale zależy to też od twojej współpracy i... hm, twojej płodności.

Dźgnęła go palcem pod żebra i połaskotała, ale nie zmyło mu to z twarzy lubieżnego uśmiechu. Victoria zorientowała się, że Rafaelowi zależy na szybkim powrocie do St. Austell i rezydencji Drago. Opuścili posiadłość zaraz po tym, jak Flash, który nie czekał, aż ktoś go spyta o zdanie, powiedział Rafaelowi, że podoba mu się ta chata bogatego gościa. Zaznaczył jednak, żeby nie nalegać, by pozostawał tu dłużej niż sześć miesięcy w roku.

Przynajmniej, pomyślała Victoria, kiedy wreszcie około dziesiątej dotarli do rezydencji Drago, znowu będziemy spać w naszym zaciemnionym gniazdku. Powitał ich jedynie Ligger. Rafael szybko go odprawił i poprowadził Victorie pokoju.

- Jesteś wyczerpana - powiedział, gdy tylko weszli po schodach. Zabrzmiało to, jak gdyby był zaniepokojony, co ją zdziwiło. Nie zdawała sobie sprawy że pod oczami ma cienie i twarz białą jak zsiadłe mleko. Flash jechał dość szybko, a jej żołądek, niezbyt zadowolony z lunchu składającego się z zimnej wołowiny i przyprawionego ogórka, zbuntował się.

- Tej nocy - dodał Rafael, uśmiechając się lekko - nie dopuszczę do tego, żebyś mnie zniewoliła. Natomiast jutro rano... to już zupełnie co innego.

Jak dla Victorii to był dobry plan. Rafael nie wiedział jednak, że Victoria nadal nie miała zamiaru pozwolić mu rozebrać się do naga i kochać się z nim w pełnym świetle słonecznym. Jeszcze nie.

- *Jakże zawilą sieć tkać zaczynamy* - wyszeptała do grafitowych ścian sypialni - *gdy pierwsze kroki w oszustwie stawiamy!* - Powtarzając te słowa za Walterem Scottem, uśmiechnęła się gorzko.

Nawet jeśli Rafael był chociaż trochę zły na Victorię za jej poranną ucieczkę, nie okazał jej tego. Tego dnia nie spędzili ze sobą zbyt wiele czasu. Victoria polerowała srebra pod czujnym, choć łagodnym okiem Liggera. Pomogła też rozmieścić kwiaty, wniosła wraz z lokajem do sali balowej palmę w doniczce i trzy razy wyprawiła się do St. Austell po sprawunki, które Elaine uznała za niezbędne. Podczas trzeciej wizyty w St. Austell, tym razem na grzbiecie Toddy, zobaczyła Rafaela wychodzącego z domu doktora Ludcotta przy ulicy Raymond. Co on tam, u diabła, robił? Czyżby był chory? Zmarszczyła czoło, zaniepokojona. Kilka minut później podeszła do niego, machając ręką jak szalona, żeby zwrócić jego uwagę.

Wyraz zamyślenia zniknął z jego twarzy i Rafael uśmiechnął się, ciesząc się z tego niespodziewanego cno tkania. Przywitał się z Victorią, mierzając ją lubieżnym wzrokiem.

- Ślicznie wyglądasz, Victorio. Elaine nie obciąża cię zbyt wieloma obowiązkami?

- Nie, zupełnie nie. Po co byłeś u doktora Ludcotta? Chyba nie jesteś chory?

Rafael wyglądał na zaskoczonego, więc Victoria odetchnęła. Zaraz jednak zaczął zachowywać się wymijająco. Szybko podniosła dłoń.

- Jeśli nie masz zamiaru powiedzieć mi prawdy, nie wymyślaj na moje potrzeby żadnej misternej opowieści.

- Nie byłaby taka misterna - powiedział zupełnie niewzruszony. - W końcu jestem tylko mężczyzną.

Spojrzała na niego z naciskiem.

- Dobrze, bez wątpienia chodzi o sprawę tego Klubu Ognia Piekielnego i o gwałt na biednej Joan Newdowns. A teraz powiedz, jaką suknię mam włożyć na dzisiejszy bal?

- Tę kremową, jedwabną - powiedział bez chwili zastanowienia. - Wspaniale w niej wyglądasz... i tak, o to właśnie chodzi. Ale nie chcę w tej chwili o tym rozmawiać, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się i westchnęła.

- A ty co tutaj robisz?

- Kolejne zlecenie Elaine. Mam się spotkać z panią Cutmere, która dostarcza jedzenie na bal.

Rozstali się. Victoria, oglądając się przez ramię, zobaczyła, że Rafael wchodzi do pobliskiego zajazdu. Może poszedł tam, by poznać najświeższe plotki. Z pewnością spotka tam wszystkich gadatliwych mieszkańców z St. Austell. Jednak nie wydawało się jej to prawdopodobne. O nie, jej mąż na pewno miał w zanadrzu coś więcej.

Tego wieczora Victoria nie musiała się o nic martwić. Rafael był tak jej spragniony, że gdy tylko znaleźli się w swoim wielkim łóżu, natychmiast zaczął podciągać jej koszulę i całować ją po całym ciele. Jej potrzeba była równie silna, więc kochali się szybko i intensywnie. Pamiętała jednakże, by ponownie założyć koszulę nocną, nim zasnęła w ramionach męża. Rano oczywiście wstała, nim on się obudził. Był to piątek, dzień balu. Dom wariatów, wielokrotnie myślała Victoria tego dnia, taki w rezydencji panował rozgardiasz.

Dokładnie o siódmej wieczorem była wreszcie ubrana i siedziała przed toaletką.

- Wyglądasz wspaniale.

Victoria spojrzała w lustro na odbicie swojego męża. On sam wygląda przepięknie, pomyślała i powiedziała mu to. Uśmiechnął się do niej szelmowsko, pochylił się i ucałował ją w ramię.

- Cała moja - powiedział, bardziej do siebie niż do niej, ze wzrokiem skupionym na jej ramionach. - Kremowy jedwab i biały aksamit.

- Poeta? - spytała, chcąc by zabrzmiało to jak przekomarzanie się, ale ostatecznie efekt był żaloszny.

Jego dłonie zamknęły się lekko na jej szyi, a potem przesunęły się niżej, by dotknąć piersi. Palce delikatnie wniknęły pod miękką jedwab i koronkę, by lepiej je objąć.

Victoria zaczęła szybciej oddychać, a jej powieki opadły w sennym rozmarzeniu. Odchyliła do tyłu głowę i oparła ją o jego krocze.

- Rafaelu - zamruczała. Pieścił palcami jej sutki, a ona wygięła się, by miał do niej lepszy dostęp.

Rafael był zachwycony. Victoria nie dbała o to, że jej suknia może się pognieść, chociaż tak czy inaczej starał się być ostrożny. Po prostu reagowała na jego pieszczoty od razu i z dającym satysfakcję zainteresowaniem.

- Jesteś niesamowita - powiedział i niechętnie odjął ręce od jej piersi. Zorientował się natychmiast, że ją pobudził, a potem opuścił nagle. Pewnie czuje się teraz tak, jak on by się czuł, gdyby kobieta gładziła go i całowała, a potem nagle przerwała pieszczoty. Gładził ją więc, uszczypnął kilka razy delikatnie w szyję, robił wszystko, by ją uspokoić.

- Nie mamy teraz czasu - powiedział. - Przepraszam, Victorio. Mężczyzna nigdy nie powinien zaczynać czegoś, czego nie może skończyć. Wybacz mi.

Jej spojrzenie z rozmarzonego przeszło w pełne zawstydzenia.

- Nie szkodzi - powiedziała, odsuwając się od jego magicznych rąk i palców. - Proszę, to nie takiego, ja...

- Mam coś dla ciebie. - Przerwał jej, ponieważ nie chciał, by mówiła wbrew swoim uczuciom.

W milczeniu spoglądała na jego odbicie w lustrze. Rafael wyjął z kieszeni etui obleczone różowym aksamitem i wręczył jej.

Victoria otworzyła je powoli. W środku znajdował się sznur pięknie dobranych pereł, prawie tak intensywnie różowych jak aksamit, na którym leżały.

- Ach! - zachłysnęła się z zachwytu.

- Pasują do kremowego jedwabiu, prawda?

- Nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego. Nie posiadam żadnej własnej biżuterii, oprócz broszki i pierścionka, które zostawiła mi matka.

To proste stwierdzenie sprawiło, że Rafael zamknął na chwilę oczy. Poczł, jak jego wnętrzości skręcają się ze współczucia, z gniewu na Damiena i Elaine, z czulości. Bzdury, pomyślał.

- Uważam, że pasują też pięknie do twojej aksamitnobiałej skóry - powiedział szybko głosem równie lubieżnym, jak jego wyraz twarzy.

- Ale fantazjujesz, Rafaelu. Aksamitnobiała skóra, też mi coś!

Uśmiechnął się i zapiął jej perły na szyi. Popatrzyła na siebie w lustrze, a potem na niego i napotkała jego skupione spojrzenie. Był pięknym mężczyzną, serdecznym i zdolnym do poświęceń, a nie takim okrutnikiem jak jego brat.

- Dziękuję - powiedziała. - Dziękuję ci bardzo.

- Ty, moja piękna żono, będziesz najbardziej godną pozazdrosczenia osobą na całym tym przeklętym balu.

- Tak naprawdę chcesz powiedzieć, że wszystkie inne panie będą chciały wyrwać mi włosy, kiedy tylko cię zobaczą!

- Tak sądzisz?

Ta myśl sprawiła, że nadął się jak paw, aż Victoria parsknęła śmiechem.

Jednakże kiedy schodzili razem po schodach, Rafael zastanawiał się przede wszystkim nad tym, że bardzo łatwo będzie go pomylić z jego bratem.

ROZDZIAŁ 19

**Cóż, prędzej znajdę ci dwadzieścia sprośnych turkawek,
niż jednego obyczajnego mężczyznę.**

SHAKESPEARE

Johnny Tregonnet, utracjusz i chciwy mały donosiciel, która to cecha zaznaczyła się u niego już w wieku lat ośmiu, wypił trzeci kieliszek brandy i po raz kolejny klepnął Rafaela w ramię.

- Tyle czasu, stary przyjacielu! Cieszę się, że wróciłeś. Jeszcze brandy!

Rafael nie miał wątpliwości, że Johnny jest dokładnie typem człowieka, który mógłby uczestniczyć w sprawkach hołoty z Klubu Ognia Piekielnego. To łajdak, zdolny gwałcić dzieci, pomyślał Rafael, wspominając biedną małą Joan Newdowns.

- Mój Boże, nie mogę się nadziwić wam dwóm. Cholera, zupełnie jakby patrzeć w lustro.

Johnny przenosił wzrok z Rafaela na Damiena, który stał jakieś sześć metrów dalej i rozmawiał z innym początkującym rozpustnikiem, Charlesem St. Clementem, którego ojciec był srogim, wyjątkowo surowym sędzią.

- Podejrzewam, że ty i Damien jesteście podobni do siebie też w innych aspektach, co, Rafa?

Rafael nie cierpiał, gdy zdrabniano jego imię, a j e nie zadał sobie trudu, by poprawić Johnny'ego. Był zbyt zainteresowany jego lubieżnym tonem. Chciał żeby jego ofiara rozwijała swoją wypowiedź.

- O co ci chodzi Johnny? Czyżby o panie? Johnny Tregonnet wybuchnął śmiechem.

- Panie - wykrztusił, prawie dławiąc się z wesołości. - Panie! Ha, mówię raczej o innym rodzaju spódniczek. Fakt, że utknęliśmy w Kornwalii, nie musi oznaczać, że jesteśmy pozbawieni rozrywki.

- Mnie oczywiście podoba się wiele rodzajów kobiet - powiedział Rafael z nadzieją, że Johnny będzie dalej mówił z równą beztróską i brakiem ostrożności.

- Oczywiście, przecież dopiero co się spętałeś. Wprawdzie Victoria jest całkiem niezła, trzeba to przyznać. Potrafiłaby utrzymać męża w domu nocą. O ile pamiętam, to David ją chciał, ale w końcu nic z tego nie wyszło. - Johnny przerwał na chwilę, kołyszając kieliszkiem brandy. - Pamiętam, że David mruknął coś, że nigdy więcej nie zaufa żadnej kobiecie, że one wszystkie są... Cóż, nieważne. W tej chwili nie ma to chyba żadnego znaczenia.

Rafael miał niepłonną nadzieję, że Johnny nie powie niczego tak obraźliwego o Victorii, by musiał go zabić, albo przynajmniej porządnie mu przyłożyć.

- Nie - powiedział Rafael - to nie ma znaczenia. O co mu chodziło z Davidem i jego nieufnością wobec kobiet? A niech go, z tymi jego podtekstami! Na szczęście Johnny, w wieku lat dwudziestu pięciu zdążył już wyostrzyć swój instynkt samozachowawczy.

- Jeśli chodzi o te inne... hm, rozrywki. Podejrzewam, że na razie nie jesteś zainteresowany, co?

- Nigdy nic nie wiadomo - powiedział Rafael beznamiętnie. - Mężczyzna jest mężczyzną,

prawda? Jeśli nie jest zainteresowany, to oznacza, że nie żyje, albo jest zbyt stary, by cokolwiek na to poradzić.

Tym razem to on klepnął Johnny'ego po plecach i odszedł. Chciał dać mu godzinę na skonsumowanie kolejnych trzech kieliszków brandy, a potem pozwolić na dalsze niedyskrecje. Chociaż właściwie może wystarczyłaby już tylko jedna brandy. Rafael usłyszał, jak Johnny śmieje się z jego ostatniej uwagi.

Victoria uśmiechała się i rozmawiała z przyjaciółmi i sąsiadami, z gracją przyjmując gratulacje z okazji zamążpójścia i ignorując ukradkowe spojrzenia kilku matron na jej talię. Obserwowała też swojego męża, witającego się z młodymi mężczyznami, których od dawna nie widział. Zdawała sobie jednak sprawę, że było to coś więcej niż tylko odnawianie znajomości po latach. Najdłużej rozmawiał z najbardziej paskudnymi typami, a nie z porządnymi chłopcami, takimi jak Richard Porthowan czy Timothy Botelet. Z pewnością znali się jako dzieci i spędzali razem czas. Rozpustni utracjusze, tacy jak Paul Keason czy Johnny Tregonnet, na pewno nie byli jedynymi kolegami Rafaela z dzieciństwa.

Po raz pierwszy tego wieczoru w polu jej widzenia pojawił się David Esterbridge.

- Powiniennem chyba z tobą zatańczyć - mruknął, spoglądając na nią surowym wzrokiem. - Zachowałbym się niegrzecznie, gdybym tego nie zrobił.

Victoria bardzo chciała rozeźmiać się prosto w tę jego nadąsaną twarz, ale zadowoliliła się jedynie odrobiną ironii.

- Założę się, że twój ojciec cię tu przysłał, byś wypełnił swój obowiązek.

David wzruszył ramionami, nie zadając sobie nawet trudu, by zaprzeczyć.

- Tak, to prawda, jest wyjątkowo obowiązkiem w sprawach etykiety. I ostatecznie jesteś kuzynką Elaine.

Victoria popatrzyła w kierunku dziedzica Esterbridge'a, który w tej chwili stał samotnie na uboczu i uśmiechnęła się do niego. Spojrzał na nią uważnie i skinął głową, a ona zastanowiła się nad tym, co mógł sobie myśleć. Znała go od czasu, kiedy przed pięcioma laty przeprowadziła się do rezydencji Drago. Zawsze był dla niej miły. Trzymał też krótko Davida mimo jego dwudziestu trzech lat. Dziedzic był mężczyzną niewysokim, drobnej budowy, łysiejącym na czubku głowy. Spojrzenie jednak miał wciąż bardzo intensywne, takie, jakie musiał mieć w młodości. Jego oczy w kolorze mchu w kącikach unosiły się nieco do góry.

- Widzę, że wyszłaś za drugiego Carstairsa - dodał David kąśliwym tonem, gdy zobaczył, w jakim kierunku spogląda.

- Istotnie - odpowiedziała ze spokojem, machając jeszcze do dziedzica dłonią, nim ponownie odwróciła się do Davida.

- Dlaczego? Bo wygląda jak twój przeklęty kochanek?

-Nie .

- Jesteś w ciąży? Czy oni obaj dzielą się tobą teraz?

- Nie i nie.

Spojrzał na nią piorunującym wzrokiem.

- Mój Boże, jak mogłem się tak co do ciebie pomylić? Nawet nie chce ci się porządnie zaprzeczyć. Victoria z trudem powstrzymała się, by go nie spoliczkować.

- Czy nie powiedziałam właśnie, że nie i nie? Czemu mam zaprzeczać, Davidzie? Temu, że masz brudne myśli? Temu, że mówisz rzeczy nieprzyzwoite i nikczemne? Oczywiście, temu nie da się

zaprzeczyć.

- A niech cię, Victorio! A tam, do diabła... równie dobrze mogę z tobą teraz zatańczyć. Mój ojciec znowu spogląda na mnie w taki sposób, że wiem, że jak tego nie zrobię...

Uśmiech nie zniknął z jej twarzy, stał się jedynie jeszcze bardziej drwiący.

- Jesteś takim beznadziejnym osłem, Davidzie - przerwała mu gładko. Lekceważąco machnęła na niego ręką. - I całkowitym głupcem, oczywiście. Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Patrzył za nią, zaciskając ze wściekłości usta. Przeklęta mała flądra. Już nie jest nim zainteresowana. A pomyśleć, że ożeniłby się z nią, gdyby Damien go nie uratował, gdyby nie wyjawiał mu prawdy. Podszedł do barona Drago, który stał akurat samotnie koło misy z ponczem.

- Witaj, Davidzie - powiedział Damien i podał mu szklanekę ponczu z szampana, przygotowanego przez Elaine.

David wypił go jednym haustem.

- Widziałem, że rozmawiałeś z Victoria - kontynuował Damien, spoglądając na nią przez krótką chwilę. - Nie wyglądasz na zachwyconego.

- Nie - powiedział David. Dodał ze złością: - Wiesz, nawet nie zadała sobie trudu, by zaprzeczyć, że zarówno ty, jak i twój brat jesteście jej kochankami.

A to niespodzianka, pomyślał Damien z kamiennym wyrazem twarzy. Czemu Victoria bawi się tym młodym głupcem?

- Naprawdę? - spytał.

- Tak - warknął David i wypił kolejną szklanekę ponczu. - Czy twój brat zna prawdę o swojej żonie?

- To świetne pytanie - powiedział Damien w za myśleniu. - Naprawdę nie wiem. Ale radziłbym ci raczej, byś nie mówił nic, co zabrzmiałoby jak obelga pod jej adresem, jeśli chcesz zachować swoje zęby w komplecie.

- Nie jestem głupcem - powiedział David pogardliwie.

Czyżby? - pomyślał Damien, ale nie odezwał się. Patrzył, jak David posłusznie wraca do swojego ojca tego nieszczęsnego starego służbisty. W tym momencie podeszła do niego Elaine, uśmiechając się z zadowoleniem.

- Co za sukces - powiedziała z wielką satysfakcją.

- Tak, dzięki twojej wyśmienitej organizacji i zaangażowaniu Liggera - odpowiedział Damien.

- Wszyscy pytają mnie o Rafaela i jego plany. Mówię im, żeby porozmawiali z nim lub z tobą. - Damien skinął głową, a ona mówiła dalej, odpowiednio ściszej głośnie.

- Spójrz tylko na nią!

- Na kogo? Na Marissę Larrick? Nie ma cery bardziej ziemistej niż zazwyczaj. Chociaż to prawda, nie powinna była zakładać sukni w tym odcieniu żółtego.

- Nie, na Victorie! Chce mnie zdystansować, Damienie, ale ja na to nie pozwolę.

Gwoli sprawiedliwości, pomyślał Damien, Victoria nie zrobiła zupełnie nic, by rozdrażnić Elaine. Uniósł czarną brew i czekał, ale tylko przez chwilę.

- Zdenerwowała Davida Esterbridge'a! Widziałam, jak rzuciła mu drwiące spojrzenie i zostawiła go samego. I na dodatek tańczy teraz ze wszystkimi mężczyznami!

- A dlaczego miałyby tego nie robić?

- A co z jej mężem? Z nim nie zatańczyła ani razu. Bezwstydnie ze wszystkimi flirtuje.

Damien w odpowiedzi zaledwie skinął ze znużeniem głową.

- Mam nadzieję, że przeciąży nogę - dodała Elaine. - A to się stanie, jeśli nadal będzie tak szalała, jak przez ostatnią godzinę.

Damien pomyślał, że Elaine brzydnie, kiedy opanowuje ją zazdrość. Obserwował jej zmarszczone brwi i nieładnie zaciśnięte usta. Dzięki Bogu, że pojawiła się hrabina Lantivet! Elaine natychmiast przemieniła się w czarującą panią domu, dokładającą starań, by gość miał wspaniałe samopoczucie.

Victoria natomiast nie była głupia. Z jak największą wytwornością odmówiła zatańczenia z Oscarem Killivose, czwartym synem wicehrabiego. Przedostała się do kanapy, ustawionej za palmą w doniczce, którą dzień wcześniej wniosła na salę razem z lokajem. Mimowolnie pomasaowała udo, cały czas nucąc melodię tańca ludowego granego przez orkiestrę.

- Czyżbyś nagle stała się matroną?

Spojrzała przez ramię i zobaczyła swojego męża, który uśmiechał się do niej szelmowsko.

- Matroną?

- Siedzisz na kanapie podczas takiego żywiołowego tańca. Może chowasz się przed jakimś zbyt natarczywym zalotnikiem?

- Ty mnie odnalazłeś. - Victoria starała się powiedzieć to jak najbardziej zasmuconym tonem.

Zadrżała lekko, co niesamowicie podnieciło Rafaela. - Ach, Oliver pewnie mnie wkrótce odnajdzie. Jestem pewna, że wiesz, jak to jest, Rafaelu. Pchnięcie i odparowanie, natarcie i odwrót.

Jego szare oczy rozblęły.

- O, tak Victorio, wiem.

Zaśmiała się i poklepała jasnoniebieskie siedzenie kanapy obok siebie.

- Zostań ze mną chwilę. Chyba że obiecałeś taniec jakiejś innej damie?

- Dobrze - powiedział ze swobodą. - Na czas tego tańca jestem wolny jak ty.

Usiadł koło niej, wyciągając przed sobą nogi w czarnych aksamitnych spodniach.

- Dobrze się bawisz, prawda?

- Oczywiście. Bal jest bardzo udany. Elaine powinna być zadowolona.

- Tak, powinna. Następny taniec to walc. Zatańczysz ze mną?

Walc z Rafaelem.

- Tak - powiedziała, modląc się, by jej noga jakoś to wytrzymała.

- Chcesz, żebym przyniósł ci coś do picia? Potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Obserwowałam cię, wiesz?

Uniósł swoją gęstą brew i czekał. Damien miał to samo przyzwyczajenie, ale kiedy robił to Rafael, Victoria chciała wygładzić mu ją i uśmiechnąć się jak zauroczony głupek. Udało się jej jednak skryć te uczucia.

- Rozmawiałeś z każdym młodym łajdakiem mieszkającym w okolicy - powiedziała lekkim tonem. - Och, ten Vincent Landower, z obwisłą skórą na twarzy i przebiegłymi oczami, przyprawia mnie o dreszcze.

- Jeszcze nie poświęciłem wystarczająco dużo uwagi naszemu drogiemu Vincentowi. To zaniedbanie z mojej strony. A dlaczego uważasz, że ignoruję śmietankę moralną z sąsiedztwa?

- Czy możesz przestać traktować mnie jak niemądrego matolka? Ile mam jeszcze czekać, byś mi zaufała? I to całkowicie! Nie chcę, żebyś mi jedynie podrzucał zwodnicze fragmenty informacji.

Jest stanowczo zbyt spostrzegawcza, pomyślał, z trudem starając się zachować beznamiętny wyraz twarzy.

- Już niedługo, obiecuje. Opowiedz mi o Lincolnie Penhallow.

- Jest synem baroneta, ma jakieś dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć lat. Słyszałam, że jest prawdziwym utrapieniem dla swoich rodziców i balansuje na krawędzi zagrożenia wydziedziczeniem za nieodpowiedzialne zachowanie. Uprawia hazard i ma utrzymanie w Falmouth. Jego też jeszcze nie udało ci się wybadać?

- Ach, Victorio, twój język radzi sobie ze słowami równie gładko jak deser biszkoptowo-owocowy z moim podniebieniem. Wreszcie walc. Chodź, moja droga. Będziemy tworzyć wspólną parę.

I tak było. Jedyny problem polegał na tym, że kilka osób trwało w przekonaniu, iż Victoria tańczy ze swoim szwagrem, Damienem Carstairsem, baronem Drago.

Victorii tańczyło się z Rafaelem wyśmienicie, nie musiała szczególnie przemęczać chorej nogi. Zakończyli więc bez przeszkód, a potem udali się na kolację.

- Jesteś świetnym tancerzem - powiedziała Victoria, wsuwając mu rękę pod ramię.

- Ty również dobrze tańczysz. Jestem okropnie głodny. Kiedy już zaspokoję żołądek, może uda mi się ciebie namówić, byś zajęła się także innymi moimi potrzebami.

Uśmiechnął się lubieżnie, uwodzicielsko błyskając pięknymi białymi zębami, dzięki czemu propozycja zabrzmiała jedynie jak zabawny żart. Ucisnął jej dłoń.

- Zachowujesz się oburzająco - zachichotała Victoria. - Naprawdę powinieneś już przestać.

- Co mówiłaś, Victorio?

Usłyszała za sobą głos Elaine, ostry i podejrzliwy. Odwróciła się z uśmiechem i widząc wściekłość w oczach kuzynki, przechyliła głowę.

- Chodź już, Damienie - powiedziała Elaine karcącym tonem. - Mieliśmy iść razem na kolację, pamiętasz?

Victoria nie mogła powstrzymać się od chichotu.

- Elaine, to jest Rafael.

Elaine spojrzała na niego, wstrzymując oddech.

- Ale ja... to jest, pani Madees powiedziała mi że... ach, nieważne. Tam jest Damien!

- No to mamy problem - powiedział Rafael w zamyśleniu.

- Tak, ale Damien nie zrobił nic złego od czasu naszego powrotu.

- Zupełnie niczego nie próbował?

- Nie. To, co do mnie czuł, prawdopodobnie już dawno mu przeszło.

- To prawda, nie jesteś już dziewicą. Może na tym polegało jego zainteresowanie tobą.

Victoria zignorowała tę uwagę.

- Oczywiście - powiedział Rafael beznamiętnie, nim udało jej się zmienić temat - gdyby wiedział, jak cudownie reagujesz na pieszczoty, pewnie zgrzytałby zębami i wył do księżyca.

- Elaine wygląda prześlicznie - stwierdziła Victoria. - Tylko że słyszałam raz, jak mówiła do Damiena, że obawia się, że im bliżej rozwiązania, tym mniej będzie się nią interesował.

- Jeśli mój brat straci zainteresowanie swoją ciężarną żoną, mam nadzieję, że wystarczy mu instynktu samozachowawczego, by nie zbliżać się do ciebie. Victoria spojrzała na niego.

- Jeśli De Moretonowie przyjmą na naszą ofertę, możemy opuścić rezydencję Drago już w przyszłym tygodniu.

- Tak właściwie... nie, niezupełnie możemy, Victorio.

- Wreszcie.No, mężu, byłam naprawdę cierpliwa, ale ty- - Nawet się nie zająknęła. - Witam,

lady Columb! Jak pani dziś wspaniale wygląda. Jak się miewa lord Columb?

Podczas gdy panie konwersowały, Rafael stał z uprzejmym uśmiechem przyklejonym do twarzy. W istocie obserwował młodych mężczyzn, z którymi rozmawiał tego wieczora. Mógł się założyć o „Morską Wiedźmę”, że każdy z nich należał do Klubu Ognia Piekielnego. Najbardziej jednak drażnił go fakt, że z pewnością żaden z nich nie był wystarczająco rozgarnięty, by zorganizować takie przedsięwzięcie. Człowiek, który to zrobił - Tryk - to nie był na pewno żaden Johnny Tregonnet ani Lincoln Penhallow, czy którykolwiek z pozostałych utracjuszy. Jednak Johnny, pod wpływem nadmiaru brandy, stawał się słabym ogniwem Klubu. Rafael miał zamiar wybadać go jeszcze przed końcem balu.

- Umieram z głodu - powiedziała Victoria, ciągnąc go za rękaw. - Lady Columb zdecydowała w końcu, że chyba rzeczywiście nie jestem w ciąży i poszła wtrącać się do spraw innych ludzi.

- Staram się, Victorio, staram się.

- Uważaj, co mówisz, łajdaku!

- Pozwól, że zaprowadzę cię na miejsce i przyniosę coś do jedzenia. Widzę, że tak się tutaj postępuje. Dżentelmeni są kelnerami.

- Dobrze. Może usiądę z Lincolnem Penhallow i panną Joyce Kernick. Chciałbyś może., hm, odnowić z nim znajomość?

- O tak, dżentelmeni są zaledwie kelnerami i obiektami żartów swych kochających żon. - Pstryknął palcem w jej policzek i usadził ją obok Lincolną i Joyce Kernick, młodej, zupełnie zwyczajnie wyglądającej dziewczyny o tak olbrzymim posagu, że mogła uchodzić za piękność nawet dla najbardziej krytycznego oka.

Baron Drago i jego urocza żona w zawansowanej ciąży pozostali na chwilę sami przy stoliku.

- Zrobiłam z siebie kompletną idiotkę - powiedziała Elaine, masując brzuch.

- Ach, tak? - Damien spoglądał w inną stronę machając dłonią do lorda i lady Merther.

- Zaraz do nas dołączą - powiedział ospale. - Wierzę, że drogi lord Merther weźmie pod uwagę twój obecny stan i da sobie spokój z trzymaniem ręki na twoim kolanie.

Elaine zbyła tę uwagę machnięciem ręki.

- Myślałam, że Rafael to ty! Żartowali razem z Victoria, on jej dotykał, a ja... cóż, byłam wściekła!

- Jesteśmy małżeństwem od pięciu lat, a ty nie potrafisz odróżnić mnie od mojego brata bliźniaka? Elaine przyjrzała się jego przystojnej twarzy. Może nie był tak szczupły jak Rafael, ale można to było stwierdzić tylko wtedy, kiedy był nagi. Oczy mieli w tym samym szarosrebrnym kolorze, nosy proste, kości policzkowe wysokie. Nie dało się zauważyć żadnych różnic, jeśli chodzi o lśniące czarne włosy, piękne usta, które identycznie czarująco się uśmiechały. Była jednak jedna różnica, zauważalna tylko wtedy, gdy bliźniacy śmiali się do rozpuku. Obaj mieli piękne białe zęby, ale w głębi jamy ustnej Damiena pobłyskiwał jeden złoty.

- Nie - powiedziała w końcu. - Musiałabym porozmawiać z tobą parę minut, żeby mieć pewność. Przyjrzała mu się jeszcze raz.

- Gdybyś chciał, żebym myślała, że jesteś Rafaelem, nie wiem, jak długo zajęłoby mi odkrycie, że nim nie jesteś.

- Powiem więc Rafaelowi, żeby w twoim towarzystwie trzymał język za zębami, moja droga. Ach, milady, pan i pozwoli, że pomogę.

Damien wstał, by usadzić bardzo otyłą lady Merger na krzesła, które, jak miał nadzieję, było zdolne utrzymać jej pokaźną tuszę. Piersi damy, uniesione nazbyt wysoko, w sukni zbyt młodzieńczej jak na osobę w jej wieku, były prawie całkowicie odsłonięte. Zobaczył niebieskie żyły i rozstępy po czterech ciężach. Nie przestawał się uśmiechać ani na chwilę. Rafael odczekał prawie do trzeciej rano, nim udało mu się bez przeszkód zwabić Johnny'ego Tregonneta w róg sali.

- O co chodzi? - spytał Johnny, patrząc na Rafaela swoim wzrokiem. - Ty jesteś Rafael, prawda?

- Tak, to ja.

- Tak myślałem, że to nie Damien. On z reguły nie jest aż tak przyjazny. Zresztą i tak nie miałby powodu, żeby ze mną rozmawiać.

- Johnny, chciałbym żebyś opowiedział mi o Klubie Ognia Piekielnego. Myślę, że chciałbym się do was przyłączyć.

Johnny popatrzył na niego wzrokiem odrobinę zamroczonym przez siedem kieliszków brandy. Rozejrzał się gwałtownie w poszukiwaniu pomocy, ale nikogo nie spostrzegł.

- Skąd o tym wiesz? - wykrztusił.

- Wiem, że jesteś członkiem, tak samo jak Vincent Landower, Lincoln Penhallow i paru innych. Powiedz mi, w jaki sposób mogę się skontaktować z Trykiem. Dołączyłbym do was, Johnny.

- Ja, hm... - Przerwał, wyglądając na udręczonego, a potem wyrzucił z siebie: - Powiem Trykowi. On zdecyduje. Dobrze?

- Powiedz Trykowi, że może na mnie liczyć jak na członka, który z chęcią będzie gwałcił wszystkie okoliczne dziewice, ale jeśli mi odmówi, mogę bardzo szybko zrobić się niemity. Rozumiesz, Johnny?

- Nie wiem - powiedział Johnny.

- Zniszczę cię, Johnny. Zniszczę cię tak szybko, że nie zdążysz nawet policzyć do pięciu. Porozmawiaj z Trykiem w moim imieniu. Niech ujrzy sprawę we właściwym świetle. Zrozumiano?

- Tak - powiedział Johnny, a Rafael skinął głową i patrzył jak odchodzi.

Trzy pary gości zostały na noc w rezydencji Drago, ponieważ powrót zająłby im więcej niż jeden dzień. Sam bal skończył się tuż przed świtem. Elaine, zadowolona i tak zmęczona, że ledwie miała siłę wejść po schodach, uśmiechała się nawet do Victorii. Nieoceniony Ligger zadbał, by wszyscy goście spokojnie i bez przeszkód rozjechali się do domów. Rafael i Victoria upadli całkowicie ubrani na łożo z baldachimem.

- Ach, cóż za noc!

- Wypłaś stanowczo za dużo ponczu - powiedział Rafael, opierając się przy niej na łokciu i całując ją mocno.

- Niedługo zaczniesz świtać.

Jego szare oczy błysnęły srebrem. - Tak - powiedział i delikatnie pogłaskał jej pierś. - Tak - powtórzył i zaczął ją całować, równocześnie masując palcami jej miękkie ciało. Wyczuł jej reakcję i poczuł się tak, jakby był najwspanialszym mężczyzną na ziemi. Podniósł głowę i bez słowa obrócił Victorie na brzuch. Spojrzała na niego, ale on tylko potrząsnął głową. Poczowała jego palce na guzikach sukni.

Kiedy odwrócił ją z powrotem na plecy, powoli ściągnął jej suknię do dołu, obnażając piersi.

- Jakie cudowne - powiedział. Pochylił się i zaczął ją całować; czuła jego ciepły, miękki język na swojej skórze. Jęknęła i uniosła dłonie, by zanurzyć je w jego włosach.

- Myślałem o tym przez cały wieczór - powiedział.

- Myślałem też dużo o tej brzydocie, którą przede mną chowasz. Czy wiesz, że muszę cię jeszcze zobaczyć naga, Victorio? Całkiem naga, dla mnie? Zobaczył błysk przestachu w jej oczach; poczuł, że zeszywniała i odsunęła się od niego.

- Wstydzisz się czegoś, prawda? - W jego głosie brzmiało zdziwienie. - Czy naprawdę, Victorio?

- Tak - szepnęła, odwracając twarz.

- Powiedz mi.

Potrząsnęła głową, nie patrząc na niego.

- W takim razie będę musiał znaleźć tę tak zwaną brzydotę sam.

Zaczął ściągać jej suknię. Victoria zareagowała natychmiast. Zaskoczyła go nagłym obrotem. Przetoczyła się na drugą stronę łóżka i usiadła.

- Nie! - Zsunęła się z brzegu łóżka i stanęła obok, wpatrując się w niego i zakrywając piersi suknią. - Nie, Rafaelu, proszę, nie!

Nie poruszył się.

- To szaleństwo, Victorio. Jesteś moją żoną. Masz zamiar ukrywać się przede mną przez następne pięćdziesiąt lat?

Spojrzała na niego bezradnie.

- Proszę...

- Nie jestem jakimś szczególnie okrutnym człowiekiem, który ma w zwyczaju bić swoją żonę - powiedział zimnym głosem. Wstał z łóżka i zaczął zdejmować strój wieczorowy, zupełnie ją ignorując. Wydawało mu się, że słyszy jej szloch, ale się nie odwrócił. Powie mu, gdy będzie chciała. Nie będzie jej błagał. Nie będzie jej do niczego zmuszał. Jednakże mógł być i będzie na nią zły, ile tylko mu się podoba. A niech ją!

Co to miało być, do diabła? Ta jej przekłeta brzydota? Zastanawiał się nad tym, aż zasnął. Ciszę panującą w sypialni zakłócał jedynie nierówny oddech Victorii.

Następnego ranka Victoria wstała wcześniej od innych. Zabrała Damaris od niani Black i poszła z nią do stajni. Chciała pobyć trochę w niewymagającym towarzystwie dziecka. Flash potrząsał głową, siodłając dla niej Toddy.

- Wszyscy goście tacy piekielnie bogaci - powiedział najsmutniejszym tonem, jaki Victoria kiedykolwiek słyszała. - A mnie przez całą noc swędziały palce. Ciągle powtarzam kapitanowi, że w ten sposób wychodzę z wprawy.

Victoria wyraziła swoje współczucie najlepiej, jak umiała, zaoferowała nawet własne kieszenie, by Flash na nich poćwiczył. Podziękował jej z powagą i powiedział, że się zastanowi. Victoria obiecała, że będzie nosić w kieszeni coś wartościowego, żeby jego starania były warte zachodu. Rozstali się w przyjaznej atmosferze.

Pojechały nad staw Fletchera, gdzie Victoria obserwowała, jak Damaris karmi kwaczące kaczki. Clarence, stary tłuscioch (podejrzewała, że to samiec, ponieważ był wystarczająco okropny i perwersyjny, by nim być), dziobał dziewczynkę po nogach, kiedy uważał, że dostaje za mało chleba.

Damaris piszczała zachwycona.

Victoria uśmiechnęła się i położyła na plecach, wdychając słodki zapach trawy. Babie lato miało się ku końcowi i niedługo nad Kornwalię miała nadciągnąć zima. Święto Zmarłych będzie już za tydzień.

Może wreszcie będą mogli opuścić z Rafaelem rezydencje Drago. Ta myśl wydała jej się

wspaniała. Zmarszczyła brwi. Był na nią wściekły, ponieważ ukrywała przed nim prawdę. Musi jakoś rozwiązać ten problem, zresztą teraz nie ma już wyboru... Victoria rozbudziła się nagle i rozejrzała się zdezorientowana.

- Damie, Damie! - krzyknęła, potrząsając głową. Podskoczyła na równe nogi.

- Mój Boże! Damaris!

Jak długo spała? Chwilę... godzinę? Poczowała, że ogarnia ją przerażenie i zmusiła się, by kilka razy głęboko odetchnąć. Spojrzała na staw Fletchera. Nie było na nim nawet zmarszczki. Nie. Przecież usłyszałyby, gdyby Damaris wpadła do wody. Poza tym było tam naprawdę płytko, nawet jak dla trzyletniego dziecka. Zawołała ją jeszcze kilka razy. Nie było jej. Trzęsącymi się dłońmi odwiązała Toddy i wskoczyła na jej grzbiet. Zachowaj spokój, Victorio. Na miłość boską, zachowaj spokój! Damaris nie mogła odejść daleko.

A jeśli wpadła do stawu Fletchera?

Victoria potrząsnęła głową, by oddalić tę niewypowiedzianą myśl. Nie, pomyślała, nie mogę tego założyć. Popędziła Toddy i zaczęła okrążać staw Fletchera. Klony i buki były pokryte liśćmi, które dopiero zaczynały zmieniać kolor. Co parę chwil Victoria wołała Damaris.

Nagle zatrzymała Toddy. Tuż za lasem, na prawo, znajdowała się linia graniczna. I ogrodzenie. A za ogrodzeniem urzędował nagradzany na konkursach byk sir Jamesa Holywella.

Damaris była zafascynowana tym narowistym, starym zwierzem. Victoria mówiła jej przynajmniej z dziesięć razy, żeby nigdy, przenigdy nie podchodziła do ogrodzenia, za którym się pasł.

Bezceremonialnie wbiła pięty w boki Toddy. Klacz ruszyła i trzy minuty później były już przy ogrodzeniu.

Victoria zobaczyła byka. Potem spostrzegła Damaris.

Krzyk zamarł jej w gardle. Dziecko powoli i bez strachu szło w kierunku byka. Na wyciągniętej ręczce trzymała kawałek chleba.

- Damaris! - zawołała Victoria, starając się, by głos nie zdradził jej przerażenia. - Damaris, chodź tutaj!

- Chcę pogłaskać byka, Torie - odpowiedziała Damaris, nie przystając ani na chwilę. - Nakarmię go, tak jak Clarence'a.

Victoria zeskoczyła z Toddy, przysięgając sobie, że jeśli uda jej się uratować Damaris, to stłucze jej tyłek. Przedostała się przez ogrodzenie, zeskakując na twardą ziemię po drugiej stronie.

- Damaris! - zawołała ponownie jak najbardziej przymilnym tonem. - Chodź tu do mnie. Ten byk jest głupi i nie lubi ani dzieci, ani chleba.

- Nie, Torie - powiedziała Damaris. - Polubi mnie, tak samo jak Clarence.

W tym momencie byk dojrzał dziecko. Nie spodobał mu się intruz, mimo że taki mały. Dał to do zrozumienia chwilę potem. Parsknął głośno, kopnął olbrzymim kopytem w ziemię i spojrzał na Damaris wzrokiem obiecującym karę.

Victoria zaczęła biec w jego stronę, krzycząc ile sił w płucach, żeby odciągnąć jego uwagę od Damaris. Biegając, urwała kawałek halki. Zaczęła machać skrawkiem materiału jak szalona w stronę byka. Zwierzę w końcu odwróciło się w kierunku tego nowego, tym razem dużo większego intruza. Teraz mógł pokazać, na co go było stać.

- Uciekaj, Damaris! Słyszysz mnie? Uciekaj! Ten byk nie jest taki, jak Clarence. On cię nienawidzi! Uciekaj!

Dziewczynka wreszcie zwróciła na nią uwagę. Nadal jednak stała w miejscu, niezdecydowana.

W tym momencie spośród buków rosnących wokół stawu Fletchera wyjechał Rafael. Usłyszał krzyki Victorii, zobaczył byka i Damaris i poczuł, jak krew ścina mu się w żyłach. Ostro nawrócił Gadfly'a i wbił pięty w jego boki. Ogier z gracją popłynął nad ogrodzeniem, lądując po drugiej stronie niedaleko byka.

- Victorio - zawołał Rafael - uciekaj! Złap Damaris i przedostań się przez ogrodzenie!

Chciała mu powiedzieć, że nie może tego zrobić, ale strach przytłumił jej ból. Zaczęła biec jak niezdarna kulawa kaczka, ciągnąc za sobą nogę, zmuszając ją do ruchu. Czuła, jak łzy napływają jej do oczu, spływają po policzkach. Nie zwolniła jednak, póki nie złapała Damaris. Wcisnęła ją sobie pod ramię i zaczęła biec z powrotem w kierunku ogrodzenia. Przepchnęła dziecko przez wąską balustradę, a potem upadła jak kamień na kolana. Krzyknęła, czując rozdzierający ból. Była zbyt duża, by przecisnąć się przez barierkę, a nie nawet się nie łudziła, że zdoła przejść górą. Usiadła bezradnie i patrzyła, jak Rafael odwraca uwagę byka.

W końcu zwierzę wycofało się przed irytującym człowiekiem i jego koniem, zawróciło i machając ogonem, poszło w stronę olbrzymiego wiązu.

Rafael obrócił Gadfly'a i podjechał do ogrodzenia. Pozwolił, by ogier przeskoczył je w swoim własnym tempie, a potem zatrzymał go i zsiadł. Upadł na kolana koło Damaris, złapał ją za małe ramiona i obejrzał uważnie.

- Masz zostać tutaj - powiedział. - Jeśli się ruszysz to tak cię spiorę, że twoje krzyki będzie słyhać aż w Truro. To, co zrobiłaś, jest tak głupie, że aż szkoda słów. Nie ruszaj się stąd. Zrozumiałaś, Damaris? Dwie wielkie łzy potoczyły się po jej policzkach.

- Zrozumiałaś?

- T... tak, wujku.

- Nie ruszaj się!

Przeszedł przez ogrodzenie i zeskoczył obok Victorii.

- Wszystko w porządku? - spytał spokojnym głosem.

- Tak.

Ale to nie była prawda. Zobaczył łzy na jej policzkach, ból w jej oczach.

- W którym miejscu zrobiłaś sobie krzywdę, Victorio?

- W żadnym nowym - powiedziała i oparła się o niego. Objął ją. Trzymał ją bez słowa, dopóki nie zorientował się, że Victoria masuje sobie nogę. Zmarszczył brwi.

- W żadnym nowym - powtórzył. Powoli oparł ją o słupek ogrodzeniowy. - Nie ruszaj się - powiedział. Odepchnął jej dłoń i zaczął podciągać spódnicę.

- Nie, proszę, Rafaelu...

- Cicho bądź, a niech cię!

Już nic nie dało się zrobić. Zamknęła oczy z bólu i ze strachu przed potępieniem i odrazą, którą z pewnością za chwilę ujrzy w jego oczach, gdy już obnaży jej nogę.

Usłyszała, jak rozrywa jej bieliznę. Usłyszała, że wstrzymał oddech.

- O mój Boże!

ROZDZIAŁ 20

Czego zmienić się nie da, ścierpieć należy.

THOMAS FULLER

Ból spowodowany przez jego słowa był bardziej dotkliwy niż ten, który czuła w udzie. Jego zdumienie i niedowierzanie, a następnie milczenie. Victoria nie odzywała się. Nie potrafiła niczego z siebie wydusić. Odwróciła od niego głowę, zaciskając oczy. Zrobi to, co będzie chciał, i żadne jej słowa tego nie zmienią. Czekala więc.

Rafael zobaczył, jak napina ramiona, jak się wzdryga, i rozpoznał ból w tym jej cichym dygotaniu. Powoli usiadł przy niej. Załkała cicho, odsuwając się, ale on wziął ją delikatnie na kolana i oparł o swój tors. Przytrzymał ją jedną ręką, a drugą całkowicie obnażył jej udo. Podniosła dłoń, prosząc gestem, by przestał, ale zaraz opuściła ją bezwładnie. Powoli zaczął masować skrócone, naprężone mięśnie.

Usłyszał, jak głośno wciągnęła powietrze, ale nie przestawał. Trzymał się jednego rytmu, zagłębiając swoje silne palce w jej protestujące mięśnie. Odwrócił się tylko raz, by sprawdzić, czy Damaris nadal jest tam, gdzie ją zostawił. Na szczęście dziecko nie ruszyło się nawet na krok.

Dopiero po dość długim czasie poczuł, że Victoria zaczęła się rozluźniać; widział, że ból ustępuje. Przerwał na chwilę, uważnie oglądając czerwoną, poszarpaną bliznę, odznaczającą się na jej bladej skórze. Mięśnie przestały się skręcać i naprężać.

Masował dalej, ale wolniej i bardziej delikatnie.

- Tak lepiej?

Na dźwięk jego głosu po tak długim milczeniu aż podskoczyła. Zmusiła się, by pokiwać głową, opartą o jego ramię. Była już w stanie panować nad tym strasznym, rozdzierającym bólem, kurcze osłabły i tylko od czasu do czasu mięśnie marszczyły się nieznacznie pod blizną. Gdy poczuła się lepiej i była już w stanie trzeźwo myśleć, stwierdziła, że rzeczywiście boi się powiedzieć mu cokolwiek i boi się tego, co on ma jej do powiedzenia.

- Będziesz w stanie pojechać na Gadfly'u, jeśli ci pomogę?

- Tak. - Czy to był jej głos, taki cienki i słaby? Odsunęła się od niego i powiedziała już głośniejszym głosem:
- Tak, oczywiście.

Rafael wyprostował podartą bieliznę najlepiej jak potrafił i obciągnął jej spódnicę do konnej jazdy. Powoli zdołał wstać, podtrzymując ją jednym ramieniem. Podniósł ją i wspierał, pomagając iść. Przez chwilę spoglądał na jej bladą twarz i przygnębione oczy.

- Teraz pomogę ci przejść przez ogrodzenie - powiedział. - Kiedy będziesz na górze, ja zejdem, a potem zestawie cię na ziemię. Dasz radę, Victorio. Dobrze?

- Tak - powiedziała jeszcze raz, spoglądając na kamienistą ziemię pod swoimi stopami. - Tak, dam radę. Rafael zmarszczył brwi, a potem wzruszył ramionami. Kiedy udało mu się podsadzić ją na

szczyt ogrodzenia, sam zeskoczył na ziemię i wyciągnął do niej ramiona. Jej twarz nadal była blada, a usta zaciśnięte w wąską kreskę. Rafael wiedział, że od wysiłku noga boli ją jeszcze bardziej. Wiedział jednak również, że musi zabrać ją z powrotem do rezydencji Drago.

- Jeszcze tylko jeden krok do góry, Victorio - powiedział.

Zobaczył jak jej oczy pociemniały pod wpływem nagłej determinacji.

- Tak - powiedziała. - Jeszcze tylko jeden krok. Nie odezwał się już więcej. Obserwował, jak podciągnęła się, a potem złapał ją pod ramiona i przeniósł nad górną drewnianą barierką. Opuszczając ją na ziemię, podtrzymał mocno. Trzymał ją blisko przez chwilę, czując powolne, miarowe bicie jej serca.

- Dobrze się spisałaś. Będziemy musieli zostawić tu Toddy. Teraz posadzę cię na Gadfly'u. Czy noga będzie cię bardzo bolała, jeśli usiądziesz okrakiem? Może wolisz po damsku?

-Nie .

Podsadził ją na grzbiet Gadfly'a i wrócił po Damaris.

- Chodź, dziecko.

Cała sytuacja dała Damaris do myślenia, to było oczywiste. Rafael miał nadzieję, że będzie potrafił ją pocieszyć tak, by nie zmniejszyć efektu bury, którą dał jej wcześniej.

- Damie, posadzę cię przed Victoria. Chcę, żebyś siedziała bardzo spokojnie i cicho. Masz się nią opiekować. Zgoda?

- Tak, Rafael.

- Mów mi po prostu: wujku - powiedział Rafael, starając się nie roześmiać.

- Co się stało, Torie?

- Nic kochanie, nic, naprawdę.

Kiedy usadził już Damaris przed milczącą Victoria, sam wskoczył na siodło za nimi. Koń nie był specjalnie zadowolony z dodatkowego obciążenia, szybko zaczął się szarpać i parskać. Rafael zaklął i przy. trzymał mocno Victorie, aż Gadfly w końcu się uspokoił.

- Nie martw się o Toddy. Wyślę po nią Flasha. Victoria nie odzywała się. Była skoncentrowana na przytrzymywaniu Damaris, chcąc, by dziecko było całkowicie bezpieczne. Jej udo pulsowało, a mięśnie napinały się i prężyły. Ale nie będzie płakać, nie będzie.

Piętnaście minut później Rafael zatrzymał Gadfly'a naprzeciwko rezydencji Drago. Ostatni goście odjechali przed dziesięcioma minutami, więc nikt ich nie zobaczył. Był z tego zadowolony. Bardzo ostrożnie zsiadł z konia, a potem przejął Damaris z rąk Victorii.

Co zrobić z dzieckiem?

Chyba niebiosy zesłały mu Liggera. Otworzyły się dębowe drzwi wejściowe do rezydencji Drago i pojawił się w nich stary lokaj. Jego siwe włosy powiewały na wietrze.

- Panicz Rafael? Jakież problemy, sir?

- Tak - zawołał Rafael. - Proszę, zabierz Damaris do niani Black.

Ligger skinął głową, a Rafael ucałował dziewczynkę w policzek.

- Już wszystko dobrze, kochanie - powiedział łagodnie. - Przyjdziemy później z Victoria, żeby się z tobą zobaczyć. Zgoda?

- Zgoda, wujku Raf... wujku.

Uśmiechnął się do niej i przekazał ją Liggerowi.

- Teraz twoja kolej, żono.

Victoria dobrowolnie wyciągnęła ramiona i objęła Rafaela za szyję. Zdjął ją z grzbietu Gadfly'a i

wziął ją na rękę.

- Powiem ci to samo... już wszystko dobrze, Victorio.

Z pewnością wszystko jest dobrze, po prostu fantastycznie, pomyślała z beznadziejnym sarkazmem, pozwalając sobie na krótką chwilę relaksu w ramionach męża. Jaki on silny, pomyślała mgliście, a noga bolała ją jak diabli.

Rafael spostrzegł jedną z pokojówek, Molly, wychodzącą z za rogu. W przekrzywionym czepku miała wygląd osoby obłąkanej.

- Przynieś mi gorący ręcznik, Molly. A potem następny po piętnastu minutach - powiedział rzeczowo. Dziewczyna zamrugła zdumiona, ale zaraz skinęła głową.

- Czy próbowałaś kiedykolwiek kłaść na nogę gorące okłady? - spytał, wchodząc po schodach.

- Nie, ale w przeszłości pomagały mi gorące kąpiele.

- Cóż, w takim razie spróbujemy. Nie zaszkodzi. Pamiętam, że mój medyk na statku, Blick, stosował gorące okłady u człowieka, który poważnie przeciążył sobie nogę. Pomogły mu.

Niestety, przynajmniej dla Victorii, w korytarzu na drugim piętrze natknęli się na Elaine. Na ich widok zatrzymała się i spojrzała z dezaprobatą.

- Co się z tobą dzieje, Victorio? Dlaczego Rafael niesie cię w ten sposób? - Jej spojrzenie trochę się rozjaśniło i powiedziała: - Noga cię boli? Pewnie tak. Za dużo wczoraj tańczyłaś, prawda? Mówiłam Damienowi, że tańczyłaś ze wszystkimi mężczyznami. W rzeczy samej, ja...

- Zobaczymy się później, Elaine - przerwał jej łagodnie Rafael i otworzył drzwi sypialni, a następnie zamknął je za sobą kopniakiem. Zaniósł Victoria na olbrzymie łóżko i delikatnie położył na plecach.

- Niedługo Molly powinna przynieść gorący ręcznik. Pomogę ci się rozebrać.

Victoria milczała. Był wyjątkowo delikatny, musiała to przyznać, ale kiedy ściągał jej buty do konnej jazdy, poczuła wyjątkowo dotkliwy skurcz i jęknęła łapiąc się za nogę i kładąc na łóżku. Rafael obserwował ją, nie wiedząc, co robić. Trzeba zdjąć to jej piekielne ubranie, to było najważniejsze. Potem gorący okład i trochę laudanum.

- Jeszcze tylko kilka minut. Już niedługo poczujesz się lepiej, Victorio, przysięgam.

Udaje, że mi wierzy, myślał, sprawnie rozbierając ją do halki. Gdy przykrywał ją kocem, usłyszeli pukanie do drzwi.

To była Molly w czepku przechylnym pod jeszcze dziwniejszym kątem. Niosła gorący okład, zawinięty w kilka ręczników. Nie spytał, jak udało jej się dotrzeć tak szybko. Był po prostu wdzięczny, że to zrobiła. Podziękował jej i wysłał po następny okład. Podeszedł do łóżka i spojrzał na Victorie. Miała zamknięte oczy i masowała udo.

- Spróbujmy teraz tego - powiedział. Usiadł koło niej i najdelikatniej jak potrafił owinął gorący ręcznik wokół jej nogi. - Zatrzymamy ciepło wewnątrz. Nakryję cię kocem.

Wzdrygnęła się, czując gorący okład na swojej nodze.

Rafael usiadł koło niej, wsuwając ramię pod jej plecy i zaczął masować mięśnie poprzez ręcznik, tak jak to robił wcześniej.

- Musi cię to parzyć, ale spróbuj wytrzymać. Niedługo ból zelżeje i poczujesz się lepiej. Przeklęta litania, pomyślał.

Ku ogromnej wdzięczności Victorii przy trzecim gładzie poczuła już tylko drobne ukłucie. Ból zniknął.

- Już się czuję lepiej - w jej głosie brzmiał pełen zdumienia zachwyt.

- Świetnie. Pozostaw ten ręcznik jeszcze przez parę minut. - Tym razem nie położył się koło niej. Stał koło łóżka, spoglądając na nią. - Chcesz trochę laudanum?

- Nie. Nie lubię go brać, chyba że jestem wyjątkowo niemądra i zrobię sobie dużą krzywdę.

Rafael milczał. Victoria zamknęła oczy. Zachowywał się wspaniale. Nie widziała w jego spojrzeniu żadnego niesmaku ani odrazy. Wzdrygnęła się na dźwięk jego ostrego głosu.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Wygląda na to, że wszyscy poza mną wiedzą o twojej... dolegliwości. Jako twojego męża dziwi mnie to bardzo.

Zmagała się ze sobą.

- Dlaczego, Victorio? Zakładam, że to jest ta twoja brzydota. Czy tego miało dotyczyć twoje wyznanie? Czemu, u diabła, mi o tym nie powiedziałaś?

Jest na mnie zły, pomyślała, bardzo zły. Otworzyła oczy i przekreśliła głowę na poduszce tak, by go lepiej widzieć. Nie, on nie był zaledwie zły, był wściekły, ogarnięty zimną wściekłością. Dłonie po bokach miał zaciśnięte w pięści.

- Tak - powiedziała powoli - to jest moja brzydota i nie możesz zaprzeczyć, że jest okropna. Tak, to miało być moje wyznanie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? W czasie naszej nocy poślubnej. Do diabła, dlaczego nie powiedziałaś mi tego przed ślubem?

- Chciałam ci powiedzieć w czasie nocy poślubnej, ale kiedy próbowałam to zrobić, założyłeś góry, że moim wyznaniem jest to, że straciłam dziewictwo z twoim bratem. Wtedy... wtedy nie zasługiwałeś na prawdę.

Rafael nic nie powiedział; wydawało się, że zignorował jej słowa.

- Tak wiele rzeczy stało się dla mnie cudownie jasnych przez ostatnią godzinę - powiedział po namyśle. - Pamiętam noc, kiedy uratowałem cię z rąk przemytników. Uciekałaś przede mną i upadłaś. Najwyraźniej nadwerżyłaś sobie nogę, ale nie chciałaś się do tego przyznać. Takich wypadków było kilka o ile pamiętam. Byłaś przerażona, że mógłbym odkryć, że jesteś... Cóż, niepełnowartościowa. Wzdrygnęła się.

- Postanowiłaś ukarać mnie milczeniem. Zamieniłaś moje życie w piekło, Victorio, tylko dlatego, że jesteś taka uparta! Czy miałaś zamiar kiedykolwiek mi o tym powiedzieć? Czy też miałbym do końca życia spać pogrzebany pod kotarami? Miałbym nigdy nie mieć możliwości obejrzenia ciała mojej żony?

- Miałam zamiar ci powiedzieć - powiedziała z przygnębieniem.

Rafael zaklął ordynarnie.

- To prawda! - Poczula, że żar jej gniewu rozpała się gwałtownym ogniem. Podniosła się na łokciach. - Jak możesz, Rafaelu! Jak mogłeś z góry założyć, że byłam z twoim bratem, kiedy powiedziałam, że chcę ci coś wyznać! Byłeś dla mnie okropny. Dlaczego miałabym ci powiedzieć prawdę? Nie byłam ci nic winna! Nic, niech cię piekło pochłonie!

- Ostatni raz, kiedy się kochaliśmy, jeśli dobrze pamiętam, leżałaś na lewym boku - powiedział Rafael spokojnie. - Reagowałaś na moje pieszczoty, nie, to mało powiedziane. Pożądałaś mnie szaleńczo. Ale byłaś bezpieczna, czyż nie, Victorio? Nie wymagałem od ciebie, byś odwróciła się na plecy czy na brzuch. Nie żądałem, byś pozwoliła mi dotykać i całować całe twoje ciało.

- Bałam się - powiedziała - bałam się, że kiedy mnie zobaczysz, wzbudzę w tobie odrazę.

- A skąd pewność, że nie jest tak w tej chwili? Wydała okrzyk bólu. Nie z powodu nogi. Ból pochodził głęboko z jej wnętrza.

- Idź sobie - powiedziała, wiedząc, że jest u kresu wytrzymałości. - Po prostu idź już sobie.

- Tak - powiedział powoli. - Chyba tak zrobię. Ale nim wyjdę, skończę to, co zacząłem.

Usiadł koło niej i ściągnął z niej koce i ręcznik. Spojrzał na jej udo, poczerwieniałe od gorących okładów, a potem delikatnie przejechał palcem po poszarpanej bliznie.

- Mięśnie już się nie kurczą - powiedział. Victoria milczała.

Skinął głową i zakrył ją ponownie. Wstał, spoglądając na nią jeszcze przez chwilę, z zamyśloną twarzą.

- Powinnaś się teraz przespać - powiedział. Obrócił się na pięcie i wyszedł z sypialni.

Victoria wpatrywała się w zamknięte drzwi. Powoli, z głęboko zakorzenionego przyzwyczajenia, zaczęła masować lewe udo.

Nie spała, nie miała takiego zamiaru. Po paru minutach podniosła się i przerzuciła nogi przez brzeg łóżka. Nie czuła już bólu. Całym ciężarem ciała wsparła się na chorej nodze. Nadal nie czuła bólu. Ubrała się w dziesięć minut. Podejrzewała, że Toddy nie wróciła jeszcze do stajni. Ale to nie miało znaczenia. Może się przejść nad staw Fletchera piechotą.

*

Szybko zasnęła, oparta o pień klonu, słuchając poirytowanego kwakania Clarence'a. Nie przyszło jej do głowy, żeby wziąć ze sobą chleb i teraz musiała ponieść karę. Inne kaczki dołączyły do tych głośnych wyrzutów i Victoria zasnęła ze skruszonym uśmiechem na ustach.

Obudziła się nagle z czystym umysłem. Zadrżała lekko, ponieważ promienie słoneczne już na nią nie padały. W tym momencie, nim jeszcze otworzyła oczy, zdała sobie sprawę, że stoi nad nią Rafael i zasłania światło. Uniosła powieki. Miał rozstawione nogi, ręce trzymał na biodrach. Dobrze wygląda w spodniach z kozłej skóry, pomyślała, wędrując wzrokiem po jego ciele. Był smukły i umięśniony i bez względu na to, jak bardzo się na niego gniewała, zawsze była świadoma jego męskiej urody. Jego buty były równie połyskliwe jak jego czarne włosy, nad którymi świecił słoneczny nimb. Oczy miał sugestywne, szarosrebrne.

- Jak możesz spać w tym hałasie? - spytał cicho.

- Jestem przyzwyczajona do Clarence'a. Złości się na mnie, bo zapomniałam chleba.

- Clarence?

- Jak książę Clarence. To ten spory osobnik, co najgłośniej wrzeszczy.

- Tłuszcioch na kaczych nóżkach - zachichotał Rafael. - Wydaje mi się, że Jego Książęca Mość nie byłby zadowolony.

- Ale staje się wyjątkowo sympatyczny, kiedy się go nakarmi odpowiednią ilością chleba.

- Tak - powiedział Rafael. Clarence poczłapał z powrotem nad brzeg stawu, a potem gładko i bezszelestnie zanurzył się w wodzie. Rafael uśmiechnął się wbrew sobie.

- Opowiedz mi o tym - poprosił w końcu. Spojrzała na niego.

- Opowiedz mi, kiedy i jak to się stało.

Usiadł koło niej, opierając się o pień klonu. Nie powiedział nic więcej, spojrzał tylko przed siebie na Clarence'a i jego rodzinę.

Czemu nie? - pomyślała Victoria.

- Miałam prawie osiem lat - powiedziała. - Ciągle jeździłam konno i byłam w tym całkiem niezła. Nie miałam stajennego, uważałam się wtedy za wystarczająco dorosłą. Tego dnia miałam wyjątkowego pecha. Stało się coś absurdalnego: mojego kuca ugryzła osa. Zrzucił mnie i wpadłam na płot. Niestety, z jednej z desek wystawał gwóźdź, który rozorał mi nogę.

Przerwała na moment, przypominając sobie ten rozdzierający ból i szok, który po nim nastąpił, gdy zakreśliło się jej w głowie i zbladła jak ściana.

- A później?

- Pojechałam z powrotem do dworu Abermarle. Kiedy tylko się tam pojawiłam, powiedziano mi, że moi rodzice nie żyją. - Jej głos był spokojny, obojętny, co zdziwiło Rafaela. - Nie wiedziałam co robić. Więc nie zrobiłam nic. Dopiero następnego dnia odnalazł mnie starszy kuzyn i zobaczył krew na mojej sukni. Miał na imię Michael i musiał mieć wtedy około dwudziestu lat. Zajął się mną, ale już było za późno. Dobrze przynajmniej, że nie ucieli mi nogi.

Rafael wzdrygnął się, ale nic nie powiedział. Victoria podjęła tym samym spokojnym, obojętnym tonem.

- Niedługo potem wysłano mnie do wuja Montgomery'ego. Elaine była najmłodszym dzieckiem w jego rodzinie. Tylko ona jeszcze mieszkała w domu.

Była pięć lat starsza ode mnie. Z powodów, których nie jestem w stanie zrozumieć, jej ojciec nigdy nie był moim prawnym opiekunem. Noga zagoiła się ostatecznie, ale kiedy tylko ją przeciążę albo zrobię coś głupiego, mięśnie zaczynają się kurczyć.

A więc tak to wygląda, pomyślał.

- Mówisz o tym, jak o jakiejś błahej - powiedział. Wyobraził sobie zwijającą się z bólu dziewczynkę na kocyku, którą po przyjeździe do domu wita wiadomość, sprowadzająca jeszcze większy ból na jej duszę. Nie, nie mówiła o tym jak o sprawie błahej. Mówiła tak, że rozumiał jej cierpienie, ale uważała jednocześnie, by nie dotknęło go to zbyt. Głęboko odetchnął.

- Jak umarli twoi rodzice?

- Mieli wypadek w powozie. Odpadło koło i cały powóz wraz z woźnicą i końmi spadł z klifu.

- Moich rodziców zabili Francuzi. Ale chyba już to wiesz.

- Tak, słyszałam, że byli na pokładzie statku płynącego do Hiszpanii. Mieli odwiedzić rodziców twojej matki w Sewilli. - Urwała, ale nie spojrzała na niego.

- Wiem, że nie byłeś zwykłym kapitanem floty handlowej, Rafaelu. Myślę, że pracowałeś w służbie rządu przeciw Napoleonowi. Pewnie z powodu twoich rodziców, może, by ich pomścić.

- Na początku to był mój główny motyw, to znaczy zemsta. Później, z upływem lat, zorientowałem się, że naprawdę mam wpływ na to, co się dzieje, że w rzeczywistości ratuję życie wielu Brytyjczykom. Potrafiłem zmienić wynik bitwy lub przeznaczenie miasta. Wtedy zemsta przestała być dla mnie aż tak ważna. Wydaje mi się, że to Francis Bacon powiedział, iż zemsta to rodzaj dzikiej sprawiedliwości. Ja ostatecznie jej zaniechałem. W końcu przyznałem sam przed sobą, że podoba mi się ryzyko, intelektualne mierzenie się z wrogiem, wyzwania. Ale wracając do ciebie, Victorio. Gdybym nie był takim kompletnym głupcem w naszą noc poślubną, naprawdę posiedziałybyś mi o swojej nodze?

- Tak, oczywiście. Taki miałam zamiar. Wprawdzie okropnie się bałam, że gdy ją zobaczysz, nie będziesz mnie już więcej chciał. Mówisz, że powinnam była powiedzieć ci o tym przed ślubem. Wiedziałam, że powinnam to zrobić, ale wiedziałam też, że tego nie zrobię. Byłam zbyt wielkim tchórzem. Byłam przekonana, że jeśli ci o tym powiem, nie będziesz chciał mnie poślubić.

- Niemądra jesteś, moja dziewczyno. Trudno by cię nazwać brzydulą. Czy patrzyłaś kiedykolwiek w lustro?

- Oczywiście! Ale to nie ma zbyt wiele wspólnego z czymkolwiek. Człowiek rodzi się urodziwy lub nie i nie ma to nic do tego, co jest tak naprawdę najważniejsze - charakter lub moralność i

sposób, w jaki traktuje się innych. Myślałam, że mnie polubiłeś, ale byłam prawie pewna, że nie polubiłeś mnie wystarczająco, by pogodzić się z taką rewelacją.

- Lubilem cię wtedy i lubię cię nadal.

- Ale teraz? Naprawdę? Po tym, jak mnie widziałeś? Odwrócił się ku niej.

- Spójrz na mnie, Victorio. Znieruchomiała, zawstydzona, niepewna.

- Spójrz na mnie, kochanie. Posłuchała go.

- Naprawdę myślisz, że mógłbym być takim głupim, wrednym typem? Takim płytkim człowiekiem?

- Nie jesteś płytki. Po prostu... nie wiedziałam. Nie znałam do tej pory wielu mężczyzn, rozumiesz. Wydaje mi się, że u Damiena ta brzydka blizna na mojej nodze wywołałaby odrazę i nie sądzę, by się z tym krył. Poza tym ty jesteś idealny. A ja nie. Jesteś dużo piękniejszym mężczyzną niż ja kobietą. To karykaturalne łączyć... coś doskonałego z czymś ułomnym. Spojrzał na nią bez wyrazu, a potem machnął ręką, by odgonić muchę.

- Karykaturalne... może i masz rację. W takim razie nabrałaś mnie. Uciekłaś się do oszustwa, jakby to powiedział adwokat. Trzeba było obnażyć swoją nogę dokładnie trzy dni przed naszym ślubem i dać mi możliwość wycofania się. Ale nie zrobiłaś tego. Wyszłaś za mnie, dobrze wiedząc, że mnie oszukujesz.

A teraz jestem związany z tobą na dobre i na złe. Victoria nic nie powiedziała. Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku.

- Jesteś zupełnie niemądra, kochanie - powiedział Rafael po chwili. - Nie, mam nadzieję, że nie jestem płytki. Myślę, że razem złożymy od dawna odkładaną wizytę na „Morskiej Wiedźmie”. Chciałbym, byś poznała Blicka, lekarza pokładowego. Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli obejrzy twoje udo?

- A co on mógłby poradzić? - spytała, niezbyt zachwycona tym pomysłem.

- Nie mam bladego pojęcia, ale Blick ma w swoim posiadaniu wiele dziwnie nazywających się roślin z przeróżnych strasznych miejsc. Myślę, że go polubisz. I niech to będzie jasne, Victorio. Nie chcę, żebyś spotkała się z Blickiem w nadziei, że po jego lekarstwach twoja noga będzie wyglądała lepiej. Mam nadzieję, że znajdzie lekarstwo łagodzące ból, który odczuwasz, gdy nadwierzysz nogę. Nie obchodzi mnie, jak ona wygląda. Martwię się jedynie cierpieniem, którego ci przysparza. Może więc przejedziemy się jutro do Falmouth? Muszę zobaczyć, jak posuwają się moje sprawy, a moi ludzie będą mieli przyjemność poznać moją piękną, upartą, samowolną, namiętą...

- Przestań! - wykrzyknęła Victoria na wpół płacąc, na wpół śmiejąc się. - Jesteś najbardziej...

- Tak? Pozwól, bym wstawił tu odpowiednie słowo Victorio. Kochającym? Tolerancyjnym? Dobrze usposobionym?

- Tak bardzo się bałam!

- Nie było takiej potrzeby, oczywiście, ale skąd mogłaś to wiedzieć? Zwłaszcza po moim absurdalnym ataku na ciebie podczas naszej nocy poślubnej. Westchnął, a potem wyciągnął ramiona i przycisnął ją do siebie. Wtuliła się w niego, objęła go za szyję i oparła głowę na jego piersi.

- Pamiętasz nasze najbardziej gwałtowne, niezwykle satysfakcjonujące... hm, zapasy na podłodze kuchni w dworku Honeycutt?

Uśmiechnął się nad jej głową, wiedząc, że nie odpowie na to pytanie.

Ku swojemu zdziwieniu usłyszał cichutkie: - Tak.

- Powinienem był cię wtedy rozebrać do naga, ale pragnąłem cię tak bardzo. Pożądałem cię

szaleńczo, a ty pożałowałaś mnie. Myślałem, że wyzionę ducha.

- Wolalabym, żebyś nie robił ze mnie flądry.

- Nie, flądry nie. To są z reguły bardzo zimne panie, wiesz? Zupełnie nie takie jak ty.

- Rafaelu...

- Hm? - Odczekał chwilę, a potem powiedział - Chciałbym zabrać cię teraz do pokoju grafitowego, rozebrać do naga, żebyś była jak w dniu, kiedy wyłoniłaś się z ciała matki, i kochać się z tobą w pełnym świetle słonecznym wpadającym przez okna. Co o tym myślisz?

Mimo woli zadrżała z pożądania. Rafael poczuł jej natychmiastową reakcję i wiedział, że będzie go chciała, z całej swojej pełnej miłości duszy.

- Chcesz wiedzieć, co z tobą zrobię? Na pewno chcesz. Bardzo mądrze robisz nie odpowiadając, dopóki nie jesteś pewna, czy akceptujesz mój plan. Rafael już wiedział, że Victoria reaguje na miłosne słowa. Sprawiało mu wielką przyjemność rozpalanie jej wyobraźni, wzbudzanie w niej pożądania. Pocałował ją w ucho, a potem szepnął coś.

- Co mówisz?

- Kiedy już będziesz naga, chcę, żebyśmy nadal stali. Podniosę cię, a ty owiniesz swoje piękne nogi wokół moich bioder. Wtedy wejdę w ciebie głęboko i...

- Ależ to musi być niemożliwe do wykonania!

- Poczekaj a zobaczysz, Victorio. Poczekaj a zobaczysz.

Kolejny raz Rafael posadził ją przed sobą na siodle. Co parę minut całował ją w usta i szyję, przesuwał ręce coraz wyżej, aż dotykały od spodu jej piersi. Doprowadzał ją do szału i zdawał sobie z tego sprawę. Uśmiechnął się i pocałował ją w nos. Potem przemawiał do niej łagodnie, szeptał do ucha, opowiadał, co z nią zrobi, kiedy już będzie głęboko w niej.

Kiedy dotarli wreszcie do rezydencji Drago, Victoria była już bardzo rozpalona.

Damien obserwował, jak prędko pokonali odległość między stacją a domem, a potem weszli po schodach do swojej sypialni. Nie zauważyli go. Nie widzieli nikogo poza sobą.

Bezszelestnie odsunął drewniany panel i zajrzał do pokoju grafitowego. Rafael śmiał się i laskotał Victorie, zdejmując z niej po kolei wszystkie części ubrania. Następnie całował każdy fragment jej ciała, który odsłonił. Jej piersi, obnażone i lśniące, były pełne i białe jak kremowy jedwab, a jej sutki naprężone i ciemnoczerwone. A on, Rafael, rozkoszował się nią, pieścił te wspaniałe piersi, ssał sutki, wzniecał w niej jeszcze większe pożądanie. Victoria przeżyła ciało, dając mu do siebie jeszcze lepszy dostęp i jęczała cicho, wczepiając się palcami w jego czarne włosy, przyciągając go bliżej do siebie.

Potem Rafael znów się śmiał, obejmując jej wspaniałe piersi, popychając je do góry, zniżając głowę, by całować ją dalej. Oczy pociemniały mu z rozkoszy, a ona śmiała się i jęczała, gdy się nią bawił. Damien obserwował, jak jej dłonie, jej smukłe białe dłonie wsunęły się w spodnie Rafaela, zobaczył, jak jego oczy powiększają się, źrenice rozszerzają, zobaczył, jak jego męskość nabrzmiewa i pulsuje w jej skorych, pieszczących go dłoniach.

Potem była już naga, a jej ubranie rozrzucone po podłodze, halka na wpół rozdarta przez Rafaela. Patrzenie na nią, taką piękną, i obserwowanie, jak Rafael się nią rozkoszuje, niemal sprawiało ból. Teraz protestowała, śmiejąc się i dźgając go palcem w brzuch.

- To niesprawiedliwe! Teraz moja kolej! Nie będzie znowu tak jak w kuchni dworku Honeycutt! Sprawnie rozpięła guziki u jego kurtki i ściągnęła ją z niego, a następnie zrobiła to samo z białą koszulą z żabotem. Rafael usiadł w fotelu, a ona zaczęła ściągać mu buty, wypinając w jego stronę

swoje nagie pośladki. Śmieli się oboje, on jej dotykał, pochylał się, by całować jej białe ciało, zsuwał ręce coraz niżej wzdłuż jej ud.

Na jej lewym udzie widniała poszarpana blizna. Brzydka, jak podejrzewał, ale nogi Victorii były długie i smukłe, o pięknie ukształtowanych mięśniach. Piękne było również gniazdo włosów między Jej udami, zakrywające ją, czekające, by zostać zbadane i pieszczone dłońmi lub ustami mężczyzny.

Buty zostały zdjęte i Rafael był równie nagi jak i ona. Podeszli do siebie, ona stanęła na palcach przytulając się do niego mocno, obejmując jego szyję ramionami, przyciągając go do siebie, żeby mocniej go pocałować. Jęczała cicho, a Rafael dotykał jej wszędzie, masował pośladki, podnosił ją tak, by mogła owinać nogi wokół jego pasa.

Damien czuł, że również jego członek nabrzmiewa i pulsuje; poczuł dziki ból i nienawidził Rafaela za to, że tylko on może ją osiąść.

Wziął głęboki oddech widząc, jak jego brat podniósł ją nagle, włożył dłoń między jej uda, rozchylił je, a potem bez ostrzeżenia wszedł w nią głęboko, a ona krzyknęła - nie z bólu, ale z nieokiełznanego pożądania - odrzuciła głowę do tyłu, a włosy spływały jej luźno kasztanowym welonem na plecy. Obejmowała go nogami, dotykała jego torsu, jego ramion. A on zagłębiał się w nią coraz bardziej i wycofywał jedynie po to, by powrócić do niej z jeszcze większą siłą. Krzyczała raz po raz, nie panując nad sobą.

Teraz już bolało go naprawdę, był to ból pożądania tak wielki, że jęknął cicho.

Rafael przyciągnął ją jeszcze bliżej. Oboje powoli zatracali się w pieszczotach. Więcej pocałunków i pomruków i Rafael mówiący coś o tym, jak bardzo jej pragnie, o swoich ustach na jej ciele. Potem położył ją na łóżku, na plecach, rozchylił jej nogi i znalazł się nad nią, nakrył ją, szukając jej ręką włożoną pomiędzy ich ciała.

A ona szczytowała dziko, bez końca.

Boże, nie mógł tego znieść. Zasuważąc panel poczuł, jak mała drewniana gałka wyslizgnęła mu się z ręki. Palce miał mokre od potu. Również na czole pojawiły mu się grube krople. Spodnie rozpychała mu przemożna potrzeba.

Przebiegł wąski, ciemny korytarz, słysząc swój chrapliwy oddech.

- Kochanie - powiedział Rafael - Nie mogę czekać... muszę... Teraz.

Przyciągnęła go bliżej i dołączyła do niego, jej ciało drgało pod nim. W tym momencie zdało jej się, że chciałaby, aby pozostali tak już na zawsze, powiedziała mu, że go kocha, a jego oczy rozbłysły pod wpływem tych słów, zobaczyła, jak jego szyja się naprężyła, oczy zamykają, plecy wyginają i poczują, jak wytrysnął w nią, napełniając ją swoim nasieniem.

A ona trzymała go w objęciach tak blisko, że stali się jednością; on był częścią jej, a ona częścią jego. Nie chciała, by to się kiedykolwiek skończyło.

Rafael dyszał ciężko, jak po długim biegu. Nie był w stanie myśleć ani mówić. Upadł na nią, z głową na poduszce obok jej twarzy. Jeszcze nigdy w życiu nie doświadczył takiej pełni szczęścia.

Tryk ponownie przeczytał list od Johnny'ego Tregonneta, próbując dojść sensu tej mało przekonującej relacji z rozmowy, którą odbył z Rafaelem poprzedniej nocy podczas balu. Głupi szczeniak, pomyślał ze wściekłością, zgniatając kartkę papieru. A więc kapitan Carstairs chce dołączyć do ich grupy, tak? W przeciwnym razie grozi jej zniszczeniem.

Tryk rozsiadł się wygodnie w skórzanym fotelu i popatrzył na dogasający w kominku żar. Przez chwilę opanowała go pokusa, by pozwolić kapitanowi na wprowadzenie w życie swojej groźby. Bez wątplenia zdołałby odkryć tożsamość każdego z członków klubu, jeśli jeszcze tego nie zrobił. Ale

pozostałaby jedna niewiadoma. Żaden z członków nie znał tożsamości Tryka.

Tajemna skrzynka pocztowa została użyta po raz pierwszy. Tryk wysłał swojego człowieka, by ją sprawdził. Był w niej list. Przynajmniej Johnny wytrzeźwiał na tyle, by przypomnieć sobie o istnieniu skrzynki

I co teraz robić?

Wtedy przypomniał sobie swój jedyny, okropny błąd. Ta przeklęta córka wicehrabiego. Było bardziej niż prawdopodobne, że kapitan Carstairs przyjechał do Kornwalii z polecenia jej ojca. Jeśli tak się sprawy miały, to nie było wątpliwości, że szukał go, chcąc go zniszczyć, bez względu na bzdury, których naplótł Johnny'emu.

Co robić? Wstał z fotela, przeciągnął się i nalał sobie brandy.

Chyba pozostało mu tylko jedno wyjście. Tak naprawdę nie chciał tego; nigdy wcześniej nie uważał się za człowieka tego rodzaju.

Ale faktem było to, iż Victoria znów pozostałaby sama, bezbronna, bez mężczyzny u boku. To była podniecająca myśl. Pożądał jej już od tak dawna.

Tak czy inaczej, musi zachować ostrożność, działać powoli i z namysłem. Nie może popełnić żadnego błędu. Nie może ryzykować i powiadamiać innych członków Klubu o swoich planach. Któryś z tych głupców mógłby wszystko zepsuć.

ROZDZIAŁ 21

Żaden człowiek nie stał się nikczemnikiem w jednej chwili.

JUVENAL

Victoria stała przed drzwiami stajni i słuchała, jak Flash opowiada Jemowi, wyjątkowo łatwowiernemu stajennemu, jedną ze swoich szalonych przygód w londyńskim Soho.

- A więc rozumiesz, Jemmy, chłopcze, przede wszystkim trzeba umieć odwrócić uwagę, rozkojarzyć, a potem siup! I wszystko należy do ciebie, co do ostatniej monety, którą gość ma przy sobie. Wystarczy mieć zwinne palce i szybkie nogi, o tak! Czy mówiłem ci już o tym, jak chciałem odciążyć portfel kapitana?

- Co się dzieje?

Victoria odwróciła się i uśmiechnęła tak olśniewająco, aż wstrzymał oddech.

- Rafaelu! Myślałam, że pojechałeś do St. Austell. Z tego, co zdążyłam zrozumieć, Flash opowiada Jemowi o wspianym życiu kieszonkowca w Londynie i o tajnikach swojej profesji, kumasz? Następna historia będzie o tym, jak próbował uwolnić cię od twoich pieniędzy. Chyba nie powinnam podsłuchiwać, ale...

Machnął lekceważąco dłonią.

- Właśnie wróciłem z St. Austell i...

- Wiem, teraz chcesz, żebyśmy przygotowali się do podróży do Falmouth. Jedziemy po lunchu? Naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę twój statek i poznam twoich ludzi.

- A, tak. Ale właściwie to chciałem ci powiedzieć - mówił dalej, łagodząc ton do jedwabistej pieszczoty - że za każdym razem, kiedy przypominam sobie wczorajsze popołudnie, to znowu cię pragnę. Za każdym razem, Victorio, bardzo.

Splonęła rumieńcem, mruknęła coś niewyraźnie i powierciła w ziemi palcem w sandale.

- Jesteś czarująca, tyle razy ci to mówiłem. Jeszcze nie czas na lunch i wprawdzie nie znalazłem tutaj takiej podłogi jak ta w dworku Honeycutt, ale znam odosobnioną polankę, pokrytą mchem i miękką trawą. Wokół niej rosną olbrzymie klony.

Serce zaczęło jej bić szybciej. Polizła dolną wargę, co u niego spowodowało natychmiastowy wzwód. Chciał ją chwycić, zderzyć z niej ubranie i iść na całość. Jednak trzymał nerwy na wodzy.

Chciał ją pocałować, tu i teraz. Wschodnia strona stajni nie była na widoku. W pobliżu nie było nikogo.

- Chodź do mnie, Victorio.

Podeszła ochoczo, z pełnym oczekiwania wyrazem twarzy. Objęła go w pasie i stanęła na palcach. Oplótł ją ramionami i przyciągnął jeszcze bliżej. Powoli pochylił głowę i gwałtownie ją pocałował. Potem zrobił to jeszcze raz, delikatniej, lekko dotykając językiem jej dolnej wargi.

Victoria była zdumiona. Pocałowała go rozchylając wargi, ale nadal nic nie czuła. Co się stało?

Co było nie tak?

- Rafaelu?

Wcisnął język do jej ust, badając, szukając jej języka, ale ona cofnęła go, marszcząc brew, nie rozumiejąc, co się dzieje.

- Pragnę cię, Victorio. Chodź ze mną.

- Ale to takie dziwne - powiedziała, patrząc na niego. - Nie, nie jestem pewna czy...

Złapał ją gwałtownie za nadgarstek, przez co straciła równowagę i wpadła na niego. Poczuła go na swoim brzuchu, przez ubranie i zobaczyła determinację w jego oczach.

- Damienie! Mógłbyś porozmawiać ze swoim bratem! Tylko spójrz na niego i na Victorie! Tam, koło stajni, niemal się kochają na oczach wszystkich.

Stanął w miejscu jak porażony.

- O czym ty mówisz, Elaine?

- Mówię o Rafaelu i Victorii. Wiem, że są małżeństwem, ale tak czy inaczej nie powinni być tacy... cóż, tacy swobodni, nie uważasz?

Spojrzał na nią i szybkim krokiem podszedł do okna. W miejscu wskazanym przez Elaine nikogo już nie było.

- Co się dzieje, Damienie?

- Nic - powiedział krótko. - Zupełnie nic. Twoja swobodna kuzynka i mój brat prawdopodobnie udali się już do stodoły.

Damien ciągnął Victorie za stajnię, nadal trzymając ją mocno za nadgarstek.

- Puszczaj, przeklęty draniu! Puszczaj w tej chwili!

- Chodź, Victorio, kochanie. Wiesz, że też mnie pożądasz...

- Wiem, Damienie. Wiem, że to ty. - Wyszarpnęła rękę i wytarła usta dłonią. - Jesteś nikczemny! Nawet włożyłeś jego kurtkę i zawiązałeś krawat w taki sposób w jaki on to robi! Wkradłeś się do naszego pokoju? Damien próbował się uśmiechnąć, ale było to dla niego zbyt trudne. Poniósł porażkę.

- W jaki sposób? - spytał, nie ruszając się z miejsca, pragnąc jej całym ciałem. - Skąd wiedziałaś, że nie jestem Rafaelem?

Spojrzała mu prosto w oczy, a jej głos był spokojny i lodowaty.

- Nic nie czułam, kiedy mnie dotknąłeś. Nic nie czułam, kiedy mnie całowałeś. Poczułam obrzydzenie, kiedy nasze języki się zetknęły. Kiedy jestem z Rafaelem, doświadczam najwspanialszych emocji. Odejdź. Jesteś wstrętny, Damienie.

Spojrzał na nią, krzywiąc się.

- Kłamiesz, Victorio. Pragnęłaś mnie. O tak, szalejesz, kiedy jesteś z moim bliźniakiem i tak samo będziesz szaleć ze mną. Jesteś urodzoną ladacznicą, ot co. Uderzyła go w twarz, mocno. Jego głowa się odchyliła. Żadne z nich się nie poruszyło. Damien powoli pogładził policzek.

- Zapłacisz za to, mała dziwko. Już ja dopilnuję, żebyś za to zapłaciła - powiedział spokojnie.

Victoria nie zwracała jednak na niego uwagi. Zebrała fałdy spódnicy i pobiegła co sił w nogach w stronę rezydencji Drago. Miała urywany oddech i drżała. To był Damien, to cały czas był Damien. Włożył ubranie Rafaela, mówił o dworku Honeycutt, o kuchni...

Stała w miejscu, patrząc na wyłaniającą się przed nią fasadę budynku. Zamknęła oczy, czując taki strach i upokorzenie, że nie była w stanie trzeźwo myśleć.

- Chodź ze mną.

Mrugnęła i spojrzała na Rafaela, który stał u szczytu kamiennych schodów prowadzących do drzwi wejściowych rezydencji Drago.

- Rafael?

Powiedziała to niepewnym tonem, a on spojrzał na nią z dezaprobatą. Jedna z jego czarnych brwi uniosła się, a głos miał przepełniony drwiną.

- A myślałaś, że kim jestem, Victorio? Może moim bratem bliźniakiem?

- Nie mogłam być tego do końca pewna. Widzisz... Machnął ręką.

- Dość tego. Powiedziałem, że masz ze mną pójść. W tej chwili. - Odwrócił się na pięcie i nie oglądając się za siebie, przeszedł przez wielkie drzwi wejściowe. Victoria obserwowała go; zeszywniała, zaczął ją przepełniać gniew. O co mu chodzi? Jak śmie ją tak traktować! Podążyła za nim, ale zobaczyła, że wchodzi do małego gabinetu. Zignorowała go więc i ponownie podnosząc spódnice wbiegła po schodach, kierując się do pokoju dzieciennego.

Rafael się odwrócił.

- A teraz, Victorio, chyba powinnaś mi coś wyjaśnić... Ze zdumienia opadła mu szczeka. Nie było jej w gabinecie! Jak śmiała! Poczul, jak ogarnia go wściekłość. Opanował się jednak na widok swojego brata, który, już w samej koszuli, przechodził przez główny hol, pograżony w myślach.

- Damienie!

- Witaj, bliźniaku. Co robisz w moim gabinecie? Chciał go zabić, udusić go gołymi rękoma. Ale to nie on widział ich razem z Victoria, nie, to Elaine ich widziała.

- Rozglądałam się tylko. Czyścioszek z ciebie, Damienie. - Rozejrzał się po uporządkowanym biurku i rzędach książek na półkach. - Gdzie twoja marynarka?

- Było mi za ciepło - powiedział Damien, wzruszając ramionami. - Zdjąłem ją i chyba gdzieś zostawiłem.

- A ja byłem z twoją żoną.

- Co to ma oznaczać, bracie? To twoje zagadkowe poczucie humoru.

- Była zdenerwowana tym, że bezwstydnie całowałem się z moją żoną przed Bogiem i chłopcami stajennymi. Ale wiesz, to nie byłem ja, to byłeś ty.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedział swobodnie Damien. Przeszedł przez dywan z Aubusson do wąskiego kredensu i nalał sobie brandy. - Chcesz trochę?

- Nie. Jedyne, na czym mi w tej chwili zależy, to usłyszeć twoją odpowiedź. Powiedz mi, Damienie.

- Elaine jest bliska rozwiązania. Ma także, tak samo jak jej matka, skłonność do hysterii i w czasie ciąży skłonność ta jeszcze się zwiększa. Naprawdę nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz. Porozmawiam z Elaine, jeśli chcesz.

- Tak - powiedział Rafael powoli - tak, zrób to. A ja porozmawiam z Victoria.

Przeszedł bez pośpiechu do schodów, a potem długim wschodnim korytarzem do pokoju grafitowego. Nie było tam nikogo prócz Molly, która czyściła palenisko. Tym razem czepek miała starannie osadzony na jasnobrązowych warkoczach. Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

Rafael skinął głową i wyszedł. Chwilę później wszedł do pokoju dzieciennego. Damaris pisnęła na jego widok i rzuciła się, by uchwycić się kurczowo jego nóg. Victoria siedziała na ziemi, a przed nią stały rzędem lalki.

- Wuj Rafael!

- Po prostu wuj, dobrze, młoda damo?

- Tak, wujku. Bawimy się razem z Torie moimi lalkami. Ty też chcesz? Dam ci królową Elżbietę. To było wyraźne wyróżnienie.

- Nie, w tej chwili nie - powiedział Rafael, szukając wzrokiem twarzy swojej żony. Wyglądała blado... była przestraszona. Zesztywniał. Chyba nie miała powodu, by się go obawiać?

- Victorio, zdecydowałem, że pojedziemy do Falmouth jutro. W porządku?

Przytaknęła, nic nie mówiąc. Zobaczył, że podniosła jedną z lalek i przytuliła ją do piersi.

Zacisnął usta. Uściskał Damari i odesłał ją do niani Black. Wyszedł z pokoju dziecinnego, nie oglądając się za siebie.

Victoria się nie ruszała. Obserwowała go, jak wychodził i słuchała jego kroków, oddalających się w długim korytarzu. Co by zrobił, gdyby była sama? Co zrobi, kiedy dowie się prawdy? Zadrżała. Nie znosiła Damiena, ale właściwie lubiła swoją kuzynkę. Nie chciała jej zranić.

Było już późne popołudnie, a on leżał i czekał. Nienawidził siebie za to, co miał zamiar zrobić, ale był zdeterminowany. Był uparty, a jego rysy zdradzały to bardziej niż zwykle.

Zobaczył, że nadchodzi, powoli, ze spuszczoną głową. O czym myślała? Co czuła?

- Victorio! - zawołał.

Zatrzymała się gwałtownie, ale nie spojrzała na niego. Nie, patrzyła na absurdalne stado kaczek przechadzające się wokół stawu Fletchera.

- Czekałem na ciebie. Mówiono mi, że często tu przychodzisz.

To zwróciło jej uwagę. Spojrzała na niego, najpierw ze spokojem, potem ze zdziwieniem.

- O co ci chodzi? - spytała, nie podchodząc bliżej. Zbliżył się do niej.

- Chodzi mi o to, że twój mąż opowiadał mi o twoim upodobaniu do kaczek w stawie.

- Rozumiem. Czego chcesz, Damienie?

- Ależ, kochanie, chcę tylko dokończyć to, co zaczęliśmy dzisiaj rano. Czy nie tego chcesz?

Wyciągnął dłoń i delikatnie pogłaskał jej nadgarstek. Podskoczyła, zabierając dłoń. Poczowała się, jak dogasające popioły miłości. A więc tak się sprawy mają. Powoli pokiwała głową i spojrzała na niego.

- Tak - powiedziała głosem cichym i najbardziej uwodzicielskim, na jaki ją było stać. - Tak, bardzo bym chciała, byśmy dokończyli, to co zaczęliśmy. Położyła ręce na jego ramionach i uśmiechnęła się uśmiechem zdolnym skruszyć kamień.

- Już nie uważasz mnie za dziwkę, ponieważ odtrąciłam cię dziś rano? Musiałam to zrobić, zrozum. Rafael mógł być w pobliżu. Tak, ale teraz cię pragnę. Wziął głęboki oddech, a potem wypuścił powietrze z sykiem.

- Victorio - wyszeptał i pochylił się, by ją pocałować.

W momencie, kiedy jego usta dotknęły jej ust, Victoria mimo wściekłości poczuła, że intensywne emocje przepływają przez jej ciało. Czy on naprawdę nie rozumie? - zastanawiała się, z każdą minutą wpadając w coraz większą furię. Czemu po prostu nie może jej zaufać? Uśmiechnęła się i przytuliła do niego. Rozchyliła usta i poddała mu się, pożądając i oddając mu się każdą częścią ciała.

- O tak - wyszeptała przy jego twarzy, pieszcząc go ciepłym i łagodnym oddechem. - Tak bardzo cię pragnę, Damienie.

Poczowała, jak zesztywniał, słysząc jej słowa, i przycisnęła się do niego brzuchem. Jego ręce były na jej biodrach, masując jej miękkie ciało, a potem podnosząc ją i przyciskając bliżej. Nie sprzeciwiała się, wręcz przeciwnie, przysunęła się jeszcze bliżej.

Wsunął dłoń między jej uda, dotykając ją, pieszcząc ją przez ubranie.

Nagle, bez ostrzeżenia, wyszarpnęła mu się i kopnęła go mocno w goleń. Krzyknął, podskakując na prawej nodze.

- Ty łajdaku! Ty godny pogardy, okropny łajdaku. Nigdy ci tego nie wybaczę, Rafaelu! Nigdy!

- Victorio!

Poczuł się dziwnie, jak gdyby wszedł na scenę, na której jest wystawiana sztuka, którą sam napisał, i w tym samym momencie odtwórczyni głównej roli nagle zmieniła temat. I rozpoznała go. Ale kiedy? W którym momencie?

Zobaczył, że była gotowa zaatakować go ponownie.

-Stój! - krzyknął.

- Możesz iść prosto do diabła, Rafaelu! Powiedziawszy to, natychmiast zaczęła uciekać.

- Twoja noga! - krzyknął za nią. - Uważaj!

- Ha!

Usłyszał jej szyderczy ton, ale pozostał w miejscu. Potarł goleń, wyprostował się i zobaczył, że Clarence spogląda na niego z niepokojem.

- Wybacz, księżę, nie ma dla ciebie dzisiaj chleba. Clarence kwaknął oburzony.

- Dla mnie też dzisiaj nic nie ma.

Odwrócił się powoli i poszedł w stronę rezydencji Drago.

- Muszę z tobą porozmawiać, Victorio.

- Idź sobie.

- Nie. Zwiążę cię, jeśli będzie trzeba. Musimy porozmawiać.

Victoria oderwała się od swojego zajęcia. Powoli odłożyła miotelkę do kurzu i postawiła tom Woltera z powrotem na półce.

- Dobrze, jeśli musisz. Miejmy to za sobą jak najszybciej. - Urwała i spojrzała na niego z obrzydzeniem. - Twoje dzisiejsze przedstawienie było wysokiej klasy. To też pewnie będzie wspaniałe.

- Myliłem się, a przynajmniej zakładałem, że się myliłem. Ty... cóż, zbiłaś mnie z tropu.

- Gdybym tylko była silniejsza, leżałbyś w stawie Fletchera!

- Elaine powiedziała mi, że widziała jak całowaliśmy się koło stajni. Myślała, że ja to Damien, a całujący cię mężczyzna to ja. Dlatego kiedy nie chciałaś ze mną porozmawiać, zdecydowałem, że wystawię cię na małą próbę. Nie jestem z tego dumny, Victorio, ale musiałem to zrobić.

- I znowu - powiedziała spokojnie, machinalnie odkurzając miotelką blat stołu. - Znowu wierzysz każdemu prócz mnie.

- Ale zareagowałaś na mnie z taką swobodą, powiedziałaś, że mnie pragniesz, i że...

- Jesteś głupcem. Ponadto jesteś wyjątkowo nudny. Czy nie masz nic lepszego do roboty, Rafaelu, tylko mnie zamęczać?

- Powiedz, że zrobiłaś to specjalnie. Powiedz, że cały czas wiedziałaś, że udaję Damiena.

- Nic ci nie powiem. Zupełnie nic. Kto wie, jakie znowu byś wyciągnął wnioski? Na pewno coś by poszło nie tak. To chyba nie do uniknięcia, kiedy ty wkraczasz do akcji. Chciałabym kopnąć cię w drugą goleń. - Rzuciła w niego miotelką.

- Idę się przebrać do kolacji. - Nagle stanęła i odwróciła się do niego. - Tak właściwie to musimy opuścić pokój grafitowy.

- Czemu?

- Kiedy Damien udawał, że jest tobą, mówił o rzeczach, takich jak dworek Honeycutt czy kuchnia.

Powiedział też, że szalenie mnie pożąda, zwłaszcza po wczorajszym popołudniu. - Zatrzymała się obserwując jego twarz.

Rafael zbladł, a następnie poczerwieniał ze wściekłości.

- Ten przeklęty łajdak!

- Tak - powiedziała.

- To dlatego przydzielono nam ten pokój. Tam musi być jakiś otwór, przez który widać, co się dzieje w środku. Damien musiał nas obserwować, kiedy... - Przerwał, tak wściekły, że nie mógł znaleźć słów.

- Tak - powtórzyła Victoria. Rafael opanował się z trudem.

- Poszukajmy tego otworu - powiedział, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

Odnalezienie wizjera zajęło im piętnaście minut.

- W samym środku winogrona - powiedział Rafael z obrzydzeniem. - Zobacz, Victorio.

Spojrzała na gzymś nad kominkiem i girlandy z owoców wyrzeźbione na fryzie.

- Myślisz, że od tyłu jest jakieś przejście? Łączące inne pokoje?

- To by było logiczne. Nie mogę uwierzyć, że o tym nie wiedziałem wcześniej. Najwidoczniej Damien odkrył przejście po moim wyjeździe. Sprawdźmy, czy da się je jakoś otworzyć.

Okazało się, że aby to zrobić, należy przekreślić pomarańczę przeciwnie do ruchu wskazówek zegara Wąski panel na prawo od kominka przesunął się bezszelestnie. Oboje spojrzeli w ciemną przestrzeń.

- Mój Boże - powiedziała Victoria i zrobiła krok do przodu. - Może sprawdzimy, dokąd prowadzi?

- Nie boisz się?

- Nie, jestem tylko wściekła. Chciałabym zrobić coś okropnego twojemu bratu. To takie... upokarzające wiedzieć, że widział, że oglądał nas i...

- Wiem. A więc zbadajmy to przejście.

Rafael poszedł po świecę, a potem wszedł do wąskiego korytarzyka pochylając głowę, gdyż sufit był bardzo nisko.

- W porządku - powiedział przez ramię do Victorii. Zatrzymała się na chwilę, będąc już wewnątrz korytarzyka. Cicho obróciła drewnianą gałkę i spojrzała na pokój grafitowy przez powstały otwór. Zadrzała i odsunęła się, by Rafael mógł spojrzeć.

Zaklął cicho. Poczul dłoń Victorii na swoim ramieniu i zwrócił się w stronę ciemnego tunelu. Odetchnął głęboko i wilgotny, stęchły zapach wypełnił jego nozdrza. Zobaczył, że Victoria zatrzymała się przy kolejnych wąskich drzwiach. Obróciła małą drewnianą gałkę, taką samą, jaka otwierała wizjer na pokój grafitowy.

To była sypialnia Elaine. Siedziała tam, ubrana jedynie w bieliznę. Brzuch miała olbrzymi; z zamkniętymi oczami masowała się po krzyżu.

Victoria szybko zamknęła panel.

- Elaine?

- Tak.

Rafael mógł już sobie wyobrazić przebieg korytarza. Zastanawiał się, czy jego rodzice byli świadomi jego istnienia. Ale nie, gdyby ojciec o tym wiedział, zrobiliby z korytarza wspaniałą zabawę dla swoich dwóch chłopców. W jaki sposób Damien go odkrył? Rafael otworzył kolejny panel i zobaczył przez otwór jeden z pokojów gościnnych. Nie był on pusty. Damien i pokojówka

Molly leżeli na łóżku. Dziewczyna miała spódnicę na głowie, nogi rozchylone, a Damien wbijał się w nią. Rafael przypomniał sobie przekrzywiony czepek Molly. Czyżby wtedy wracała właśnie ze schadzki z pracodawcą? Odetchnął głęboko i zamknął panel.

- Co to za pokój? - spytała zza jego pleców Victoria.

- To tylko pokój gościnny - powiedział Rafael, starając się, by jego głos zabrzmiał jak najbardziej nonszalancko.

- Co tam zobaczyłeś, Rafaelu?

- Widziałem Damiena i Molly w łóżku - powiedział, odwracając się powoli. - A teraz chodźmy już. Poszli dalej. Otwory do podglądania otwierały się także na główny salon i na gabinet. Rafael prześlizgnął się przez przejście do gabinetu, a potem podał dłoń Victorii. Stali naprzeciwko zamkniętego już panelu, kiedy wszedł Ligger i wydał okrzyk zdumienia.

- Witaj, Ligger!

- Ależ, paniczku Rafaelu! Ja... to jest, kapitanie, co... jak państwo tu weszliście? Nie wiedziałem... Ojej, to bardzo dziwne.

- Pokażę ci, Ligger.

Rafael otworzył panel gałką znajdującą się za rzeźbionymi liśćmi klonu. Zobaczył, jak w oczach lokaja pojawia się błysk zrozumienia. A więc widział już kiedyś Damiena w miejscu, w którym nie spodziewał się go ujrzeć, i zastanawiał się, skąd się tam wziął. Ale teraz koniec z tym. Koniec z tajemnymi przejściami w rezydencji Drago. Już on się postara by każdy służący, każdy w sąsiedztwie wiedział o tym korytarzu. Damien nie będzie miał już władzy w każdym razie nie tego rodzaju.

- Korytarz zakręca do góry i jest wyposażony w wizjery i wejścia do wielu pokoi na piętrze. Na dole prowadzi jedynie do salonu i gabinetu. Kończy się parę metrów za gabinetem. Jeśli dobrze rozumię to ostatnie drzwi prowadzą do wschodniego ogrodu. Prawdopodobnie są one pokryte na zewnątrz grubą warstwą bluszczu.

Ligger powoli skinął głową. Spojrzał na Victorie, a potem na Rafaela.

- Co chciałby pan w związku z tym zrobić, kapitanie? - spytał cicho.

- Myślę, Ligger, że powinieneś powiedzieć o tym całej służbie. Powiedz wszystkim. Jeśli chcesz, możesz sobie wejść i obejrzeć korytarz. Oczywiście, omówię to też z baronem.

Ligger skinął głową, a Victoria poczuła, że czerwieni się z zawstydy na widok zrozumienia w oczach starego człowieka.

- Wróćmy teraz do pokoju grafitowego - powiedział Rafael, kiwając głową do Liggera. Wziął Victorie za rękę i razem zniknęli w mrocznym korytarzu. Panel zamknął się za nimi bezszelestnie.

Rafael prowadził, trzymając wysoko świecę. W miejscu, gdzie korytarz zakręcał, migoczące światło padło na coś starannie złożonego na wierzchu bardzo starego kufra. Jakiś materiał, aksamit lub atlas, pomyślał Rafael. Później, zdecydował. Wróci tu później. Nie chciał mieszać w to Victorii.

Gdy wrócili już do sypialni, Rafael się zamyślił. Usiadł w fotelu z wysokim oparciem, złączył palce i zapatrzył się w przestrzeń.

Victoria obserwowała go przez chwilę. Następnie jej wzrok powędrował do winogron na kominku. Zadrżała. Czy Damien planował znów przyjść i ich podglądać? Niedługo?

- Przede wszystkim - powiedział w końcu jej mąż, nadal na nią nie patrząc - musisz mieć jeszcze inne imię. Myślę, że Vic brzmi najbardziej czarująco i będzie do ciebie pasowało. Kiedykolwiek cię napotkam, będę na ciebie mówił Vic.

- Vic? Ja mam jeszcze lepszy pomysł. Po prostu opuśćmy jutro rezydencję Drago. Możemy

pojechać do Falmouth, a potem do St. Agnes, do naszego nowego domu.

- Jeszcze nie wiemy, czy to jest nasz nowy dom.

- Dobrze wiesz, że rodzina przyjmie naszą ofertę. Jaki ty jesteś uparty, Rafaelu! Czemu chcesz tu zostać? Chodzi o ten przeklęty Klub Ognia Piekielnego, który jedynie ty jesteś w stanie powstrzymać? Przyznaj mi tylko rację i już więcej się nie odezwę.

- Tak - powiedział cicho.

- Co w takim razie zrobimy z twoim bratem? Nie mam zamiaru dostarczać mu więcej niezwykłych rozrywek.

- Nie, oczywiście, że nie. Chcę go zabić za to, co zrobił, i to mnie przeraża, Victorio. On jest ostatecznie moim bratem, moim przeklętym bratem bliźniakiem. Cóż, Ligger rozpowszechni wieść o tajnym korytarzu. To powinno doprowadzić Damiena do furii. Ja tymczasem zasłonę tę nieszczęsną kiść winogron. Potem zastanowię się, co robić dalej.

- Dobrze - westchnęła. - Co za koszmarny bałagan.

Miała rację. Rafael zostawił ją na chwilę, by ukradkiem powrócić na korytarz i po półgodzinie odnalazł ją, rozmawiającą z Flashem.

- Może pojedziemy jednak do Falmouth? Odjazd za pół godziny? Wymyślę coś przekonującego, nim wrócimy.

Pokręciła głową na tę jego nagłą zmianę planów. Wydarzyło się coś, o czym nie miał zamiaru jej powiedzieć. Zobaczyła, że Flash uśmiechnął się szeroko, zachwycony perspektywą powrotu na „Morską Wiedźmę”.

Victoria wymusiła uśmiech.

- Będę gotowa za trzydzieści minut.

- Dziękuję, Victorio. - Pogłaskał ją po policzku i odwrócił się do Flasha.

Victoria wróciła do rezydencji Drago, zastanawiając się intensywnie. Musi jakoś to z niego wyciągnąć.

*

Dwa dni później Rafael siedział na niewygodnej, obdrapanej ławce w piwiarni Pod Strusiem, znajdującej się w sali o dębowych belkach nośnych. Zajazd był tak stary, że nikt już nie pamiętał ile ma lat, poza Pimbertonem, właścicielem lokalu, który opowiadał historie o tym, jak król Jan zatrzymał się tam kiedyś w drodze do Runnymede. Nikomu nigdy nie chciało mu się tłumaczyć, że tak właściwie Pod Strusiem nie znajduje się na drodze do Runnymede. Rafael siedział samotnie w zajeździe w Carnon Downs. Dzień wcześniej zostawił Victorie na „Morskiej Wiedźmie” pod opieką Rolla i Blicka. Jeśli chodzi o Flasha, to był tak podekscytowany powrotem na pokład, że gadał jak nakrecony. Carnon Downs było położone na południowy wschód od Truro, tylko dwie godziny drogi od Falmouth. Oczywiście, nie powiedział nic Victorii, wspomniał tylko, że ma parę spraw do załatwienia, ale ona spojrzała na niego wzrokiem mówiącym wiem-że-coś-szykujesz, wzruszyła ramionami i wzięła pod ramię Blicka, by przejść się z nim po pokładzie.

Obracając kufel, usłyszał Pimbertona opowiadającego o Czarnym Księciu.

-... tak, możecie się zastanawiać - powiedział Pimberton, wycierając ręce o fartuch, pod którym skrywało się jego wielkie brzuszysko - zastanawiać, czemu księżę zabrał ze sobą króla Jana... i spotkali się z Edwardem III, właśnie tutaj Pod Strusiem... w tym oto pomieszczeniu. To było w 1355 roku. Historia, panowie, rozgrywała się tutaj.

Rafael uśmiechnął się, a potem zamarł, słysząc głośny okrzyk.

- Pimby, podaj no swoje najlepsze piwo!

Pojawił się Johnny Tregonnet, tak jak to zapowiedział w liściku.

- Proszę bardzo, paniczku John - powiedział Pimberton, uśmiechając się do młodego mężczyzny, którego ojciec był właścicielem dużej części Carnon Downs.

- Witaj, Damienie.

- Cieszę się, że jesteś wcześniej - powiedział Rafael. Rzeczywiście się cieszył, bo gdyby teraz pojawił się Damien, wszystko byłoby nieodwołalnie stracone. - Mam dużo interesów do załatwienia. Jak się masz, Johnny?

- Dobrze, jak zawsze. Czemu jesteś taki uprzejmy, Damienie? Nigdy nie doświadczyłem od ciebie niczego prócz szyderczego uśmiechu.

Rafael machnął ręką.

- Jestem dziś w dobrym nastroju, stary przyjacielu. A teraz, o co chodzi?

- O twojego brata. On o nas wie. Groził mi pod. czas balu. Powiedział, że chce do nas dołączyć, bo w przeciwnym razie wyda nas wszystkich. Wysłałem list do Tryka, ale mi nie odpowiedział.

- Ach, tak. A jak zareagował Tryk, kiedy opowiedziałeś mu o Rafaelu?

Johnny spojrzał na niego uważnie.

- Przecież wiesz, że nikt nie zna Tryka. Zostawiłem list w tajnej skrzynce, no wiesz, na skrzyżowaniu w Pellway. Co z tobą, Damienie?

- Aha - powiedział Rafael i zawołał szybko: - Pimby, jeszcze piwo dla mojego przyjaciela.

A niech to, pomyślał, a więc żaden z członków Klubu nie zna tożsamości Tryka. Cóż, coś powinno się wkrótce wydarzyć, skoro Johnny wysłał mu już wiadomość o mnie.

- Hej, chwileczkę - krzyknął Johnny, odsuwając krzesło. - Ty nie jesteś Damien!

- Brawo, Johnny. Nie jestem nim. O, proszę, nasz miły gospodarz przyniósł ci piwo.

Johnny rzucił się w jego kierunku, a Rafael uderzył go prawym sierpowym w brzuch, a następnie lewym w szczękę. Johnny osunął się bezszelestnie na podłogę.

Pan Pimberton z kuflem w dłoni spojrzał na nieprzytomnego mężczyznę.

- Mój Boże, baronie, nie powinien pan...

- Tak, powinienem - powiedział Rafael spokojnie. Wziął od niego kufel i wylał piwo Johnny'emu na twarz.

- To powinno załatwić sprawę - powiedział pan Pimberton. - Powiem żonie, żeby go doprowadziła do ładu.

- Świetnie. Dziękuję panu - powiedział Rafael.

Zasalutował, spojrzał jeszcze raz na poruszającego się już i jęczącego Johnny'ego Tregonneta i wyszedł. Wychodząc z zajazdu, zobaczył Damiana nadjeżdżającego z przeciwnego kierunku na swoim kościstym gniadoszu.

- Będziesz miał niezły ubaw, bracie - powiedział cicho.

Nie żałował już, że postraszył Johnny'ego Tregonneta podczas balu, zamiast udawać, że chce dołączyć do klubu. Miał się na bacności i był gotowy, ponieważ wiedział, że Tryk musi wkrótce zacząć działać.

ROZDZIAŁ 22

Miłość często jest konsekwencją małżeństwa.

MOLIER

Victoria siedziała cierpliwie na brzegu koi w kabinie kapitańskiej i słuchała Blicka, przedstawiającego swoją opinię Rafaelowi.

- Nie można zrobić niczego, by zapobiec kurczom mięśni. Jednakże Victoria nie musi odczuwać tak długotrwałego bólu. Twój pomysł z gorącymi ręcznikami jest dobry, ale opanowanie kurczy i tak zajmuje dużo czasu.

Rafael uśmiechnął się do żony.

- A nie mówiłem, że coś wymyśli? Czyżbyś miał jakąś egzotyczną roślinę, na przykład z południowego wybrzeża Chin?

- Nie, ta jest z Zachodnich Indii. Tak właściwie to proponuję użyć dwóch roślin, których zapas możemy uzupełnić na Martynice. Jedna ma duże liście, których po podgrzaniu należy używać jako kompresu. Natomiast szczyptę sproszkowanej drugiej rośliny dodawaj do herbaty. Istnieje także inne zastosowanie tego proszku. Jeśli Rafael zacznie ci... hm, działać na nerwy, możesz mu dodać nieco więcej tego proszku rośliny do herbaty i po paru godzinach będzie miał już dokładnie wyczyszczone wnętrzności. Rafael jęknął.

- Zdaje się, że to ja będę osobą odpowiedzialną za przygotowywanie twoich mikstur, Blick.

- Dziękuję - powiedziała Victoria, podając Blicjowi dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Blick ujął jej smukłe palce i uśmiechnął się. - Ogromną przyjemność sprawia mi też widok szczęśliwego Rafaela. Przemierzał morza, doświadczył przygód i niebezpieczeństw za trzech mężczyzn i wyszedł z tego cało. Naprawdę ma szczęście. Tak samo jak ty, moja droga. Jest on też silnym, szlachetnym i dobrym człowiekiem. Spotkamy się przy obiedzie.

- Jestem zadowolony, Victorio - powiedział Rafael.

- Nie bądź jeszcze taki zadowolony. Masz mi powiedzieć, silny, szlachetny i dobry człowieku, gdzie byłeś i co robiłeś. Czekam, Rafaelu.

- Twarda z ciebie kobieta, Victorio. A co mi tam. Doprowadziłem sytuację do punktu krytycznego. Mam przynajmniej taką nadzieję. Znalazłem list Johnny'ego Tregonneta do Damiena. Był schowany w tajemnym korytarzu, w czarnej pelerynie Damiena.

Pokiwała głową ze smutkiem.

- Niestety, nie jestem specjalnie zaskoczona. A więc Damien naprawdę jest zamieszany w poczynania Klubu Ognia Piekielnego?

- Obawiam się, że tak. - Rafael westchnął i przeczesał włosy palcami. Następnie nalał sobie brandy.

- A teraz cała reszta, Victorio. Grupie przewodzi człowiek o pseudonimie Tryk. Mogę wymienić

ci nazwiska członków Klubu; mogłem to zrobić już w trakcie balu po ponownym spotkaniu ze wszystkimi wątpliwej moralności kolegami z dzieciństwa. Podejrzewam, że ty też byłabyś w stanie to zrobić. Jednakże tożsamość Tryka pozostaje zagadką nawet dla członków Klubu. Zastraszyłem parę osób i zobaczymy, co się stanie.

- Gdzie byłeś dzisiaj?

- W zajezdzie Pod Strusiem, spotkałem się z Johnny Tregonnetem. Udawałem Damiena i w ten sposób dowiedziałem się, że nikt nie zna tożsamości Tryka. Niech to wszystko piekło pochłonie!

- A więc - powiedziała Victoria powoli - teraz kolej na ruch Tryka. Czym ich postraszyłeś?

- Tym, że zniszczę ich plugawy klub, jeśli mnie do niego nie przyjmą. To oczywiście kłamstwo i nie wiem, po co w ogóle zadawałem sobie trud. Tryk z pewnością wie, o co chodzi. Nie jest aż takim głupcem.

Delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu.

- Rafaelu, ufam, że będziesz ostrożny.

- Czy Blick i Rollo nie mówili ci, że jestem jak przysłowiowy zły szeląg? Zawsze powracam. Ty, moja pani, nigdy się mnie nie pozbędziesz. Poza tym zapewniam cię, że będę ostrożny jak ślepy mnich w żeńskim klasztorze. Rozumiesz, kocham moją żonę, a ona wielbi ziemię, po której stąkam. Nasze życie, przy odrobinie szczęścia, będzie słodkie.

Na twarzy Victorii powoli pojawił się uśmiech.

- To wszystko?

- Tak, to wszystko. A teraz pozwolisz, bym się tobą zajął? Wieki już minęły. Zaśmiała się.

- Od wczorajszego wieczoru? - Jednak mówiąc to, rozkoszowała się w myślach jego słowami.

Kochał ją.

- Tak dawno temu?

-Tak.

Objął ją i pocałował, a ona zareagowała jak zawsze - od razu, całym ciałem, słodko.

- Mój Boże, Victorio, jesteś zdumiewająca - powiedział, kładąc dłonie na jej pośladkach i przysuwając ją mocno do siebie.

Po północy Rafael nadal uważał Victorie za zdumiewającą. Leżał na plecach w swojej koi, a ona zwinięta przy jego boku. Uśmiechnął się w ciemnościach, napawając się faktem, że całkowicie wyczerpał swoją młodą żonę. Była taka wiotka i miękka, oparta o niego. Życie, pomyślał, jest słodkie, a miał nadzieję, że będzie jeszcze słodsze.

Nie był pewien, kiedy dokładnie się poddał. Ale tak się stało. Chyba zaczynał przyzwyczajać się do mieszanki uczuć - niektórych bardzo spokojnych i błogich, innych dzikich i szaleńczych - ale zaakceptował je wszystkie, sprawiały mu one przyjemność, przepływając przez jego duszę i ciało. Trzymając w objęciach Victorie, kochając się z nią, spierając i śmiejąc się razem z nią, doświadczał takich emocji, których nie zamieniłby na nic, co ten świat miał mu do zaoferowania.

Kiedy brał z nią ślub, nie przypuszczał nawet, jak ważna się dla niego stanie. Ale tak właśnie było i nie zadawał sobie już trudu, by walczyć z tym, co nieuniknione. Pocałował ją lekko w czubek nosa, wyciągnął się jeszcze trochę i szybko zasnął.

Jego ruch obudził Victorie, która nie była świadoma niczego poza nim. Pocałowała go w ramię i przesunęła dłoń po jego torsie, brzuchu, aż do gęstej plątaniny czarnych włosów w kroczu. Uśmiechnęła się, oplatając wokół niego palce. Powoli się przesunęła i zaczęła go całować i pieścić. Kilka chwil później odczuła satysfakcję ze swojej ręcznej roboty - jej mąż jęknął i wypchnął biodra

do przodu.

Podskoczyła, gdy poczuła, jak jego dłoń wsuwa się pomiędzy jej uda, by ją odnaleźć. Duża, bardzo ciepła dłoń.

- Victorio? To, co robiłaś... bardzo mi się podoba

- Domyślam się - wyszeptała, czując jego palce w sobie. - Podejrzewam jednak, że potrzebuję więcej praktyki. Nie przeszkadza ci to, prawda?

- Patrzysz na najbardziej cierpliwego z ludzi - powiedział. - Możesz na mnie ćwiczyć, ile tylko ci się podoba. Zaśmiał się i całując ją położył na plecach, po czym usunął z jej myśli wszystko prócz siebie samego i tego, co ona dla niego znaczyła.

Victoria rozłamała drożdżową bułeczkę i posmarowała ją masłem i miodem.

- I co teraz zrobimy?

- My, kochanie? Nie strasz mnie tak. Myślisz, że kiedykolwiek pozwoliłbym na to, byś znalazła się w niebezpiecznej sytuacji? O nie. - Kiedy to mówił, zmarszczyła srogo brwi. Próbował się uśmiechnąć, dodając: - Patrzę na ciebie i zdaję sobie sprawę, że jesteś moja, cała moja i chciałbym wykrzyczeć to światu. Wybacz moją męską zaborczość, ale nie mogę się powstrzymać.

- Chyba będziesz musiał!

- Czy więc uwierzysz, że nie do końca miałem na myśli to, co przed chwilą powiedziałem?

- Oczywiście. Jestem rozsądną kobietą. Jestem też twoją żoną i dzielę z tobą wszystko. Nie odsuniesz mnie, Rafaelu. To by było niesprawiedliwe. I nie zapominaj, że ty też należysz do mnie, a ja stoję na straży tego, co moje.

- Nie zapomnę.

Błysnął zębami w swoim opatentowanym uśmiechu, którym byłby w stanie zaczarować węża i wszystkich jego kuzynów z rajskiego ogrodu. Poczowała, że wyslizguje się jej. Przełknęła ślinę, spoglądając na bułeczkę, jakby to było koło ratunkowe.

- O nie, mój panie - powiedziała stanowczo.

- A co tak w ogóle planujesz?

- Planuję pomówić poważnie z bratem. Już najwyższy czas, a właściwie po czasie, kiedy powinniśmy byli ze sobą szczerze porozmawiać. Dał sobie wolną rękę, by zachowywać się tak nagannie, jak mu się tylko podoba, a ja pozwoliłem na to, nie reagując w żaden sposób. Od czasu, gdy przyjechałem do rezydencji Drago, nie robimy nic innego, jak tylko walczymy ze sobą. To się musi skończyć raz na zawsze.

- Spierzesz go na kwaśne jabłko?

- W twoim głosie słychać zachwyty spowodowany wizją takiej możliwości. Właściwie wolałbym, żeby do tego nie doszło. Zobaczymy.

Odwrócił od niej wzrok, a Victoria natychmiast zrozumiała, o co chodzi.

- Planujesz jeszcze coś. Powiedz mi co.

- Flash będzie śledził Johnny'ego Tregonneta. Nasz niesławny kieszonkowiec z Soho stanie się niesławnym szpiegiem z Kornwalii.

- Czy sądzisz, by to było możliwe, że Damien jest przywódcą Klubu, tym Trykiem?

- Wątpię, przecież Johnny napisał do niego list. Co oznacza, że Johnny wie, że Damien jest członkiem klubu. A przecież nikt nie zna Tryka.

- To już coś.

- Amen.

- Przrzekasz, że będziesz ostrożny?
- Przecież już ci przrzekałem.
- I kiedy będziesz potrzebował mojej pomocy, nie będziesz się wahał, by mnie o nią poprosić?
- Nie zawaham się ani przez moment - powiedział z powagą i całkowitą szczerością.

Następnego dnia powrócili do rezydencji Drago i dowiedzieli się, że rodzina Demoreton przyjęła ich ofertę. Elaine ochoczo świętowała razem z nimi. Victoria przypuszczała, że jej kuzynka będzie zachwycona, kiedy ona i Rafael wreszcie opuszczą jej dom na dobre. Damien natomiast powiedział to, co należało w tej sytuacji, ale wyglądał na rozkojarzonego. Kiedy Elaine delikatnie spytała, kiedy mają zamiar wyjechać, Rafael odpowiedział swobodnie.

- Myślę, że w przyszły poniedziałek. Odpowiada ci to, Victorio?

Skinęła głową. To dawało im cztery dni na doprowadzenie sprawy do końca. W głębi duszy pragnęła, by już był poniedziałek i żeby byli daleko stąd. Potem przypomniała sobie o Damaris i serce jej podskoczyło. Czasami to takie niewygodne być dorosłym, pomyślała, a trzeci kieliszek szampana dodał głębi jej rozmyśleniom. Trzeba stawiać czoło nieprzyjemnym sytuacjom, takim jak na przykład opuszczenie swojej malutkiej kuzynki, którą się uwielbia.

Przed pójściem do sypialni Rafael zwrócił się do swojego brata.

- Zakładam, że rozmawiałeś już z Liggerem o tajnym korytarzu i otworach do podglądania? Damien nawet nie mrugnął.

- Tak. To interesujące, że go odkryłeś. Ja natknąłem się na niego przypadkowo podczas wyjątkowo gwałtownej burzy. Wytwarzał coś w rodzaju echa. I akurat tak się złożyło, że przekręciłem właściwy owoc na fryzie.

- Czy posłałeś już po stolarza, by go zagroził?

- Nie.

- Myślę, że najwyższy czas - powiedział Rafael, wziął Victorie za rękę i wyprowadził ją z salonu. Poszli do pokoju grafitowego. Rafael powiesił marynarkę na kiści winogron na fryzie.

- Upewnię się, żeby zrobili to jutro.

- Kiedy wyjedziemy, Damien prawdopodobnie otworzy go z powrotem.

- Myślę, że nie. Wszyscy służący już wiedzą o tym korytarzu. Damien mógłby mieć problem, gdyby zaczęli go używać do własnych schadzek.

Rafael nie powiedział Victorii, że idzie porozmawiać z Damienem. Począł, aż poszła do pokoju dziecięcego odwiedzić Damaris. Następnie wytropił swojego brata w jego gabinecie. Gdy zamykał za sobą drzwi, Damien odwrócił się od okna, przy którym stał. Na jego twarzy malowało się zamyślenie, ręce miał skrzyżowane na piersi.

Nic nie powiedział, patrzył jedynie, jak Rafael podchodzi do jedyne go skórzanego krzesła stojącego przy małym marmurowym kominku, siada i wyciąga przed sobą swoje długie nogi.

- Musimy porozmawiać.

- Naprawdę tak uważasz?

Rafael trzymał nerwy na wodzy.

- Czas na gorzką prawdę, Damienie - powiedział.

- Bardzo mnie korciło, żeby zabić cię za kłamstwa, które opowiadałeś o Victorii. Bardzo mnie korciło, by cię zabić za to, że udawałeś mnie, by uwieść moją żonę. Bardzo mnie korciło, by cię zabić za to, że obserwowałeś mnie i Victorie, kiedy się kochaliśmy. Bez względu na moje osobiste uczucia wobec ciebie, zawsze uważałem cię za człowieka o złożonej osobowości, Damienie. I

niezależnie od tego, jakie niegodziwości popełniałem, ciągle uważałem, że masz w sobie jeszcze jakieś resztki honoru. Jednak twoje zachowanie wobec mnie i Victorii było naganne, obrzydliwe i niehonorowe.

- Co ci powiedziała? Twierdziła, że próbowałem ją uwieść? A to zabawne, Rafaelu. Przecież już od dawna próbuję cię ostrzec, że...

- Radzę ci, żebyś się zamknął - powiedział Rafael. - Naprawdę, bracie, jesteś w tej chwili bardzo blisko doznania obrażeń fizycznych. Nie masz już powodu, żeby kłamać na temat Victorii... czy na jakikolwiek inny.

- W ten sposób odpłacasz mi za moją gościnność? Atakując mnie? Obrażając?

Rafael wpatrywał się w swojego brata.

- Jesteś zadziwiający, naprawdę. Wyjeżdżamy z Victorią w poniedziałek, ale nim to zrobimy, rozprawię się z twoim paskudnym klubikiem. Zakładam, że rozmawiałeś z Johnnym Tregonnetem po moim odjeździe z zajazdu Pod Strusiem. Mam nadzieję, że nie przetrąciłeś mu szczęki.

Damien potrząsnął głową i odwrócił się tyłem do brata, by spojrzeć przez okno na trawnik po zachodniej stronie. Dwóch ogrodników wprawnymi i pełnymi gracji ruchami kosiło przeredzającą się jesienną trawę.

- Zdaje się, że głupio postąpiłem - powiedział Damien w zamyśleniu - zatrzymując ten liścik od Johnny'ego. Ale kto by przypuszczał, że ty, mój drogi bracie, odkryjesz tajny korytarz.

- Ale odkryłem go i to wystarczy.

- Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego tak się zawzięłeś na nasz mały prywatny klub?

- Czy wiesz, Damienie, że przez ostatnie pięć lat byłem kimś w rodzaju angielskiego szpiega działającego na szkodę Francji? Nie, chyba nie miałeś powodu, żeby przypuszczać coś takiego. W każdym razie nie ma to już większego znaczenia, ponieważ dni mojego zaangażowania w polityczne machlojki już się skończyły. Przyjąłem jednak ostatnie zadanie od lorda Waltona z ministerstwa. Bo widzisz, nikt nie zainteresowałby się nawet waszym śmiesznym małym Klubem Ognia Piekielnego, gdybyście przez pomyłkę nie zgwałcili córki wicehrabiego Bainbridge'a. To była wyjątkowo niefortunna pomyłka. Teraz wasz klubik musi zostać rozwiązany, a Tryk, ten falliczny osioł, doprowadzony przed oblicze prawa.

- Doprowadzony przed oblicze prawa? - zadrwił Damien. - Cały świat ma się dowiedzieć, że ukochana córeczka wicehrabiego Bainbridge'a została zgwałcona przez ośmiu mężczyzn? Chyba żartujesz, Rafaelu. Żaden ojciec nie chciałby, żeby coś takiego wyszło na jaw!

- Chyba powinienem wyrazić się ściślej. Kiedy już odkryję tożsamość Tryka, prześlę tę informację lordowi Waltonowi, a on przekaże ją wicehrabiemu. Tryk będzie miał możliwość wyboru: albo opuści Anglię na zawsze, albo umrze. Zostanie usunięty z powierzchni ziemi jak śmieć, którym zresztą jest - bez pojedynku, tak, aby nie miało to nic wspólnego z honorowym załatwieniem spraw między dwójką dżentelmenów. Nie, zostanie po prostu szybko wyeliminowany.

Rafael urwał, uważnie przyglądając się twarzy brata. Niewiele mógł z niej wyczytać, najwyżej frustrację, odrobinę strachu i może agresję. Ale żadnej wielkiej emocji, która starłaby wszystkie poprzednie.

- Nikt nie będzie po nim płakał, nie po takim wynaturzonym, złym osobniku jak on. Naprawdę nie chciałbym cię ujrzeć martwym, Damienie. Nieważne, czy dobrze bawiłeś się gwałcąc młode dziewczęta, choć to raczej pewne. To się musi skończyć. Ty też musisz z tym skończyć.

Damien nic nie powiedział. Podniósł z biurka srebrny nóż do papieru. Delikatnie przesunął

ostrzem po opuszcze kciuka.

- A co z Elaine? Zupełnie nic do niej nie czujesz? Masz też uroczą córeczkę i oczekujesz narodzin swojego dziedzica. Co się z tobą, u diabła, dzieje, Damienie? Dlaczego nadal zabawiasz się w satyra? Nie tylko ty korzystałeś z wizjerów w tajemnym korytarzu, wiesz? Widziałem cię z Molly. Dzień wcześniej zastanawiałem się, dlaczego miała przekrzywiony czepek, a na twarzy nieobecny uśmiech. Dlaczego tak postępujesz, Damienie?

Damien podniósł wzrok, skoncentrowany do tej pory na nożu do papieru. Spojrzał na brata otwarcie.

- Z nudów - powiedział. - Najzwyczajniej z nudów. Zaśmiał się na widok pełnego niedowierzania spojrzenia Rafaela.

- Myślisz, że satysfakcjonuje mnie bycie baronem Drago, właścicielem rezydencji Drago z całym jej zbiorem antyków? Myślisz, że powinienem być bez końca nieprzytomnie szczęśliwy z kobietą, z którą jestem jedynie z powodu jej posagu, wypłacanego mi w ratach przez jej ojca? Uważasz, że powinienem być zadowolony z obchodzenia moich ziem, liczenia drzew, które na nich rosną? Myślisz, że ślub w wieku dwudziestu dwóch lat był dla mnie najlepszym możliwym rozwiązaniem? Mój Boże, nawet nie zacząłem porządnie żyć, a już zostałem uziemiony przekłętą żoną! Chyba nie jesteś aż tak ślepy, bracie, ty, który dość skutecznie zwalczałeś nudę, przeżywając szpiegowskie przygody, nie musząc martwić się o to, jak utrzymać tę szkaradną kupę kamieni, bez żadnej odpowiedzialności związanej z przedłużeniem rodu Carstairsów. Nawet teraz chcesz zagrać nam, arystokratom, na nosie, poprzez angażowanie się w wydobywanie cyny, gdy już wcześniej zbilis fortunę na handlu. A teraz na dodatek ożeniłeś się z kobietą, która wniosła ci w posagu pięćdziesiąt tysięcy funtów! Mam do ciebie żal od wielu lat, Rafaelu, już nawet nie pamiętam od jak dawna. Pewnie musisz pamiętać jeszcze zajście z Patricia. Tak, ja też to pamiętam. Nie przypominam sobie jej nazwiska, ale była z niej mała idiotka. Świetnie się bawiłem, odbijając ci ją i ujeżdżając ze świadomością, że ty patrzysz. Zawsze byłeś zbyt ostrożnym i szczerym kochankiem, podczas gdy panienska pragnęła siły i dominacji. Ale to było wiele lat temu, zbyt wiele, by to teraz ponownie odgrzebywać.

- Zbyt wiele - zgodził się Rafael.

- Zostawię Victorie w spokoju. Ta jej noga z tą poszarpaną blizną specjalnie mi się nie podoba. Ostatnim razem bawiłem się zaledwie, chciałem zobaczyć, czy uda mi się ją zwabić do mojego łóżka. Nie, nie chcę jej. Rafael zeszywniał, zaciskając pięści.

- Wystarczy, Damienie. Naprawdę już wystarczy. Damien wzruszył ramionami w identyczny sposób jak jego brat.

- Wiesz, chyba pomogę ci schwytać Tryka.

- Słucham?

- Powiedziałem, bracie, że pomogę ci schwytać Tryka.

- Dlaczego?

Damien zaśmiał się na widok niedowierzania malującego się na twarzy Rafaela.

- Powiedzmy, że jestem już znudzony tym paskudnym klubikiem, jak ty go nazywasz. Pozostali jego członkowie to naprawdę raczej nędzne kreatury, wiesz? Nie wierzysz mi? Nie żebym ci się dziwił, oczywiście. Podejrzliwość jest wskazana w tym wypadku. Ale zrobię to. Czemu nie? Może po to, by udowodnić samemu sobie, że jestem jeszcze odrobinę honorowy.

- Handel nie jest równoznaczny z wulgarnością Damienie.

- Ach, tak? Cóż, może to się sprawdza dla pana Carstairsa lub nawet kapitana Carstairsa, ale nie dla barona Drago. Na samą myśl krew mi się ścina w żyłach. Nie, mój drogi bracie, to jest coś, czego baron nigdy nie mógłby się dotknąć.

- Chcesz powiedzieć, nie chciałby się dotknąć. Gdybym to ja był baronem Drago, nie wahałbym się.

- Ach, znowu mój szlachetny brat bliźniak. Szlachetny już w wieku lat piętnastu... czy też miałeś wtedy szesnaście lat? Nieważne. Tak jak nasz ojciec, ze szlachetnym podejściem do wszystkiego. Różnicie się tylko tym, że ojciec nie miał dobrej ręki do interesów. Ale przynajmniej nie przetrwoniał mojego spadku. Coś tam mi zostawił, może nawet wystarczająco dużo. A kto wie, może mój dziedzic, mój jeszcze nienarodzony syn, będzie myślał podobnie jak jego dziadek. Może stanie się taki jak jego wuj i będzie handlarzem.

- Oduść sobie, Damienie. Daj spokój z tym wszystkim. Nadal jesteśmy braćmi.

- Tym gorzej dla ciebie, jak pewnie myślisz. Cóż, jako że twoja twarz należy też do mnie, a niech cię, nie będziemy już więcej rozmawiać na ten temat. Nawiasem mówiąc - dodał Damien, kierując się w stronę wyjścia - doceniam to, że mnie nie zabiłeś. Bratobójstwo nie byłoby zbyt chlubnym wyczynem w rejestrze bohatera narodowego. Nie, w rzeczy samej. Niedługo powiem ci, jak dopaść Tryka.

Rafael pozostał nieruchomo jeszcze przez jakiś czas, gdy jego brat opuścił pokój.

Była to noc poprzedzająca dzień Wszystkich Świętych. Księżyc nie był w pełni, ale wszędzie świeciły lampiony z dyń, także te dwa, które Damaris wydrążyła przy pomocy Elaine i Victorii. Niania Black asystowała przy tym i dzieliła się z całą trójką swoimi złowieszczymi przecuciami.

- Postawimy je obie w oknach, żeby witały znajomych i odpędzały złe chochliki - powiedziała konspiracyjnym tonem Elaine i ostrożnie wstawiła do dyń zapalone świece.

- Patrz, Torie, patrz!

- Hm? O tak, Damie, wyglądają wspaniale.

Elaine spojrzała na kuzynkę i wzruszyła ramionami.

- Za dwa dni wyjeżdżacie - powiedziała.

- Tak, to prawda. Jeśli chcesz, z przyjemnością zajmę się Damaris, kiedy ty będziesz rodzić.

- Nie, nie ma takiej potrzeby. Niania Black wystarczy. Mój Boże, chciałabym mieć to już za sobą! Victoria uśmiechnęła się zdawkowo, ucałowała Damaris na dobranoc i wyszła z pokoju dziecinnego w ślad za Elaine.

- Co się z tobą dzieje, Victorio?

- Nic .

Najwyraźniej jednak coś było nie tak, nie była jednak w stanie określić co. Victoria była bardzo wrażliwa na humory Rafaela. Próbował to ukryć, ale przez cały dzień czuła, że jest spięty, podekscytowany, co przejawiało się także w tym, że mimo jego opanowania oczy błyszczały mu na srebrno.

- W porządku, mężu - powiedziała do niego po lunchu - co takiego znów planujesz? Tylko mi nie mów, że coś sobie ubzdurałam, bo wiem, że mam rację. Dziś jest wigilia Wszystkich Świętych. Co ma się wydarzyć?

- Victorio, kochanie - powiedział Rafael, kładąc dłonie na jej ramionach -jedyne mój plan na dzisiejszą noc, to wyczerpać cię tak kompletnie, żebyś nie była w stanie jutro wstać z łóżka do południa.

- Rafaelu, nie możesz mnie zbywać tego typu... obietnicami.

Zaśmiał się, pochylił i mocno ją pocałował.

- Obietnicami, tak?

- Wiesz, o co mi chodzi. A teraz powiedz, co planujesz.

Spojrzał na nią z namysłem i potrząsnął głową.

- Będziemy razem przez cały wieczór, moja droga i przez całą noc. Och, Victorio, ja zawsze dotrzymuję obietnic.

Z tymi słowami ją opuścił, a ona stała patrząc za nim i żałując, że nie ma niczego, czym mogłaby w niego rzucić.

*

Tym razem panie pojawiły się w salonie jako pierwsze.

- Już ja dam popalić Rafaelowi - powiedziała Victoria, popijając sherry.

- Damien nie dołączy dziś do nas. Niestety miał jakieś interesy do załatwienia.

- Interesy? - powtórzyła Victoria w osłupieniu. - Ależ to jest absurdalne.

- Zgadzam się, ale właśnie to mi powiedział. O, jest już twój mąż.

Cóż, pomyślała Victoria, uśmiechając się do niego promiennie, przynajmniej nie skłamał, że tutaj będzie. Wyglądał uroczo w czarnym stroju wieczorowym. Miał na sobie kamizelkę, którą lubiła najbardziej - perłowszarą - kontrastującą z czernią marynarki i bielą koszuli.

- Wiesz, dokąd udał się Damien, Rafaelu? - spytała Elaine, podnosząc się ociężale.

- Wydaje mi się, że miał jakieś interesy do załatwienia. Victoria prychnęła.

- Co za nonsens - powiedziała. - Myślę, że to jakiś rodzaj konspiracji, Elaine. Zabiorę na chwilę mojego męża na bok i wyciągnę to z niego.

- Nie, Victorio, nie rób tego. Jestem głodny. Ligger, czy kolacja gotowa?

- Tak, paniczku Rafaelu.

Konwersacja podczas posiłku była lekka i wesoła. Victoria złapała się na tym, że zapomina, iż jest to wigilia Wszystkich Świętych, noc, podczas której ten niegodziwy Tryk na pewno będzie starał się popełnić jakieś okrucieństwo. Ale po co miała się martwić, jeśli jej mąż jest przy niej, całkiem bezpieczny, skupiony najedzeniu przepysznej duszonej sarniny.

Po kolacji była zachwycona widząc, że Rafael nie odizolował się w jadalni ze swoim porto. Pomógł Elaine wstać z krzesła. Podał każdej z pań ramię i odeskortował je z powrotem do salonu.

Victoria poprosiła Elaine, by coś zagrała.

- Sonatę Beethovena, jeśli możesz - powiedziała.

- Tyle w jego utworach pasji. Słyszałam, że ćwiczyłaś poprzedniego ranka. Mogłabyś, Elaine?

Elaine usiadła, ledwie dosięgając klawiatury, tak wielki miała już brzuch. Z imponującym dramatyзмом uderzyła w akord C-moll.

Dokładnie w tym samym momencie zza pleców Victorii doszedł brzęk tłuczonego szkła. Odwróciła się gwałtownie. Huknął strzał. Victoria zobaczyła, jak Rafael pada na ścianę, przez chwilę, która wydawała się być wiecznością, pozostaje bez ruchu, a potem z wdziękiem, powoli, osuwa się na podłogę.

Usłyszała okropny, chrapliwy krzyk. Wydobył się on z jej ust.

ROZDZIAŁ 23

Prawda i nadzieja zawsze wypłyną na powierzchnię.

HISZPAŃSKIE PRZYSŁOWIE

Tryk był zadowolony. Już niedługo otrzyma poświadczenie powodzenia swojego przedsięwzięcia. Wysłał swojego zaufanego, lojalnego człowieka, Deevera do rezydencji Drago. Spoglądał na barona, który swobodnie rozmawiał z Vincentem Landowerem. Nie wątpił, że ostatecznie baron przyzna, iż tak należało to zakończyć. A nawet jeśli nie zgodzi się z tym, będzie trzymał język za zębami. Zrobi tak, ponieważ jest tak samo uwikłany w tę sprawę, jak wszyscy pozostali młodzi, nikczemni głupcy w tym pomieszczeniu.

Tryk był świadomy wiszącego tego wieczora w powietrzu niezwykłego, radosnego uniesienia. Była to noc Szatana, a więc również i jego noc. Długo i ciężko pracował nad udoskonaleniem swoich reguł, swoich pięknych rytuałów. Rozkoszował się ich bliskością do perfekcji, ustawiał mężczyzn w pokoju zgodnie ze swoją wizją. O tak, czuł się wspaniale.

- Panowie - powiedział, zwracając na siebie ich uwagę. - To symboliczne, że spotykamy się w wigilię Wszystkich Świętych, żeby wznieść toast za nasze braterstwo i dalsze nasze sukcesy. Stajemy się znani. Wkrótce Klub Ognia Piekielnego stanie się sławny, a jego członkowie poważaną, podziwianą i budzącą strach elitą. Pokrótkę mówiąc, wszyscy będą nam zazdrościć. Panowie, toast za nasze dalsze poczynania, za przewyższenie infamią oryginalnego Klubu Ognia piekielnego!

Dało się słyszeć kilka wiwatów, parę mruknięć, ale ogólnie wszyscy pokiwali głowami i wypili brandy. Tryk żałował, że nie może porządnie złoić im skóry. Powinni byli krzyczeć, ile sił w płucach. Przekłęci głupcy. Wtedy zobaczył, że baron Drago wstaje ze swojego fotela. Spojrzał na dziewczynę, która odurzona narkotykiem leżała na długim stole, z rękami i nogami odciągniętymi od drobnego ciała i przywiązany do stołu, czekająca na swoją inicjację.

- Czy coś cię niepokoi?

- Nie, a w każdym razie już niedługo przestanie. Wtedy, ku konsternacji Tryka, baron powoli zdjął kaptur i rzucił go na ziemię. Następnie zdeptał miękki aksamit.

- Stój! - ryknął Tryk, zwijając dłonie w pięści na poręczach swojego krzesła z wysokim oparciem. - To niezgodne z regułami! Zawsze podczas naszych spotkań musisz mieć na sobie kaptur!

- Dlaczego?

- Damienie, co ci dolega? Zgłupiałeś? Jeśli nadal będziesz się zachowywał w tak lekceważący sposób, udzieli ci ostrej reprimendy.

Baron roześmiał się.

- Naprawdę? Ale dlaczego wszyscy moi przyjaciele nie mogą mnie zobaczyć? Dlaczego ja nie mogę zobaczyć ich? Chcę, żeby patrzyli na moją twarz, kiedy wbiję się w tamtą dziewczynę. Ona ma całe trzynaście lat. Chcę, żeby zobaczyli, jak rozkoszuję się gwałtem na nieprzytomnym dziecku, jak

bardzo będzie mnie radować, gdy ta mała kupka ludzkiego nieszczęścia zacznie krwawić i trząść się z bólu.

- Zamknij się, młody głupcze! Straciłeś rozum? Johnny Tregonnet skoczył na równe nogi, upuszczając na podłogę kieliszek brandy.

- To nie Damien! To przeklęty Rafael!

Rafael gładko wyciągnął pistolet z kieszeni swojej obszernej peleryny.

- Zgadza się, Johnny. - Obrócił się powoli w stronę Tryka. - Usiłowałem umiejscowić twój głos.

Znam go, ale zmieniasz go dość skutecznie.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się okrutnie. Odwrócił się z powrotem do pozostałych członków klubu.

- A teraz, drodzy przyjaciele, chcę, żebyście wszyscy zdjęli kaptury. Chcę, żebyśmy wszyscy zobaczyli się nawzajem. W tej chwili.

Nikt się nie poruszył. Wyglądali jak zamrożone w czasie czarne zjawy.

- Jeśli natychmiast mnie nie posłuchacie, zastrzelę Tryka. - Rafael spokojnie uniósł pistolet, mierząc nim w sam środek czoła Tryka. - Płakać po nim nikt nie będzie, a powietrze oczyści się trochę z jego wstrętnego smrodu.

- Zdejmijcie kaptury - powiedział Tryk. Zrobili, jak kazał.

- Wrzućcie je do ognia.

Aksamitne kaptury wylądowały w kominku, przydużyły na moment płomienie, wysyłając w górę kłęby czarnego dymu, a potem zajęły się jasnopomarańczowym ogniem.

- Wszyscy się znamy. Witajcie, Charlie, Paul, Line. Rafael widział, że unikają jego wzroku. Nie miał im tego za złe. Podchodził od jednego do drugiego, jowialnym tonem zwracając się do nich po imieniu, obserwując ich zawstydzenie. Następnie zatrzymał się i zmarszczył brwi. Nie było między nimi Davida Esterbridge'a. Przecież mała Joan Newdowns twierdziła, że słyszała jego głos. Jeśli to prawda, to gdzie on się podziewa?

- Vinnie, nie chciałbyś się dowiedzieć, kim jest Tryk? - spytał głośno Vincenta Landowera.

Vincent zwrócił swoje wytrzeszczone, niebieskie oczy na Rafaela.

- To zabronione - powiedział.

- Spytałem, czy chciałbyś wiedzieć, kim jest.

- Tak - powiedział Vincent. - Chyba każdy z nas by chciał.

- Nie! To zabronione. Ja tu jestem przywódcą, ty mała szujo! Macie natychmiast przestać!

Rafael rozejrzał się po kręgu schylonych głów.

- Czemu? - spytał. - Dlaczego pozwalacie mu, by robił z wami takie rzeczy? Charlie, masz siostrę, Claire, tak się chyba nazywa. Ma piętnaście lat. Chciałbyś zobaczyć ją odurzoną, związaną i zgwałconą?

- A niech cię, Rafaelu, Claire to jeszcze dziecko!

- A dziewczyna, która tam leży, Charlie?

- Ona się nie liczy - wyrecytował mechanicznie Paul Keson.

- Ach, naprawdę? Wygląda na to, że jesteście skłonni przełknąć wszystko, co wam podsuwa Tryk. Czy młoda dama, córka wicehrabiego, też się nie liczyła?

- Nie wiedzieliśmy o tym wtedy! - krzyknął Johnny. - Dowiedzieliśmy się dopiero później.

- Nie powiedziała wam, kim jest?

- Tak - powiedział Paul Keson - ale oczywiście nie uwierzyliśmy jej.

- To była pomyłka! Ta nieszczęsna dziewczyna była ubrana jak chłopka i nie miała ze sobą stajennego.

- Wszystko, co złe, znajdzie wymówkę na swoje usprawiedliwienie - powiedział Rafael. - Charlie czy twoja młodsza siostra nie chodzi czasami na spacer bez swojego stajennego?

Charles St. Clement przełknął boleśnie ślinę, ale nic nie powiedział.

- A może nawet małej Claire zdarza się pójść na spacer w starej sukni? Na przykład, kiedy idzie zbierać jagody?

- Przestań, Rafaelu!

- Dobrze, wierzę, że zrozumiałeś, o co mi chodzi. A teraz posłuchajcie mnie wszyscy. Powiem wam prawdę. Poproszono mnie w ministerstwie, bym położył kres tym wygłupom. Tak, panowie, zainteresowały się wami wysoko postawione osoby, po tym, jak zgwałciliście córkę wicehrabiego. A więc, jak widzicie, to się musi skończyć. A teraz, jeśli przysięgniecie, że powrócicie na coś, co chociaż odrobinę przypomina ścieżkę prawości, nie zostaniecie ukarani. Natomiast ten tu oto Tryk, on zostanie potraktowany w inny sposób.

- Jest was siedmiu, a on jest sam. Zabić go!

- Flash!

- Tak jest, kapitanie. Nie ruszać się, wyelegantowani goście!

Nikt nawet nie drgnął.

- Dziękuję, Flash - powiedział cicho Rafael. - Mógłbyś zająć się biedactwem leżącym na stole? Rozwiąż ją i sprawdź, czy wszystko z nią w porządku. Flash podszedł do dziewczyny i sprawnie uwolnił ją z więzów.

- Nic jej nie jest, kapitanie. Powinna niedługo się obudzić.

- Ach tak, oczywiście - powiedział Rafael z potępieniem, odwracając się w stronę Tryka. - Chciałeś, by była przytomna, podczas gdy wszyscy twoi posłuszni chłopcy mieli ją gwałcić.

Tryk powoli wstał z miejsca. Głos mu się trząsał.

- Sprofanowałeś to miejsce. Szydziłeś i groziłeś. Ale ja tu jestem przywódcą. To wigilia Wszystkich Świętych. To noc mojego triumfu!

Spojrzał w innym kierunku i w tym momencie Rafael zrozumiał. Obrócił się, ale nie był dość szybki.

- Kapitanie!

Pocisk nie przeszedł przez podstawę czaszki, ale przez prawe ramię i Rafael zatoczył się pod wpływem siły uderzenia i rozdzierającego bólu. Jego własny pistolet przeleciał przez pokój i wylądował na wełnianym dywanie. Rafael skoczył po niego.

- Nie, kapitanie, niech pan nawet nie próbuje, bo każę Deeversowi pana zabić!

Rafael wyprostował się, ciężko dysząc i spojrzał na osobnika o kartoflowatym nosie, który celował w jego pierś. Stał nieruchomo, klnąc po cichu, próbując zapomnieć o bólu, odzyskać opanowanie.

- To, mój drogi Rafaelu, jest Deevers. Ty, Flash, stań obok swojego kapitana. Tak, teraz znacznie lepiej. Panowie, zwiążmy tych dwóch intruzów.

Rafael spojrzał Johnny'emu Tregonnetowi w twarz.

- Ja intruzem? - spytał spokojnie. - Ponieważ z obrzydzeniem myślę o tym, że jakoś przekonałeś tych mężczyzn, by robili coś, co normalnie uznaliby za niegodne?

- Niech pan zamilknie, kapitanie. Niech pan siada. Natychmiast!

Rafael usiadł z ochotą, wskazując Flashowi miejsce obok siebie.

- Zwiążcie go, Johnny, Vincent.

- Tak, zróbcie to - powiedział Rafael spokojnie. - Potem możecie ciągnąć losy, kto pierwszy zgwałci to dziecko. Co za ekscytująca perspektywa. Na waszym miejscu pospieszyłbym się.

- Deevers, jeśli odezwie się jeszcze raz, wpakuj mu kulę w mózg.

- Posłuchaj, Tryku - powiedział Johnny Tregonnet, stawiając krok raczej w tył niż w przód. - Nie zabijesz go, nie pozwolę na to.

- Ty na to nie pozwolisz, Johnny? Ty młody osłe, nie masz prawa głosu, jeśli chodzi o moje decyzje.

To rozjuszyło Johnny'ego. Rafael zdziwił się, widząc jego wojowniczy wyraz twarzy, poczuł też, jak przepływa przez niego fala ulgi. Johnny i pozostali byli teraz jego jedyną nadzieją.

- Inni chyba się ze mną zgodzą, Tryku. Vinnie? Line? Charlie?

- Ale co mamy robić? - jęknął Vinnie zdumionym tonem.

- Posłuchajcie - powiedział Flash. - Słyszeliście, co powiedział kapitan. Nic wam nie grozi.

- Zabić go! - krzyknął Tryk do Deeversa.

Deevers wycelował pistolet we Flasha. W tym samym momencie Johnny Tregonnet i Charlie St. Clement ruszyli do przodu, a Rafael z nimi. Wkrótce cała reszta kłębiła się już na Deeversie. Wyrwali pistolet z jego silnej dłoni. Okładali go pięściami i kopali, póki Rafael ich nie powstrzymał.

- Nie - powiedział - to Tryk jest za wszystko odpowiedzialny, nie ten biedak.

Wstał odrobinę chwiejnie, świadomy bólu, od którego drętwiało mu ramię.

- Zdejmij już kaptur, Tryku. Wszyscy chcemy ci się dobrze przyjrzeć.

Tryk wycofywał się powoli; ciało miał dziwnie sztywne, nawet gdy chodził.

- Zrób to teraz - powiedział Rafael - albo ja to zrobię za ciebie.

Tryk rzucił przekleństwo i nawet Flash, który od urodzenia słuchał najbardziej drastycznego języka ulicy, był wstrząśnięty.

- Kim jesteś? - spytał Rafael. - Davidzie, czy to ty? Joan Newdowns rozpoznała twój głos, a przynajmniej tak jej się wydawało. Czy to ty, żaloszny mały gnojku?

Tryk wyprostował się gwałtownie. Powoli uniósł dłonie. Podniósł kaptur, a potem zsunął go do tyłu. Zapadła grobowa cisza. Wszyscy z niedowierzaniem wpatrywali się w dziedzica Gilberta Esterbridge'a.

- Starzec...

- Ojciec Davida!

- Jezu, nie mogę w to uwierzyć...

- A więc Joan prawie zgadła. Była bliżej niż ktokolwiek z nas - powiedział Rafael. - Co pan ma nam teraz do powiedzenia? Czy David wie o pańskich perwersyjnych poczynaniach?

- David chciał do nas dołączyć! - powiedział Line Penhallow, potrząsając głową. - Ale Tryk się nie zgodził. Powiedział, że może być tylko ośmiu członków. Ani mniej, ani więcej.

- Zawsze wymyślał jakieś zasady - powiedział Johnny. - Ciągłe zasady. Jak mój przeklęty ojciec! Rafael milczał. Chciałby dać Johnny'emu i pozostałym porządne łanie, ale wiedział, że nie będzie miał tej satysfakcji. Potrzebował tych małych, niegodziwych łajdaków.

- Tak - powiedział Charlie St. Clement - nawet jeśli chodziło o dziewczyny. Nie mogliśmy dotykać ich piersi, ani nawet oglądać ich. Jedyna ich użyteczność znajduje się między ich nogami. Mówił, że to zaledwie puste skorupy.

Rafael słuchał ich narzekań, ale obserwował też twarz dziedzica. Esterbridge był zarumieniony, a jego oczy, w dziwnym odcieniu zielonego, błyszczały intensywnie. Rafael poczuł nagle, jak po plecach przebiega mu dreszcz strachu.

Musiał odzyskać panowanie nad sobą i nad sytuacją. Przerwał Paulowi Kesonowi.

- Jak już wcześniej mówiłem, dziedzicu, tylko pan zostanie ukarany. Ma pan jednakże wybór. Może pan opuścić na zawsze Anglię lub umrzeć. Wicehrabia nie spotka się z panem, ponieważ nie jest pan człowiekiem honoru. Nie, sir, on zleci komuś, by pana zabił. Tak po prostu. Wybór należy do pana.

Dziedzic poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Jestem dziedzicem Esterbridge - powiedział wyprostowując ramiona i odrzucając głowę do tyłu. - Mieszkałem tu całe życie, tak samo jak mój ojciec i jego ojciec przed nim. To moja ziemia i moi ludzie. Ty, sztydząca kanalio, nie masz nic do powiedzenia. Nawet ten domek myśliwski jest mój. Kupiłem go, a ty tu wtargnąłeś. Wynoś się. Rafael uśmiechnął się.

- Zdziwiał mnie pan, dziedzicu. Naprawdę. Wyjdę z przyjemnością, bo już poinformowałem pana o tym, jaki ma pan wybór. Niech pan to weźmie pod uwagę, bo jeśli pozostanie pan w Kornwalii, w Anglii, któregoś dnia nie obudzi się pan. I wtedy pański syn stanie się dziedzicem Esterbridge. - To, jak Rafael podejrzewał, była najgorsza obelga dla tego człowieka.

Dziedzic nie odezwał się już więcej. Rafael skinął w stronę pozostałych mężczyzn.

- Zwiążmy starego Deevera - powiedział do Flasha. - Dziedzic uwolni go, kiedy my będziemy już daleko.

Flash zrobił, o co go proszono. Rafael podszedł do stołu, zdjął pelerynę i owinał w nią dziewczynę.

- Kim ona jest, dziedzicu?

Esterbridge uśmiechnął się szyderczo i nic nie odpowiedział.

- Zabiorę ją do doktora Ludcotta. On będzie wiedział. Rafael podniósł w ramionach drobne ciało dziewczynki.

- Czy możecie mi obiecać, że to już naprawdę koniec z klubem? - powiedział do pozostałych. Wszyscy skinęli głowami.

- A niech to wszyscy diabli - powiedział Johnny ze wściekłością. - Nie mogę uwierzyć, że daliśmy się tak nabrać temu... temu...

Nie mógł znaleźć właściwego słowa.

- Ten staremu ponurakowi? Staremu wariatowi? - dodał Vinny.

- Przeklętemu, nikczemnemu szubrawcowi!

Tryk nie ruszał się, nie okazywał też żadnych emocji.

- Niedługo uśmiech zniknie z pańskiej twarzy, kapitanie - powiedział.

Rafael zamarł na dźwięk bardzo spokojnego, drwiącego głosu dziedzica.

- O co panu, u diabła, chodzi?

Dziedzic potrząsnął głową. Nie powiedział nic więcej.

Rafael i Flash wracali do domu znużeni, ale uradowani. Jechali obok siebie w kierunku stajni rezydencji Drago.

- Zastanawiam się, czy Damienowi udało się oszukać moją żonę.

Flash nie odpowiedział.

- Postraszyłem go, wiesz? Poznałaby go tylko w jeden sposób: gdyby jej dotknął. Przysiągł, że

tego nie robi, przysiągł, że będzie honorowy, że dla niego to pewien krok naprzód, że od tego wieczora się zmieni. Cóż, niedługo się o tym przekonamy.

Rafael zostawił Flasha i poszedł w stronę rezydencjo Drago.

- Niezła zabawa, kapitanie - zawołał za nim Flash.

- Naprawdę świetna zabawa!

Rafael się uśmiechnął. Było już późno, bardzo późno, ale we wszystkich oknach paliło się światło. Zmarszczył brwi. Nagle przypomniał sobie słowa dziedzica i zaczął biec.

Z rozmachem otworzył dębowe drzwi wejściowe.

- Ligger, co się tu, u diabła, dzieje?

Ligger stał z rozdziawionymi ustami, niezdolny przemówić.

- Mów, człowieku! - Rafael podszedł do niego i złapał go za wąskie ramiona. - Co się stało, Ligger? Lokaj spojrzał na niego.

- Jest pan baronem, czy kapitanem Rafaellem? - wykrztusił wreszcie.

- To ja, Rafael. Ligger cicho jęknął.

- Ktoś strzelał do barona. Myśleliśmy, że to pana trafił. Pańska żona, cóż...

- Czy mój brat żyje? Ligger potrząsnął głową.

- Jest z nim doktor Ludcott, ale...

Rafael nie czekał ani chwili dłużej. Przeskakiwał po dwa schody naraz w drodze na górę. Pobiegnął wzdłuż wschodniego korytarza do sypialni Damiena i Elaine, zrozumiał jednak swój błąd i zawrócił do pokoju grafitowego.

Przed zamkniętymi drzwiami, oparta o ścianę, stała ze schyloną głową Victoria. Wyglądała na niewymownie zmęczoną.

- Victorio - zawołał ją cicho. Otworzyła szeroko oczy.

- Damien. Dzięki Bogu, że już wróciłeś! On jest ciężko ranny i ja...

- Victorio, kochanie.

Zamarła i otworzyła szeroko oczy, przerażona. Podszedł do niej.

- Damienie, nie rozu...

- Cicho, kochanie, cicho, to ja. Objął ją.

- Rafael?

Jej głos zabrzmiał bardzo cienko.

- Tak.

Rzuciła się na niego, obejmując go jak najmocniej mogła, wtulając twarz w jego ramię.

- Nic mi nie jest, kochanie - powtarzał raz po raz.

- Opowiedz mi o Damienie.

- Myślałam, że to byłeś ty. Elaine też. Wszyscy tak myśleli. O Boże, jakie to straszne! - urwała i nabrała powietrza. - Doktor Ludcott mnie odesłał. Wyciąga kulę, która utkwiała głęboko w ramieniu Damiena. Na szczęście jest nieprzytomny, ale już sama nie wiem.

Rafael delikatnie potrząsnął ją za ramiona.

- Posłuchaj mnie, Victorio. Chciałbym, żebyś porozmawiała z Elaine i wytłumaczyła jej, co się stało. Ja pójdę do Damiena. W porządku? Dasz radę? Pokiwała głową, ucisnęła go jeszcze raz mocno, zebrała fałdy spódnicy i pobiegła korytarzem w stronę dużej sypialni.

Rafael szybko wszedł do pokoju grafitowego. Doktor Ludcott spojrzał na niego ponurym i zmęczonym wzrokiem.

- Wrócił pan, baronie. Stwierdzam z ulgą, że pański brat jest pełnym życia, bardzo silnym mężczyzną. Przeżyje to.

- Ja jestem Rafael Carstairs. To jest baron.

Doktor przeniósł wzrok z nieprzytomnego człowieka na łóżku na Rafaela.

- Niesamowite - powiedział i potrząsnął głową.

- Zabrałem dziewczynkę do pańskiego domu. Miała być zgwałcona przez członków Klubu Ognia Piekielnego. To już koniec tego wszystkiego.

Doktor Ludcott wpatrywał się w niego w milczeniu.

- Co za ulga - powiedział w końcu. - Jest też wiele rzeczy, o których mi pan nie powie, jeśli dobrze rozumiem, kapitanie.

- Tak, być może.

Damien jęknął. W tym samym momencie Elaine weszła do sypialni, z twarzą białą jak stycziowy śnieg, z olbrzymim brzuchem, który było wyraźnie widać pod dopasowanym szlafrokiem.

- Niech się pani nie martwi, milady - powiedział szybko doktor Ludcott, podchodząc do niej. - Pani mąż to przeżyje. Na pewno. Musi pani zachować spokój. Niech pani to zrobi dla dziecka. Musi pani to zrobić.

- On udawał ciebie, Rafaelu - powiedziała, głaszcząc dłoń swojego męża.

- Tak, tym razem dokładnie wiedziałem, co robi, Elaine. Żaden z nas nie pomyślał, że coś takiego może się wydarzyć. Tak mi przykro, tak bardzo mi przykro.

- Czemu? - spytała bezradnie.

W tym momencie Damien otworzył oczy i zobaczył, że spogląda na niego jego żona.

- Witaj - powiedział. - Gdzie Rafael?

- Tutaj jestem. Już po wszystkim. Wszystko załatwione.

- To dobrze - powiedział Damien. - Udało się nam.

Zamknął oczy i zacisnął palce na dłoni Elaine.

- Nic mi nie będzie - powiedział i popadł w apatię. Victoria pociągnęła Rafaela za rękaw.

- Opowiadaj - zażądała.

- Elaine, zostaniesz z nim?

- Tak - powiedziała. Spojrzała na Rafaela przeciągle, a potem odwróciła się, by porozmawiać z doktorem Ludcottem.

Rafael i Victoria odeszli cicho, ramię w ramię, wzdłuż korytarza.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- By cię chronić - powiedział po prostu, słysząc gniew w jej głosie, rozumiejąc jak strasznie musiała się bać. Było mu przykro. - Musiałaś uwierzyć, że jestem w domu, a nie gdzie indziej. Wiedziałem, że w innym wypadku zrobiłabyś wszystko, poruszyłabyś niebo i ziemię, by mi pomóc. Nie mogłem pozwolić, byś się tak narażała, Victorio.

- Ach, tak?

- Tak. Natomiast Tryk... Nigdy nie zgadniesz, kim jest.

- Nie, jako że nie pozwolono mi pomóc wyjaśnić tej sprawy. Skąd miałabym wiedzieć?

- To dziedzic Esterbridge.

To ją uciszyło. Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- A David?

- Nie brał udziału w tych plugawych poczynaniach. Najwyraźniej nie pozwolił mu na to ojciec.

Nie wiem, z jakiego powodu.

- A więc zaplanowaliście to razem z Damienem?

- Tak.

Victoria zatrzymała się nagle, złapała go za ramię i przyciągnęła bliżej do siebie.

- Nigdy w życiu tak się nie bałam. Ten pocisk... rzucił tobą, a raczej Damienem, o ścianę. Nie byłam w stanie nic zrobić. Krzyczałam i płakałam. Chyba miałeś rację, że nie powiedziałaś mi nic o waszych planach. Wszystko bym zepsuła.

Posłał jej ten swój szeroki uśmiech, w którym ukazywał wszystkie białe zęby, i który sprawiał, że chciała całować go bez końca.

- Kochasz mnie - powiedział. - Udowodniłaś, że nie możesz beze mnie żyć.

Spojrzała na niego z wyraźną niechęcią.

- Ty, a właściwie jak się okazuje Damien, narobił okropnego bałaganu. To prawdopodobnie najbardziej mnie przstraszyło. Cała ta okropna krew. Zmarszczył brwi.

- Hm.

Dźgnęła go palcem w brzuch.

- Co zrobiłaś z dzieżcem?

- Nic. Wybór należy do niego. Jeśli nie jest zbyt stuknięty, opuści Anglię natychmiast. Ale on ma poważne problemy umysłowe.

- Biedny David.

- Biedny David, ha! Ten bezduszny mały brutal nie zasługuje na ani jedno dobre słowo od ciebie, kochanie. Natomiast ja tak. Spójrz tylko na mnie, Victorio. Zmęczony, ale triumfujący wojownik powrócił do ciebie z wojen. Potrzebuję teraz wsparcia na twojej miękkiej piersi, a ty mogłabyś...

- Może zrobić ci na przykład herbatki?

- Zupełnie nie jesteś mi życzliwa - powiedział i już zaczynał uśmiechać się w ten przekłety sposób, który sprawiał, że zgodziłaby się na wszystko.

- Mogę ci dolać brandy do tej herbatki.

- Czyżby? Wiesz, o czym właśnie myślałem, Victorio? Udało nam się doprowadzić Tryka przed oblicze sprawiedliwości. Ale pozostał jeszcze Biskup, pamiętasz, ten przemytnik. Co myślisz o tym, żebyśmy wrócili do Axmouth, użyli ciebie jako przynęty i spróbowali dowiedzieć się... Hej, dokąd idziesz?

- Idę zobaczyć się z Flashem. Zaproponuję mu, byśmy cię tu zostawili i przejechali się razem na „Morską Wiedźmę”. Chciałabym dostać trochę więcej ziół od Blicka. Zwłaszcza tego, które dokładnie przecyzsza wnętrzności.

Rafael złapał się za brzuch.

- Już czuję się nie najlepiej. Potrzebuję twojego wsparcia od zaraz, droga żono.

Victoria spojrzała na niego z rękami na biodrach. Rafael uśmiechnął się wreszcie, co sprawiło, że nie była już w stanie się powstrzymać i też się uśmiechnęła.

- Nie wiem, ty okropny człowieku, nie wiem.

- Ja czuję to samo. Chodź, Victorio. Powspieramy się wzajemnie.

EPILOG

*Rezydencja Carstairsów, Kornwalia,
Anglia, styczeń 1814*

**Nie wystarczy być zdobywcą,
trzeba być biegłym w uwodzeniu.**

SHAKESPEARE

- Stół się zawali pod ciężarem tego pieczonego ptactwa i innych smakowitości. Przepyszne nadziewane przepiórki pani Beel zostaną pogrzebane pod tą obrzydliwie wyglądającą gotowaną brukselką. Victoria zaśmiała się, słysząc słowa męża.

- Rafael ma rację. Nigdy jeszcze nie mieliśmy tak ważnej pozycji.

Hawk, hrabia Rothermere, zwrócił się refleksyjnym tonem do swojej żony Frances.

- Myślę, że jeśli Victoria chce, żeby przyznano jej rację w odpowiedni sposób, powinniśmy natychmiast napisać do mojego ojca. Gdyby się tu zjawił z Łucją u boku, nawet książe regent poczułby się przy nim osobą nieważną.

Diana Ashton, hrabina Saint Leven, przełknęła kawałek karczocha i potrzęsła smętnie głową.

- Nadal kręci mi się w głowie od tej wiadomości. Łucja żoną markiza!

- Mój ojciec - powiedział Hawk - poinformował mnie, że Łucja czyta mu na głos powieści gotyckie. W nocy. W łóżku.

Frances nie mogła się powstrzymać i zachichotała.

- No dobrze, wyjawię im całą resztę - powiedział Hawk. - Ojcu wymknęło się też, że Łucja jest niesamowicie twórcza. Jeśli nie podoba się jej to, w jaki sposób rozwija się fabuła powieści, zmieniają tak, by w jej mniemaniu była bardziej trafna.

- I wszyscy są zadowoleni! - wykrzyknęła Frances.

- O nie, Hawk, nie waż się powiedzieć ani słowa więcej! I tak wykroczyłeś już poza dozwolone tematy konwersacji przy obiedzie.

- Ona się staje nudna i do przesady przyzwoita na stare lata - powiedział Hawk. - Gdzie się podziała ta szalona Szkotka, którą zaciągnąłem do siodlarni i...

- Hawku! Philipie! Kimkolwiek jesteś, przestań natychmiast!

Hawk uniósł dłoń.

- Przepraszam. Jestem teraz osobą pobożną, prawie metodystą. Podaj mi, proszę, ten pyszny pudding śliwkowy, Dianko. Frances, kochanie, twoja twarz przybrała czarujący odcień buraczka.

Frances zignorowała tę uwagę.

- Zastanawiam się - powiedziała w zadumie - czy od czasu, kiedy wyszła za markiza, Łucja

zajmuje się jeszcze wiązaniem koronek.

Nikt nie mógł odpowiedzieć na to pytanie.

- A co ty robisz, kiedy chcesz się ukarać? - zapytał więc Rafael Dianę. - Wiążesz koronki z taką samą energią i determinacją, co Łucja?

Diana uśmiechała się bezwstydnie, wpatrując się w śliwkowy pudding.

- Przywiozłem Łucji Victorii jako pokutę zastępczą - dodał Rafael. - Od kiedy tylko weszła do pokoju, koronki zostały upchnięte pod fotel na czas nieokreślony, o czym poinformował mnie Didier.

- Wydaje mi się, że dostanie ci się od Victorii za tę uwagę, Rafaelu - powiedziała Diana. - Natomiast wracając do tego, co ja robię w ramach pokuty, zastanówmy się...

- Ja muszę odbywać za nią pokutę - powiedział Lyon Ashton, hrabia Saint Leven. - Im większy ma brzuch, tym bardziej ekstrawaganckie zachcianki.

„Lyon, kochanie, czy mógłbyś przynieść mi jedno malutkie ciasteczko z truskawkami? I może połóż na nim odrobinę bitej śmietany. Jest dopiero trzecia rano, Lyon, kochanie. Proszę?”. Czekają mnie jeszcze trzy miesiące!

- Uważam, że powinniście, panowie, wywnętrzać się z większą powściągliwością - powiedziała Frances.

- Ależ, kochanie - powiedział Hawk. - Nie opowiadałem jeszcze naszym przyjaciółom o twoich niezwykłych zachciankach. Od czego zacząć?

- Ani mi się waż, Hawk...

Hawk pochylał się, machając widelcem.

- Śmiertelnie mnie przeraziła w sierpniu zeszłego roku. Ubrała się jak chłopak i wzięła udział w wyścigach w Newmarket. Innemu dżokejowi nie spodobało się to, że przegrywa, więc potraktował ją pejcem. Prawie spadła z konia, a gdyby ktoś odkrył prawdę, byłaby całkowicie wykluczona z towarzystwa.

- Ha! A twój ojciec uznał to za wspaniały psikus! Zawsze chciałam pojechać na Latającym Dawidzie w prawdziwym wyścigu, który choć trochę się liczy - dodała Frances tęsknym tonem. - Warto było mydlić ci oczy, by tego dokonać. Co do tego podłego dżokeja, zapomniałeś wspomnieć, że dostał to, na co zasłużył.

- Co zrobiłaś? - spytała Victoria z zainteresowaniem.

- Dzięki Bogu, że nie zatrudniała żadnych byłych kochanek do pomocy - powiedział Hawk.

- Nie wahałam się ani przez chwilę - powiedziała Frances surowo, ignorując męża. - Strzeliłam pejcem prosto w jego nędzną gębę. Zawył i oddalił się wystarczająco szybko, mogę cię zapewnić.

- Tak - powiedział Hawk. - Potem wysłał trzech zbirów, żeby pobili dżokeja, który go uderzył.

- Wiem, co się stało - powiedział Lyon uśmiechając się szeroko. - Dżokej zniknął. Bez wątpienia był już przebrany w piękną suknię i flirtował z hrabią Rothermere.

- Dokładnie - powiedziała Frances, opierając się wygodnie i wyglądając na zadowoloną z siebie.

- A Latający Dawid wygrał.

- Brawo! - wykrzyknęły pozostałe panie.

Ku radości Lyona na deser podano ciasteczka z truskawkami.

- Wystarczy ci bitej śmietany, kochanie? Weź może trochę więcej, żeby zaspokoić wszelkie ewentualne zachcianki, które mogą najść cię późno w nocy.

- Wiesz, Lyonie - powiedziała Diana, patrząc nieprzychylnie na ciastko na jej talerzu - nawet z bitą śmietaną nie wyglądają już dla mnie apetycznie.

Lyon jęknął głośno.

- Pokaż mi najkrótszą drogę do twojej kuchni, Victorio. Prawdopodobnie będę musiał pokręcić się tu trochę w nocy.

Panowie nie ociągali się z piciem porto i szybko dołączyli do pań w salonie.

Victoria opowiadała o ruinach zamku.

- Zastanawialiśmy się nad nazwaniem naszej rezydencji Wolfeton, tak samo jak zamek, ale ponieważ Rafael chce zapoczątkować własną dynastię, zdecydowaliśmy, że rezydencja Carstairsów będzie lepszym pomysłem.

Rafael uśmiechnął się z czułością do swojej rozentuzjasmowanej żony.

- Victoria zrobiłaby wszystko, żeby wśród ruin grasował jakiś średniowieczny duch. Zastanawiam się nawet nad zbudowaniem dla niej imitacji opactwa, trochę zniszczonego, żeby wyglądało wystarczająco upiornie w mgliste noce. Potem wywiesimy ogłoszenie spraszające tam wszystkie duchy zakonników z okolicy.

- Twoim dwóm małym radościom bardzo by się to spodobało, Hawk - powiedziała Frances. Dodała gwoli wyjaśnienia: - Naszym dzieciom.

- Te małe plagi byłyby prawdopodobnie w stanie wystraszyć wszystkie porządne duchy po tej stronie kanału La Manche.

- Kochający z niego ojciec - powiedział Frances.

- Pięknie urządziłaś dom - powiedziała Diana. - Wszystko jest takie jasne i radosne, nawet w styczniu.

- Usunęliśmy ze ścian więcej bluszczu, niż rośnie na wszystkich college'ach w Oksfordzie - powiedział Rafael. - Naszym kolejnym posunięciem będzie zapoczątkowanie dynastii Carstairsów, jak to już powiedziała moja wymagająca żona. Umyśliła sobie, że wyprodukuje wystarczająco dużo potomstwa, by nasza rodzina przetrwała Demoretonów.

- Rafaelu!

- Tak, kochanie?

Frances zaśmiała się i poklepała dłoń Victorii.

- Oni wszyscy tacy są, moja droga. Obcesowi, oburzający i...

- Pamiętajcie - przerwał jej Hawk - że Frances i ja mamy dwójkę wspaniałych dzieci. Ktoś zainteresowany kontraktami małżeńskimi?

- Wspaniałe dzieci, ha! - powiedziała Frances. - Przed służbą nazywasz je zmorą swojej egzystencji, przed gośćmi plagą, a za każdym razem, kiedy rano musisz wstać razem z nimi - ruiną dla twojego zdrowia.

- Jak już mówiłem, całkowicie wspaniałe małe radości.

- Hm - mruknął Lyon, spoglądając na brzuch swojej żony. - Ja zastanawiałem się nad dziewczynką. Czy twój Charles to obiecująca plaga, Hawk?

- Jest moim lustrzanym odbiciem - powiedział Hawk.

- Co sprawia, że jest nieomal doskonałą plagą - powiedziała Frances.

- Sarkazm do ciebie nie pasuje, Frances - powiedział Hawk. - Wiesz, co powiedział mój ojciec? Że Charles to moja zasłużona kara. Mój Boże, ile w tym racji.

- Myślę, że powinniśmy poczekać, aż Diana wyda na świat swoją córeczkę - powiedziała Frances. - Wtedy zobaczymy. A teraz, Rafaelu, czy możesz skończyć opowiadać nam o tym Klubie Ognia Piekielnego i o twoim bracie bliźniaku?

- Cóż, nie ma zbyt wiele do opowiadania, po tym, co już wam mówiłem. Tryk, czyli dziedzic Esterbridge, co zdumiewające, opuścił jednak kraj. Nikt się nie spodziewał, że tak zrobi, ponieważ był już dość niezrównoważony. Ale pewnego ranka, nawet nie tydzień po całym zajściu, zniknął wraz ze swoim człowiekiem, Deeversem. Ku wściekłości jego syna zabrał też ze sobą wszystkie pieniądze, jakie wpadły mu w ręce.

- Co do mojego brata bliźniaka - kontynuował Rafael po chwili - to już nie wygląda identycznie jak ja.

- To znaczy? - spytał Hawk.

- To naprawdę fascynujące - powiedziała Victoria.

- Po tym jak Damien odzyskał zdrowie po postrzale, na głowie pojawiły mu się siwe włosy. Teraz już nie będą możliwe jakiegokolwiek pomyłki, a Rafael nie będzie już mógł mnie oszukać i wypuszczać się nigdzie samopas.

- Nie będzie takiej potrzeby - powiedział Rafael swobodnie. - Patrzysz na człowieka, który całą swoją energię poświęca kopalniom cyny oraz zapewnianiu bezustannego zadowolenia swojej żonie.

- Rafaelu!

- A tak, moja droga. Zapomniałem dodać, że od prawie miesiąca znowu jestem wujem. Żona mojego brata urodziła tak oczekiwanego przez niego dziedzica. Kto wie, może Damien ze swoim szelmowskim pasmem siwych włosów stanie się przykładowym ojcem i takim samym właścicielem ziemskim.

- Wydaje mi się, że zdarzały się już dziwniejsze rzeczy - powiedziała Victoria. - Frances, czy mogłabyś coś dla nas zagrać?

Frances usiadła z wdziękiem przy pianinie, by zagrać parę szkockich ballad, o które wszyscy ją prosili. Ku zadowoleniu słuchaczy grała aż do pory podwieczorku.

- I pomyśleć - powiedział Hawk, potrząsając głową i spoglądając na swoją żonę - że kiedyś uważałem jej grę za tak straszną, że wszystko, co szklane pęka w samoobronie przed tymi dźwiękami. Boże, a jej głos!

- Dziwniejsze rzeczy się zdarzały - zauważyła

Frances.

- Chyba - oznajmiła nagle Diana - mam ochotę na pudding z kabaczką. Lyon, kochanie?

Lyon się wzdrygnął.

- To obrzydliwe.

- Może z odrobiną bitej śmietany? Hawk jęknął i złapał się za brzuch.

- No dobrze, w takim razie może ze szczyptą imbiru. Tak, właśnie tak, z imbirem.

- Moja droga - powiedział Rafael do Victorii - wydaje mi się, że chyba niebezpiecznie zbliżamy się do oczyszczenia wnętrza.

- O mój Boże - powiedział Lyon i upadł głową na kolana żony.

- Ależ Lyonie, jeśli cię to gorszy, to może zadowolę się po prostu... pomyślmy...

- Wiem - powiedziała Victoria - sos marchewkowy. Wydaje mi się, że mamy trochę gotowego.

Tak, będzie ładny pomarańczowy, a nie zielony jak agrest czy brązowy jak imbir.

- Najdroższa żono - powiedział Rafael - zabieram cię na górę. Daj biednemu Lyonowi mapę kuchni. Jego udręka sprawia mi ból. Nie mogę tego dłużej słuchać. Chciałbym dać początek naszej dynastii już tej nocy.

- Twoja kolej jeszcze nadejdzie, tylko poczekaj, Rafaelu! - zawołał za nimi Lyon. Następnie

zwrócił się do Diany z czułością: - A teraz, moja droga, może chciałabyś trochę pasternaku z przepysznym sosem cebulowym?